

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

H. Kurawski

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

SZKICE
HISTORYCZNE

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

	złr.	ct.
Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne, 1 tom	3	—
1.) Pod Półksiężycem. 2.) Książę Sarmacyi. 3.) Odwiedziny monarsze. 4.) Na kresach. 5.) Dwór Tulczyński. 6.) Losy pięknej kobiety. 7.) Tynna w końcu XVIII. wieku.		
— Gawędy z przeszłości, 2 tomy	5	60
BIBLIOTEKA POLSKA: Każdy tom broszurowany		
1 złr. 80 ct., w oprawie	2	30
I. II. Kraślusk i Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stan. hr. Tarnowskiego, 2 tomy. — III. — VI. Mickiewicz Adam. Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy. — VII. — X. Zaleski, B. Poezye. Wydanie przjrżane przez autora. — XI. Pamiętniki Paska. Wydanie nowe krytyczne, przjrżane przez Dra Węclewskiego. — XII. Niemcewicz, J. Jan z Tęczyna. Powieść histor. — XIII. — XVI. Słowacki, Juliusz. Dzieła. Wyd. przejrż. przez prof. dra. A. Małeckiego. — XVII. — XIX. El...y. (Asnyk Adam.) Poezye, 3 tomy XX. — XXII. Małecki, A. Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wydanie drugie znacznie pomnożone, 3 tomy. — XXIII. J. Wybicki, Pamiętniki — XXIV. — XXV. Mickiewicz. Dzieła. V. VI. XXVI — XXVIII. Mickiewicz A., Korespondencya, 3 tomy. — XXIX. — XXXI. Kitowicz X., Pamiętniki i pisma historyczne 3 tomy. — XXXII. — XXXIII. Kitowicz X., Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, 2 t. — XXXIV. — XXXVII. Romanowski M., Pisma. 4 tomy, (w druku)		
Bolesławita, B. Hybrydy, powieść współczesna	2	40
— Król i Bondarywna. powieść historyczna.	2	40
— Nad modrym Dunajem. —Dziennik Serafiny po	2	40
Chłędowski, K. Sylwetki społeczne	2	40
Jeż, T. T. Ostapek. Ustęp z przeszłości emigracyjnej	2	40
Kaczkowski, Karol. Wspomnienia 1808—1831 z papierów pozostałych po ś. p. K. K. gen. szt. lekarzu wojsk polskich, ułożył T. O. Orzechowski, 2 t.	4	20
Kantecki, K. Elżbieta, trzecia żona Jagielly	1	20
— Z podróży Oświęcima	1	80
— Dwaj Krzemieńczanie. Wizerunki literackie, 2 tomy.	3	60
Kraszewski, J. I. Pan z Panów, powieść	2	40
— Na cmentarzu na wulkanie, powieść	1	80
— Piękna Pani, powieść	1	20
Kubala, L. Dr. Szkice historyczn. Dwie serye każda	3	40
Lemcke, K. Estetyka, 2 tomy	6	—
Liske, X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i Pamiętniki.	4	20
Listy Tadeusza Kościuszki, zebrane, wstępem objaśnione przez L. Siemieńskiego	2	80
Listy Juliusza Słowackiego 1830—1848, 2 tomy	5	—
Monumenta Poloniae historica. Pomniki dziejowe Polski, tom. III. opracowane przez lwowskie grono człon. komisji histor. tejże Akademji	12	—
Niewiarowicz, A. L. Wspomnienie o A. Mickiewiczu.	2	20
Pamiętnik damy polskiej z XVIII. wieku	1	80
Sewer, Bratnie dusze, powieść	2	60
Stadnicki K. Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina	2	40
Wilkońska, P. Na Teraz. Powieść	2	40
Wiśniowski, Sygurd. Powieści: Hidalgo. Odetta	2	60
Wspomnienia Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberji	2	60
Zakrzewski W. Powstanie i wzrost reform. w Polsce	2	40
Zwierciadło głupstwa. Powieść. napisał Ignotus	3	20

Dr. L. KUBAŁA

SZKICE

HISTORYCZNE

SERYA DRUGA

WYDANIE DRUGIE

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt.-Wsch.

LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

1881

93(438)



31532/2

Handwritten signature or scribble in brown ink, possibly reading 'J. J. J.'

BIBLIOTEKA

Wyższe Szkoły Politt.-Wych.

3971

d.ms. ~~927~~

Z DRUKARNI K. PILLEA.

PROCES RADZIEJOWSKIEGO.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

BIBLIOTECA
Włocławek, Szkoła Politechniczna

Rok 1652 rozpoczął się głośnym po całym świecie skandalem. Przypisywano mu późniejsze rozruchy wewnętrzne, pierwsze *liberum veto* i najazd szwedzki ze wszystkimi zdradami i klęskami. Imię Radziejowskiego figuruje między zdrajcami ojczyzny, proces jego wykazał niedostatki sądownictwa i wady w prawie publicznym, cały zaś wypadek może służyć za przykład, na jakie niebezpieczeństwa narażone jest państwo, w którym człowiek, znany z niemoralnego życia i karygodnych występków, może osiągnąć najwyższe w kraju godności.

Kto był powodem tego skandalu? o tym rozmaicie mówiono. Za granicą przypisywano winę królowi, współcześni żonie Radziejowskiego. „Złość tej kobiety — pisze Rudawski — będzie na przyszłość niezbitym na korzyść mężów argumentem, chociaż wiem, że rozmaicie o tej sprawie mówiono i dotąd jest ona przedmiotem rozpraw po dworach panujących i na dyplomatycznych posiedzeniach“.

Szajnocha starał się obmyć z wszelkich zarzutów piękną podkanclerzynę, i czynił to z taką dobrą wiarą i przekonaniem, że czytelnik jest w kłopotcie, kto więcej wiedział o niej, czy Szajnocha, czy jej mąż?...

Co do mnie, nie mam zamiaru zrywać zasłony z tajemnicy, samemu Bogu wiadomój, proszę tylko o cierpliwość czytelnika, jeżeli zastanawianiem się nad

charakterem człowieka bez charakteru i nad kwestyami prawa publicznego, odciągnę go na chwilę od głównego wątku wypadków.

I. Względy dworskie.

Hieronim Radziejowski był drugim synem wojewody łęczyckiego. Rodzina ta należała do rzędu średniej szlachty, a wojewoda łęczycki był *homo novus* w ciasnym kole optymatów Rzeczypospolitej. Sprytem, dobrym humorem, wierną wysługą dworską, a nadewszystko gościnnością, zjednał sobie szczególne łaski królewskie, i wzniosł się pierwszy w swym rodzie do senatorskiej godności: małżeństwem z Sobieską i Sapieżanką spowinowacił się z pierwszymi domami Rzeczypospolitej i wyrósł z szlachcica na pana.

W Radziejowicach, majątku jego, leżącym na głównym trakcie o siedm mil od stolicy, stała karczma na dwieście koni, budynki dworskie na tysiąc gości, kilkanaście działek wiatowych, niewyczerpana piwnica i znakomita kuchnia. Tutaj podejmował wojewoda przejeżdżających posłów zagranicznych, ziemskich i senatorów, gościł często po kilka dni królów Władysława i Zygmunta... W całej Polsce nie bawiono się tak wesoło, dostatnio i swobodnie, jak w Radziejowicach. Zdaje się, że to były najważniejsze zasługi, jakie stary wojewoda oddał krajowi.

Drugi syn, jako najzdolniejszy (pierworodny i najmłodszy zeszedł bez hałasu ze świata) przeznaczony do utrzymania świeżej potęgi domu, odebrał, jak na owe czasy, wytworne i staranne wychowanie. Ambitny młodzieniec nie chciał się dać nikomu wyprzedzić; władał kilku językami jak swoim rodzinnym, mówił śmiało i płynnie, znał historję, prawo krajowe i sztukę wojskową...

Droga młodych optymatów, którzy się w cywilnej służbie odznaczyć chcieli, była wytknięta. Oddawano ich na dwór i przydzielano do kancelaryi królewskiej. Pierwszy występ publiczny odbywał się na sejmiku, ojciec wyrabiał poselstwo, a jeśli po kilku kadencyach młody człowiek obrany został marszałkiem izby poselskiej, do czego trzeba było okazać niezwykle zdolności, to wówczas świetna przyszłość była zapewniona. Marszałkostwo było furtką, przez którą wchodziło się do senatu i na wielkie urzędy koronne.

Młody Hieronim Radziejowski został odesłany na dwór na wyraźne żądanie króla. „Będę ci trzymał do chrztu syna jednego, jeżeli mi na pokoje oddasz drugiego,“ powiedział staremu wojewodzie król Władysław, i oddał młodzieńca królowej Cecylii. Przydzielony, jak się samo przez się rozumie, do jednej kancelaryi królewskiej, miał się na dworze obznajomić z sprawami publicznymi i stosunkami dworskimi.

To ostatnie może było bardziej konieczne, niż pierwsze, bo jeśli w prowadzeniu interesów państwa *wiedzieć* i *móć* zarówno potrzebne, to w ówczesnym składzie Rzeczypospolitej *móć* było daleko trudniej, niż *wiedzieć*. Karyera była zależną od trzech wpływów wręcz przeciwnych: trzeba się było od razu starać o względy króla, szlachty i potężnych magnatów, i kierować się tak po ślizkiej posadzce dworskiej, aby o żaden nie trącić. Dworak miał w Polsce daleko trudniejsze stanowisko, niż gdzie indziej, gdzie było jedno tylko słońce. Intryga była tu więcjsz skomplikowaną, wychodziła daleko po za dwór królewski i miała szerszy zakres, chociaż mniejsze skutki, niż w absolutnych państwach, gdzie zwyczajnie nie królowie, ale faworycy rządzą.

Trudnaby to była rzecz, na podstawie współczesnych śladów, scharakteryzować ówczesnego dworaka, a za tém i pierwsze występy Radziejowskiego, który

był przede wszystkim dworakiem: bo i dworscy byli rozmaici i rozmaite miano o nich wyobrażenia.

— Dla trzech rzeczy u dworu służę — napisał sobie jeden dworak w swoich zapiskach — aby mi rozumu przybyło, bo tam *in summo experientia rerum*; abym majątności poprawił, bo tam *fons opum reipublicae* i abym zacności dostał, bom tam każdemu panu i brat i towarzyszy. Obowiązkiem moim jest: majestatu i godności króla przestrzegać, bom jest służą pańskim; bezpieczeństwa królestwa i króla, bom żołnierzem, i o pożytki Rzeczypospolitej się starać a niebezpieczeństwu zabiegać, bom synem szlacheckim¹⁾.

Ziemiańskie źle mieli wyobrażenie o dworze i dworakach. Był to dla nich przeklęty ogień, do którego cisnęli się ambitni i chciwi. Wszedłszy tam, trzeba było jak po brzytwach postępować i ciągle uważać, aby się zbliska nie sparzyć a zdaleka nie zaziębić. Jak owe jabłko króla Heroda, z wierzchu szkarłatem oblane a we środku pełne robaków, tak i świetny dwór królewski zdał się im być pełen przewrotnych intrygantów, dla których „przyjaźń i nudna i próżna, szczerłość nieostrożna, ufność zdradliwa, wdzięczność uciążliwa, wierność uprzykrzona, stałość obmierzona, rękojmia niemila, skromność niedroga, pobożność uboga, a czystość wysmiana²⁾.“ „Cnota i pokora — mówili — nie ma miejsca u dwora.“ Czegoby jednak był nie zrozumiał prostoduszny ziemiańszczyzna, to na przykład następującej nauki, jakaby stary dworak mógł dać młodemu:

— „Mój synu, cnota, przyjaźń, szczerłość i otwartość nie są tak głupie słowa, jak ci się na pozór wydają, ale trzeba je umieć ująć stosownie. One dają rozumnemu kredyt, ale dla głupców mają uciążliwe następstwa. Roztropny stara się poznać główną pasyą każdego, z którym ma do czynienia, aby mógł z niej w stosownej porze korzystać.

...Jeśli cię kto zgrabnie oszuka, uważaj go za swego

nauczyciela i nie rób się śmiesznym, gniewając się na niego, że cię nauczył, jak się masz strzedz przed drugimi.

...Jeśli cię możniejszy obrazi, milcz i czekaj na sposobność, abyś mu jaką przyjacielską usługą okazał, że się na niego nie gniewasz. Zresztą pamiętaj, że człowieka, który nikomu nic złego zrobić nie potrafi, szczury w biały dzień gryzą.

...Pilnuj języka twego, bo to największy nieprzyjaciel, ale nie bądź milczkiem, ani w publicznych, ani w prywatnych sprawach, aby cię nie uważano za skrytego człowieka. Niezręczny to polityk, co myśli zawsze o tém, co wolno mówić, zamiast pamiętać tylko o tém, co trzeba zamilczeć.

...Nie pokaż nigdy po sobie, że masz własną lub powierzoną sobie tajemnicę; nie wyjawiaj sposobów, jakimiś się kiedy posługiwał, nie chwal się względami możniejszych i nie mów o tém coś zrobić postanowił.

...Pamiętaj, że wola pańska więcej znaczy niż rozkaz, a względy szlachty więcej niż łaska pańska. Bądź gotów na wszystko, co król zażąda, i staraj się o znaczenie w województwie: aby król wiedział, że mu możesz szkodzić u szlachty, a szlachta, że jej możesz być pomocnym u króla. Nie szukaj czczych godności i honorów, ale pieniędzy, bo teraz takie czasy, że za to wszystkiego dostaniesz.“

Takimi zasadami kierował się Radziejowski, ale miał to przed innymi, że kiedy drudzy długiem i przykrém doświadczeniem nabierali wprawy w dworactwie, on stanawszy na ślizkiej posadzce, znalazł się jak u siebie. Jak młody pies gończy, tak on z rodu już, z dziada i ojca swego, którzy się majątku i znaczenia na dworactwie dorobili, posiadał wszystkie skłonności dworaka, a sztuka ta, dobytą pracą i doświadczeniem przodków jego, stała się u niego naturalnym popędem.

Wzrosły wśród intryg i zawikłań drugiej połowy panowania Władysława IV, nabrał giętkości umysłu i

daru dostrzeżenia najdrobniejszej słabości ludzkiej, a ponieważ był z natury śmiały i zuchwały, nie znał żadnej powagi i nic dlań świętego nie było, przeto zaraz na wstępie próbował igrać uczuciami najpoważniejszych dla niego osób. Przyszło do tego, że „pana ojca i panią matkę i inne zacne małżeństwa umyślnie, na złość poróżnił“.

To wszystko jednak i niemoralne życie, jakie publicznie prowadził, nie przeszkadzało mu w karierze. Król go potrzebował, bo umiał milczeć i najdelikatniejsze sprawy przeprowadzał z mistrzowską pewnością i zręcznością; a opinia publiczna — ta miała względy dla niego, bo był młody, przystojny i śmiały, występował z przepychem, umiał ludziom pochlebiać, zmyślać pokorę, przyjaźń i szczerłość, i nie ominał człowieka, aby go bezmyślnie prawie jaką grzecznością nie ujął. Robił więc, co mu się podobało, bo się przekonał, że takich, jak on, żadna kara nie dosięgnie, żaden skandal mi nie zaszkodzi. W przeciągu pierwszych sześciu lat pobytu swego na dworze został starostą sochaczewskim, krajczym królowej i bogato się ożenił.

W roku 1640 obrany posłem, wszedł do izby z niesłychanym zgorzeniem. W kole poselskim, na przedsejmowym zebraniu, wystąpił przeciw niemu pewien szlachcic ze skargą, że mu córkę siłą zniewolił i żądał, aby gwałtownika za ten czyn publicznie rugowano. Niewiadomo, jak tę sprawę załatwiono, ale Radziejowski posłem i krajczym pozostał, na sejmie obrano go deputatem przy trybunale radomskim, po sejmie został starostą łomżyńskim i pomimo téj awantury, ożenił się drugi raz z księżną Eufrozyną Wiśniowiecką, poróżniwszy ją poprzednio z Denhoffem, z którym uroczyście była już zaręczoną.

W pięć lat później, nie mając jeszcze trzydziestu lat, został marszałkiem izby na sejmie roku 1645 i stanął wraz ze szlachtą w pozycji przeciw rządowi i senatowi. Sejm spełził na niczém, marszałek w mowie

pożegnalnej polecał boskiej opatrności Rzeczpospolitę „gdyż się od nas — pisze A. Radziwiłł, kanclerz lit. — żadnej pomocy nie spodziewał.“ To nie przeszkadzało, że go król Władysław wysłał w najtajniejszej i najważniejszej misji na Ukrainę: aby uspokoił Kozaków i namówił ich do wojny z Turcyą, którą na własną rękę bez pozwolenia Rptej przedsiębrał. Radziejowski spełnił dokładnie polecenie, przywiózł posłów kozackich do Warszawy i zwrócił uwagę króla na Bogdana Chmielnickiego³). Gdy możnowładcy wystąpili przeciw królowi, Radziejowski wraz z nimi przeciw tej wojnie agitować zaczął. Ossoliński i Radziwiłł, kanclerze, przypuścili starostę łomżyńskiego do tajnej narady nad sposobami odwrócenia wojny tureckiej. Kanclerz Radziwiłł zwie go przy tej sposobności: „mężem doskonałej porady⁴).“

Z przybyciem Maryi Gonzagi, drugiej żony króla Władysława, poświęcił się Radziejowski usługom królowej. Pani ta ujrzała się wkrótce w bardzo kłopotliwym położeniu. Oddała znaczną część swego majątku na potajemne zbrojenia do wojny tureckiej. Król był stary, a w razie śmierci jego, musiałaby powrócić z niczém do Francyi. Otóż na sejmie w r. 1646, kiedy całemu sejmowi i izbie poselskiej, chcącój króla zmusić do odstąpienia wojny tureckiej, wszystko zależało na tém, aby zgodnie obrady zakończyć, wystąpił ten człowiek i oświadczył: że na nic nie zezwoli, dopóki oprawa królowej zapewnioną nie będzie. Uchwalono więc oprawę królowej to na tych samych warunkach, na jakich zabezpieczoną została oprawa królowej Anny, matki królewskiej.

Tej usługi nie zapomniała mu nigdy Gonzaga. Przejęta uczuciem wdzięczności, zachowała dlań przyjaźń, łaskę i zaufanie niewzruszone, wbrew uczuciom żony i królowej. Jako zadatek tych względów, otrzymał Radziejowski zaraz w następnym roku najzyskowniejszy urząd w koronie, administracyę żup krakowskich.

Śmierć króla i wybuch buntu kozackiego przerwały na razie szybkie postępy dworaka i przerzuciły

go na inne pole. Obrany jednym z trzydziestu komisarzy w celu pacyfikowania Ukrainy, wyprawił się Radziejowski z niesłychanym przepychem, na co jak mówił w testamencie, połowę dóbr swoich stracił.

Według podania, on to miał być pod Piławcami, który na swoich chorągwiach napisał: „*Fugite!*“ i wszystkich porwał za sobą do ucieczki. Chciał, jak mówił, ratować szlachtę od nieochybniej zguby, a w rzeczy samej, chciał ją sprowadzić na elekcyą.

Wróciwszy z pod Piławiec do Lwowa, nachodził domy prywatne i zabierał gwałtem pieniądze na nowy zaciąg żołnierza. Nadbiegły za nim na sejm elekcyjny pozwy o zwrot zabranych pieniędzy. Sędziowie kapturowi, którym sprawa ta oddaną została, skazali go na zapłacenie p. Grabiance 14.000 florenów, „ponieważ te pieniądze bez pozwolenia właściciela gwałtem wzięto, nie ukazała się tam żadna *fides publica*, nie dano żadnej asekuracyi, ani publicznej, ani prywatnej“. Wypowiedzieli to wyraźnie na 30tém posiedzeniu sejmowém, gdy ich Radziejowski publicznie przed sejmem oskarżył, grożąc, że jeśli w téj sprawie uwolnionym nie będzie, na nic nie pozwoli, „boby mi się źle nagrodziła ta przysługa, którąm podjął dla dobra Rzeczpospolitej“ 5).

Po takim dowodzie niewinności, uwolnionym został Radziejowski, choć mu tłómaczono, że go do rady, a nie do cudzych pieniędzy wysłano; poczem z całą energią rzucił się do przeprowadzenia wyboru Jana Kazimierza i małżeństwa tego króla z owdowiałą królową, a swoją protektorką. Zasługi jego w téj sprawie musiały być niemałe, skoro nagrodą za nie była piękna ręka najbogatszej kobiety w koronie.

Starosta łomżyński miał w ówczas lat 40, był wdowcem po dwóch żonach i ojcem trojga dzieci; wzrostu niskiego, krępy i dobrze żywiony, głowa cokolwiek za duża w stosunku do tułowia, czoło gładkie i wyniosłe, twarz tłusta z podwójnym podbródkiem, brwi

gęste, oko duże, nos orli, świeże i nieco wyrzucone usta, mały wąs czarny i kupa włosów pod dolną wargą. Wyszukany przepych stroju, chód lamparci, którym się kołysał na obie strony, spojrzenie żywe i swobodne, giętkość i układność ruchów, wreszcie rumiana cera kobieca, dawały mu pozór zniewieściałego dworaka, goniącego za przelotnymi uciechami, bez myśli i bez namiętności.

W szwedzkim stroju⁶⁾, który cały dwór polski za przykładem królewskim od czasu do czasu przywdziewał, jeszcze mniej budził podejrzania. W wielkiej peruce, nisko na czole przypiętej i spadającej na ramiona gęstymi lokami, wyglądała tłusta twarz i okrągła postać starosty tak wygodnie, iż trudno było przypuścić, aby właściciel mógł się zdobyć na coś dobrego lub złego: aby ten człowiek przechodził kiedy jakąś walkę wewnętrzną, znał niecierpliwość myśli, czuł trawiącą gorączkę ambicji albo wyrzuty sumienia...

Mam to przekonanie, że dobra tusza ludzi, którzy dużo złego w świecie zrobili, jest piętnem przewrotnej, z gruntu zepsutej natury. Są to moralne kaleki, zrodzone ze złych rodziców, z zatraconém uczuciem złego i dobrego, dojrzałe pod wpływem niemoralnego otoczenia, które wprzód były złe, zanim źle robić zaczęły.

Elżbieta ze Słuszków Kazanowska, wdowa po marszałku nadwornym, a następnie pani Radziejowska, miała w ówczas trzydzieści kilka lat; była w drugim rozkwicie, a zatém w wieku, w którym piękna kobieta wdziękami swymi umiejętnie władać potrafi. Była piękną ta „cudowna jejmość“, jak ją nazywa Radziejowski w swym testamencie, a tak pełną życia, że w towarzystwie cudzoziemców, nie rozumiejąc ich mowy, samym wyrazem oczów tłómaczyć się umiała⁷⁾.

Król interesował się marszałkową, bo za jego pomocą została panią tak wielkiego majątku, jakiego w Polsce nikt nie posiadał. Kiedy bowiem stary mar-

szalek paraliżem rażony, na śmiertelnej leżał pościeli, rozkazał król kanclerzowi WXL. wysłać do niego dwóch urzędników i zapytać o deklarację ostatniej woli. Tym urzędnikom odpowiedział Kazanowski, dnia 25 grudnia 1649, że wszystko żonie daruje⁸⁾). Umarł tego samego dnia, a żona płacąc dług przyzwoitości małżeńskiej, sprawiła mu wspaniały pogrzeb i rzewnie opłakiwała zgon jego, chociaż za życia (a żyła z nim 15 lat) z powodu dolegliwej choroby i bezdzietności, rzadko z nim była w zgodzie⁹⁾). Tą niezwykłą interwencją królewską, w interesie marszałkowej uczynioną, została cała rodzina Kazanowskich, a mianowicie rodzony brat nieboszczyka, Stanisław, nujuieszuszniej wydziedziczony z majątku, który tak był wielki, „że Polska nie widziała, ani widzieć będzie takich dochodów i tak kolosalnych skarbów, w rękach prywatnych zgromadzonych¹⁰⁾“.

Testament ten ustny umierającego człowieka, który dwa tygodnie ledwo co mówiąc leżał, oblatowano w grodzie warszawskim pod datą 4 grudnia¹¹⁾), zatém 21 dni przed śmiercią Kazanowskiego, na mocy oświadczenia sekretarza królewskiego, który ustnie zeznał, co umierający zapisał swojej żonie. Trudno, aby rodzina zmarłego nie podejrzewała takiej oblaty i takiego oświadczenia tam, gdzie chodziło o miliony. Musiało téż to wszystkich dziwić nie pomалу, że król nietylko to rozporządzenie uznał za ważne, ale i sześć starostw, które nieboszczyk trzymał, bogatęj bezdzietnej wdowie jako dożywocie pozostawił.

Pani ta oddała swą rękę Radziejowskiemu w cztery miesiące po śmierci swego męża, który Radziejowskim pogardzał jako bezczelnym lampartem¹²⁾) i przypuściła go kontraktem małżeńskim do wspólności wszystkich dóbr, do którego król przywilej *solidae advitalitatis* wszystkich starostw dołożył.

Ślub odbył się w maju 1650 z ogólném zdziwieniem stolicy. Złe języki rodziny Kazanowskich, sie-

jące wieści o stosunkach króla z marszałkową, jak porażone umilkły wobec powszechnego przekonania, że wszystko, cokolwiek król robił dla pani Kazanowskiej, robił w interesie swego ulubieńca Radziejowskiego.

I rzeczywiście, król pieścił go łaskami i względami. Nikt nie miał więcej znaczenia na dworze, wszystko ciemniało w obec nowej gwiazdy, która niewidzianym przepychem świeciła. Radziejowski „hardym animuszem nikomu równym być nie chciał“¹³⁾ i coraz nowych zaszczytów pożądał.

W kilka miesięcy po jego ślubie z Kazanowską, umarł kanclerz Ossoliński. Podkanclerzy Leszczyński otrzymał wielką pieczęć, a pomiędzy kandydatami do małej wystąpił i Radziejowski, ofiarując królowej znaczną sumę za ten urząd. Oprócz pierwszorzędnego znaczenia i znamienitych dochodów, zabezpieczał ten urząd Radziejowskiego od wszystkich procesów, jakie w trybunale koronnym na jego osobie, majątku jego i żony ciążyły. Król nadspodziewanie zgodził się na propozycję królowej i na znak swojej łaski wstąpił do Radziejowskiego w Bielsku, gdzie pięć dni podejmowany był z monarszym przepychem. Bogate dary wartości kilkudziesięciu tysięcy złp., jakie przysły minister ofiarował swemu królowi i wspaniała uczta w kilkanaście dni potem w Warszawie, na której się król znajdował, świadczyły o jak najlepszych stosunkach z dworem, który przyklasnął wyborowi królewskiemu. Kanclerz Leszczyński, stary minister i dworak, ujęty względami monarchy dla Radziejowskiego, umiał wynaleść środek do warowania swej niezależności i pochwalenia wyboru człowieka złej opinii, który w kancelaryi nie miał żadnej rutyny. Życzył sobie, mówił kanclerz, młodszego kolegi, któryby z nim nie emulował, lecz miał dla niego poszanowanie¹⁴⁾.

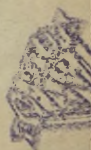
Tymczasem w kraju odzywały się głosy niezadowolonia z powodu tej nominacji Radziejowskiego na

posadę, która się komu innemu należała. Na pisemko ulotne (*Examen candidatorum qui ambiunt vicecancellariatum*, wyd. w początku września 1650¹⁵), w którym autor wysławia charakter, zasługi i zdolności Radziejowskiego, z krzywdą innych, godniejszych kandydatów (Stanisława Kobierzyckiego, kasztelana gdańskiego, Krzysztofa Opalińskiego, wojewody poznańskiego, Mikołaja Ostroroga podczaszego koronnego, Korycińskiego starosty oświęcimskiego, i Wielopolskiego starosty bieckiego) pojawiła się odpowiedź (*Examen rationum konkurentów na pieczęć*, w tymże czasie¹⁶) przeciw Radziejowskiemu.

Oba pisma są pełne przesady, ale zestawione razem, mogą dać wyobrażenie o wartości pierwszego ministra. „Pan starosta łomżyński — pisze zwolennik Radziejowskiego — znajduje się w kwiecie wieku, odznacza się bystrością umysłu, elegancją wymowy, i splendorem życia. Szczególniejsze szczęście w prowadzeniu spraw, niezłomna praca w usługach króla i podziwiania godny dar jednania umysłów ludzkich, stawia go przed wszystkimi kandydatami. Nie jest ani tak wielkiego rodu, aby się sam podziwiał, ani takiego, aby nim można pogardzać. Będzie się umiał trzymać pośredniej drogi na dworze, między brakiem poszanowania a niegodnym służalstwem; będzie umiał szczęście i sławę swą odnieść do króla, dobrodzieja swego, i pogodzić uczciwość z korzyścią. Ma on wielkie przymioty: nieskazitelność charakteru, umysł w powodzeniu umiarkowany a nieustraszony w nieszczęściu, iż sprawy, o których inni zwątpili, dla niego łatwe są do przeprowadzenia. Człowiek, którego najwięksi wrogowie zgubić nie potrafili, dowodzi jakim jest i jakim będzie. Na tych wrogach on okazał swój dowcip i umysł giętki, tyle użyteczny dla panujących, a tak przyjemny ogółowi w dobieraniu środków popularnych. Będzie on umiał, jak drugi Miński, braterską miłością umysły obu

narodów nachylić na stronę króla, z wyjątkiem tych kilku, którzy żywią nienawiść i chcą publiczną zbrodnią dobić się znaczenia. Przypomnieć tu należy świeże cuda, które dokazał zniweczeniem zamachów trybunału lubelskiego, a z tém i zamiarów wichrzycieli. Będzie to wielką korzyścią, gdy po zgonie takiego ministra jak Ossoliński, Rzeczpospolita nie wyjdzie z torów. Posłowie zagraniczni znajdą też samą wspaniałość i przepych, nie zajdzie żadna zmiana osób, ani form. Będzie z nimi mówił gładko, jak z trójnoga, w każdym języku. A jeżeli to ma coś do rzeczy, dobrze będzie, że żebrak nie dostanie się do steru; nagrody dobrze zasłużonych nie zleją się na domowych bożków, nie obiją się o uszy królewskie żebracze głosy, ani sprzedajnej władzy nie wystawią na targu“.

„Pan starosta łomżyński — pisze przeciwnik Radziejowskiego — w kwiecie i sile wieku, sławny czynami rozpustnego życia, człowiek ostrego dowcipu na wszelkie bezprawia, przemyślny i podstępny wymowy, zadziwiającej łatwości i szczęścia w przekręcaniu spraw, niezmordowanej ambicyi, a nadewszystko obdarzony szczególnym talentem zestawienia względów ludzkich: że i królowi ważny i szlachtę przewrotnymi sztukami popularnymi ująć sobie potrafi, nie powinien znajdować się między kandydatami. Nie jest on ani tak wielkiej parenteli, aby się sam podziwiał, ani takięj, iżby nim można pogardzać, to prawda, ale przekroczywszy swą wygórowaną ambicyą najśmielsze nadzieje i wszedłszy raz na śliską drogę u dworu, nie będzie umiał szczęścia swego szanować, ani króla za sprawcę tego dobrodziejstwa nie uzna, bo tego już dał jasne dowody. Pokazał on, jak przenosić korzyści nad uczciwość; widzimy dostatki źle nabyte, animusz za nadto górny, przebiegłość — jak o Katylinie pisze Sallustius — w sprawach pożałowania godnych i w tych, które trzeba zamącić, podstęp i oszukaństwo nie tylko w publicznych, ale i



prywatnych interesach. Sprawy o których wszyscy zwątpili, na których się wszystkie ucziwe sposoby zużyły, on szalbierstwem łącno przeprowadził. Osławiony potężnymi wrogami, pokazał tém nietylko jakim jest, ale i jakim będzie. Jest to istota szkodliwa i zgubna dla rządu i dla króla. Sztuczkami swymi popularnymi i podstępny umysłem, tyle szkodliwym w sprawach publicznych, zdolny obudzić dla monarchy nienawiść wszystkich, Boga, cnotę i poczciwość kochających, z wyjątkiem niewielu jemu podobnych i tych, którzy nie przebierając w środkach, szukają korzyści z jego przyjaźni, i fawory w trybunałach i publicznych aktach złotem okupione podpisują. Taki człowiek umiałby wyśmienicie gnębić i gubić ucziwych ludzi, niekzemnych wynosić i przewrotne frakcye podsycać. Przypadkowe zatem przymioty, które się w nim znajdują, nie wiele przyniosą panu i ojeźźnie pożytku, gdy tylko na oko potężny, siła będzie miał pozoru, a cnoty mało. A nakoniec, jeśli i to ma co do rzeczy, z przemoru honoru, niepohamowaną ambicyą i cheiwością uniesiony, jako zgłodzony z przytrzymanego pokarmu, albo przemorzony jastrząb, będzie chciał uganiać przed cnotliwszymi niż sam, a molestując pana „*daj królu daj*“ aby nasycić pragnącego w wodzie Tantala, zechce mieć sprzedajny urząd i na targowisko go wystawi — co niech Bóg broni!

Jakaż mogła być wartość tego człowieka, któremu pochlebstwo nie potrafiło wykazać żadnej zasługi, a o którym nienawiść z taką pogardą mówiła?...

Pomimo tego ogół chętnie dawał wiarę przyjaciom Radziejowskiego, prawiącym cuda o jego nadprzyrodzonych zdolnościach, bo Rzeczpospolita istotnie nadzwyczajnego człowieka potrzebowała. Zmarły kanclerz posiadał powagę, długie doświadczenie i niepospolite talenta, a przecież wydołać nie mógł. Leszczyński nie mógł iść z nim w porównanie, a jako ksiądz w takich

burzliwych i wojennych czasach, mógł się tylko na drugorzędnym stanowisku utrzymać. Nominacya podkanclerzego była na razie najważniejszą sprawą, była ratunkiem wszystkiego, co się tylko rozumem i staraniem ratować dało.

Dzień 9 grudnia, w którym miano oddać pieczęć Radziejowskiemu, był celem zabiegów, przygotowań i ciekawości publicznej. Marszałek wielki koronny, Jerzy Lubomirski, miał oddawać pieczęć w imieniu króla wraz ze stosowną przemową.

Po krótkim, krasomowczym wstępie, głos marszałka przybierał coraz więcej cierpkości i szyderstwa — i nagle usłyszano zarzut, że podkanclerzy nie zasługami, ale pieniędzmi godności swęj dostąpił¹⁷)...

Grobowa cisza była odpowiedzią na tę śmiałą mowę, obciążającą króla i ministra. Radziejowski zdawał się być wzruszonym, wpatrywał się w orła na swęj pieczęci, i rozpoczął cichym, ale spokojnym głosem podziękowanie.

— Milknie język — mówił — u wszystkich zdumiałych, na to widowisko niewysłowionęj łaski WKMei. Ja sam, jako rybka w głębinach wielkiego morza dobrodziejstw WKMei pogrążony i zatopiony, bez głosu zostaje... Własne ręce nie wierzą sobie! Wielki, świetliwy klejnot Korony przyjmując, radość nawspół ze strachem mnie przejmuję. Tenże to sławny orzeł polski, co raz wolnym spokojnego pióra popławem, drugi raz żartkim śmiałego pochopu zamachem w granicach obojga słońca przestronnie bujając i sławę swego narodu polskiego jako Jowisza *fulmen* wspaniale piastując, pod którego zasłonę swobody, ozdoby i korzyści świata polskiego razem odpoczywały: nowy gość w domu moim zawitał!...

Po tym krótkim wstępie, zaczął podkanclerzy rozbiierać z wielką skromnością wielkie znaczenie swego urzędu, naśladowując w zupełności takąż mowę kanclerza

Ossolińskiego, przyczem wszystkie zarzuty i podejrzenia zgrabnie uchylił, a kiedy w końcu podniesionym głosem ojczyźnie zdrowie swoje oddawał, łaskawy przystęp każdej myśli i czoło jednakie obiecywał, Bogu sumienie czyste, cześć i powagę królowi, miłość sprawiedliwą ojczyźnie, zasłużonym nagrody a sobie chwałę z posłuszeństwa, zdawało się wszystkim, że ten człowiek, jeżeli był kiedy złym, to od tego czasu złym być przestanie¹⁸).

Był to dzień tryumfu Radziejowskiego. Owa piękna mowa od wszelkiego gniewu i urazy daleka, zatarła wrażenie słów Lubomirskiego, a jeśli marszałek miał zamiar ubezwładnić go tém niezwyčajnym wystąpieniem, to chybił celu i uraził dotkliwie króla i królowę, która urazy nigdy nie zapominała. Charakteryzuje to niemało Radziejowskiego, że mimo doznanej znieuwagi udawał dla Lubomirskiego najgorętszą przyjaźń, a gdy tenże wkrótce potem za uderzenie w twarz instygatora koronnego w ciężkich opałach się znajdował, nikt goręcej za nim nie przemawiał, jak Radziejowski, „lubo domniemany wróg tego domu“¹⁹).

W ten sposób stanął i utrzymał się na podkanclerstwie. Ujmując sobie wszystkich do koła, stał się ulubieńcem szlachty, łagodnieli jego przeciwnicy i zacierala się pamięć przeszłego życia, a on sam uczuł gorącą żądę sławy.

II. Pożycie małżeńskie.

Tymczasem chmury, które się tak szczęśliwie na horyzoncie politycznym dla Radziejowskiego rozeszły, zebrały się nad jego domem.

Żony swój żadnym sposobem zniewolić dla siebie nie mógł. Była dlań zimną, pogardzała nim tyle, ile on ją kochał.

Radziejowski, jak wiadomo, był wdowcem po dwóch żonach. Pojął obie dla interesu, żył za domem, nie troszcząc się o nie i zostawiał w zamian za siebie zgryzotę, zazdrość a nieraz i niedostatek. Mówiono, że „obie połamał, a raczej pomorzył“²⁰).

Czém mogły być kobiety łagodnego i uległego usposobienia dla człowieka, który znał swoją wolę w domu i był obojętnym na wszystko, co mu się oprzeć nie zdołało? Były one w jego oczach istotami zupełnie zależnymi od niego, bez woli, myśli i przekonania; traktował je z początku jako interes, a później nie zwracał na nie uwagi.

„Jest czego powinszować -- brzmi list kondolencyjny biskupa kujawskiego po śmierci drugiej żony Radziejowskiego — „zmarłej pani małżonke WMści, a siostrze mojej miłej, że w uprzykrzonym bez pochyby życiu, koniec cierpien z dekretu boskiego otrzymała. Jest się czego cieszyć WMPanu samemu, iż pozbywszy się przeszkody, którać się przykrzyła, tém bezpieczniej *plazirów* swoich zażywać będziesz mógł. A ta święta dusza, po tylu mękach między wybranymi bożymi posadzona, majestatu jego świętego prosić będzie, abyś wszelkich gustów świata, których pragniesz, swobodniej zażywać mógł.“

Nieszczęście chciało, że w trzeciej żonie napotkał kobietę, na której wola i dowcip jego się złamały. Zraz w pierwszych tygodniach po ślubie powzięła wstąpić do jego osoby, nie chciała mu być żoną i nie kryła się z tém przed światem. Radziejowski przyzwyczajony do łatwych zwycięstw, nie mógł sobie téj odrazy wytłumaczyć i zaczął podejrzyc. Zraniona miłość własna przeniosła się z całą gwałtownością na żonę, podejrzanie zmieniło się w zazdrość. Z początku udawał lekceważenie i mówił głośno, że mu o jój osobę nie chodziło, tylko o jój pieniądze się starał: ale wkrótce ten lekkomyślny egoista, który przez czterdzieści kilka

lat prowadził życie przemysłnego zwierzęcia, zaczął tracić głowę z zazdrości. Podkanclerzyna igrała tém uczuciem i mściła się tym sposobem na człowieku, którego nienawidziła, bo czyżby była w przeciwnym razie zносиła jego wściekłość, groźby, a nawet czynną zniewagę?

Pierwsza zwada małżeńska, o której wieść po za mury pałacu do publiczności doszła, powstała wkrótce po ślubie z powodu — portretu nieboszczyka Kazanowskiego, który wisiał w pokoju podkanclerzyny²¹⁾. Radziejowski kazał zdjąć ze ściany portret; przyszło do sceny, w której o mało żony nie udusił, obwiniając ją o naruszenie winnego posłuszeństwa i o złamanie ślubów wierności.

Podejrzowano powszechnie młodego Tyzenhauza, pokojowca i faworyta królewskiego, jakoby on siał niezgodę w małżeństwie. Co on nabroił, niewiadomo, dość że Radziejowski wymówił mu dom. Nazajutrz wyzwał go Tyzenhauz na pistolety. Obrażony Radziejowski doniósł o tém królowi, który za to faworyta z dworu oddalił, ale wkrótce do łaski napowrót przyjął, tylko królowę na kolanach mu przeprosić rozkazał²²⁾. Cała ta dziś niezrozumiała sprawa, musiała być w swoim czasie powszechnie znaną, skoro ją dyskretny kanclerz litewski w swoich pamiętnikach umieścił.

Od tego czasu Radziejowski szalał i dopuszczał się takich czynów, że kobieta samodzielna, sprytna i gwałtowna²³⁾, która znosi to, co ona zносиła²⁴⁾, mając na swoje rozkazy liczną i potężną rodzinę, przyjaciół, sługi, a nawet samego króla — taka kobieta znosi podobnego męża chyba dla tego, że sama chce...

W połowie kwietnia 1651, w czasie drugiej wyprawy kozackiej, ukończonej bitwą pod Beresteczkiem, wyruszył król z królową i dworem całym do wojska, pod Sokalem stojącego. Nagle królowa z dworem swoim z drogi wróciła i tylko podkanclerzyna razem z mężem

do obozu pojechała. Zauważano od tego czasu jakieś oziębienie w królewskim stadle, bo przez trzy tygodnie jedno do drugiego nie pisało²⁵). Natomiast dowiedział się król, że podkanclerzy tajemnie z królową koresponduje. Zdziwiony kazał przejąć pocztę obozową.

Przypadek zdarzył, że właśnie siedząc przy stole, opowiadał senatorom, jak żona Chmielnickiego z zegarmistrzem uciekła, kiedy mu przyniesiono list Radziejowskiego adresowany do królowej. Zerwał się natychmiast do czytania. Donosił podkanclerzy „o niktzemności królewskiej, o niesposobności i nieumiejętności w regimentowaniu wojska, o radach lekkich i niestatecznych i o wielu innych rzeczach sławy królewskiej i reputacyi tykających. Wspomniał także o żonie swojej z wielkiem dla niej niezaufaniem i uskarżaniem się na nią o prywatne z królem, jako i z innymi pewnymi u dworu osobami korespondencye i porozumienia na szkodę małżeństwa i małżonka“²⁶).

Pomimo, że list ten był dowodem za nadto poufałego stosunku między królową a podkanclerzym, król w pierwszym ogniu odczytał go senatorom i wysłał kanclerza koronnego, marszałka Lubomirskiego i Sapiechę, podkomorzego litewskiego do Radziejowskiego, aby mu list na oczy pokazali z rozkazem, iżby odtąd ani na rozmowach, ani na radach z królem nie bywał.

Więść o tém zajściu rozbiegła się po całym obozie. Jak ją przyjęło głodne wojsko i niechętna dla króla szlachta, łatwo sobie wyobrazić. Śmiano się głośno ze zmiany dam. Podkanclerzyna dowiedziawszy się o tym wypadku, opuściła zaraz obóz i wyjechała do Warszawy, z zamiarem oczyszczenia się publicznie z téj publicznej zniewagi.

Królowa nie chciała jég widzieć na oczy i zabroniła damom dworskim pod karą niełaski, obcować z podkanclerzyną. Dwa razy odmówiła jég audyencyi, a kiedy wreszcie prośbami dam dworskich zmiękczona, wysłała

przychylną odpowiedź, dowiedziała się z przerażeniem, że już za późno. Radziejowska była już w klasztorze i nie przyjeła audyencji.

Widząc się podaną na wzgardę u świata, postanowiła się kościelnym procesem oczyścić; podała w nuncyaturze prośbę o rozwód i przeniosła się z pałacu swego do klasztoru Klarysek. Chcąc zaś męża wyzuć ze wspólności majątku, rozpedziła w dobrach swoich wszystkich urzędników, ustanowionych z ramienia męzowskiego i zastąpiła ich swymi ludźmi. Pałac zaś swój, który obojgu miał służyć za wspólne mieszkanie, kazała wyprzątnąć ze wszystkiego, co tylko miało jaką wartość, tak, że tylko gołe ściany pozostały. Kilkanaście dni w miesiącu lipcu i sierpniu, odjeły Radziejowskiemu całą złotą spuściznę po Kazanowskim²⁷).

Tymczasem podkanclerzy podlegany uczuciem nienawiści przeciw królowi, którego o stosunki z żoną swą obwinał, gotował zemstę. Okoliczności mu sprzyjały: miał wszystkich przyjaciół za sobą, miał całą niemal szlachtę niechętną królowi w obozie. Mógł agitować, intrygować i być pewnym, że każde słowo z ust jego, rozejdzie się po namiotach szlachty, przez usługanych powierników. Schwytany list, służył mu za poparcie rozsiewanych przez przyjaciół wieści; gniew królewski i zawieszenie jego urzędowania, rozwiązały mu tylko ręce. Siedział przez dwa tygodnie w swoim namiocie i działał przez przyjaciół. Rozeszły się tajemnice stanu, wieści o pogardzie króla dla szlachty i o sposobach, jakimi ją do posłuszeństwa przymusić zamysła, o złych radach, o intrygach dworskich... Zaczęto szemrać, podejrywać każdy krok i każde słowo królewskie; niekarność, nieposłuszeństwo, pogroźki, bunty; na każdym kroku przeszkody i trudności... Cała wielka armia, jak rozhukane fale morza; nie było kogo karać, bo wszyscy winni. — Wiadomo, jaki był wymarsz z pod

Sokala i co się działo w pierwszych dniach przed bitwą pod Beresteczkiem.

Kiedy się zbliżała stanowcza chwila dla oręża polskiego, podkanclerzy, który się snać obawiał losu Uryasza, odział się w wileczą pokorę i udał się do senatorów, aby go pogodzili z królem.

W przededniu bitwy nastąpiły uroczyste przeprosiny. Radziejowski całował rękę, aby tém bezpieczniej ukąsić.

Po rozbiciu taboru kozackiego, pokazały się w całej ohydnej postaci skutki jego knowań. Kiedy król chciał ruszyć do Kijowa, wybuchł powszechny rokosz w obozie. Koło generalne, na którego czele stał przyjaciel Radziejowskiego, Marcin Dębicki²⁸), wypowiedziało posłuszeństwo i odmówiło dalszej służby. Zarzucano królowi, że sam nie chciał dokończyć zwycięstwa, że zakazał mordować uciekających kozaków, od których wziął za to 30.000 dukatów; że ciągnie szlachtę na wojnę, aby ją zgubić na Ukrainie, jak niegdyś Olbracht; wyrzucano mu lekkomyślność, pogardę dla szlachty, szafowanie krwią polską a oszczędzanie Niemców, przypominano i niebezpieczeństwo w jakim się żony i dzieci szlacheckie w pośród zbuntowanego chłopstwa w Koronie znajdują...

Radziejowski, jako minister Rzeczypospolitej, nie mógł stanąć otwarcie po stronie buntu; zajął stanowisko polityczne i zaczął doradzać królowi, aby odprawił szlachtę i rozpoczął traktaty z Kozakami a właściwie z Chmielnickim. Kiedy zdumieni tą propozycją król i senatorowie zrobili go odpowiedzialnym za bunt²⁹), wtedy przyparty do ściany wystąpił w kole i zaczął nakłaniać szlachtę do woli królewskiej³⁰). Ale szlachta „powstawszy nań wielkimi okrzykami, wyrzucała mu w oczy jego obojętność i nieszczere obejście tak z nią, jak z królem.“ Wtedy on, niepomny stanowiska swego, wraz z innymi obóz opuścił. To był ów „figiel Radzie-

jowskiego, za figiel, który król u jego żony urządził³¹).

Przybywszy do Warszawy, zajął pusty pałac swój żony i starał się wszelkimi sposobami sprowadzić ją do siebie.

Widząc zabiegi próżne, zaczął przeszkadzać w procesie. Zażądał od nuncjusza odrzucenia pozwów żoninych i prosił o nakazanie jej wyjścia z klasztoru. Ponieważ jednak podkanclerzyna odwołała się także do nuncjusza, przeto sprawę tę odłożono do sądu i pomimo usiłowań królowej, aby małżonków pogodzić, proces się rozpoczął. W materji rozvodu wytoczono Radziejowskiemu haniebne artykuły, które kraj czytał z osłupieniem.

Podkanclerzy umyślił wtedy gwałtem porwać żonę z klasztoru Klarysek. Ale gdy na czele zbrojnych stanął u furty, obecność gwardyi królewskiej nie dopuściła mu spełnić zamachu.

Był pobity. Cały jego przemysł, dowcip, spryt, przebiegłość i podstępny, pieniądz, władza i doświadczenie, nikły w obec energii kobiety, zamkniętej w klasztorze, która go nienawidziła, a może — może kochała innego.

*Nulla vis flammae tumidique venti
Tanta nec terris metuenda pestis,
Quanta cum conjunx viduata taedis
Ardet et odit. Kochowski.*

Natomiast w kraju, po województwach i ziemiach, szło mu wszystko na rękę. Można było przewidzieć, że szlachta powróciwszy do domu, będzie się chciała usprawiedliwiać z postępku swego, że całą winę zwali na króla i powtórzy wszystko, o co go w obozie oskarżała. Cała Korona wrzała oburzeniem, a po nad wzburzone

żywiły, wychyliło się zaraz kilka głów niezadowolonych możnowładców, gotowych stanąć na czele mało-kontentów.

Sejmiki rozpisane na 16 grudnia, obiecywały być bardzo burzliwe. Podkanclerzy, korzystając ze swego stanowiska, rzucał nowe podejrzenia po kraju i listami prywatnymi i podstawionymi ludźmi dał w ogień i podburzał szlachtę do rozruchów „przez wymyślone fałszywe i grubo sposobione kalumnie.“

Rósł jak nieszczęście, które sprowadzić zamysłał.

Jako minister mógł dawać oponentom ważne wskazówki, odsłaniać słabe strony, których żadnemu rządowi nie braknie; ujawniać tajemnice państwa i dyskredytować króla w kraju i zagranicą. Jako najruchliwszy człowiek i najświadomszy polityki dworskiej, mógł zgrupować w koło siebie wszystkie nieprzyjazne królowi fakeye i stronnictwa i stać się potęgą, która dyktuje prawa.

Zachowanie się jego na dworze stawało się coraz bardziej kłopotliwem i ubliżającym dla króla. Uważając się bowiem za urzędnika Rzeczypospolitej, fungował nieustannie, robił trudności w przykładaniu pieczęci i krępował swoją bytnością obrady ministrów i senatorów. Był tak śmiały, że przychodził na pokoje i afrontował króla swoją przytomnością. Dwór królewski stał się celem obmowiska. Jedni przychodzili na pokoje, aby tam zobaczyć Radziejowskiego i doczekać się skandalu; drudzy przestali bywać, lękając się kolizyi. „Dziwowali się wszyscy niewstydomi tego człowieka, że lubo król i spojrzeć na niego nie chciał, on jednak asystował mu tak w sądach, jako téż i u dworu³²).“ Bóg wie, co ten człowiek zamierzał... Jak ogniste widziadło zemsty, kroczył na króla, a z każdym dniem zbliżającego się sejmu olbrzymiał.

Aby go ułagodzić i usunąć z urzędu, ofiarowano mu w zamian za podkanclerstwo pierwsze krzesło w se-

nacie, pierwszą godność w Koronie, kasztelanią krakowską, z dodatkiem starostwa lubelskiego, co 70.000 złp. dochodów przynosiło. Królowa a nawet nuncyusz, którego tyle potrzebował, prosili go o tę zmianę³³). Nie chciał, jak mówił, dezertować z urzędu, który chociaż niższy co do miejsca, prerogatywami wszystkie urzędy przenosi³⁴). Zostawiono go więc przy podkanclerstwie, ale, aby się go pozbyć na jakiś czas, ofiarowano mu poselstwo zagraniczne, czego ustawy krajowe nie zabraniały i co często praktykowano³⁵). Nie przyjął, chciał buławę wielkiej po Mikołaju Potockim³⁶), zapewne, aby mieć wojsko na rozkazy i złożyć konfederacyą.

Nie było żadnego legalnego sposobu pozbycia się tego człowieka. „Urzędy koronne musiały być w swym stanie zachowane tak, aby ani w swój mocy uszczuplenia nie doznały, ani przez wprowadzenie nowych nadwerężone nie były.“ Były na to ustawy, od czasów Ludwika jeszcze obowiązujące, na które Jan Kazimierz w swoich paktach konwentach przysięgać musiał. Kanclerz i podkanclerzy, których powagę król Aleksander za równą ogłosił, byli dożywotni i tylko wtedy mogli opuścić urząd, jeżeli na wyższe stopnie posunięci zostali. Prawo to, ustanowione za Zygmunta I., było gwarancją wszystkich praw i swobód obywatelskich. Jeśli bowiem król coś przeciwnego prawom postanawiał, a kanclerz odmówił pieczęci, bez której żaden akt publiczny nie był ważny, król go usunąć nie śmiał, chyba mu dał wyższą godność koronną, bogatsze biskupstwo albo województwo. Tym sposobem minister nic nie tracił, lecz zyskiwał. Ale z biegiem czasów, kiedy te urzędy zaczęły nabierać coraz większego znaczenia, ubiegali się o nie ludzie wyższego stanowiska, i w dwóch wiekach ostatnich zdarzyło się tylko raz jeden, że kanclerz koronny inną godność nad swą przełożył. Wszyscy inni aż do zgonu ministrami pozostali, prócz Radziejowskiego, któremu mocą wyroku sądowego, urząd ten odebrano.

Kiedy więc Radziejowski wszystkie propozycje odrzucił i nie było żadnego legalnego sposobu, aby go usunąć, wtedy postanowił zniecierpliwiony król prywatnym sposobem, przynajmniej aż do sejmu, uwolnić dom swój od natręta, a radę swą od nieprzyjaciela. Niepodobienstwem było w jego obecności radzić nad postępowaniem w obec zbliżających się sejmików, i przygotować się do obrony przeciwko malkontentom, których chciał być głową i dla których, jak podejrzewano, układał exorbitancye ³⁷).

Kazał więc powiedzieć podkanclerzemu, aby mu się na oczy nie pokazywał, a pokojowcy mieli uważać, aby go warta do pałacu nie wpuszczała ³⁸).

Wkrótce potem pojawiło się ulotne pisemko, obejmujące dwanaście punktów zaskarżenia przeciw królowi. Autor był anonimem, ale imię jego było publiczną tajemnicą. W pisemku tém oskarżał Radziejowski króla, że gwałcąc przysięgę królewską, pieczęci pokojowej używa i ludzi cudzoziemskich bez pozwolenia stanów zaciąga; że żonie z mężem mówić nie pozwala i wartę nań nasadza, aby go zabić. Oskarżał rząd o fałszerstwo regestrów żołnierzy, których podano więcej, niż było w istocie; rzucił podejrzenie, że król będąc w Prusiech, spiskował przeciw Rzeczpospolitej. Oskarżał króla, że ukrócił prawa rezydentów, odejmuje władzę marszałkom, podskarbim, pisarzowi i podkomorzemu koronnemu, że podkanclerzego wypędził ode dwora, wartę nań zasadza, iż jest w niebezpieczeństwie życia, że pozwala na gwałty publiczne, że wakanse i godności lada skrzypkom i odźwiernym rozdaje ³⁹)...

Oskarżenie to było tém silniejsze, że, jak sama replika przyznaje, wyszło z pod pióra ministra. Trzeba się było z tymi punktami rachować, bo one mogły wpłynąć na wybór posłów i na instrukcje sejmików, trzeba się było przygotować do obrony na sejmie w obec człowieka, który dobrze wiedział, czém nabija i nigdy

próżno nie wystrzelił. W innych czasach podobne oskarżenie byłoby może nie miało żadnego znaczenia, ale w takim rozdrażnieniu stawało się orężem w rękę mal-kontentów. To, co obrażona szlachta na króla wywoływała, były w oczach dworu „psie głosy“, tego dowieść nie było można, ale każdego z tych dwunastu punktów można się było uchwycić, każdym można było natrzeć i korzystając z ogólnej niechęci, uderzyć na rząd i króla.

Odpowiedziano na te dwanaście punktów repliką z dworu. Odpowiedź słaba, nie usprawiedliwia czynionych królowi zarzutów, ale z całą gwałtownością rzuca się na podkanclerzego. Zarzuca mu, że niepomny na urząd, jaki piastuje, stara się zohydzić króla, poddanych podburza, a Rzeczpospolitą, tyłu nieszczęściami wstrząśnioną, wewnętrzną niezgodą miesza i w ostatnią zgubę wprowadzić usiłuje. Wyciąga brudy jego domowego i publicznego życia i twierdzi, że przez cały czas urzędowania swego ani jednego kroku dla dobra króla i ojczyzny nie zrobił. Zarzutom, królowi czynionym, głośkownie zaprzecza i jeden tylko przyznaje, że król jak najgorzej w rękach Radziejowskiego pieczęć umieścił.

Sejmiki, poprzedzające sejm sześciotygodniowy, zwołany na 26 stycznia, odbyły się tak jak nigdy burzliwie. Cała Polska odezwała się narzekaniami exulantów ruskich, którzy mimo białocerkiewskich traktatów, nie zostali dopuszczeni do dóbr swych na Ukrainie. Podniesiono wszystkie skargi z pod Beresteczka; publikowano monarchę jako machinatora, wyrzucano mu nieudolność i marnowanie grosza publicznego, podskarbin kradzież, dowódczom oszustwo. Narzekano na magnatów, którzy kwarty nie płacili, i na nieuzasadnione wyjątki z pod obowiązku pospolitego ruszenia. Podejrzywano króla, że chce kraj wciągnąć w wojnę z Szwecją i Rosją; przypomniano nieporządek w uzbrojeniu i w municyi twierdz; głód wojska, które się po sejmikach

przez posłów pieniędzy domagało; stawiano przed oczy kraj wyniszczony, wojsko niepłatne, wojnę samoświadczoną, niebezpieczeństwo rosące; przedstawiano króla jako nieprzyjaciela kraju, którego do odpowiedzialności pociągnąć należy — słowem, „proponowano takie rzeczy, że zdało się, rebelia będzie powszechna“⁴⁰).

Król ściągnął kilka tysięcy wojska do Warszawy⁴¹), pomimo, że konstytucye państwa zredukowały liczbę nadwornego wojska do 1200 ludzi, i gotował się na wszelkie możliwe wypadki.

Gniew jego na Radziejowskiego był straszny; skarżył się nań przed senatorami, groził, że go zapozwie na sejmie⁴²) i nie brakuje podejrzeń, że tak król jak i jego faworyci szukali sposobów, aby się pozbyć w jakikolwiekby sposób tego niebezpiecznego i zniechęconego człowieka.

III. Gwałt publiczny.

W tym stanie rzeczy zdarzył się wypadek, który całej sprawie nadał inny i niespodziewany obrót. Podkanclerzyna miała dwóch pomocników: Tyzenhausę, faworytę królewskiego i brata swego, Bogusława Słuszkę, kawalera znanego z dwornej ogłady⁴³).

Ten lew salonowy dostał się bardzo wczesnie na wysoki urząd podskarbiego i tak się rozzuchwiał, że w czasie wileńskiej komisji zranił szlachcica Abramowicza⁴⁴). Trybunał wileński skazał go za tę zbrodnię na banicyę. Król odłożył egzekucyę dekretu do przyszłego sejmku i posłał mu list bezpieczeństwa⁴⁵), a podskarbi zamiast wyjechać za granicę, przybył z niemałym zgorszeniem szlachty na sejm do Warszawy.

Stanąwszy w stolicy, wyzwiał na pojedynek Radziejowskiego, a gdy tenże nie stanął, afrontował go

i jego ludzi w sposób dokuczliwy i krzywdzący⁴⁶). Mówiono, że się to działo na żądanie króla⁴⁷), co bardzo prawdopodobne.

Gdy Radziejowski cierpliwie znosił afronta, i nie dał się wywieść w pole, obmyślono inny rodzaj prowokacyi: postanowiono go wypędzić z pałacu żony. Służka zaciągnął na swój koszt znaczny hufiec piechoty, podkanclerzyna kazała uzbroić swoich ludzi i hajduków i oboje czekali tylko sposobnej chwili, aby swój projekt przywieść do skutku.

Pałac Kazanowskich stał na dworzysku nad Wisłą, tuż obok zamku królewskiego (gdzie dziś Towarzystwo Dobroczynności) i składał się z trzech części. Front stanowił główny gmach z czterma wieżami po rogach. W tyle za nim, na lewém skrzydle stał cekauz, na prawém skrzydle stał pałac ogrodowy z osobnym wjazdem — stare mieszkanie Kazanowskiego. Wszystkie te trzy części miały jedno podwórze.

Pałac frontowy kazała podkanclerzyna, jak wspomniano, ogołocić ze wszystkich sprzętów i kosztowności, iż tylko nagie ściany pozostały. Zajął go i umeblował Radziejowski po powrocie z Beresteczka. Ale wkrótce potem, kiedy wyjechał do Lublina, kazała podkanclerzyna rotmistrzowi swemu Rylkowi, zająć gmach główny, a sprzęty męża wyrzucić do ogrodowego pałacu. Radziejowski nie skarżył się o to, służba jego i sprzęty zostawały w ogrodowym pałacu, on sam mieszkał w podkanclerstwie.

Otóż Służka i wspólnicy chcieli wypędzić podkanclerzego z ogrodowego pałacu. Napad miał się odbyć przez podwórze w nocy i zniemacka, aby sąd marszałkowski, który miał obowiązek czuwać nad porządkiem w stolicy, mógł o tém zajściu nie wiedzieć. Radziejowskiemu przysługiwało prawo wytoczyć Służce proces kryminalny o gwałt i napaść obcego domu, ale Służka nic nie miał do stracenia a wszystko do zyskania.

Akta trybunału piotrkowskiego ⁴⁸⁾ tak całe zajście opisują:

„Radziejowski“ tak opiewa skarga podkanclerzego, „wyjechał w ostatnich dniach września z Lublina, gdzie obowiązki deputata i marszałka trybunału sprawował. Wydał się jak najlegalniej, a ponieważ trybunał koronny kończył się dopiero 4 października, przeto ufny w prerogatywy sędziego, i nietykalność marszałka najwyższego sądu, przyjechał z małym orszakiem do Warszawy.

„Bezpośrednio przed jego przybyciem zajął rotmistrz podkanclerzyny Ryłko, na czele 60 hajduków pałac Kazanowskich. Rozkazał wynieść wszystkie sprzęty i kosztowności; wieżę, okna i wejścia do pałacu osadził zbrojnym żołnierzem; w bramach kazał zatoczyć działa, sprowadzone niegdyś z Radziejowic, a gdy podkanclerzy nadjechał, nie chciał go wpuścić, grożąc, że każe dać ognia, gdyby się wjechać upierał.

„Marszałek trybunału słuchał i patrzył, nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć, i admirując zuchwalstwo rotmistrza, do przyległego zabudowania tegoż pałacu ⁴⁹⁾ wieść się rozkazał.

„W jakiś czas po tém zajściu, namówił Słuszka Witowskiego, scholastyka gnieźnieńskiego, aby Radziejowskiemu proces kryminalny w trybunale piotrkowskim wytoczył. Podkanclerzy dostał pozew i wybierał się do Piotrkowa, aby stanąć na termin, gdyż w przeciwnym razie, jako nieobecny, zostałby kontumacyjnie skazany i popadłby infamii. Poleciał więc swoim ludziom, aby z dóbr jego sprowadzili bryki, powozy, konie cugowe i wierzchowe, dla niego i dla całego dworu. Dzień przed wyjazdem do Piotrkowa sprowadzono to wszystko do owego zabudowania, które Radziejowski zajmował. Tam też całą służbę i dwór podkanclerzego umieszczono.

„Wywiedziawszy się o tém Słuszka, wysłał tego samego dnia w nocy (z piątku na sobotę 4 stycznia) swoich żołnierzy, hajduków i dragonów do owego domu;

poczém sam z dworem swoim i towarzyszymi, z tyłu, dziedzińcem przez ogrodzenia wpadli, strzelając i zabijając, kto im w drogę zaszedł, rozpedzili służbę, wszystkie cugi i powozy podkanclerzego i jego przyjaciela Zamojskiego i innych zabrali i około 100 koni z wozami i rzeczami zajęli, na to, aby podkanclerzy z Warszawy wyjechać i na termin w Piotrkowie stanąć nie mógł.“

Gdy pokrwawieni i rozpedzeni dworzanie donieśli o tym wypadku Radziejowskiemu, który tymczasem wyjechał do Radziejowic, on rozwścieklony zebrał rozpierchłych żołnierzy, wezwał na pomoc wszystką szlachtę okoliczną, uzbroił domowników i sługi i ruszył do Warszawy, gdzie o drugiej po południu (5 stycznia) stanął i zaraz pałacu dobywać począł. Zagrzmiały działa z pałacu, padały gęsto strzały, bito w dzwony na gwałt, kilku ludzi padło, wielu raniono. Wreszcie po kilkunastogodzinnej walce, ludzie podkanclerzego zostali odparci. „Strach niewypowiedziany panował w tym dniu w stolicy i różnie tę akcją tłumaczyli.“

Rzeczywiście, można ją było rozmaicie tłumaczyć. Przedewszystkiém każdy mieszkaniec Warszawy musiał mieć na ustach zapytanie: dlaczego urząd marszałkowski, którego obowiązkiem było uśmierzyć burzycieli spokojności publicznej, patrzył spokojnie na tę walkę, trwającą pół dnia tuż pod bokiem zamku królewskiego? Królowa była w ostatnich dniach przed położeniem (11 stycznia powiła syna), strzały działowe, hałas i rozruch w mieście i zamku, mogły ją być niebezpiecznie przestraszyć. Dla czego król nie rozkazał rozbroić walczących, mając w zamku straż marszałkowską, gwardyę i regimenta niemieckie pod miastem? Nie można było inaczej rozumieć téj sprawy, tylko, że władza miała interes w tém, aby walka trwała jak najdłużej. Podejrzanie mogło paść na Jerzego Lubomirskiego, że nie chciał pełnić obowiązków, albo na króla, że nie dał

rozkazów. To ostatnie tém więcej prawdopodobne, że Lubomirski w czasie tego skandalu opuścił Warszawę, zostawiwszy władzę swą w rękach marszałka nadwornego, Łukasza Opalińskiego, zupełnie oddanego królowi i że król miał w tém interes, aby walka była długa i krwawą.

Radziejowski, widząc pokrwawionych i zabitych ludzi, domyślał się zapewne, co go czeka, bo uciekł natychmiast z Warszawy. Wprawdzie w manifeste swoim dowodził, że to słudzy w jego nieobecności i bez jego wiedzy dla odebrania koni i rzeczy swoich na pałac się rzucili, ale w liście do króla przyznał się sam do winy temi słowy: „Co się tyczy mnie samego, równie wyznawam, że nie uszanowałem majestatu królewskiego, ale w opale tym zapomnieć mi przyszło i Boga i pana i siebie⁵⁰⁾“.

To był przedmiot sprawy i winy, której dowieść i którą ukarać należało.

To też wieczorem, tego samego dnia, w którym się ta burda odbyła, zjechało wielu dygnitarzy i senatorów na zamek i rozwodząc się nad okropnościami walki i nad dokonaną zbrodnią, dowodzili, ile na tém cierpi majestat królewski i bezpieczeństwo przyszłego sejmu. Podnoszono niebezpieczeństwo, w jakim się zamek królewski a nawet sama królowa znajdowała. Sam król groźnie odezwał się o wyroku — chodziło tylko o to, kto ma sądzić Radziejowskiego. Kanclerz wielki dowodził, że ta sprawa nie do króla, ale do marszałkowskiego sądu należy i że król nie ma potrzeby ściągać na siebie nienawiści prywatnej. Zgodził się król na to zdanie i rozkazał marszałkowi nadwornemu, Łukaszowi z Bnina Opalińskiemu, aby zapozwał obydwie strony.

Nazajutrz, 6 stycznia, dano obu stronom termin i pozwano przed sąd marszałkowski o zbrodnię obrazy majestatu⁵¹⁾ z powodu pogwałcenia bezpieczeństwa

rezydenci królewskiej: ⁵²⁾ Hieronima Radziejowskiego, podkanclerzego koronnego, ministra-senatora Rzeczypospolitej, starostę łomżyńskiego, bielskiego, soleckiego, wareckiego, kozierodzkiego, kamioneckiego, dziedzica na Radziejowicach, Kryłowie i t. d., człowieka, który hardym animuszem niesiony, nikomu równym być nie chciał, a w obecnych stosunkach samęj władzy królewskiej stawał na zawadzie. Pozwano do izby marszałkowskiej Elżbietę ze Słuszków Radziejowską, pierwszą damę pałacową, najbogatszą panią w Koronie i najwięcej interesującą kobietę w stolicy. Trzeci z oskarżonych, Bogusław Słuszk, podskarbi nadworny WXL., minister dworu, faworyt króla, był dla drugiej, piękniejszej połowy Rzeczypospolitej tém, czém Radziejowski dla szlachty. Oddano pozwy podkanclerzynie i Słuszcze, o Radziejowskim nie wiedziano, gdzie przebywa.

IV. Sąd marszałkowski.

W ten sposób rozpoczęła się przed sądem marszałkowskim ta *cause célèbre*, która z powodu znaczenia wchodzących i wmięszanych w nią osób, miejsca, na którym ją sądzono, interesów, jakie obejmowała, trzymała przez ośm tygodni umysły w takim naprężeniu, że każda sprawa zdawała się być tym procesem objęta, i byłoby dziwnem, gdyby w téj masie szlachty, która Rzeczypospolitę składała, znalazł się jeden człowiek ze samodzielnym umysłem jakiegokolwiek bądź stronnictwa, któryby nie brał w tym procesie udziału, nie licząc w to ludzi, których osobiste stosunki z oskarżonymi wiązały. Sprawa ta toczyła się naprzód przed marszałkiem, przeszła następnie do trybunału, stamtąd do sejmu, a wreszcie objęła cały kraj. Każdy zwrot jęj był tak nagły, zadziwiający i niespodziewany, jak ona sama. Spadła, jak zerwana chmura, podebrała

powagę królewską, podmulila sądownictwo, zalała sejm, wezbrała nią cała Rzeczpospolita — możnaby powiedzieć, że wszystko było w niej zatopione, bo wszyscy nad tą sprawą myśleli...

Opinia publiczna, ta wszechwładna pani w Rzeczpospolitej, była stanowczo za Radziejowskim. Tak bywa we wszystkich procesach, które się kończą nieszczęśliwie dla rządu — a raczej dla tego właśnie kończą się nieszczęśliwie dla rządu, że opinia bierze stronę winnego. Czyż potrzeba przypominać, że Radziejowski był duszą malkontentów, których po wyprawie beresteckiej było więcej niż przyjaciół królewskich? Czyż się to mogło podobać szlachcie — która każdy krok króla przeciw popularnemu możnowładcy brała za osobistą obrazę — że jeden z pierwszych urzędników koronnych pociągniętym został do odpowiedzialności o obrazę majestatu za to, iż się dopuścił tego, czego się inni tyle razy bezkarnie dopuszczali? Iluż ludzi patrzyło z podejrzeniem na ten proces, wiedząc, że król nienawidzi podkanclerzego i szuka sposobności, aby się zemścić? Wiadomą była powszechnie pierwsza przyczyna nienawiści królewskiej do podkanclerzego. Radziejowski mówił o niej głośno tak w kraju, jak później za granicą⁵³), a kto tylko cokolwiek zna świat i ludzi, ten się domyśli, że w stosunku tych dwóch ludzi więcej prywatne, niż publiczne względy, publiczność interesowały, że więcej mówiono o podkanclerzynie, niż o buncie pod Beresteczkiem. Można sobie wyobrazić, iż w podobnych warunkach łatwo przyjęły się wieści, jakoby z namowy królewskiej Słuszka afrontował Radziejowskiego; że cała burda była tylko ułożonym spiskiem, prowokacją króla i misternie ułożonym planem na zgubę niebezpiecznego i znienawidzonego ministra. Radziejowski miał za sobą ogólne współczucie, bo czyny jego tłumaczono namiętnością, której się wiele wybaczają. Nawet w największych domach Rzecz-

pospolitej, gdzie podkanclerzy miał wielu nieprzyjaciół, niechętnie patrzono na ten proceder z ministrem, którego się przyzwyczajano liczyć do swego grona. Nie należy też pominąć, że zarówno z Radziejowskim, karana być miała i podkanclerzyna i podskarbi nadworny, którym także nie brakło na przyjaciółach i współczuciu...

W takim stanie rzeczy trzeba się było przygotować na proces ciężki i niebezpieczny. Był już raz jeden przykład w Polsce sądu marszałkowskiego nad ministrem, co dało powód do ciężkich i ostrych zajęć i żwawych utarczek na sejmie⁵⁴), chociaż ów minister nie był tak potężny i przemyślny, jak Radziejowski. To też każdy zwolennik publicznego porządku, który się sympatjami nie kierował, ale chciał, aby prawo dosięgło winnego, bez względu na urząd i znaczenie, mógł tylko jedną radę dać królowi: ostrożność!...

Tymczasem królowi chodziło o to jedynie, aby jakimkolwiek bądź sposobem zgubić znieawidzonego człowieka i to jak najprędzej, przed sejmem, tak, aby kara Radziejowskiego służyła za groźbę wszystkim jego stronnikom. W marszałku Opalińskim miał zupełnie powolne narzędzie, a o zachowanie formy prawnej procesu miał się starać najlepszy prawnik w Koronie, Daniel Zytkiewicz, wielki instygator koronny, który też całym procesem kierował.

Radziejowski starał się tymczasem wszelkimi możliwymi sposobami przewlec rozpoczęcie procesu aż do otwarcia sejmu. Spodziewając się pozwu marszałka, wyjechał zaraz po owój burdzie pałacowej do Piotrkowa⁵⁵), gdzie jak wiadomo pozwał go scholastyk Wituski. Chciał jak najprędzej rozpocząć jakąkolwiek sprawę w trybunale, bo w takim razie sąd marszałkowski był zmuszony wstrzymać wszelkie kroki przeciwnemu. Tymczasem Słuszką dowiedziawszy się o jego wyjeździe, wysłał za nim 100 koni z poleceniem, aby

Radziejowskiego w drodze dogonili i zabili. Podkanclerzy słysząc o tej pogoni, zawrócił z drogi do Radziejowic⁵⁶). Tam siedział w największej tajemnicy, aby go pozew marszałkowski nie doszedł. Spodziewał się, że przeciw nieobecnemu sąd marszałkowski żadnych kroków nie przedsięwzięmie. Gdy go jednak ta nadzieja omyliła, obrabiał listami i przyjaciółmi opinią publiczną i chociaż nieobecny, wnosił przez pełnomocników excepcye, wywodził skrutynia, stawiał świadków i prowadził obronę⁵⁷), jakkolwiek mu to z trudnością przychodziło, bo jego posłańców ludzie Słuszki przejmowali i więzili⁵⁸).

Wobec tej sprężystości obwinionego i źle usposobionej opinii w stolicy, zmusił sąd królewski niemal gwałtem zdobywać każdą pozycję prawną. Zaraz pierwszego dnia demonstrował marszałek wielki, Lubomirski, odjazdem swoim na korzyść Radziejowskiego⁵⁹). Urzędnicy dworscy nie chcieli brać żadnej odpowiedzialności na siebie, tak dalece, że pozew przed sąd marszałkowski kazano napisać urzędnikowi prywatnemu⁶⁰), nie wymieniając, jak należało nazwiska instygatora⁶¹). Adwokaci warszawscy nie chcieli się podjąć obrony nieobecnego, a ponieważ bez obrońcy prawnego, ani proces prowadzonym, ani obżałowany skazanym być nie mógł, wyszukano z trudnością dwóch, z których jeden przyznał się później przed trybunałem, że go do tego zmuszono⁶²). Prawo nakazywało instygatorowi dowodzić winy Radziejowskiego sześciu świadkami ze stanu szlacheckiego; tymczasem żaden szlachcic świadczyć nie chciał i trzeba było pociągać do przysięgi nieszlachte⁶³).

Pomimo tego ukończono badania sprawy w przeciągu jednego tygodnia i wyrok zredagowany w sądzie marszałkowskim, wniesiono na tajną radę senatorów. Obradowano nad nim cały drugi tydzień pod przysięgą tajemnicy. Do senatorów, którzy zachorowali jak kan-

clerz litewski Radziwiłł — ten minister często chorował — wysyłał król sekretarza swego po zdanie. Wreszcie po wielu opozycjach, protestach, poprawkach i zmianach czynionych na marszałkowskim wyroku, czego robić nie należało, stanął ostateczny wyrok, który król ze wszystkimi zmianami i poprawkami do aktów marszałkowskich zaciągnąć kazał⁶⁴).

Można sobie wyobrazić, z jaką gorączkową ciekawością oczekiwała stolica dnia 20 stycznia, w którym miano wyrok ogłosić. To co usłyszano, przeszło wszelkie oczekiwanie: Radziejowski skazany został na śmierć, wieczną infamię i konfiskatę majątku⁶⁵).

Po wstępnych motywach brzmiał wyrok jak następuje: „Ponieważ badanie sprawy okazało, że JW. podkanceleryzna i brat jej JW. podskarbi W. X. L. na kary kryminalne nie zasłużyli, skazuje się ich na rok i dwanaście niedziel ciężkiego więzienia i grzywny w kwocie 2000 florenów. Gdy zaś to samo badanie okazało, że JW. podkancelerzy koronny napadł na dwór sposobem wojennym i zabił kilkoro ludzi; przeto sąd marszałka JKMcI, w porozumieniu z Radą senatu, znalazł go winnym kary kryminalnej za zbrodnię obrazy majestatu i skazuje go na śmierć. Ponieważ jednak ucieczką się schronił, skazuje go na infamię i banicyą z królestwa polskiego i oddaje wyrok niniejszy wóznemu do wywołania⁶⁶.”

Po takowym dekrete, poprzysięgał Radziejowskiego dnia 22 stycznia instygator, wraz z owymi sześcioro świadkami, poczem wywołano wyrok na rynku i wytrąbiono banitę po czterech rogach w Warszawie „z wielkim podziwieniem wszystkich, bo nigdy w królestwie polskiem nie był słyszany przykład wyzucia kogo z tak wysokiej godności“⁶⁷).

Król dla roztargnienia umysłu wyjechał na dwa dni w pole, na polowanie i wrócił dzień przed otwar-

ciem sejmu ⁶⁸). Sądził zapewne, że sprawa z Radziejowskim skończona, tymczasem to był dopiero początek.

V. Trybunał koronny.

Radziejowskiemu chodziło, jak wspomniałem, jedynie o to, aby proces przeciągnąć do otwarcia sejmu, bo wtedy, sądząc po tém, co zaszło na sejmikach, mógł się spodziewać, że rebelia będzie powszechna ⁶⁹), i nie król jego, ale on króla na sejmie sądzić będzie.

Ponieważ go Słuszka chciał schwytać w drodze do Piotrkowa, dokąd na termin dany mu w trybunale wyjechał, postanowił wrócić do Radziejowic. Tam jako wielkiemu panu, łatwo mu przyszło tak się urządzić, aby go żaden pozew nie doszedł. Siedział spokojnie w domu, siedm mil od stolicy, udając że nie wie o niczem, ani o pozwie, ani o śledztwie kryminalném. Takim sposobem mógł się jakiś czas bronić w Warszawie niewiadomością „*tanquam non citatus*“ a w Piotrkowie nieobecnością „*ex insultu latronum*“ (Słuszki). Dowiedziawszy się o skończoném śledztwie w Warszawie, pojechał zaraz do Piotrkowa i pozwał kryminalnie przed trybunałem Słuszkę i współników o napad na pałac i pogwałcenie praw królestwa przez przeszkodzenie mu w drodze na termin trybunału ⁷⁰).

Trybunał przyjął tę sprawę, zostawiając wykroczenie przeciw bezpieczeństwu dworu królewskiego, sądowi marszałkowskiemu ⁷¹) i wydał pozew dnia 18 stycznia.

W dzisiejszym systemie podporządkowania sądownictwa, nie podobnego wydarzyć się nie może — chyba u wojskowych. Dajmy na to, że dwóch żołnierzy w koszarach pokłóci się, pobije i porani, o dom, grunt lub inną sporną własność. Obaj pociągnięci zostaną za bójkę przed sąd wojskowy, ale

jeden z nich ucieka i pozywa przeciwnika swego w zwyyczajnym sądzie o nieprawne posiadanie lub o gwałtowne zajęcie swojej własności. Każdy sąd musi zrobić to samo, co zrobił trybunał koronny w sprawie Radziejowskiego t. j. przyjąć skargę i rozpocząć proces.

Trybunał postąpił zupełnie legalnie. Ponieważ sąd marszałkowski nie uznał Słuszki winnym kary kryminalnej, przeto pozew trybunału był *citatio ad aliud tribunal pro majori*, i Słuszka był obowiązany opuścić Warszawę przed wyrokiem i stanąć na termin w Piotrkowie. W ten sposób spodziewał się Radziejowski odroczyć swój proces w sądzie marszałkowskim na jakiś czas i miał, jak się zdaje, nadzieję, że wszystko pójdzie wedle życzenia, gdyż nie tylko że żadnych kroków do prześlągnięcia króla nie przedsiębrał, ale na wzgardę i lekceważenie sądów królewskich „różne fakcye do koła rzucał“⁷²⁾. Zdaje się, jak gdyby na dworze nawet znaczenia swego nie stracił, skoro listy jego, pisane do panów Rady, którzy nad wyrokiem jego debatowali, niektórzy senatorowie przyjęli, co im król przez spowiednika swego wymawiał:⁷³⁾ „Ja, dodaje kanclerz litewski, listu nie przyjąłem, bo król wiele od niego cierpiąc, uskarżał się już dawniej przedemną, że go zdrajcą i machinatorem publikował i wiele innych potwarzy nań kładł. Ja też urazą pana mego zdjęty, listu nie wzięłem, co się królowi bardzo podobało.“

Tymczasem to co miało odroczyć wyrok, to właśnie go przyspieszyło, bo król dowiedziawszy się o wydaniu pozwu na Słuszkę, kazał ogłosić wyrok na Radziejowskiego, a Słuszkę i podkanclerzynę zamknąć do wieży, aby w Piotrkowie stawać nie potrzebowali.

Tak więc, kiedy się najmniej spodziewano, przyszła do Piotrkowa wieść, że podkanclerzy został na śmierć skazany. Nie dano mu przyjść do siebie, bo jak grom po gromie, nowina za nowiną padała na jego

głowę! Majątek jego skonfiskowany, on sam obwołany banitą, którego każdy starosta ma obowiązek pochwytać, a każdy bezkarnie zabić może. Wysłano zbirów z Warszawy, i kazano go szukać po całym państwie; nakazano w imieniu króla jego przyjaciółom i domownikom, aby odstąpili gwałciciela majestatu, jeśli nie chcą surowości prawa doświadczyć⁷⁴)...

„W jednej godzinie, nie powiem w jednej chwili, jak proch, jak cień jaki, rozwiała się na skinienie królewskie cała ciżba dworaków⁷⁵).“ On sam przywdział habit zakonny i schronił się w klasztorze Augustyanów.

Krzyk skargi i przerażenia wydarł się z jego piersi w liście otwartym do sejmu „Do szlachty polskiej:“

„JW. Panowie, bracia najukochańsi! Przywalony nienawiścią wrogów, waszego posłuchania błagam i do was, jako do ostatniego schronienia naszej wolności, odwołuję się, jako brat wasz ze krwi, towarzyszy w godności, świadcząc się Bogiem i ku Niemu ręce i oczy podnosząc. Świadczę się ojczyzną, świadczę się tą nocą, która bodajby dla mnie była ostatnią, kiedy w moim dworze, w moim domu, na publicznym bezpieczeństwie polegając, pod oczyma JKM. mienia swego pozbawiony zostałem, własnym pokonany orężem i przez ludzkie oszczerstwa potępiony wyrokiem, jakiego nikt w wolnej Rzeczpospolitej nie zapamięta. Bez oskarżycieli kryminalnie mnie potępiono, a przeciwną stronę skazano cywilnie i to tylko dla pozorów; dodano o niesłychanych zabójstwach, wtrącono na mnie zbrodnię o obrazę majestatu, niewłaściwą temu sądowi, ani tej jurydyceji, i odarłszy mnie z mienia i obywatelstwa, za wroga ojczyzny obwołano. Jeślim winien zdrady kraju, obrazy majestatu, niech mnie sędzi cała Rzeczpospolita, a wszelką karę gotów jestem ponieść, gdy winnym zostanę uznany. Przeciwnie, jeślim zgnębiony spiskiem nieprzyjaciół, zaradźcie przez miłość ojczyzny:

podajcie rękę, wyrwicie zasłużonego obywatela z otchłani, odezwiecie się przed majestatem królewskim, aby nie gubił wiernego poddanego i sługę. Obudźcie się, bracia najukochańsi, widząc, że się bliski dach pali, pomyślcie, że się to i z wami stanie, co się dziś ze mną dzieje i pomiędzy publicznymi sprawami zaliczcie moje, zaiste nie prywatne nieszczęście... Piotrków 23 stycznia 1652⁷⁶).“

List, który w tym samym czasie do króla napisał, jest istotnie ciekawy⁷⁷). Maluje chaotyczną walkę w piersiach tego sprytnego człowieka, który na razie nie wie, czy się bronić, czy przeproszać, czy uciekać. Pełen zwątpienia, grozi, szydzi, obraża, przeprosza, kłuje uszczypliwie, jest zuchwały, bezczelny, pokorny, delikatny, i grubijański zarazem. Rozpoczyna list tymi słowy: „Żadna rzecz na świecie nie może gruntownie stanowić przedsięwzięcia ludzkie, dopokądby się nie oparła o samą istotę słuszności, i przedwieczne rozporządzenie nieba, tak miarkuje sprawiedliwość świata tego, że jednym odbiera, drugim daje, co i mnie tych czasów ze szczególnej łaski WKMcI spotkało.“ Zdawałoby się, że to żadna obraza, tylko pokorny nonsense — tymczasem to jest niedokończone zdanie, które sobie tylko król sam mógł dokończyć, znając pismo Chmielnickiego do sułtana, które słowo w słowo tak zaczyna, ale inaczej zdanie kończy: „że jednym odbiera a drugim daje *władzę roztropności słusznej, krzywda zaś, utrapienie i niewola ściągga surową pomstę*“... pisze Chmielnicki, oddając się sułtanowi w opiekę r. 1649⁷⁸).

Czego chciał Radziejowski dokazać tym listem, niewiadomo. Prosi ironicznie króla, aby się zbyt nie spieszył z egzekucją; robi go uważnym że może nadejść czas, kiedy i on za ten niesprawiedliwy wyrok władzę swą królewską utraci, i kończy uszczypliwym

docinkiem, że za przykładem Zacheusza będzie czekał „rychło Pan wejrzy miłościwém okiem i rzecze: zejźd Hieronimie, trzeba mi dziś *do twego domu*.“

Ten chwilowy zamęt i obłąkanie nie trwały długo. Radziejowski nakłonił sędziów trybunału, że go wzięli w opiekę — i rozpoczął się proces wymierzony nie przeciw Słuszcze, ale przeciw królowi.

W istocie, krok ten trybunału świadczy o nadzwyczajnej niechęci całego narodu przeciw królowi. Należy pamiętać, że sędziów trybunału sejmiki wojewódzkie wybierały, że zatem skład każdorazowy najwyższego sądu był poniekąd wyrazem politycznego usposobienia kraju.

Ponieważ po ogłoszeniu wyroku marszałkowskiego Radziejowski był cywilnie umarły, a prócz tego życiu jego groziło ciągle niebezpieczeństwo, przeto odszukano stare prawo Kazimierza Wielkiego z r. 1368, które każdemu obywatelowi, oskarżonemu o zbrodnię, a nie dopuszczonemu przed sąd i zmuszonemu z tego powodu z kraju uciekać, dozwalało udać się pod opiekę niektórych senatorów i prosić o glejt czyli list żelazny w celu pokazania swój niewinności. Poradzono Radziejowskiemu, aby się wystarał o taki glejt.

Wziąwszy więc z sobą tylko dwóch uwolnionych przez siebie poddanych i jednego szlacheca, od których odebrał przysięgę wierności, dosiadł podkanclerzy konia i wyjechał nocą z Piotrkowa. Z przestachem ujrzano w biały dzień banitę na dworze biskupa krakowskiego. Gębicki odprawił go prędko obietnicą, że się wstawi za nim do króla, ale glejtu podpisać nie chciał. Myszkowski, wojewoda sandomierski, wymówił się chiragrą, która mu pióra do ręki wziąć nie dozwalała. Radziejowski polecił do Wiewiórki, rezydencyi wojewody krakowskiego, a ten podpisał glejt 27 stycznia.

Tegoż samego dnia wrócił Radziejowski do Piotrkowa. Natychmiast ⁷⁹⁾ oblatowano glejt w aktach try-

bunału i ogłoszono go publicznie szlachcie i zgromadzonemu ludowi wraz z prawem, które na gwałcicieli takiego glejtu nakłada taką karę, jak za zbrodnię obrazy majestatu. Glejt brzmiał:

„My Władysław, pan i księżę na Ostrogu i Zasławiu, hrabia na Tarnowie, wojewoda krakowski, łucki i dobczycki starosta, wiadomo czynimy: Ponieważ leży w interesie wolności publicznej, aby żaden obywatel z powodu gniewu królewskiego nie popadł w niebezpieczeństwo utraty życia i majątku, a myśmy się dowiedzieli, że JW. Hieronimowi Radziejowskiemu i t. d. grozi niebezpieczeństwo z powodu pewnej urazy JKMcI, i że tenże podkanclerzy w nieobecności swój, zupełnie o niczym nieświadom, jakimś niezwykłym procesem w sądzie JW. marszałka nadwornego zaplątany i jakimiś karami infamii i innymi kryminałami obłożony został, tak, że z powodu tego ani krzywdy swój w trybunale dochodzić, ani do łaski JKMcI udać się nie może; przeto my z władzy naszej wojewódzkiej, której to prawo na mocy ustaw królestwa przynależy, dajemy JW. podkanclerzemu list bezpieczeństwa na czas dwumiesięczny i bierzemy jego wraz z dobrami jego w naszą opiekę.“ Dan w Wiewiórcie 27 stycznia 1652^{ro}).

Wojewoda spalił mosty za sobą. Redakcja glejtu była publiczną obelgą na króla.

Trybunał koronny, ogłaszając i uznając za ważny glejt, który tylko osobom bez sądu skazanym wydawać można było, nie uznawał tém samym wyroku marszałkowskiego, uważał Radziejowskiego za niedopuszczonego do wykazania niewinności, a króla oskarżał publicznie że powodowany osobistą urazą, nastaje na życie i mienie swego poddanego. Była to największa obraza, jaka może osiągnąć monarchę.

Tego samego dnia w trybunale pozwał Radziejowski Jastkowskiego, notaryusza kancelaryi marszałka, za to, iż dekret wydany bez doręczenia pozwu, na wnio-

sek bezimiennego instygatora, z niedozwolonymi zmianami, zaostreniami, protestacyami senatorów, do aktów zaciągnął i odpisu onegoż wydać nie chciał. Pozwał Radwańskiego, że nie będąc przysięgłą urzędową osobą, a nie doznawszy osobiście żadnej krzywdy od niego, ośmielił się obcą sprawę, bez delatora, w formie pozwu, wnieść przed sąd marszałkowski, pomimo iż dobrze wiedział, że podkanclerzy znajduje się z dawniejszą sprawą (opat Wituski) pod opieką trybunału i o grożącym niebezpieczeństwie nie wie. Wydano wreszcie pozew Iderskiemu i Zielińskiemu, adwokatom warszawskim, iż nie wezwani przez Radziejowskiego ośmielili się podjąć i wprowadzić w tok sprawę na jego zgubę. Ponieważ termin pierwszego pozwu wydanego na Słuszkę 18 stycznia jeszcze nie minął, złączono zatem wszystkich oskarżonych w jeden proces i wszystkich jednym terminem objęto⁸¹⁾.

To wszystko działo się 28 stycznia, w dwa dni po otwarciu sejmu. Radziejowski dokazał swego i oczekiwał się sejmu.

W Warszawie musiano dobrze o tém wiedzieć, że wszyscy niemal sędziowie trybunału są nieprzyjaciółmi króla. Wszak ich wybierała na sejmikach ta sama zbuntowana szlachta, która wybierała sejmowych posłów. Już pozew wydany Słuszcze i żądanie odpisów wyroku marszałkowskiego okazały dostatecznie, że trybunał myśli bronić Radziejowskiego. Można się było spodziewać po ciągłej komunikacji i po bytności wielu posłów sejmowych w Piotrkowie, że pierwsze kroki opozycji sejmowej odbędą się w trybunale...

Ażebym więc odjąć wszelką nadzieję restytucji Radziejowskiemu i jego zwolennikom, przystąpił król 28 stycznia do egzekucji wyroku i rozdał po nim wakanse⁸²⁾. Spodziewano się, że trybunał po tym fakcie dokonanym, ugnie się przed powagą królewską. Tymczasem wszystko już było za późno, bo w tym samym dniu, w któ-

rym król rozdał starostwa po Radziejowskim, trybunał rozpoczął proces dążący najwyraźniej do obalenia wyroku marszałkowskiego⁸³).

Można sobie wyobrazić zdziwienie i przerażenie dworu na wieść o zaszłych wypadkach w Piotrkowie. Nikt się nie spodziewał takiego obrotu sprawy, ani mógł przypuścić takiej obelgi, jaka króla ogłoszeniem giejtu spotkała.

Zaraz wieczór (30) stycznia odbyła się sekretna rada senatu, na której postanowiono wysłać senatorów do Piotrkowa, którzyby sędziów o dekrete marszałkowskim informowali. Wyprawiono Wojciecha Czerskiego, wojewodę chełmińskiego; Gorajskiego, kasztelana chełmińskiego⁸⁴) i ks. Trzebickiego, sekretarza królewskiego.

Radziejowski, chcąc osłabić wrażenie, jakie to poselstwo senatu mogło na trybunale wywrzeć, rozpuścił w ulotném piśmie wieść, że posłowie przynieśli listy z obietnicami królewszczyzn, opactw i wakujących urzędów, aby skłonić sędziów do pozostawienia jego sprawy sądowi królewskiemu⁸⁵).

Trybunał dał odpowiedź wysłanym senatorom: że to ani powadze królewskiej, ani radzie senatu nie uwłacza, jeśli oskarżeni urzędnicy i adwokaci niewinność swoją w trybunale wykażą — co się zaś tyczy Słuszki, to sąd marszałkowski skazał obu, podkancelrzego i podskarbiego za pogwałcenie bezpieczeństwa dworu królewskiego: w trybunale zaś toczy się sprawa prywatna, Radziejowski *contra* Słuszka, o pogwałcenie własności, sprawa która nie ma nic wspólnego, ani wchodzi w zakres sądu marszałkowskiego.

Posłowie senatu powrócili z niczem do Warszawy. Królowi nie pozostało nic innego, jak spokojnie oczekiwać końca procesu w trybunale i wreszcie, gdyby oskarżeni winnymi uznani zostali, złożyć całą winę na marszałka Opalińskiego, Radziejowskiego zaś kazać ponownie pozwać i oddać sprawę Lubomirskiemu, wiel-

kiemu marszałkowi koronnemu. Ale w takim razie trzeba się było przygotować na skandaliczny proces w Piotrkowie, trzeba było poświęcić Słuszkę i oddać odebrane starostwa Radziejowskiemu.

Tego dwór zrobić nie chciał.

Zaledwie posłowie powrócili z Piotrkowa, oddał król (4 lutego) urząd podkanclerski Korycińskiemu, zakazał pozwanym stanąć w trybunale i wydał (5 lutego) uniwersał infamii na Radziejowskiego, uwiadamiając nim wszystkich obywateli królestwa, o wyroku zapadłym w sądzie marszałkowskim z rady senatu i rozkazując, aby żadnych przywilejów z rąk byłego podkanclerzego, pod pieczęcią, którą upornie przy sobie trzyma, nie przyjmowali⁸⁶).

Ten uniwersał królewski rozesłany po wszystkich starostwach grodowych, obwołany został publicznie i obwieszony wszystkim obywatelom państwa.

VI. Wyrok trybunału.

Trybunał koronny wcale się tém nie przestraszył, i kiedy nadszedł oznaczony termin, a pozwani na czwarte wołanie generalnego woźnego nie stanęli, wydał kontumacyjny wyrok i skazał Słuszkę, Zielińskiego i Iderskiego na infamię i wygnanie z królestwa; urzędników marszałkowskich: Radwańskiego i Jastkowskiego na grzywny — wszystkie zaś czynności prawne w sądzie marszałkowskim od czasu nieprawne pojawienia się obu skazanych adwokatów, jakoteż wyrok, zniósł i unieważnił, Radziejowskiego od wszelkiej kary uwolnił, i do czci przywrócił⁸⁷).

Wyrok ten przez generalnego woźnego trybunału, w obecności zgromadzonego tłumu szlachty i ludu odczytany, i po wszystkich starostwach grodowych i urzę-

dach, pod których juryzdykcyą zasądzeni z dobrami swymi należeli, do egzekucyi rozesłanym został⁸⁸).

Tym sposobem po wszystkich grodach królestwa ogłaszali, wywoływali woźni do wiadomości szlachty i pospolitego ludu i dekret marszałkowski i królewski uniwersał infamii i wyrok trybunału — wszystko w imieniu króla wydane. Ile na tém cierpiała powaga króla i najwyższej władzy sądowej, niepodobna wyrazić. W opinii publicznej, w sądach i urzędach powstał zupełny chaos. Słuszka, podkanclerzyna, Radziejowski, król, marszałek, senat, trybunał, wszystkie stronnictwa, sejm wreszcie... wszystko było obżalowane. Cała stolica, kraj cały, zamienił się w jedną izbę sądową, w której wszyscy byli oskarżycielami, sędziami i obrońcami...

Wyszły na jaw kwestye, które trudno było prawem publicznem rozstrzygnąć, a które nieodzownie i koniecznie rozwiązania potrzebowały.

— Czy sprawa Radziejowskiego należała do kompetencji sądów marszałkowskich, skoro winy dokonano po za obrębem dworu królewskiego, i w czasie, w którym ani sejmu, ani żadnego publicznego zgromadzenia nie było?

— Jakiem prawem imputowano Radziejowskiemu w pozwie wydanym przez marszałka, zbrodnię obrazy majestatu?

Wprawdzie statut Zygmunta ogłaszał wszelki zamach na bezpieczeństwo baronów państwa, panów rady i posłów na sejm zjeżdżających, dokonany cztery tygodnie przed otwarciem i cztery po zamknięciu sejmu, za zbrodnię obrazy majestatu⁸⁹); ale Słuszka został poprzednio dekretem komisji wileńskiej na banicyą skazany, a wyrok ten dekretem sejmowym potwierdzony został. Król dał mu list bezpieczeństwa na przyjazd do Warszawy i odłożył do przyszłego sejmu egzekucyą dekretu, zachodziło więc pytanie:

— Czy królewski *salvus conductus* był ważny, skoro wyrok komisji potwierdzony został dekretem sejmowym, który tylko na sejmie mógł być zniesiony?

— Czy Radziejowski mógł się w sądzie marszałkowskim prawnie bronić niewiadomością i nieobecnością?

— Czy marszałek postąpił sprawiedliwie, sądząc jedną stronę cywilnie, a drugą kryminalnie, skoro obie jednakowo zawiniły?

— Jakiem prawem osadzono Radziejowskiego na śmierć, skoro głowa szlachcica, według praw Rzeczypospolitej, tylko wyrokiem sejmu lub trybunału spaść może?

— Czy statut Kazimierza W. „*de treuga et pace*“ można było zastosować do Radziejowskiego? Czy wojewoda miał prawo wydać glejt, a trybunał przyjąć ten glejt? Czy glejt pod względem formalnym jest ważny⁹¹⁾ i czy Radziejowski może być uważany jako „*ad ostendendam innocentiam non admissus*“?

— Czy trybunał ma prawo znosić wyrok marszałkowski, od którego nie ma apelacji?

— Jakich następstw spodziewać się należy, jeśli każdy możliwy winowajca, idąc za przykładem Radziejowskiego, będzie się bronił nieobecnością, treugą, trybunałem; jeśli każdy infamis, jak Słuszka dostawszy list królewski, zechce bezkarnie napadać i rozbijać?

— Czy nie należy się spodziewać częstszych przykładów konfuzji sądownictwa, dopóki w Rzeczypospolitej będzie istniało kilka sądów ostatniej instancji?

— Czy to nie zagraża bezpieczeństwu Rzeczypospolitej, jeżeli król zechce podobnie jak Radziejowskiego karać innych potężnych możnowładców, którzy niemal na każdym sejmie dopuszczają się podobnych nadużyć w stolicy, a dla których powaga sądów marszałkowskich nie wystarcza? Czy zresztą zbytne rozciągnięcie władzy marszałków i oddanie ich sądom zbrodni obrazy

majestatu, nie sprowadzi nadużyć ze strony dworu i nie zagraża wolności Rzeczpospolitej?

— Czy można marszałków, senatorów i sędziów trybunału pociągać do odpowiedzialności, jeżeli się dopuszczą nadużyć, jak w sprawie Radziejowskiego?

— Kogo słuchać mają starostowie i urzędnicy, skoro król każe egzekwować wyrok marszałkowski, a trybunał go znosi?

— Kto jest teraz podkanclerzym, Radziejowski czy Koryciński, skoro przeważna część wyborców deputatów trybunałskich, stoi za wyrokiem trybunału i Korycińskiego nie uznaje?

W obec ogólnego rozdrażnienia było niepodobnięstwem, aby sejm mógł zastanowić się bezstronnie nad tymi kwestyami, i usunąć na drodze prawodawczej te uderzające braki w prawie publiczném, tém więcej, że przeciwne sobie stronnictwa spodziewały się krótszym sposobem rozwiązać owe zawikłane pytania. W razie, gdyby król postawił na swoim, wówczas Radziejowski i trybunał *et tutti quanti* nie mieliby słuszności — gdyby zaś opozycya zwyciężyła, w takim razie odpowiedź na powyżej przytoczone pytania, wypadłaby po jój myśli, tj. starostowie nie śmieliby egzekwować wyroku marszałkowskiego, trybunał miałby prawo znosić wyrok marszałka, Koryciński nie byłby uznanym za podkanclerzego, *treuga* byłaby prawnie wydana...

Nie było tutaj pośredniej drogi; trzeba było albo milczeć, jak to wielu czyniło z właściwą Polakom dyskrecyą, albo przerzucić się ze wszystkiém na jedną stronę. Kto był za Radziejowskim, ten musiał we wszystkiém być przeciw królowi i odwrotnie — tak, że zwycięzca w téj sprawie, czy nim był król czy opozycya, był zwycięzcą na wszystkich punktach, we wszystkich sprawach sejmowych. W walce parlamentarnéj, jaka się na sejmie między królem a szlachtą odegrać miała,

była sprawa Radziejowskiego pozycyą, od której zwycięstwo zależało.

Król nie chciał ani kroku ustąpić. Nie słuchał radców, którzy sądzili, że ułaskawieniem Radziejowskiego, można odwrócić grożące niebezpieczeństwo; odrzucił prośby królowej, instancję prymasa i suplikę dzieci podkanclerzego⁹²).

Król, jeżeli mamy wierzyć słowom Radziejowskiego, obrał inny sposób do rozwikłania téj niebezpiecznej sprawy. Opierając się na dekrete marszałkowskim, rozesał ludzi, kazał wyszukać banitę i zabić⁹³).

Radziejowski siedział w Piotrkowie. Rozrzucił po kraju pismo przeciw królowi, wykazujące jako niesłusznie od urzędu odsadzony i w czem bezprawie cierpi⁹⁴), pisał pokorne listy do króla⁹⁵), przymówki do swego następcy, Korycińskiego⁹⁶) i czekał, rychło go sejm wybawi. Ale w tym samym czasie, kiedy jego przyjaciele wstrząsali sejmem i gotowali się do stanowczej walki, rozeszło się w Piotrkowie pismo ulotne o nieważności glejtu Radziejowskiego⁹⁷), a on sam dowiedział się, że jego życie w niebezpieczeństwie.

Napisawszy więc testament 15 lutego⁹⁸) znikł z Piotrkowa bez śladu. Służba, przyjaciele, rodzina — nikt nie wiedział gdzieby się obracał. Jedni mówili, że zabity, inni, że uciekł do Chmielnickiego, to znów, że w Warszawie się ukrywa. Były téż wiadomości, że się poturczył, że uciekł do Wenecyi, że siedzi u Rakoczego.

On tymczasem drogą z Piotrkowa do Wielunia, na włokach chłopskich, uciekał na Szląsk, a stamtąd pojechał do Wiednia. Opuszczając ojczyznę, zostawiał za sobą pożar, który podłożył. Z wyjazdem jego proces się skończył, nie doczekawszy się ostatecznego rozstrzygnięcia na sejmie; ale sprawa jego zakłóciwszy spokój kraju, zamieszła i rozerwała sejm, a sam banita nie czując się w ojczyźnie bezpiecznym, wyjechał za gra-

nice, aby po dworach ościennych mocarstw, wicherzyć pokój Europy. Wkrótce też, jak donosił rezydent królewski w Stokholmie, dostał pensye roczne od cesarza, króla angielskiego, francuskiego i królowej szwedzkiej. Występował w charakterze reprezentanta szlachty polskiej, niezadowolonej z rządów króla Jana Kazimierza: krzywdę swą zrobił krzywdą całego narodu⁹⁹⁾ a siebie porównywał z Hanibalem¹⁰⁰⁾.

Stosunki były mu pomocne, bo król i Rzeczpospolita mieli dużo nieprzyjaciół, którzy z chwilowej jój słabości korzystać zamýślali — a któż lepiej od Radziejowskiego potrafił wyzyskać cudze cele, zachcenia i dążenia? Za młodu wyzyskiwał słabość prywatnych ludzi; pod Piławcami „ratował“ dla swego interesu szlachtę, która bić się nie chciała; pod Beresteczkiem korzystał z niezadowolenia rycerstwa i z chęci powrócenia do domu, i podniósł rokosz również w swoim interesie; z procesu swego potrafił zrobić publiczną sprawę... Dla czegożby nie miał nadziei wyzyskać ościenne rządy, które ze słabości Rzeczypospolitej korzystać zamýślały? Pokazał niegdyś, że co dla innych było niepodobieństwem, dla niego było rzeczą łatwą; w przebiegłości nie miał sobie równego; nie było nic, coby go mogło kępować, a żył dość długo, aby nabrać przekonania, że tylko dwa prawa rządzą światem: prawo mocniejszego i dowcipniejszego.

Przypiski.

¹⁾ Rękopis Ossol. Inv. Nr. 208, str. 175 — NB. W pracy niniejszej podaję przypiski tylko do tego, czego nie ma w Szajnosze (Szkiców tom IV. p. t. Hieronim i Elżbieta Radziejowscy) i do tego, co koniecznie należało wydrukować.

²⁾ Rękopis Ossol. Inv. Nr. 259.

³⁾ Engel (Gesch. der Ukraine) popiera tę wiadomość relacją pisaną przez Linage de Vauciennes, który to słyszał z ust samego Radziejowskiego.

⁴⁾ Memoriale maj 1646.

⁵⁾ Dyaryusz sejmku elekcyjnego, posiedzenie 30. Michałowski, Ks. Pam. str. 314.

⁶⁾ Portret Radziejowskiego w zbiorze rycin biblioteki Ossolińskich.

⁷⁾ Histoire et relation du voyage de la reyne de Pologne par Jean de Laboureur, III, 4. — Niemcewicz, *Pamiętniki* IV, 236. Szajnocha *Szkice*.

⁸⁾ X. A. S. Radziwiłł, Memoriale, pod dniem 25 grudnia 1649.

⁹⁾ Rudawski.

¹⁰⁾ Rudawski.

¹¹⁾ Archiwum główne warszawskie: akta grodzkie fol. Nr. 192. Na karcie 352, 353, 354, 355, 359 znajduje się pod datą dnia 4 grudnia pięć oblat ustnego testamentu marszałka tej treści: Kazanowski leżąc chory, wezwał sekretarza i notaryusza królewskiego (Kupcewicza), aby objawić ostatnią wolę. Tenże sekretarz powróciwszy, oświadczył publicznie, że marszałek umierając, daje i darowuje na wieczność żonie swój i prawnym jej następcom dwa pałace w Warszawie i pałac Krzysztofory w Krakowie; następnie dobra swe dziedziczne, jak to: miasto Zaszów i Koło, Zerzeń, Załęże, Gołędzinowo i posiadłości na Pradze, a oprócz tego wszystkie ruchomości. Dobra Sebionowce i Strzałkowie, leżące w województwie krakowskiem, zapisuje Hiacyntowi Michałowskiemu, dworzaninowi królewskiemu.

¹²⁾ Kobierzycki Hist. Vlad. str. 919.

¹³⁾ Dyaryusz Obuchowicza, str. 35.

¹⁴⁾ Kochowski.

¹⁵⁾ Michałowski Ks. Pam., Nr. 187.

¹⁶⁾ Michałowski Ks. Pam., Nr. 188.

¹⁷⁾ Radziwiłł, Memoriale.

¹⁸⁾ H. Radziejowskiego mowa dziękczynna za pieczęć. Michałowski, Ks. Pam. Nr. 203.

¹⁹⁾ Oświęcim. Rpis Ossol. Nr. 224. str. 1114.

²⁰⁾ Replika na 12 punktów, punkt 3.

²¹⁾ A. Radziwiłł. Memoriale, w marcu.

²²⁾ Tamże.

²³⁾ 27 czerwca 1655 na sądach relationis sędził król i panią Radziejowską, podkanclerzynę przeszłą, że poddanym w starostwie . . . krzywdy czyniła i tyranizowała ich. Czyniło jęj starostwo rocznie 70.000 złp. — Instygator koronny przeciw nięj odprawiał z przymówkami. Przegrała; odjęto jęj to starostwo i poszła z płaczem. Królowę JMCI dano to starostwo. — Była sama praesens przy sądach; siedziała w krześle i potem wstawszy, podziękowała za dekret królowi. Rękop. Ossol. Inv. Nr. 189 str. 761.

²⁴⁾ Dodatki Nr. I.

²⁵⁾ Memoriale.

²⁶⁾ Radziwiłł. Memoriale Dyaryusz Oświecima (naoczego świadka), str. 1137.

²⁷⁾ Dyaryusz Oświecima.

²⁸⁾ JMPanu Marcinowi Dębickiemu, podczaszemu sandomirskiemu, konia siwego tureckiego z rżędem, pod pierścieniem, siodłem, koncerzem, czaprakiem srebrogotowym, leguję i daruję i proszę, aby to wszystko oddane było. Testament Radziejowskiego w Piotrkowie 15 lutego 1652. Rękopis Ossol. Nr. 198 str. 541, drukowany w dopisku Szkicu Szajnochy.

²⁹⁾ „Pierwszym powodem królewskiego gniewu była wzmianka, którąm pod Beresteczkiem uczynił: o ustalenie wieczystego pokoju z wojskiem zaporoskięm. Ten postępek poczytał mi król za zbrodnię, jakobym z Wami, Wielmożny Panie, zostawał w tajemnych związkach. Stąd mi wyrzucał, że za moją sprawą wstrzymała się szlachta, któraby była aż do Kijowa dotarła...“ List Radziejowskiego do Chmielnickiego 30 maja 1652. Rudawski. Rpis Akademii Umiejętności nr. 442.

³⁰⁾ Rpis Oświecima Nr. 224 w bibliotece Ossol.

Szajnocha mniema, że Radziejowski rozdmuchał rokosz, aby się potem ofiarować królowi do uśmierzenia i wpoić mu wyobrażenie, że posiada wziętość u szlachty. Radziejowski nie był waryatem. Mógł on w przeciągu kilku tygodni podburzyć niechętną dla króla szlachtę, mógł stworzyć rokosz; ale chcieć jedną mową wypowiedzianą w kole, skłonić szlachtę do posłuszeństwa, kiedy tego najwięksi jęj ulubieńcy, jak Wiśniowiecki, dokonać nie mogli, na taką demonstrację rachować nie mógł. Byłoby to coś podobnego, jak gdyby kto podpalił dla demonstracji miasto, spodziewając się, że sam jeden pożar ugasi. Nie można też przyjąć twierdzenia Szajnochy, jakoby ów list przejęty, był pierwszym powodem knowań Radziejowskiego, bo za ten list król mścić się był powinien a nie Radziejowski.

³¹⁾ Nazwano to „figiel Radziejowskiego za figiel, który król u jego żony urządził.“ W rodowodzie Koniecpolskich. Przyłęcki str. 307.

³²⁾ Memoriale

³³⁾ Memoriale.

³⁴⁾ Manifest Radziejowskiego przeciw królowi. Rudawski.—I rzeczywiście tak było, bo gdy na sejmie koronacyjnym Władysława IV. podkanclerzemu Zamojskiemu ofiarował król kasztelaną krak., ten nie mógł się zdecydować na ustąpienie pieczęci i prosił o 3 dni namysłu. Podobnie biskup Gębicki nie chciał zamienić kanclerstwa na biskupstwo krakowskie.

³⁵⁾ Załuski, Epist. tom I pag. 210, 215.

³⁶⁾ Replika na punkta Radziejowskiego. W dopiskach u Szajnochy.

³⁷⁾ Radziejowski w manifeste swoim (Rudawski) wyznaje, że go król podejrywał, jakoby przywiązaniem do wolności zażęgnięty, knuł przeciw niemu rokosz w czasie pospolitego ruszenia i jakoby układał przeciw niemu exorbitancje.

³⁸⁾ Tak przynajmniej rozumiem skargę Radziejowskiego w jego dwunastu punktach: „Teraz król rozgniewawszy się, każe pieczętarczowi ode dwora, warty nań zasada, gdzie periclitatur de vita, musi z daleka dwór mijać.“ Tak rozumię i odpowiedź na te punkta przez pewnego dworskiego: „krzywdę czynicie dobrodziejowi swemu, aby wam miał kazać ode dwora... ale wiecie co was do dwora nie puszcza? Qui male audit, odit lucem.“

³⁹⁾ Dwanaście punktów przeciw królowi podrzuczonych i respons na nie (in decembri) anno 1651, w Warszawie. Z dyaryusza Oświecima str. 1243, oddrukowano w szkicu Szajnochy.

⁴⁰⁾ Radziwiłł. Memoriale.

⁴¹⁾ Manifest Radziejowskiego w Rudawskim. — Awizy z Warszawy w rękopisie biblioteki Ossol. Nr. 189 str. 567.

⁴²⁾ Radziwiłł. Memoriale.

⁴³⁾ Szajnocha. Szkice.

⁴⁴⁾ Radziwiłł. Memoriale.

⁴⁵⁾ Tamże. Kochowski.

⁴⁶⁾ Manifest Radziejowskiego w Rudawskim.

⁴⁷⁾ W rodowodzie Koniecpolskich. Przyłęcki str. 307.

⁴⁸⁾ Akta trybunału piotrkowskiego, dotyczące sprawy Radziejowskiego, znajdują się w archiwum głównem warszawskiem między wyrokami trybunału piotrkowskiego, fol. 215 i obejmują następujące wyroki:

I. Wyrok trybunału na Słuszkę pod tytułem: Słuszka, Tesaurarius Curiae M. D. Lituaniae et alii infames, str. 1189—1199. Wyrok ten obejmuje:

a) Pozew instygatora trybunału w imieniu H. Radziejowskiego i dworzan jego: Kaspra Kieszkowskiego, podstarościego wareckiego, Adama Rudnickiego, Michała Tura, Wojciecha Kierskiego, Michała Gosiewskiego, Stanisława Wyszковского, Stanisława Radziwińskiego i Hieronima Rakowskiego, przeciw Słuszcze i jego współnikom: Mikołajowi Głogowskiemu, cześnikowi nowogrodzkiemu, Janowi Zaliwskiemu, podstolemu liwskiemu, Mikołajowi Garbowskiemu, Kazimierzowi Ślubowskiemu, Krzysztofowi Zaleskiemu, Chrzęstowskiemu, Rudkiewiczowi, Jurkiewiczowi, Suchodolskiemu, Oziębłowskiemu, Dąbrowskiemu, Zienkiewiczowi, Soroce, Zawiszy, Botaszewiczowi, Mokrockiemu, miecznikowi wiskiemu i Rylkowi, rotmistrzowi piechoty podkanclerzyny i innym kozakom i żołnierzom... dany dnia 18 stycznia 1652.

b) Pozew instygatora trybunału przeciw Jastkowskiemu, pisarzowi marszałka koronnego, Radwańskiemu, instygatorowi marszałkowskiemu i przeciw dwóm adwokatom warszawskim: Iderskiemu i Żelińskiemu — dan 27 stycznia 1652.

c) Wyrok trybunału na pozwanych pod a) i b).

II. Oblata litterarum securitatis Vicecancellarii, str. 1169.

III. Oblata privilegii Vicecanc. Regni (nominacja podkanclerzego), str. 1205.

IV. Vicecancellario patroni additi, str. 1219.

V. Vicecancellarius contra Iderski, str. 1333 (powtórzenie nrów.

a) i b) z wyrokiem na Iderskiego).

VI. Branecki contra Radziejowski — Limitatio, str. 1341.

⁴⁹⁾ Ad aliam curiam suam in platea sub valo sitam. Jest to niewątpliwie inna część tego samego zamku, bo i Radziejowski w swoim manifeste o jednym tylko pałacu wspomina. Jarzemski opisawszy (Niemcewicz, Zbiór pam. III) główną nawę zamku z czterma wieżami, tak mówi dalej: „Z dugiej strony od miasta stoi wysoka z ciosu brama a w nięj piechota. Pod wałami wozownia i stajnie, dalej łaźnia. Naprzeciw izba ogrodnicza... Stąd boczną salą wszedłem na górę do sali sklepionej, stamtąd do obszernej altany, gdzie stoi piechota. Idę do dalszych pokoi i t. d.“ W ten sposób opisuje drugi dom, leżący bokiem do zamku.

⁵⁰⁾ List Radziejowskiego do króla. Dodatek III.

⁵¹⁾ Rudawski. List Radziejowskiego do Izby poselskiej. — Manifest Radziejowskiego.

⁵²⁾ Pozew Radziejowskiego w aktach trybunału piotrkowskiego, nr. 215 str. 1192.

⁵³⁾ Le Vice-Chancelier de Pologne arriva à Stokolm, comme il estoit homme d'esprit, plusieurs personnes de plus considerables de l'Etat le visiterent, et comme quelques un lui demanderent la cause

de sa disgrace et de son bannissement, il repondit, que sa disgrace venoit de ce, qu'il s'estoit plaint à la Reine de Pologne, que le Roi son mary avoit desbauché sa femme, et que cela avoit tellement irrité le Roi contre lui, qu'il s'estoit porté à le traiter dans la dernier rigueur. On estoit bien aise en Suede de sa venue, parce que l'on esperoit, que dans se colere on tireroit de lui beaucoup de lumieres sur les affaires de Pologne. Memoires, tirés de Depeches de Monsieur Chanut Ambassadeur pour le Roi en Suede, par P. Linage de Vouciennes, Cologne 1677. Time II pag 458.

⁵⁴⁾ Manifest Radziejewskiego w Rudawskim.

⁵⁵⁾ Akta trybunału — wyrok na Słuszkę.

⁵⁶⁾ Tamże.

⁵⁷⁾ „Absens był, prawda, bo umyślnie pojechał z danym sobie rokiem, ale pewnie wiedział o wszystkiém, bo w Radziejowicach siedział, siedm mil od Warszawy, gdzie przez posłane sługi i plenipotenty swoje odzywał się w sądach, wnosił excepcyje i instancyje, prowadząc obronę swoją i pisząc listy do różnych, które i teraz są. Zebrał się raz na skrutynium, nie wywiódł, pozwolono mu drugi raz, stawił świadki, sądzono zatém pospolitym trybem.“ Contra Treugas Radziejewskiego. Rękopis Ossol. Inv. Nr. 1453 str. 366.

⁵⁸⁾ Akta trybunału — wyrok na Słuszkę.

⁵⁹⁾ List Radziejewskiego do Lubomirskiego, 20 lipca 1655. — „...Z WP. nie miałem, ani mam żadnej nieprzyjaźni, który wiem, żeś na moją zgubę nie dał konsensu.“ Michałowski Ks. Pam. nr. 339.

⁶⁰⁾ Akta trybunału. — Wyrok na Słuszkę, pozew przeciw Radzańskiemu.

⁶¹⁾ Tamże.

⁶²⁾ Manifest Radziejewskiego w Rudawskim.

⁶³⁾ Tamże.

⁶⁴⁾ Akta trybunału. — Wyrok na Słuszkę, pozew przeciw Jastkowskiemu.

⁶⁵⁾ Goliński. Rękopis Ossol. Inv. nr. 189 sir. 543.

⁶⁶⁾ Dodatek II.

⁶⁷⁾ Radziwiłł. Memoriale.

⁶⁸⁾ Tamże.

⁶⁹⁾ Radziwiłł Memoriale, grudzień.

⁷⁰⁾ Akta trybunału. — Pierwszy Pozew Słuszki.

⁷¹⁾ Securitatem curiae S. R. M., ratione cujus seorsiva actio in foro competenti reservatur, nec presenti actione quidquam derogatur. Akta trybunału. Pierwszy pozew Słuszki.

⁷²⁾ Dyar. Obuchowicza str. 36.

⁷³⁾ Radziwiłł. Memoriale.

⁷⁴⁾ Rudawski.

- ⁷⁵⁾ Tamże.
- ⁷⁶⁾ Rudawski.
- ⁷⁷⁾ Dodatek III.
- ⁷⁸⁾ List Chmielnickiego do sułtana z roku 1649 w rękopisie Ossol. Inv. nr. 189 str. 243.
- ⁷⁹⁾ Akta trybunału str. 1169. Oblata litterarum securitatis.
- ⁸⁰⁾ Glejt znajduje się w całości i w Rudawskim,
- ⁸¹⁾ Akta trybunału. Drugi pozew przeciw Słuszcze i współnikom.
- ⁸²⁾ Memoriale.
- ⁸³⁾ In tribunali Petr. infringere voluit Decretum Maraski contra se diverso obtento decreto. Memoriale pod dniem 30 stycznia.
- ⁸⁴⁾ Memoriale. Manifest Radziejowskiego.
- ⁸⁵⁾ Pisemko to ulotne nosi tytuł: Rationes podkanclerzego, że injuste urzędu swego odsadzony i w czém bezprawie i aggrawacyą cierpi. Rękopis Ossol. Inv. nr. 1453 str. 369. Wyszło ono niewątpliwie z pod pióra Radziejowskiego, bo wszystkie niemal ustępy są w jego manifestcie dosłownie przytoczone.
- ⁸⁶⁾ Uniwersał infamii. Rękopis Ossol. Inv. nr. 1453 str. 363 — nr. 221 str. 119. Dodatek IV.
- ⁸⁷⁾ Nihilominus tamen hoc idem iudicium actus omnes et singulos in iudicio Ill. et Mgni marschalci curiae regni ad comparationem Iderskiego et Żelińskiego ipsamque poenam infamiae et colli decretam et obtentam tollit, cassat et annihilat; actorem modernum ab eisdem poenis relevat et relaxat, eundemque actorem et honorem ejus in integram restituit. Akta trybunału str. 1199.
- ⁸⁸⁾ Tamże.
- ⁸⁹⁾ Dodatek V.
- ⁹⁰⁾ Poena statuta contra violatores consiliariorum et nuntiorum ad conventus publicos proficiscentium VL 372.
- ⁹¹⁾ W pisemku „Contra Treugas p. Radziejowskiemu datas“ (Rękopis Ossol. Inv. nr. 1453 str. 366) wytknięte są wszystkie nieformalności.
- ⁹²⁾ Manifest w Rudawskim. — Rękopis Ossol. Inv. nr. 189 str. 440. „Nieżgoda w Warszawie.“
- ⁹³⁾ Manifest.
- ⁹⁴⁾ Rationes podkanclerzego obiter notandae, że injuste urzędu swego odsadzony jest i w czém bezprawie i aggrawacyą cierpi. Rękopis Ossol. Inv. nr. 1453 str. 369. Wyszło to niewątpliwie z pod pióra Radziejowskiego, bo wszystkie niemal ustępy są w jego manifestcie dosłownie powtórzone.
- ⁹⁵⁾ Suplika Radziejowskiego po wzięciu pieczęci. Rękopis Ossol. Inv. nr. 240 str. 158. Znajduje się także w rękopisie Akademii krak. nr. 442 i w rękopisie Ossol. nr. 1453 str. 365, ale ze złą datą, 1654 r.

⁹⁶) List Radziejowskiego do Korycińskiego i odpowiedź, bez daty w rękopisie Ossol. Inv. nr. 1453 str. 264. To samo w rękopisie Ossol. nr. 198 i w rękopisie Akademii umiejęt. nr. 442.

⁹⁷) „Contra Treugas p. Radziejowskiemu datas.“ Rękopis Ossol. nr. 1453 str. 366.

⁹⁸) Cały testament oddrukowany w Szkicu Szajnochy.

⁹⁹) „Do ciebie się zwracam najdroższa ojczyzno!“ pisze Radziejowski w swoim manifeste „strzeż wolności we mnie uciśnionej i ukarż gwałciciela. Niech ujrzy świat, że nie zginęła prawość Twoja. Obudź się z letargu, odrzuć prywatne względy, będzie to bowiem znakiem steroci i upadku, gdy w rządach nad Tobą więcej kara niż słusność znaczyć będzie.“

¹⁰⁰) Manifest.

D O D A T K I.

I.

W aktach nuncyatury, znajdujących się w Archiwum głównem warszawskiem, brak roku 1651, a więc i procesu Radziejowskich. Znajduje on się w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Odszukał go Żegota Pauli i zwrócił nań moją uwagę. Rpis niekompletny składa się z 69 stronnic i nosi tytuł: *Acta acticata, seu processus i causa matrimoniali inter Hieronymum a Radziejowice Radziejowski etc. etc. ex una, et Elisabetham Słuszczanka etc. etc. citatam parte ex altera, coram iudicio Venceslai Wąsowicz, archidiaconi posnaniensis etc. 1551 gestus et formatus ac vigore literarum compulsus Ill. Nuncii Apostolici huius Poloniae Regni traditur.* — Na ostatniej karcie następujące słowa: *Ex protocollo actorum Venc. Wąsowicz extractum, tum aliis documentis, instrumentis et scripturis, originaliter judicialiter productum, fideliter descriptum.. et in maiorem fidem manu mei notarii infrascripti subscriptum et sigillo praefati officialis generalis communitum. Martinus Franciscus Dalewski consistorii Varsaviensis Actuarius.* Proces rozpoczął się

18 września 1651 i ciągnął się w dniach: 20 września, 9, 20, 24, 27, 29 listopada, 8, 9, 10, 15, 20 grudnia. Radziejowska żądała rozvodu z dwóch przyczyn: że ślub nie ważny i że nie może mieszkać z mężem, bo się boi, aby nie nastawał na jój życie. Obawę swoją popierała jak następuje:

Punctum primum: Vicecancellarius in villa nuncupata Lada contra citatam ira excandescens, eandem furorem suum fugientem intra cubiculi parietes insequatur, quam assecutus acriter et fortiter manibus illius guttura suffocare conatus est, nisi a certa persona tempestivum auxilium suprascriptae Ilmae de vita periclitanti subvenisset.

Secundum: Tempore quodam multis contumeliis Citatam Actor prius affectam, tandem iniectis pulvinaribus in faciem eiusdem in lecto decumbentis praefocare voluit, nisi ipsius violentiam, denuo erepta auxilio, Citata an fugisset.

Tertium: Vicecancellarius Citatam evaginata framea vulneraturus ferire voluit, nisi impetum ipsius et furorem quaedam matrona cohibuisset.

Quartum: Actor Lublini Citatam postquam contumeliosis verbis immeritam affixisset, pectori ipsius tanto impetu pugnum impexit, ut terrore allisa de valetudine periclitaretur ex cuius opera aliquot septimanas curare debuerit.

Quintum: Per totum conhabitationis tempus, praesertim iure advitativo obtento, se quidem fortunarum praedictae Illmae, non vero personae procum fuisse et nunc maritum (non) esse, ut ipsa Illma asserit, idem Illmus vulgo iactabat, eandem Illmam non maritali, sed hostili fere affectu, pugnis totius ei impactis, tot coviciis die noctuque illatis, insecutus est. Ad haec honestatem matrimonii per introductionem hajdonis indusio induti ad Illmam Citatam noctu decumbentem, ut idem hajdo cum ipsa concumberet, violavit dicendo: „Non vis mecum copulari, copulare hajdoni Usandis vocato. Et alia dixit turpiora verba, quae pro pudore non licet effari.

Sextum: Post illationem tot malorum ac iniuriarum Vicecancellarius non contentus peiora Citatae minabatur et nunc minatur.

Septimum: Familiam Citatae crudeliter tractavit et tractat, captivando, incarcerando, tormenta admovendo. Unde Illma facile conicere potuit et potest, quomodo cum illa procederet, si copiam eius haberet.

Octavum: Lites ad Judicium Marschalcale intentavit, easdem et nunc promovet.

Nonum: Neque solum per memoratos actus deducitur, sed etiam per defectus, nauseam cuiusque delicatae complexionis facientes et Vicecancellario adhaerentes: ut et gravis foetoris, tum aliae monstruositates verbo proponendae.

Kiedy Radziejowski stanął, aby na te zaskarżenia odpowiadać, strona przeciwna nie stanęła. Przedstawił więc sądowi, 20 grudnia dowody prawnomocności ślubu. Na to Radziejowska, 30 grudnia przedłożyła sądowi pierwszej instancji, wobec wspomnianego Wąsowicza, apelacją do sądów Nuncyusza, który otrzymawszy niniejszy akt, złożył komisją do rozpoznania sprawy, dnia 1 czerwca 1652 roku.

II.

Decretum Marschalcale contra Illustrissimum Vicecancellarium Regni protunc Hieronymum Radziejowski.

Quandoquidem ex inquisitionibus liquet, Illustrissimam Vicecancellariam Regni et fratrem ipsius, Thesaurarium Magni Ducatus Lituaniae, non promeruisse poenas criminales, idcirco decernitur super ipsis sessio turris per spatium unius anni et duodecim septimanarum — iudicio praeterea per duo milia floren. exsolvent. Quoniam vero ex iisdem inquisitionibus constat, Illustrimum Vicecancellarium Regni modo guerrico curiam invasisse et aliquot occidisse, ideo iudicium Sacrae Regiae Majestatis marschalcale, mediante Senatus consulto, adinvenit, eundem poenas incurrisse criminales; videlicet, poenam colli criminis laesae Majestatis, qui poenae quandoquidem se substraxit, condemnatur in lucro poenarum legum videlicet: infamiae et proscriptionis de Regno Poloniae et additur municipalis generalis ad publicandum.

Po takowym dekrete 22 stycznia poprzysięgał instygator mensis septimis P. podkanclerzego i po czterech rogach wytrąbiono go w Warszawie.

Po dekrete tym p. Radziejowski podkanclerzy koronny pisze list ten do króla JMci:

III.

Najjaśniejszy Miłościwy Królu, PP. mój Miłościwy!

Żadna rzecz nie może gruntować przedsięwzięcia ludzkiego, dokądby się nie oparła o samą istotę słuszności, zasię i samo rozporządzenie nieba miarkuje tak sprawiedliwości świata tego, że jednym odbiera a drugim daje, co i mię tych czasów ex singulari clementia et bonitate W. K. M. P. M. Miłościwego potkało; dana mi jest władza manibus ad manus, klejnot Rzeczypospolitéj, salus et integritas i auctoritas W. K. M. teraz fatalis periodus wszystko to odbiera, jako śmierć nieużyta i niemilosiwa nulli parcit honori, tak i ten sequitur vestigia ejus. Dałby to był Pan Najwyższy nie znać mnie wojewodzianki trockiej za małżonkę, boć zaiste pleć białogłowska jako a constitutione mundi conseminavit . . . tak do tego czasu, że nie poczęta, szkodzić zawsze będzie dobremu nasieniu. Testantur mulierum gesta, historiae testantur. I że Radziejowskiego na gardle osadzono, nie dziw, bo ludit sibi in humanis divina potentia rebus; wybiwszy i płakać nie dadzą. Uniżenie W. K. Mci Pana mego Miłościwego proszę, niech tem na prędką egzekucją wydanęj na mnie sentencyi nie zasługuję, cokolwiek króciusięńko piórem wyrażę: gdzie dwóch na uczynku, którego prawo pospolite broni, pojmują, utrique detinente jednakowo sądzą, lubo jeden więcej a drugi mniej winniejszy. Pod takie właśnie prawo i ja i Ich MM. PP. Słuszkowie podpadać mają, a przecież plus valet favor in iudice, quam lex in codice, jednemu mówić każą, a drugiego i słuchać nie chcą; a ten co dał ansam tak sromotnej egzekucyi, trzykroć zasłużył, bo i debitum honorem i dignitatem W. K. M. naruszył violatae legum securitatis, jedną sessyą tak wielki ekscess osłania. Co się tknie mnie samego, równie wy-

znawam, żem nie uszanował Majestatu W. K. Mci P. M. M. ale iracundia excusat a culpa, zapomnieć w tym opale i Boga i Pana i siebie przyszło — z czyjś przyczyny? — Z białogłowskiéj. Co do drugiego punktu, żem jest wytrąbiony, bardzo tego żałuję: quanta indignitas agni sacrali, któremu się błąkać po świecie przyjdzie; lecz ktokolwiek podał mię in lucem gentium pewien niech będzie, że Bóg poda in terram tenebrarum. Jeszczem miał w łasce W. K. Mci ufność, ale widzę, że spes alit et fallit; trudno temu ufać, komu zrównać niepodobna, ale jako jeden powiedział, pańska łaska na pstrym koniu jeździ. Otóż Radziejowski odpadł od wszystkiego. O kim na sejmie gadka? O Radziejowskim. Został infamisem secundum voluntatem, secundum fata zostanie uwielbionym. Ale cóż się mam umawiać, umarły z W. K. M. P. M. Miłościwym, iżali nie lepiej, abym pro beneficiis collatis podziękował W. K. M., a signum magni pretii, wzięte z ręki miłościwéj łaski W. K. M. do tychże rąk oddał. Dignum eo flumine reverti, unde exierunt, a lubo ta ostatnia wola, albo raczej niewola prędkiéj pospiechy nie wzięła, już mnóstwo successorów do Majestatu W. K. M. gwałtem się tłoczy. Niechaj szczęśliwiéj nad mnie zażywają, niechaj na dobrodziejstwa W. K. M. zasługują; fiant utiliores Reipublicae. Ja velata facie nie mogę z daleka widzieć W. K. M., ani blisko przystępować, muszę per pennam et calamum i to z wielkim strachem do podziękowania za odebrane W. K. M. beneficia przystąpić. Dziękuję najprzód W. K. M. P. M. Miłościwemu, że mię W. K. M. dispensatorem dostojenstwa swego uczynił, a potem z wielkiego Goliata w małego przemienił Zacheusza, którego przykładem wstąpię gdzie na drzewo wysokie i tam oczekiwać będę, rychtoli pan mój wejrzy okiem miłościwém i rzecze: Festinans descende Hieronime, hodie in domo tua oportet me manere etc. Zostaje podnóżkiem niegodnym W. K. M. Pana Mego Miłościwego.

Rękopis Ossol. Inv. nr. 198 str. 531. — Dekret znajduje się prócz tego w rękopisie Akademii umiejęt. nr. 142 z datą 21 stycznia i [w Rudawskim, ale wadliwie. List Radziejowskiego do króla znajduje się także w rękopisie Bibl. Jagiell. nr. 108 str. 247.

Uniwersał infamii publikowany na p. H. Radziejowskim.

Jan Kazimierz z Bożej łaski król etc. etc. Wszem wobec i każdemu z osobna, komu to wiedzieć należy, a mianowicie dignitarzom i wszystkim stanu rycerskiego i wszelkiej inszej kondycyi i powołania w Koronie i w W. X. L. i we wszystkich państwach naszych obywatelom przy ofiarowaniu łaski naszej królewskiej do wiadomości donosimy: iż stanął dekret infamii ex controversiis partium w sądzie marszałkowskim ex Senatus consulto PP. Rad natenczas przy boku naszym będących ferowany na Hieronimie Radziejowskim o pewny excess dostatecznie w tym dekrete wyrażony. Lecz że za tą infamią nie może być capax prerogatyw stanowi szlacheckiemu należących i tych, które z naszych i świętobliwych przodków naszych łaski miał sobie conferowane ozdoby; idąc za zdaniem PP. Rad na terażniejszy sejm zgromadzonych, conferowaliśmy po nim, uti civiliter mortuum, urząd podkanclerstwa koronnego WMu Stefanowi z Pilcy Korycińskiemu, oświęcimskiemu, ojcowskiemu, wobromskiemu staroście naszemu i oraz pewnym osobom starostwa i dzierżawy z téjże przyczyny do szafunku naszego przypaść. Zaczém chcemy mieć po uprzej. i wierności Waszój, abyście od daty dekretu pomienionój infamii, która w poniedziałek po ŚŚ. Fabianie i Sobestyanie na nim jest publikowana, do żadnych przywilejów i reskryptów tak z naszym jako i jego podpisem téj, której dotąd upornie przy sobie trzyma pieczęci nie zażywali pod nieważnością tego, coby oną zapieczętowane było i pod winami contra falsatores w prawie pospolitém opisanymi. Lecz żeby ten uniwersał nasz do wszech przyszedł wiadomości, rozkazujemy urzędom grodzkim, aby go bez wszelakiój zwłoki na miejscach zwyczajnych publikować i obwieszczać rozkazali, inaczéj nie czyniąc z powinności swój i z łaski naszój. Warszawa 5 lutego 1552, królestw naszych polskiego 4go a szwedzkiego 5go roku.

Rękopis Bibl. Ossol. Inv. nr. 221 str. 119 — nr. 1453 str. 363.

V.

Kanclerz Leszczyński był tego zdania, że sprawa ta do jurysdykcji marszałka należy; Radziejowski zaś w manifeste swoim twierdzi stanowczo, że nie — „non reperitur in tota legum volumine ejusmodi lex, quae provinciali marschalco primarium Regni officialem subiiciat vindicandum, quia marschalcalis jurisdictio in curiales tantum et minores eorum excessus extenditur, capitis iudicium non potest usurpare. (Manifest Radziejowskiego w Rudawskim.) Przy tym ustępie manifestu znajduje się przypisek Mitzlera: że to fałsz. To wyrażenie jest cokolwiek za krótkie... Radziejowski jako pieczętarsz, musiał znać dobrze prawo publiczne, a pisząc swój manifest do ludzi, którzy je także dobrze znali, nie mógł dowodzić swęj niewinności tęm, że prawa publicznego nie rozumie. Ta kwestya była sporną i polegała na rozmaitem tłómaczeniu artykułów Zygmunta III., wydanych w Gdańsku 22 sierpnia 1590. Wyliczywszy wszystkie wykroczenia t. j. pijaństwo, zbiegowiska, krzyki, hałasy nocne, biesiady, kłótnie, pojedynki... którym marszałkowie zapobiegać mieli, tak kończą te artykuły: Quod si quis suprascriptis articulis et ordinationi nostrae ausus fuerit contravenire, extunc in eos, qui sunt ad aulam nostram, poenis juxta consuetudinem aulae et jura regni animadvertetur, videlicet: qui occiderit vel vulneraverit, honoris amissione vel capite, si quis gladium extraxerit, manus amputatione, qui pixidem exploserit, poena quatuordecim marc. pol. aut turri, si solvendo non erit, punietur. In homines vero civilis condicionis juxta edicta et jura eorum animadvertetur. (Rękopis Akademii umiejęt. nr. 397 pod tyt.: Praerogativa Marschalcorum ex statutis et constitutionibus Regni et diplomatibus Regiis desumpta in usum Ill. et Fx. Josephi Vand. Mniszech Sup. Regn. Masch.) Król Władysław IV. wydał 20 maja 1647 konstytucyą tyczącą władzy marszałków „od których jurysdykcji eujuscumque status et condicionis według prawa i artykułów marszałkowskich ktokolwiek do rezydencyi naszëj przyjdzie i tam commorari będzie, exemptus żaden

być nie ma. (Tamże. Rękopis Akademii umiejętności. nr. 397.) — Na pierwszy rzut oka nie byłoby kwestyi, że to co Radziejowski w manifestacie napisał, jest fałszem, i że sprawa jego w zupełności do sądu marszałkowskiego należała. Tymczasem bliżej wglądawszy okazały się wątpliwości. Marszałek miał przestrzegać bezpieczeństwa dworu królewskiego i zgromadzeń publicznych (Januszowski statut p. 293: Rota przysięgi marszałków). Wszyscy należeli do jego jurysdykcji, którzy w tym względzie przewinili. Ale zachodziła kwestya, czy ważniejsze a mianowicie gardłowe sprawy mógł sam sądzić, czy też oddawać sądom kompetentnym, skoro tylko sejm lub trybunał mógł szlachcica na śmierć skazać. Władza marszałkowska nie odbierała jurysdykcji sądom grodzkim, trybunalskim i sejmowym. Tak artykuły Zygmunta, jak konstytucya Władysława wspominają wyraźnie „juxta jura Regni edicta et jura eorum — według prawa i artykułów marszałkowskich.“ Do sądzenia marszałkom zostawały w takim razie sprawy drobniejsze, co tém więcej przyjąć było można, że usus był zatém. Melsztyńskiego, który w przytomności króla w Korczynie domy senatorów naszedł; Zborowskiego, który w obliczu króla Wapowskiego zamordował, nie marszałek ale sejm sądził. Rudomin, Drohiczyński, Humieniecki, Czarnkowski, Godebski, Piotrowski, którzy się rąbali na dworze królewskim za panowania Zygmunta III., nie byli sądzeni przez marszałka. Takie zdanie mogli mieć w tej kwestyi zwolennicy Radziejowskiego. Tak więc kwestya ta, jak widzimy mogła być sporną. Prawem publiczném np. Lengnicza, nie można jej rozwiązać, bo właśnie sprawa ta nierozstrzygnięta weszła do kompedium prawa publicznego jako przykład władzy marszałkowskiej, ale poparcia drugą sprawą, podobną do sprawy Radziejowskiego, nie miała.

PIERWSZE „LIBERUM VETO“.

PAPEKON, LINDHOLM, 1828-1839

Działo się to na sejmie w roku 1652. Rplta niezadowolona z lekkomyślnych rządów Jana Kazimierza, gotowała się do rozprawy z królem; chciała wyłomaczenia i złożenia rachunku z czynności poprzedniego roku, jakby umyślnie na szkodę państwa dokonanych.

Wartość monety została w tym jednym roku dwa razy, bezprawnie, uniwersalami królewskimi z wielką stratą kraju zmieniona ¹⁾). Z 54.000 wojska, które Rplta na wyprawę berestecką zaciągnąć pozwoliła, zaciągnięto zaledwie połowę, a i téj połowie żołdu nie zapłacono, pomimo, że na całe wojsko podatki były uchwalone. Po świetném zwycięstwie pod Beresteczkiem, kiedy blisko 200.000 czerni kozackiej bez broni z taboru uciekało, król zakazał w tym dniu pogoni, a hetmanom rozkazał zawrzeć pokój z Chmielnickim, zamiast skończyć stanowczo wojnę z niedobitkami. Oskarżano go, że zawarł potajemnie traktat zaczepno-odporny z Wenecją przeciw Turcyi, na którą chciał wspólnie z Kozakami uderzyć.

Podjerzywano go, że ma zamiar wciągnąć Rpltę w wojnę z Szwecyą i użyć do tego Chmielnickiego i Kozaków. Zarzucano mu, że wyciągnął pospolite ruszenie, zostawiając rodziny szlacheckie na pastwę zbuntowanego chłopstwa. Oskarżano go o wyłamywanie skrzyń z depozytami szlacheckimi w klasztorze sokalskim, o pozwolenie rabunku dworów szlacheckich, o nieprawne

zwolnienia od obowiązku pospolitego ruszenia, o lekko-
myślne szafowanie groszem publicznym i krwią szla-
checką, o sprzedawanie godności i urzędów koronnych...
Skargi pojedynczych ludzi i całych ziem o pogwałce-
nie prawa, narzekania szlachty ruskiej, która pomimo
zawartego pokoju, do swoich dóbr niedopuszczona, po
całym kraju z rodzinami swymi się tułała, napełniały
kraj. Osobiści nieprzyjaciele króla, jak Janusz Radzi-
wiłł, Krzysztof Opaliński i Radziejowski, którego arty-
kuły skierowane wprost przeciw osobie królewskiej,
znajdowały się w rękach całej niemal szlachty, odkry-
wali tajemnice stanu, podburzali i jątrzyli naród.

Do tych wszystkich grawaminów dołożył król je-
szcze jeden, gdy chcąc zatrzymać wojsko jak najdłu-
żej w służbie, rozesłał uniwersały zwołujące sejm pó-
źniej, niż prawo przepisywało, i złożył sejmiki 15 gru-
dnia 1651, a sejm na 26 stycznia 1652.

I. Wybory na sejmikach.

Instrukcja królewska na sejmiki omijała skrętnie,
choć nie bardzo zręcznie, wszystkie te drażliwe kwe-
stye. Chwalono w niej waleczność szlachty, o rokosz
pod Beresteczkiem i słowa nie wspominając. Niekorzy-
stanie z zwycięstwa tłómaczono tém, że orda i Kozacy
uciekli, a król strudzony, hetmanom dalsze prowadze-
nie wojny polecił. Ci, widząc wojsko zużone, zmniej-
szone, bez żywności i amunicyi, gdy już dłużej walki
prowadzić nie mogli, bo i Kozacy pola stawić nie
chcieli, ale za potężnymi okopami siedząc miłosierdzia
prosilili, zakończyli wojnę traktatami pod Białącerkwią
z czego wszystkiego tak hetmani jak komisarze, na
sejmie zdadzą rachunek. Zapewniano, że tak Chmielni-
cki, jak starszyzna i regestrowi, przysięgi dotrzymają;

ale że król ma pewne wiadomości, iż sułtan Kozaków do wojny podburza, że Tatarzy zwykłych napadów nie poprzestaną, a sąsiedzi tylko na sposobność czekają, aby z niebezpieczeństw Rpltej korzystać, przeto żąda, aby wojsko w tej samej liczbie aż do przyszłego sejmiku zatrzymane być mogło. Domagano się wreszcie nowych podatków dla wojska, które w borgowej służbie pozostaje z powodu nieoddawania retentów. Wszystkie województwa zostały winne za ostatni kwartał, od 1 października do 1 stycznia 1652, a niektóre już od 1 lipca przestały płacić podatki; przyczem i poborcy pod pozorem niewybrania asygnacyi, pieniędzy do skarbu nie wnosili. Życzył sobie też król, aby stany zamiast pospolitego ruszenia, inny sposób obrony Rpltej, np. łanowego żołnierza, obmyśliły. Żądał pieniędzy dla komisji szwedzkiej, polecał obronę Kamieńca, Krakowa i Lwowa, jako też wzniesienie fortecy w każdym województwie. Żądał wynagrodzenia właściciela Beresteczka, indygenatu dla zasłużonych w ostatniej wyprawie cudzoziemców, a kończył prośbą, aby szlachta odłożywszy na bok niezgody i nieszczęsne podejrzenia, tak o Rpltej radzić zechciała, iżby ją bezpieczną potomkom swoim oddali²).

Takie były głównejsze punkta tej uspokajającej instrukcyi. Tymczasem w ślad za nią, przysłano z Warszawy z datą 4 grudnia, następujący suplement na sejmiki:

„Lubo JKM. pan nasz miłościwy wszystko, co do bezpieczeństwa Rpltej należało i co najpotrzebniejszego na sejmie walnym być rozumiał, szeroko w instrukcyach swoich przedłożył rozkazał, iż jednak po rozesłaniu onych, nowe a pewne przestrogi wziął z różnych miejsc, które nigdy nie omylały, o niepewności postanowionego z Kozakami pokoju, rzecz słuszna rozumie JKM. donieść to do wiadomości WMciów; a naprzód, że Chmielnicki po zawarciu pokoju, posłał posła swego do hana

z oznajmieniem, że pokój stanął, ale się z tém deklarując, że przy dawném braterstwie i lidze z ordą zostaną i gdzie ich han obróci, gotowi wykonać jego rozkazy. Nie darmo téż wielka część ordy, w kilkadziesiąt tysięcy za Dniepr się przepawiła i koło Ingulca stoi, czasu i okazyi oczekując. Turcy téż, do niedotrzymania pokoju przez różne subjekta Chmielnickiego nakłaniają. Ale i to nie mniejszy dokument niepewności tego pokoju, iż teraz posłowie od niechętnych nam sąsiadów do niego przyjeżdżają i z nim praktyki robią, jako teraz poseł węgierski do niego przez Humań szedł i dosyć się tam zuchwale sprawował. Szedł i drugi multański. A co większa, że uniwersały wysłał swoje do województwa braclawskiego, aby to poddaństwo cierpliwie znosili przez zimę, obiecując to jarzmo z nich zrzucić do wiosny. Wzmagają podejrzenie i te okoliczności, że przy stanowieniu pokoju miał sobie czas pozwolony do wypisu i rejestrowania wojska zaporoskiego, a teraz prosi o prolongacyę czasu do wiosny. Z których okoliczności snadnie się WMM. domyślić możecie, czego się spodziewać na wiosnę, co się wkrótce pokaże, gdy wojsko podług postanowienia, po Bożém Narodzeniu za Dniepr będzie miało przechodzić. Chejcie WMMé te wszystkie przestrogi, które się coraz z innych stron potwierdzają i na przyszłym, da Bóg, sejmie rzeczywiście WMściom ukazane będą, i one ojcowsko WMciom JKM. komunikuje, pilnie rozważyć i tak koło bezpieczeństwa Rpltéj i ordynacyi wojska chodzić, żeby nie dopiero radzie potrzeba i strzeż Boże, Rplta pokojem ubezpieczona, na ostatnią przyszła ruinę. Na ojcowskiém JKM. obmyślaniu schodzić nie będzie, byleście WMM. oświadczyli, że i na ochocie WMciów zabezpieczenia Rpltéj i obrony ojczyzny matki naszej nie schodzi³).

Na własne JKM. rozkazanie.

Remigianus Piasecki.
Regens Cancellariae Regni.

Ten suplement nie był na czasie, bo wysłany z Warszawy 4 grudnia, doszedł w odleglejsze miejsca już po zamknięciu sejmików. Szlachta czytając w instrukcyach królewskich słowa pełne ufności w posłuszeństwo Chmielnickiego, albo suplementowi nie dawała wiary, uważając go za podstęp w celu uśmierzenia opozycji i wyłudzenia pieniędzy na wojsko, albo też posługiwała się tym suplementem jako dowodem lekkomyślności rządu, który po tak wielkiem zwycięstwie, zawarł z Kozakami pokój bez żadnej gwarancyi, jakby na to, aby im dać czas przygotowania się do nowej wojny. To też jak się później pokazało, wiele sejmików nie wzięło suplementu nawet pod obrady i odrzuciło go do sejmu⁴⁾.

Wraz z instrukcjami i suplementem rozesłał król jak zwyczajnie, listy do senatorów i znakomitszych obywateli po województwach, żądając od nich, aby osobiście na sejmiki zjechali i powagą i wpływami swymi szlachtę do posłuszeństwa i do woli królewskiej nakłaniali. Posłowie królewscy wyznaczeni na sejmiki (rodzaj komisarzy rządowych), dostali kategoryczne instrukcje, iżby razem z stronnikami dworu, namową, prośbą, groźbą, obietnicami i wszelkimi sposobami na wybór posłów i uchwalenie pomyślnych artykułów wpływali.

W takich warunkach otwarto dnia 15 grudnia 1651 r. 61 sejmików w Polsce.

Posłowie królewscy przedłożyli swoje kredytywy, odczytano instrukcje i suplement. Opozycja podała do odczytania uchwały koła pod Beresteczkiem, skargi pojedynczych obywateli, wota i listy senatorów, supliki miast i t. p. — Stan Rpltej leżał jak na dłoni: król przekraczał prawa, trwonił grosz publiczny, sprzedawał urzędy niegodnym i narażał lekkomyślnie przyszłość całego kraju⁵⁾. Niepodobna było zostawić steru w rękach lekkomyślnego człowieka i pozwolić nierozważnie szkodzić krajowi: bo na cóż zdały się prawa, jeśli je

sam stróż gwałcił? na co podatki na obronę kraju, jeśli wojska nie zaciągał i nie płacił? na co wojsko, jeśli go użyć nie umiał?

Jak sobie radzić w takim wypadku, jak zabezpieczyć obronę kraju, jak zaprowadzić porządek wewnętrzny?

Czynami na to odpowiedzieć należało: bo gdzie prawa publiczne w poszanowaniu, tam można mówić dużo, śmiało i bezpiecznie, ale gdzie prawa w pogardzie a powaga rządu nadwątlona, tam mądry działa śmiało, a mówi mało i ostrożnie, aby złego nie rozjątrzył, zamiast je uleczyć.

Tymczasem, zamiast zdrowej rady, którąby zaraz w czyn zamienić było można, powstał na sejmikach wrzask, jakiego przedtém nie słyszano. Na sześćdziesięciu kilku miejscach bito w dzwony na gwałt, na ratunek ojczyzny, którą chciano ratować językiem. Jak świergot całego królestwa ptaków, podniosły się razem szlacheckie głosy i długimi wywodami rozcinały zawile stosunki z ościennymi narodami, kończyły wojnę z Chmielnickim, biły nieprzyjaciół, króla z tronu zrzucały. Sypały się propozycje na propozycje; proponowano takie rzeczy, że się zdało, iż rebelia będzie powszechną⁷⁾. Uchwalano artykuły bez wartości, których treści Rudawski podawać nawet nie chce, aby nie wzbudzać śmiechu w cudzoziemcach. Nie widziano jeszcze podobnych sejmików; była to inauguracja nowój władzy w Polsce — języka.

„Dziwna rzecz“ powiada Bohomolec, „że na cześć tego kawałka mięsa, pomnika dotąd nie wystawiono“. Przeszło 100 lat, począwszy od tego czasu, rządził niemal samowładnie Rpltą; królów z tronów zsadzał, wojska by największe znosił, fortec najmocniejszych dobywał, obce państwa urządzał, ziemię z morzem równał a góry z miejsca na drugie przenosił. Potęgą jego

szła o lepszą z Bogiem, bo żywych umarłymi robił, niebo złym dawał, dyabłów krociami na ziemię sprowadzał, głupców czynił mądrymi a patriotów w zdrajców zamieniał. Widział czego oczy nie widzą, słyszał gdzie uszy nie słyszą, dokazywał czego człowiek dokazać nie potrafi. Wiedział, co się gdzie na całym świecie dzieje, co monarchowie między sobą ułożyli, co zawierały sekretne listy i poselstwa; wiedział, co kto myśli, co jest, co ma być i czego nigdy nie było. On sam jeden był ludzki i hojny dla przyjaciół, pobożny i miłościwy dla bliźnich, powinności surowie przestrzegał, w cnotach się ćwiczył, występkiem się brzydził, a nadewszystko kochał swoją ojczyznę. Dla niej to wszystko łożył, o jej szczęście i sławę się starał, piersi swe za nią nadstawiał, krew do ostatniej kropli, życie na pewną śmierć wydawał, a najpotężniejszych nieprzyjaciół nieustraszony rozpraszał i gonił. I wszystko to czynił osobliwszym sposobem, bo sam przez się, żadnej skądinąd nie potrzebując pomocy; wszystkie jego czynności na nim się zaczynały i kończyły, a chociaż go wszędzie z tak potężnymi przymiotami ludzie mają w udziale, to naszemu narodowi bez pochlebstwa i ten zaszczyt i pochwałę przyznać należy, że w ostatniem stuleciu posiadał najwięcej obywateli z tak osobliwszym przymiotem.

Wśród takich hałasów i krzyków, kiedy ludzi czynu przeciwnikami szlachty, a umiarkowanych zdrajcami okrzyczano; kiedy doświadczeni, poważniejsi i znakomitsi obywatele, uchylali się od sprawowania funkcji poselskiej; kiedy bojaźliwych sterroryzowano, przestrzegając, aby do Warszawy nie jechali, bo tam nieochoźnie rokosz wybuchnie; kiedy sumienniejsi z powodu samych nedorzecznych artykułów przyjąć poselstwa nie chcieli, gdyż posłowie Rpltej określani rozkazami swoich województw, nie mogli i nie powinni byli własną rządzić się wolą — w takich warunkach wybory wypa-

dły jak najgorzej, a doświadczeni ludzie jakby przecuciem knięci źle o przyszłych losach ojczyzny wróżyli ⁷⁾).

Większa część sejmików została z powodu niezgody zerwaną, w innych stronnictwa podwójnych posłów obrały. Pomiędzy obranymi było dużo zuchwałych ludzi, starych palestrantów i rękodajnych sług możnych panów i wielu synów senatorskich, niedorostków, których do szkół odesłać należało ⁸⁾).

Była to także nowość, niedawno wprowadzona ⁹⁾, której złe skutki w tym sejmie szczególnie uczuć się dały — nieszczęśliwe czasy, kiedy ludzie, którym prawo cywilne własnym majątkiem rozrządzać nie pozwalało, publicznymi sprawami całego państwa rozporządzać mogli.

Dlaczego tak źle wybory wypadły? Dlaczego szlachta mając jedne i te same skargi na ustach, jednego nieprzyjaciela tj. króla, na oku, mając dosyć sposobów, do zaradzenia złemu w prawie publiczném, nie mogła się zgodzić? Oto dlatego, że jeśli król był winien, to i szlachta była nie mniej winną. Województwa, biorące udział w pospolitém ruszeniu, opuściły obóz pod Beresteczkiem, inne nie zapłaciły uchwalonych podatków. Wielu poborców zatrzymało u siebie publiczny pieniądz, wielu obywateli nie stanęło na pospolite ruszenie, wielu uwolniło się bezprawnie... To wszystko wywęłowało na sejmikach wzajemne rekryminacye, jątrzyło umysły i było powodem niezgody.

Z pomiędzy małej liczby legalnie doszłych sejmików, sejmik krakowskiego województwa, które sobie nie do wyrzucenia nie miało, pokazał, jak w tak trudnych dla kraju okolicznościach postąpić należy. — Z artykułów, jakie dał swoim posłom, widać wyraźnie że czuł wspólnie z całym krajem szkodliwość rządów Jana Kazimierza. Odroczył jednak wszystkie pomniejsze grawamina nie wpływające bezpośrednio na losy kraju, w innych zażądał wyjaśnień i publicznego w sejmie

usprawiedliwienia; aby się zaś złe nie powtórzyło, obmyślił z całym respektem dla osoby królewskiej, energiczne środki, które posłowie na sejmie przeprowadzić mieli.

Buława wielka, miała być na sejmie jako wakans ogłoszoną, i jednemu z proponowanych przez posłów kandydatów oddana, i to tylko na dwa lata aż do następnego sejmu. Tym sposobem chciano się zabezpieczyć, żeby król urzędu tego niegodnemu nie sprzedał, albo sam przy sobie dowództwa nie zatrzymał.

Mieli się spytać posłowie, kto był przyczyną rokoszu pod Beresteczkiem i dla czego za uciekającym nieprzyjacielem pogoni nie wyprawiono?

Mieli zabezpieczyć prawem, aby pieniędzmi publicznymi nie szafowano.

Mieli odebrać na początku sejmu szczegółowy rachunek od podskarbiego i dopilnować, aby wojsku zaraz przy nich, na sejmie wypłacono, bo nie wierzone, iżby w skarbie pieniędzy nie było.

Mieli się zapytać, dla czego pod Beresteczkiem była tylko połowa wojska uchwalonego na przeszłym sejmie.

Mieli pozwolić na 20.000 wojska, ale prawem obwarować, aby każde województwo miało swego obranego przez się komisarza, któryby doglądał, czy wojsko jest w całości.

Dowiedziedzieć się mieli posłowie, jaka to nieunikniona konieczność przywiodła do tego hetmanów, że nie bronią, ale traktatami skończyli wojnę i jaką powagą komisarze zawarli pokój, skoro ich czas i pełnomocnictwo upłynęło?

Zamiast pospolitego ruszenia, mieli obmyśleć na sejmie wyprawę łanowego żołnierza i żądać usprawiedliwienia od tych, którzy na przeszłej wyprawie nie stanęli.

Mieli dochodzić, przez kogo się to stało, że w roku tym z tak wielką Rpltej szkoda, podniesiono, a potem zniżono kurs monety; mieli żądać, iżby to w inny sposób Rpltej nagrodzone być mogło; a wreszcie prawem zawarować, aby król drugi raz uniwersałami swymi kursu nie zmieniał, a sejm komisarzy z każdego województwa do mennicy naznaczył.

Dowiedzieć się też mieli, gdzie się znajduje skrypt króla Władysława dany do rąk prymasa, którym zobowiązywał się król, że w razie potrzeby zrzecze się korony szwedzkiej. Ten skrypt, który w skarbcu schować kazano, tam się nie znajdował. Posłowie mieli się starać, aby w skarbie Rpltej został, iżby go użyć można w razie, gdyby król chciał wojnę zaczepną z Szwecyą rozpocząć.

Wreszcie warując, ażeby izba poselska nie uchwaliła praw dorywezo w ostatnim dniu, a raczej w ostatnich godzinach sejmu pod presyą intryg, powagi i próśb króla i senatorów, a wreszcie znużenia i pospiechu posłów; zakończono artykuły następującą prośbą: aby posłowie nie pozwalali na nic w senacie, czego by wprzód w izbie poselskiej nie uchwalono; iżby więc nie pozwalali na żadne prolongacye sejmu i nie cierpieli, iżby się sejm w nocy kończył¹⁰⁾.

Takie artykuły podał sejmik, który się odbył pod auspicjami i wpływem znakomitego obywatela, ks. biskupa Gębickiego, a odznaczał się największym umiarkowaniem i wybrał posłami znakomitych i poważnych ludzi, z pomiędzy których król wybrał ministra na miejsce Radziejowskiego¹¹⁾.

Inne sejmiki¹²⁾ które legalnie doszły, podały artykuły, które się w następujących punktach ze sobą zgadzały: ¹²⁾

1. Stan rycerski polecał królowi i senatowi zasłużonych żołnierzy.

2. Buława wielka, aby nie była dożywotnia.

3. Królowi aby nie było wolno wojen zaczepnych prowadzić.

4. Stan rycerski żąda redukcji armii, pozwalając na 20.000 wojska, w razie grożącego niebezpieczeństwa.

W czasie sejmików, kiedy stronnicy dworu bronili jak mogli, swego monarchy, rwali sejmiki, groźbami i kondemnatami sądowymi prześladowali przeciwników; król sam miał zwróconą uwagę na Radziejowskiego. Osoba jego na sejmie mogła stanowić chorągiew przeciwnego stronnictwa, któremu tylko głowy brakowało, aby wywołać rokosz i powalić króla.

Proces Radziejowskiego rozpoczął się był właśnie w tym czasie, i nim posłowie na sejm do Warszawy zjechali, ogłoszono w całym królestwie wyrok skazujący podkanclerzego na śmierć, a względnie na infamię i wygnanie. Król skonsygnował gwardye, ściągnął wojsko do Warszawy i oczekiwał wypadków, bardziej tryumfujący i bezpieczny niż kiedykolwiek.

Dnia 10 stycznia królowa powiła mu syna. Nowy gość napełnił szczęściem dom królewski i niekłamana radością wszystkich dobrych obywateli. Należało się spodziewać, że król, patrząc na syna, którego odwieczny zwyczaj w Rpltej jako następcę tronu uważać pozwalał, odda się sumiennie swoim obowiązkom, że wszystkie zabiegi dworów zagranicznych i ich stronników w kraju umilkną, że koło dworu ugrupuje się stronnictwo uczciwych ludzi, które monarsze doda powagi, a władzy więcej trwałości. Wprawdzie republikanie polscy twierdzili, że niebezpieczna, gdy się w wolnej Rpltej książę urodzi; ale doświadczenie uczyło, że w Polsce niebezpieczniej, gdy taki książę umierał. Lekceważono króla, który nie zostawiał dzieci, zakładników i świadków przywiązania jego dla kraju. Łatwiej było magnatom

deptać władzę królewską, gdy nie widzieli nikogo, kto-by na nich dochodził krzywdy poprzednika; a z drugiej strony były na to przykłady, że król potomstwa nie mający, ambitny i partya swoją potężny, na różne puszczał się przedsięwzięcia, walcząc o sławę i wiekui-stą pamięć dziejową.

II. Sejm.

Sejm rozpoczął się w szczęśliwych dla króla warunkach dnia 26 stycznia, wotywą w katedrze św. Jana. Kazanie miał ks. Cieciszewski, jezuita, spowiednik i kaznodzieja królewski, człowiek nadzwyczajnie wpływowy. Wymowa jego odznaczała się rubasznym cynizmem. Gadał do zgromadzonych stanów, jak do ludzi, do których trzeba zejść bardzo nisko, aby być zrozumianym¹⁴). Kazania jego rozbierano uważnie, jako wyraz opinii królewskiej; mówiono nawet, że sam król przykłada do nich swą rękę. Tym razem kazał na temat „*Repleti sunt Spirito sancto*“ przeciwko tym, którzy dużo, a nic do rzeczy gadają. Przestrzegał posłów, aby się ostrożnie z wolnością obchodzili, „bo gdy wolność jest matką Rpltej, a Rplta matką obywateli, przeto z tą wolnością, jako z babką już dawno starą, ostrożnie w tańcu obracać należy, aby jój nie otrząść. Dławiono tę staruszkę pod Korsuniem, pod Piławcami zdobyła się na prędkie nogi; powiązano ją pod Zborowem i pokrepowano, że już była zemdlała; pod Beresteczkiem trochę się obaczyła — ale gdy wróci recydywa, umrze i nie wytrzyma.“ Porównywał Chmielnickiego do Lucypera, który walczył z Bogiem; księcia Wiśniowieckiego do Michała Archaniola, sejmiki do szemrania żydów na puszczy, których Bóg przez Mojżesza ukarał, i przestrzegając posłów przed krzykaczami sejmowymi, „którzy narodowi powróż na szyję gotują“, zakończył

tymi słowy; *Plaudite ergo manibus*, dziękujcie Bogu za to, co macie sapienter, *bene loquendo et non gariendo*“¹⁵).

Przy otwarciu sejmu ujrzano zaledwie 10 senatorów. Nieprzyjaciele królewscy, jak wojewodowie: poznański, krakowski i hetman Radziwiłł nie przybyli: prymas niezadowolony postępowaniem króla z Radziejowskim, przepowiadał, że się sejm źle skończy, i czekał na spełnienie swój przepowiedni w Skierniewicach. 130 i kilka próżnych krzeseł w senacie świadczyło o lojalności i odwadze starszej braci. Nie przybyli, aby nie byli zmuszeni popierać króla lub wystąpić przeciw niemu; nie chcieli się narazić szlachcie, bali się skandalów, buntu i odpowiedzialności za złe spełnianie obowiązków, nie chcieli się w zimie jechać do Warszawy i wydawać pieniądze na próżno...

Były to następstwa sprzedawania najwyższych godności ludziom, którzy na nie nie zasłużyli. Król brał pieniądze od lada kogo, a pozbywał się zdrowej rady, podpory i powagi swój władzy przez lojalnych stronników, i wprowadził do senatu ludzi, którzy dawszy pieniądze, lekceważyli władzę królewską i swoje własne stanowisko, chcąc tym sposobem okazać swoją niezależność, ludzi, którym się zdawało, że dość dla kraju uczynią, gdy swoich synów, niedorostków, na posłów przeprowadzą¹⁶).

Izbie poselskiej brakło także dużo do zwyczajnego kompletu 200 członków. Trudno oznaczyć się przeciwnych stronnictw, ale sądząc z wystąpień pojedynczych posłów (posłowie każdego województwa trzymali się zazwyczaj solidarnie), możnaby 31 posłów sandomierskich, sieradzkich i mazowieckich, nazwać frakcją Radziejowskiego. Posłowie kaliscy i poznańscy (12) obrani pod wpływem Krzysztofa Opalińskiego, byli zdeklarowanymi nieprzyjaciółmi króla; to samo kujawscy posłowie (4). Krakowskich i ruskich (18) możnaby nazwać umiarkowaną opozycją. Litwa była podzieloną:

stronniczy Janusza Radziwiłła byli przeciwnikami króla, stronniczy Sapiehów trzymali z dworem. Prusacy również z dworem trzymali. Województwa kozackim buntem objęte, niezadowolone z traktatów Białocerkiewskich, nie wiedziały na razie, z kim trzymać. Chciały, aby sejm uchwalił podatki na wojnę z Kozakami, narzekały i na króla i na braci...

Pokazało się, że ani król, ani przeciwnicy jego, liczebnej przewagi nie mieli. Z całej opozycji jedni tylko przyjaciele Radziejowskiego mieli wytknięty cel: aby podkanclerzego do czci i urzędów przywrócić. Przewodzili tej frakcyi: Marcin Dębicki podczaszy i poseł sandomierski, marszałek koła rycerskiego w rokoshu pod Beresteczkiem i Stefan Zamojski miecznik i poseł sieradzki, obaj osobiści przyjaciele Radziejowskiego. Frakcyja ta jednak nie miała sympatyj w Izbie; Radziejowski dopuścił się bądź co bądź gwałtu pod bokiem królewskim, został osądzony; izba nie chciała już tej sprawy poruszać. Przymtem niepochwalała i wypierała się wszelkich stosunków z rokoshem pod Beresteczkiem, któremu Dębicki i Radziejowski przewodzili. W ogóle, posłowie byli steroryzowani dekretem na Radziejowskiego i groźną postawą dworu, a i stronniczy podkanclerzego przycichli, czekając, co trybunał piotrkowski powie.

Dworsecy chcieli korzystać z tego usposobienia i zaraz na pierwszym posiedzeniu wystąpili z rugami nieprzyjaciół królewskich, zarzucając im nieprawny wybór. Zaczęli od Petrykowskiego. Szlachcic ten, stary weredyk, chodził samopas, nielubiany od nikogo i od czasu do czasu przemawiał w sposób nieznośny dla wszystkich, bo nazywał każdą rzecz po imieniu. Każde powiedzenie jego wywoływało śmiech w Izbie, a dotknięty przezeń poczuł nóż w sercu. Petrykowski miał wielu nieprzyjaciół na dworze, w senacie i w izbie, ale najniebezpieczniejszym był dla króla, bo go ośmieszał i bezkarnie obrażał. Tego posła chcieli dworsecy

naprzód rugować, spodziewając się, że go izba bronić nie będzie. Nie udało się. Dano zatem spokój drugim, a przystąpiono do wyboru marszałka.

Zgodzono się na osobistość zarówno dworowi, jak i całemu stanowi rycerskiemu miłą; obrano Andrzeja Maxymiliana Fredrę, stolnika lwowskiego a posła przemyskiego¹⁷⁾.

Nie można było zrobić piękniejszego wyboru. Dotychczasowa działalność polityczna Fredry była krótka, bo miał dopiero lat 28, ale tak dodatnią, że musiała zwrócić uwagę wszystkich na siebie. Na sejmie elekcyjnym, sprawując pierwszy raz funkcję poselską, ofiarował cały swój majątek na obronę ojczyzny¹⁸⁾. Na wyprawę berestecką szlachcie Fredro chorągiew husarską swoim kosztem zaciągniłą przystawił¹⁹⁾. Z tą chorągwią wysłał go król w poselstwie do Siedmiogrodu, w celu rozerwania ligi Chmielnickiego z Rakoczem. Poselstwo to ważne i kosztowne odprawił zaszczytnie i bez wszelkiego wynagrodzenia²⁰⁾. Za ledwie powrócił od Rakoczego, przesłał akademii krakowskiej rękopis swego znakomitego dzieła, historii narodu²¹⁾, o którym już po całej Polsce szeroka wieść się rozeszła. — Jeśli bystrość umysłu, głęboka i gruntowna wiedza, znajomość spraw krajowych, odwaga polityczna i poświęcenie nie słowami ale czynami stwierdzone, mogą pozyskać i utrzymać zaufanie współziomków, to po tym młodym człowieku Rzeczpospolita słusznie wielkiego ministra i obywatela spodziewać się mogła. Obrany teraz marszałkiem izby, pochwyił z radością i z zaufaniem w swoje siły tę szczęśliwie nadarzoną sposobność służenia ojczyźnie²²⁾. Zaciekłość opozycyjna i nienawiść stronnicza były mu zarówno obce. Jak orzeł ze szczytu Łomnicy, tak umysł tego młodego mędrca patrzył spokojnie i uważnie z wyrazem rozumnej życzliwości na rozhukane żywioły, którymi miał kierować.

Nowy marszałek podziękowawszy braciom za zaufanie²³), wysłał trzech posłów do króla, z oznajmieniem o swój elekcji. Król naznaczył 10tą godzinę na jutro na prezentowanie izby.

Tymczasem w nocy nadeszła do Warszawy wiadomość, że Radziejowski dostał list bezpieczeństwa od wojewody krakowskiego, że trybunał wziął jego sprawę w opiekę i zamysła znieść wyrok marszałkowski.

Odłożono zaraz prezentację na dzień następny, król rozkazał oblatować w trybunale dekret marszałkowski²⁴) i rozdał wakanse po Radziejowskim, aby odjąć stronnikom podkanclerzego wszelką nadzieję. Starostwo łomżyńskie dostała królowa²⁵), Łomżę dostał Krasiecki wojewoda płocki²⁶), bielskie starostwo otrzymał Opaliński, sędzia Radziejowskiego²⁷), czerskie starostwo podzielił król między Opalińskiego i Leszczyńskiego, kasztelana gnieźnieńskiego, krewnego zagniewanego prymasa; wojewodzie poznańskiemu, nieprzyjacielowi dworu, od którego co dopiero otrzymał był król list dosyć grubiański²⁸) wraz z skargą, że go niesłusznie na dworze o buntowanie szlachty posadzają, także się coś na ułagodzenie dostało²⁹). Kamioneckie starostwo ofiarowano wojewodzie krakowskiemu; który tak obrażliwy dla króla list bezpieczeństwa Radziejowskiemu podpisał. Nie chciał teraz starostwa przyjąć: posłał je więc król chorążemu koronnemu, a gdy i ten odrzucił, wziął je Gorajski kasztelan chełmski. Miasto Mszczonów z przyległościami, które w lennem prawie od lat 200 familia Radziejowskich od książąt mazowieckich a później od królów polskich dzierżyła, dostało się Żytkiewiczowi instygatorowi kor., który całym procesem Radziejowskiego kierował³⁰).

Wyglądało to istotnie jak podział łupów³¹), których resztkami chciano kupić współników, i najniebezpieczniejszych możnowładców przymusić do mileżenia. Na tajemnej radzie, którą zwołano, postanowiono wy-

ślać senatorów do Piotrkowa, którzyby sędziów o wyroku marszałkowskim informowali. Wyjechał natychmiast: Gorajski kasztelan chełmski od senatu, a od króla Wojciech Czerski wojewoda chełmiński i ks. Trzebicki sekretarz królewski.

29. stycznia udali się posłowie do senatu na prezentację i pocałowanie ręki królewskiej. Marszałek witał króla przydłuższą mową, w której z obowiązku swego umieścił wszystko, co mu w izbie poselskiej polecono. Było to coś na kształt adresu do tronu, a cała sztuka ze strony marszałka zależała na tém, aby tak złożyć powitalną mowę, iżby gorzkie pigułki podać ile możności, bez obrazy. Fredro schował je w aluzye i komunały. Wychwalał władzę królewską w Polsce, gdzie królowie nie boją się swoich poddanych i strażą się nie otaczają. Rplta związawszy ich prawami, postąpiła z nimi jak mądra matka z ukochaném dziecięciem, gdy mu nie pozwala noża, choć się uprze, ale większą zabawkę mu natomiast podaje, bo nie chce, aby siebie lub kogo innego pokrwawiło. Tak właśnie Rplta postępuje z królami, iżby ludowi, jaką błędnością afektu uniosłszy się, zaszkodzić nie mogli i rozdrażniwszy tém narody, nie gotowali sobie sami jakiego niebezpieczeństwa... Wreszcie dał Fredro do zrozumienia królowi, iż tylko wtedy może mieć nadzieję pozostawienia tronu nowonarodzonemu synowi, jeśli dobrymi rządami i cnotą zarobi sobie na miłość narodu³²).

Odpowiadał od tronu kanclerz, poczem przedłożono propozycję sejmową. Nic nie przydano, czegoby nie było w uniwersałach przedsejmowych.

Pierwsze dni połączonych izb zeszyły na słuchaniu wotów senatorskich. W izbie poselskiej traktowano o wakansach i układano listę kandydatów na wakujące urzęda i godności. Przy tej sposobności pojawiły się jak zwykle, kwestye osobiste mocno niepokojące izbę. Ad generalia zauważył Dębicki, że wakanse są tak

sprzedajne, jak towary w kramach i wezwał marszałka, aby to nieznacznie przymówił królowi. Pruscy posłowie żądali, aby Brodnicę pomiędzy wakansami umieścić, dowodząc, że terazniejszy jój tenutaryusz Kalinowski, oboźny koronny, nieprawnie ją trzyma, nie mając indigenatu pruskiego, podczas gdy na mocy przywileju inkorporacyjnego, dostojęstwa i dobra w Prusiech tylko Prusakom należały. Nie chcieli więc uznać Kalinowskiego starostą i stali przy swoim prawie uporczywie, aż ich król obietnicami musiał ułagodzić, bojąc się, aby nie zrobili tak, jak na sejmie 1650, gdzie uczyniwszy protestacyą wychodzić chcieli z izby i byłiby sejm zerwali, gdyby ich kanclerze nie byli zatrzymali³³). Starosta przemyski Magdalencki³⁴) wystąpił ze skargą, że po śmierci ks. Wiśniowieckiego, który mu tego starostwa ustąpił, król oddał starostwo przemyskie hetmanowi Kalinowskiemu, a jemu tylko sądowniczą władzę pozostawił. Skarżył się, że podstarości hetmana przeszkadza mu w pełnieniu obowiązków, dowodził, że na taki podział prawo publiczne nie pozwala i żądał całego starostwa. Posłowie sandomierscy kładli buławę wielką kor. między wakansami, czemu się inni sprzeciwiali. Powstała stąd nie mała kłótnia, przerwana drugą z powodu gwardyi królewskiej, która niebawym obyczajem, z nabitą bronią strzegła podwoi królewskich.

2. lutego skończono sprawę wakansów. Posłowie udali się do senatu, gdzie marszałek odczytał listę kandydatów i w imieniu izby upraszał króla, aby rozdał wakujące godności³⁵). Król obiecał to uczynić nazajutrz. Gdy na drugi dzień posłowie do izby senatorskiej przybyli, król zamiast rozdać wakanse, na które czekali, oddał pieczęć mniejszą po Radziejowskim Korycińskiemu staroście oświęcimskiemu, posłowi krakowskiemu, który pokornie za nią podziękował i zaraz przysięgę wykonał. Wszczął się szmer między posłami. Zamojski miecznik i poseł sieracki chciał przerwać

rotę przysięgi. Kazano mu milczeć i oświadczone od tronu, że król może przypuścić posłów do assystencyi przy rozdawaniu godności i urzędów, ale przerywać się nie godzi.

Powód, dla którego król tak się pospieszył z oddaniem pieczęci Korycińskiemu, był ten, że senatorowie do Piotrkowa wysłani, powrócili z niczem. Trybunał, pomimo prośb, groźb i obietnic, nie chciał odstąpić Radziejowskiego. Król więc tego samego dnia, po oddaniu pieczęci Korycińskiemu, podpisał uniwersał infamii na Radziejowskiego, uwiadamiając wszystkich obywateli o zapadłym wyroku. Uniwersał ten pod datą 5 lutego po wszystkich grodach do exekucyi rozesłano.

III. Sprawa Radziejowskiego.

Ale Radziejowski, wprowadziwszy tak szczęśliwie swą sprawę przed trybunał koronny, chciał ją również wprowadzić do sejmu i wezwał swoich przyjaciół, aby rozpoczęli działanie.

Ci, zaraz na drugi dzień po oddaniu pieczęci Korycińskiemu, złożyli do łaski marszałkowskiej list Radziejowskiego, jeszcze przed otwarciem sejmu do stanu rycerskiego a respective do sejmu adresowany, a Dębicki żądał, aby ten list jako prywatną petycję, publicznie w izbie odczytać. Rozpoczęła się długa i zacięta dyskusya, czy czytać czy nie, tak, że marszałek musiał wysłać kilku posłów do króla z doniesieniem, że izba tego dnia nie może słuchać wotów senatorskich. Na tém posiedzeniu wystąpił pierwszy raz naczelnik partyi dworskiej, Obuchowicz, pisarz WXL. i poseł inflancki, marszałek koła rycerskiego na sejmie elekcyjnym, człowiek wielce obrotny i przemyślny. Prowadził on z takim spokojem i dobrą wiarą sprawę królewską, że go opozycya jako swego przeciwnika traktować nie śmiała,

wylewając natomiast całą niechęć na drugiego naczelnika dworskich, na Żytkiewicza, instygatora koronnego, posła lubelskiego.

Dnia 6 lutego przeparto wniosek, aby po wysłuchaniu wotów senatorskich odczytać list Radziejowskiego — pod tym jednakże warunkiem, aby się nikt ani słowem konkomitować tego listu nie ważył. Wróciwszy zatem z senatu, jakoby prywatne zgromadzenie, otworzyli i odczytali list, w którym nic więcej nie było, okrom skargi że przeciw prawu i niesłychanym przykładem, za jeden exces, ministra koronnego tak ciężko skarano. Posłowie wysłuchali tego listu w milczeniu i rozeszli się.

Nazajutrz wystąpił Dębicki w pełnej izbie z mową pobudzając posłów, aby utrapionemu Radziejowskiemu pomocne podali ręce. Serdeczna jego mowa wywołała żywą i długą kontrowersję. Podnoszono zasługi i zdolności, szkodliwość i wady Radziejowskiego, nietykając jednak wyroku marszałkowskiego ani krytykując procesu. W dalszym ciągu tej sesji przystąpiono do obru deputatów skarbu. Podniosły się głosy, aby publicznie sprawdzać rachunki podskarbiech; żądano, aby deputatów zaprzysiędź, z obawy, iżby się przekupić nie dali... W tém nagle powstał starosta przemyski i tamując „*activitatem*“ sejmu oświadczył, że na nic nie pozwoli, dopóki mu król nie odda całego starostwa.

Musiał król wysłać do izby sekretarza wielkiego kor. i zapewnić Magdaleńskiego, że go w inny sposób nagrodzi, byle swą sprawą nie wstrzymywał publicznych obrad.

Sprawa buławy wielkiej kor. wywołała najsilniejsze starcie, bo była objęta instrukcjami niemal wszystkich województw koronnych... Stronnictwo dworskie nie chciało pozwolić, aby buławę stawiać jako wakans, narzucać królowi kandydatów a hetmanów tylko od

sejmu do sejmu mianować. Zgodzili się jednak na półśrodek: izby marszałek napomniął króla po raz wtóry o rozdanie wakansów, a przy tej sposobności wspomniął i o buławie, nie wymieniając kandydata. Byli tacy, co chcieli postawić królowi dwutygodniowy termin do oddania buławy. Przy tej sprawie podciągnięto pod krytykę akcją króla pod Beresteczkiem. Przypominało jak karmił wojsko, jak zbierał pieniądze, jak musztrował żołnierzy, jak obywatele strażę i utarczki odprawiać musieli a Niemcy stojąc w szyku nic nie robili; podnoszono że zwycięstwo nie dokończono, nieprzyjaciół wypuszczony a wojna odnowioną została. Dworscy nie pozwalali tej krytyki, która do najwyższego stopnia rozdrażniała izbę i przerywali przeciwnikom coraz to nowymi wnioskami, aż do czasu, kiedy izba miała się udać do senatu. Tam na prośbę marszałka w imieniu izby przedłożoną³⁶), nastąpiło rozdanie wakujących godności i urzędów. Co do buławy odpowiedziano odmownie zasłaniając się tém, że posłowie nie mają prawa przynaglać do tego króla, bo i po Zamojskim wakowała buława lat trzynaście, a po Żółkiewskim dwanaście, stąd dowód, że buława jako wakans sejmowy uważaną być nie może.

Większość posłów niezadowolona tą odpowiedzią, zaczęła na drugi dzień (9 lutego) ostro krytykować rozdawnictwo wakansów, i z chęcią słuchali grawaminów przeciw królowi. Podniósł się Dębicki i żądał wytłumaczenia: w jakim duchu cenę monety podniesiono? po co do Moskwy wysłano? czemu nie dokończono zwycięstwa pod Beresteczkiem? Prosił go Obuchowicz, aby tak głęboko nie inkwirował o niedotarcie zwycięstwa „żeby na nas samych winy nie złożono i wstydem nas nie oblano.“ Huczne oklaski towarzyszyły uwadze Obuchowicza, i były powodem, że sami oponenti żądali przerwania sesyi.

Nazajutrz podniesiono znów te same kwestye. Bronił Obuchowicz króla, ale tym razem muij szczęśliwie. Dowodził, że w wojnie domowej nie ma nic szpetniejszego nad zwycięstwo, bo szczęśliwe powodzenie każdy sobie przypisuje, a nieszczęśliwe jeden na drugiego zgania „przeto jako Opatrzność wiele razy Rplę od niebezpieczeństw uchroniła, tak też nie dała nam odnieść zupełnego zwycięstwa“. Po nim, Zytkiewicz instygator kor. poseł lubelski upewnił posłów, że podniesienie monety stało się za radą senatu. Idą posłowie do króla, aby im te senatorskie konsulta odczytano, ale tam zamiast koronnych, kazano im odczytać litewskie. Wtedy zwrócił się Fredro wprost do podskarbiego żądając, aby się usprawiedliwił, z jakiego powodu podniósł kurs monety. Tłumaczył się podskarbi, ale niedostatecznie, jak pisze kanclerz Radziwiłł.

Tymczasem dzień 14 lutego przyniósł do Warszawy wiadomość, że trybunał skasował wyrok marszałkowski, Radziejowskiego od wszelkiej winy uwolnił i do czci przywrócił, Słuszkę i współników na infamią i wygnanie skazał, i wyrok swój po wszystkich starostwach grodowych, do exekucyi rozesłał.

Sejm miał obowiązek oświadczyć się, czy z królem czy z trybunałem trzyma, bo w razie przeciwnym, nastąpiłaby konfuzya sądownictwa i kraj cały byłby świadkiem walki między najwyższym sądem a królem, który także wyrok marszałkowski po wszystkich grodach do exekucyi rozesłał. Gdyby się izba oświadczyła za trybunałem, można było przewidzieć zerwanie sejmu a w następstwie wojnę domową. Aby zaś cała izba stanęła stanowczo po stronie króla i pochwaliła proceder z Radziejowskim, tego się nikt nie mógł spodziewać.— Kiedy więc stronnicy Radziejowskiego opierając się na wyroku trybunału dążyli do ostatecznych konsekwencyj, reszta posłów przeciwnych królowi, szukała innego wyjścia w téj zawikłanej i niebezpiecznej sprawie: Człon-

kwie senatu i izby poselskiej, prymas i sama królowa upraszali króla, aby ułaskawił Radziejowskiego. Król odrzucił suplikę dzieci podkanclerzego i odrzucił wszystkie instancje³⁷).

Za to dnia 15 lutego wprowadzono do izby dwóch małych synów Radziejowskiego. Pedagog, który wraz z nimi przyszedł, złożył do łaski marszałkowskiej suplikę dzieci i dekret trybunału. Ponieważ nazwał swego pana podkanclerzym, powstali na to stronnicy królewscy a Obuchowicz protestował i przyjmować supliki niepozwalał. Zamojski dowodził krzywdy Radziejowskiego wyrokiem trybunału, podnosił niebezpieczeństwo z powodu rozszerzenia władzy marszałkowskiej, gwałt prawu, które szlachcica polskiego tylko na sejmie lub w trybunale śmiercią karać pozwała, i zakończył gwałtowną mowę tymi słowy: „Wolę gdzie indziej na syłce zostawać, niż w wolnym królestwie niewolę cierpieć.“ Przydał podczaszy sieradzki: „Mówmy co chcemy, kolorujmy jak umiemy, a ja się boję, aby to co się stało, nie poprzedzało strasznej ruiny ojczyzny.“ Przeparto w końcu czytanie supliki, która brzmiała jak następuje:

JWMMPanowie! Opłakane nasze sieroctwo, jako nam łącno zjednać może w oczach i sercach WNMMPanów politowanie, tak całe ufamy, że przy uzaleniu oraz niewinności naszej, pomoc i ratunek sprawi. Płaczem raczej niż słowem, wyrażamy najniższą naszą suplikę, w tém zacném koronnej rady zgromadzeniu. Łaski i życzliwości WWMMPanów tudzież braterskiego żebrząc wspomżenia, podawamy nędzne sieroty rozsądkowi i uważaniu WWMMPanów dekret trybunału koronnego, przy którym uniżenie prosimy, abyście WWMMPanowie zgodnym umysłem raczyli się przyczynić do Jego Królewskiej Mości pana naszego miłościwego, prosząc pańskiej klemencyi i miłosierdzia upadłemu panu ojcu i dobrodziejowi naszemu. Wyświadczyście WWMMPanowie powiną miłość i ochronę je-

dnejże matki t. j. wspólnej ojezyny utrapionemu synowi, a u nas rość będzie pamiętny przykład pokazanych w sieroctwie naszym dobrodziejstw. WWMMPanów najniżsi zostawamy słudzy i sieroty: Stanisław i Michał Radziejowscy³⁸).

Żałośnie patrzeć było na młode pacholeta, które w czasie czytania listu na kolanach, łkając, wzrokiem i rękami miłosierdzia izby błagały.

Kiedy do odczytania wyroku trybunalskiego przystąpić chciano, znowu zaprotestował Obuchowicz i wyroku czytać nie pozwalał, twierdząc, że jest nieważny, bo dekret marszałkowski stanął z rady senatu. Na to cała niemal izba, jakby czarodziejską laską dotknięta zawołała: „Tak jest, dekret marszałkowski stanął z rady senatu!“ Wystąpił na to Dębicki z uwagą, że tego między senatorskimi konsultami nie czytano, chociaż chętnie wierzy, że senatorowie o tym niesprawiedliwym wyroku wiedzieli. Natomiast przedkładał instygator kor., jak wielkiej powagi są sądy marszałkowskie, jak Radziejowskiemu dozwolono wszystkich dobrodziejstw prawnych, i jako nawet najniższego stanu osoby mają swoje sądy, a królowie tylko marszałkowskie sobie zostawili, aby mieli bezpieczeństwo przy swym boku. Długo mówił, więcej dla osobistej obrony, jako kierownik procesu, niż dla obrony dekretu, który już cała izba przed chwilą uznała, okrzyknięciem, że dekret stanął z rady senatu i jako taki, nie mógł być przez trybunał skasowany. Nie sprzeciwiano się też już potem odczytaniu dekretu trybunalskiego, który po tej sesyi nie miał już żadnej wagi.

Można powiedzieć, że Obuchowicz obalił wyrok trybunału i wyratował króla i opozycją z kłopotu tém zręcznym złożeniem winy na radę senatu. Opozycja chętnie weszła na tę drogę, bo poświęcając Radziejowskiego, uchylała konfuzyę sądownictwa, a nikt nie broniał jój pociągać radę senatu do odpowiedzialności.

Stronnicy Radziejowskiego nie zwątpili po tej przegranej, ale inną drogę obrali i innę chwycili się taktyki, aby znów upadłą sprawę do izby wprowadzić i większość posłów za sobą pociągnąć.

Zaraz nazajutrz, kiedy marszałek gorąco upraszał posłów, aby się bezpieczeństwem Rpltej zajęli i na poselstwo moskiewskie i szwedzkie odpowiedzieli, podniósł się jeden z przyjaciół Radziejowskiego i zaczął mówić o gwałtach, jakie się dzieją po sądach i trybunałach. Wstawali posłowie jeden po drugim i podawali, jakby od niechcienia, rozmaite na to przykłady. Choraży W. X. L. wniósł kwestyę o bezprawiu trybunału wileńskiego i mińskiego. Referendarz W. X. L. bronił sądów. Stąd powstała kontrowersya: jedni mówili o sposobach, aby ferowane kontumacyjne wyroki znieść, inni obstawali przy raz ferowanych dekreтах. Wyciągnięto pomiędzy innymi i sprawę Słuszki, który w czasie komisji wileńskiej ranił Abramowicza i za to na infamię i banicyę skazany został. Dla czego wyrok nie exekwowano? jakim prawem przyjechał do Warszawy? dlaczego na wolnej stopie, skoro sąd marszałkowski skazał go wraz z Radziejowskim na wieżę?... Z kwestyi do kwestyi i ani się izba spostrzegła, kiedy cała sprawa Słuszki, a z nią i sprawa Radziejowskiego na nowo w całej pełni przed posłami stanęła.

Nazajutrz wniesiono ją z całą formalnością. Udo wodniono izbie, że Słuszka otrzymał od króla list bezpieczeństwa, i że król odłożył do przyszłego sejmku exekucyę dekretu komisji wileńskiej, za poranienie Abramowicza. Obuchowicz i Obrzyński przedkładali, że według praw litewskich banicya nie jest *ultimi fori*, bo tylko jednym dekretem komisji wileńskiej ferowana. W odpowiedź na to przeczytał im podsędek wileński uchwałę przeszłego sejmku, która potwierdzała wszystkie czynności komisji wileńskiej i pytał, czy uchwała sejmowa także nie jest *ultimi fori*? „Nie wyrokiem ko-

misji został Słuszka skazany na infamią i banicyą, ale aprobatą i uchwałą sejmową, której żadna władza królewska naruszyć nie może“. Izba postanowiła posłać do króla, aby u dworu infamisów nie chował. Wszyscy byli rozdrażnieni — kiedy nagle do sali posiedzeń wszedł Słuszka śmiało, arogancko i usiadł nieproszony. Ujrzawszy go posłowie, tém bardziej jeden po drugim nacierają na niego. On wstaje i zuchwale prosi o głos. „Precz stąd! Niegodziwy miejsca między nami nie ma!“ krzyknęło kilkadziesiąt głosów. Jeden z posłów wstaje i pyta głośno całej izby: czy list królewski salvi conductus, dany przeciw prawu, jest ważny czy nieważny? — „Nieważny!“ krzyczy większość. Słuszka stoi śmiało i żąda głosu, aby się tłumaczyć. Zrywa się burza nie do opisania, posłowie przyskakują do Słuszki, grożąc mu rozsiekaniem. „Precz stąd! precz stąd“ wołają ze wsząd. Z krzykiem w izbie łączy się łoskot i krzyk widzów w górnych ławach, ponad kołem poselskiem stojących. Ci przerażeni tym wypadkiem, widząc dobyte szable, zeskakiwali jedni przez drugich, uciekając z izby i roznosząc po mieście, że się w izbie mordują. Śmielsi cofnęli się na wyższe ławy, aby się tumultowi lepiej przypatrzeć i krzykiem swoim ogólną wrzawę wzmacniali... Fredro nakrył głowę i wyszedł z izby, Słuszkę wypchnięto za drzwi, a za nim wszyscy posłowie z sali, jakby z pokalanego miejsca, się wynieśli.

Zajście to było powodem, że cała opozycja połączyła się i postanowiła rozpocząć akcyę zgodnie, z uwzględnieniem żądań każdéj frakcyi, przyczém stronnicy Radziejowskiego, jako przodownicy w żądaniach swoich zaspokojeni być mieli. Potężna większość jaką teraz rozporządzali, ubezwładniała stronników królewskich. Posiedzenie 18, 20 i 22 lutego były najlepszym tego dowodem:

Na posiedzeniu 18 lutego uchwalono powszechną zgodą trzy punkta: (była to pierwsza uchwała, jaka

na tym sejmie stanęła) Naprzód upomnieć się o czytanie senatorskich konsultów względem uniwersałów zniżających kurs monety, o których Żytkiewicz twierdził, że z rady senatu stanęły. Następnie upomnieć się sprawozdania z poselstwa do Moskwy i Szwecyi i zapytać czemu te poselstwa odprawiono z instrukcjami ułożonymi bez wiedzy stanu rycerskiego. Wreszcie zapytać, czemu komisarze pod Białącerkwią nie podług danego instruktarza pokój zawarli, ale na 20.000 rejestrowych Kozaków pozwolili, skoro na 6.000 pozwolić mieli³⁹⁾.

Na posiedzeniu 20 lutego postanowiła izba wysłać poselstwo do króla z prośbą, aby Abramowicz nie cierpiał krzywdy i aby uchwała sejmowa aprobująca czynności komisji wileńskiej stała nienaruszona. Mianowano do tego poselstwa: Giżyckiego podsędka wileńskiego i Marcina Dębickiego.

Tymczasem Obuchowicz wystąpił z rozmaitymi uwagami, mówił nadzwyczaj zręcznie, rozszerzał się nad przedmiotem, olśniewał łatwością wymowy, bawił cytatai i retorycznymi figurami, gdy tymczasem król, który na górze w izbie senatorskiej sądy odprawiał, przerwał sprawę, którą sądził, a rozkazał wnieść przed swój trybunał przygotowaną już sprawę Abramowicza. Sądzi ją i znosi dekretem swoim banicyę Słuszki na tej podstawie, że komisya wileńska odrzuciła pretensye, jakie sobie Abramowicz za ranę i wydatki procesu porachował, do kompetentnego sądu.

Zaledwo wyrok ogłoszono, wchodzą posłowie i widzą, że Słuszka tryumfujący stoi przy tronie. Giżycki rozwodzi się nad sprawiedliwością, na której fundamencie stoją wszelkie królestwa i skarży się w imieniu całej izby, że prawnie osądzeni bez względu na cześć i sławę królewską, przy boku monarchy się znajdują. Przydał Dębicki te słowa: „jeżeli potem, co zaszło z Radziejowskim, nie spotka przykładna kara

Słuszkę, wówczas okaże się jasno, że tu karają winnych nie według tego, jak zasłużyli, ale według tego, jak nienawidzą lub kochają“.

Odpowiedziano im od tronu: „Nie prawdziwszego nadto, że królestwa sprawiedliwością stoją, którą wymierzać bez względu na osobę król paktami i przysięgą jest obowiązany. To też nie należy wątpić, że i Słuszkę spotkałaby kara, jaka mu z prawa należy, gdyby stro-na przeciwna nastawała. Ale ponieważ nikt nie instygował, przeto król uwolnił winnego ⁴⁰⁾.“

Kiedy tę odpowiedź do izby przynieśli, posłowie obrażeni porywają się z miejsc z protestacyami. Jedni chcą zerwać sejm i opuszczać izbę; inni żądają, aby cała izba gremialnie udała się do króla z zapytaniem, jakim prawem dekreta sejmowe kasuje; drudzy wnoszą, aby wszystkich przez komisję w Mińsku na infamią skazanych do czci przywrócić, skoro Słuszka uwolniony. Uderzono najbardziej na Obuchowicza, konspiratorem i zausznikiem go mianując, za to, że kontradykcyą swoją zwlekał wysłanie posłów. Znosił w milczeniu pisarz litewski te gromy, jakie na niego przez dwa dni następne padały, ale gdy jeden z posłów krakowskich zażądał, aby wszyscy posłowie pokazali, co mają w instrukcyach, „gdyż znajdują się tu między nami posłowie z Inflant, ale podobnie od Szweda“ — odrzekł gwałtownie: „Jestem posłem z Inflant, ale nie od Szweda, jeśli jednak krakowscy posłowie co od Rakoczego wniosą, będę ich z chęcią słuchoł“.

Dnia 22 lutego podniósł się Dębicki i postawił wniosek, aby wysłać poselstwo do króla i prosić o dozwolenie poufnój rozmowy z senatem. Przyjęto. Wysłani zaraz posłowie odnieśli odpowiedź, że król pozwala na rozmowę, ale w swojej obecności.

Collegium vel colloquium, owa rozmowa z senatem proponowana przez Dębickiego, był to stary zwyczaj parlamentarny, wychodzący już z użycia ⁴¹⁾. Jeśli postępowanie króla lub senatu budziło obawę w izbie po-

selskiej, żądano wtedy takiej sekretnej braterskiej rozmowy. Wtedy izba poselska i senat łączyły się w jedno ciało, i zazwyczaj w nieobecności króla, zupełnie niezawisłe, nad usunięciem złego obradowały. Działo się to tylko w chwilach ważnych, kiedy wszystkie sposoby legalne bez skutku wyczerpano.

Jeśli królowi i senatowi nie mało na tém zależało, aby się dokładnie dowiedzieć, co posłowie na tej rozmowie proponować będą, to z drugiej strony posłom również zależało, aby swe wnioski w tajemnicy zachować. Ponieważ Dębicki proponował tę rozmowę, mógł dwór sądzić, że wniosą sprawę Radziejowskiego — ale wkrótce zgubiono trop, bo Zamojski nie czekając rozmowy, wystąpił w izbie ze sprawą Radziejowskiego, przedstawiając ją jakoby od wszystkich opuszczoną i ubolewając nad tém, że się czasy zmieniły, skoro teraz żywemu i zdrowemu ministrowi wolno odebrać urząd, a dobra jego innym porozdawać. Żądał aby senatorów którzy tego postępu królowi nie odradzili, do odpowiedzialności pociągnąć i ukarać, króla zaś prosić, aby Radziejowskiego przyjął napowrót do łaski, a odebrawszy z własnych rąk jego pieczęć, inną go jaką godnością opatrzył. Nikt wnioskodawcę nie poparł, owszem proszono go, aby „odpoczął trochę“, dopóki rachunku skarbu nie ukończą. Stronnicy królewscy nie wiedzieli, co myśleć o tém wystąpieniu, czy to prawda, czy komedya...⁴²⁾ a chcąc się koniecznie dowiedzieć jaką będzie treść rozmowy, przerywali sprawozdania komisji, nie dali kończyć, a wreszcie Zytkiewicz postawił formalny wniosek: aby przedewszystkiem wyszczególnić kwestye, jakie w rozmowie z senatem przedłożone być mają. Odrzucono ten wniosek z rozmaitych powodów, a mianowicie: że nie trzeba, aby się senat i król zawczasu na odpowiedź przygotował. Marszałek proponował rozmowę na dzień 25 lutego. Obuchowicz sprzeciwiał się temu, żądając zwłoki, i proponował, aby wprzód posłów moskiewskich

odprawić⁴³). Nie chciał na to przystać Dębicki, oświadczając wyraźnie, że się zwłoki obawia, aby przez ten czas nie wydały się jakim sposobem wnioski przygotowane do rozmowy, i aby obecny sejm niedoświadczył jakiej nowości z przygotowań przeciwników; ponieważ zaś każdy z nich będzie w interesie wolności i sumienia przemawiał, zastrzegął już naprzód Dębicki, „aby jakie wolne słowo którego z posłów nie wywołało gniewu jakiej osoby z pośrodku koła w senacie, bo w izbie uchwalono rozmowę tylko ze senatorami.“ Naturalnie, że te słowa odnosiły się do króla, który pozwolił na rozmowę, ale pod warunkiem, że sam będzie obecny.

Zabiegom stronnictwa królewskiego udało się dzień po dniu, przez 3 dni, odraczać rozmowę i niewątpliwie dowiedziano się o całym sekrecie.

Dnia 28 lutego weszli posłowie do pełnego senatu, na rozmowę, gdzie się już król znajdował. Marszałek oddał swą łaskę i usiadł na czerwonym taborecie wysuniętym po przed krzesła ministrów; marszałkowie: koronny i litewski stanęli z łaskami swymi u stóp tronu. Dano głos pisarzowi bielskiemu, który oskarżał kanclerza WXL. ks. Albrechta Radziwiłła i podkanclerzego WXL., o wydanie Słuszcze listów *salvi conductus* przeciwko prawu. Powstał po nim ks. Janusz Radziwiłł starosta żmucki, hetman polny WXL. i uderzył na swego stryja z tego samego powodu. Bronił się kanclerz, powoływał na konstytucye i prawa monarsze i dowodził, że list nie był przeciw prawu wydany. Walczono z obu stron zjadliwymi przymówkami do 6 godziny wieczorem.

30 lutego odbył się dalszy ciąg rozmowy. Tym razem oskarżała izba podskarbiego koronnego, o fałszywy rachunek skarbowy i o podniesienie monety bez pozwolenia Rptój. Kilka dni temu nieprzyjęto mu w rachunkach sumy 260.000 dla tego, że wojska niespeł-

na było pod Beresteczkiem⁴⁴), teraz zarzucono mu fałszerstwo i żądano od niego wynagrodzenia za straty, jakie Rplta z powodu uniwersałów królewskich poniosła. Bronił się jak mógł, posłowie gwałtownie i cierpko mu przymawiali, a każde słowo tykało króla...

Wytoczono nareszcie sprawę restytucji Radziejowskiego i uderzono na marszałków z powodu zapadłego wyroku. Wielu posłów wystąpiło w obronie podkanclerzego, ale najgoręcej bronił go Zamojski. Ten, otrzymawszy głos, ostrymi słowy szarpał wyrok i całe postępowanie z Radziejowskim; opowiadał cały przebieg zajścia, którego był świadkiem; krytykował prowadzenie procesu i nieprawny wyrok; odsłaniał tajemne motywa i uderzał zaciekle na senatorów, którzy na to wszystko pozwalali. Zdawało się, jakby długo tłumiony gniew całego stronnictwa buchał jego ustami. Porywająca jego mowa była tak śmiała, że nieprzyjaciół i przyjaciół królewskich zarówno w zdumienie wprowadziła. Długo słuchano go w milczeniu; w izbie senatorskiej zdało się coraz ciasniej i goręcej. Król i senatorowie pod razami śmiałego mowcy, nie wiedzieli, co robić mają — i odejść i zostać nie śmieli. Aby pokryć swoje wzruszenie, zaczęli senatorowie głośno rozmawiać i śmiać się, chcąc pokazać, że na mowę nie zważają, ale gdy Zamojski zakończył słowami: „U mnie prawo, nie król rozkazuje“ — taka cisza nastąpiła, że ani przyjaciele oklaskiem, ani przeciwna strona szemraniem wrażenia swego poznać nie dała.

Widziano tylko, że sekretarz kor. stojący za krzesłem królewskim, zeszedł po stopniach tronu i przemówił kilka słów do senatorów, którzy się zaraz do króla zbliżyli i jakiś czas pocichu rozmawiali. Wkrótce kanclerz koronny zgromadzonym stanom ogłosił, że król obrażony przez Zamojskiego, krzywdę swoją na łonie Rpltej składa: niech radzą, jakim sposobem obrażę honoru królewskiego zaspokoić. Po tych słowach król

porwał się z tronu i odszedł na pokoje, zamykając tém posiedzenie.

Nazajutrz wniósł Obuchowicz w izbie poselskiej sprawę obrazy honoru królewskiego. Wystąpiło zaraz kilku posłów i domagali się sądu na Zamojskiego twierdząc, że jeśli ujma honoru między prywatnymi jest wielkiej wagi, cóż dopiero ujma honoru królewskiego, gdzie idzie o powagę monarszą, własność całego narodu... Jako kamień obrazy królewskiej, o który się potknął Zamojski, podawali słowa: „u mnie prawo a nie król rozkazuje“ wywodząc prawnie, rzeczowo i słownie, że król jest na to, aby według prawo rozkazywał. Odpowiadano im, że nie godzi się sądzić tak znakomitego człowieka, jak miecznik sieradzki, za to, że śmiało mówił, skoro tylko nieprawdy nie powiedział. Jeśli pakta konwenta pomieszał z prawem publiczném, to tém przeciw zwyczajowi nie wykroczył, bo w całej Rpltej zwyczajnie tak mówią, że prawo a nie król rozkazuje, a ktokolwiek o tém zajściu usłyszy, nie będzie mógł zrozumieć, w czém tu leży obraza królewska. Zresztą mowa posła sieradzkiego nie zrobiła żadnego wrażenia w senacie, mówiono głośno, śmiali się senatorowie, co najlepszym dowodem, że i tam urazy niedostrzeżono⁴⁵). Tak mówili przyjaciele Zamojskiego, izba nie chciała go sądzić i owszem, zgodziła się przyjąć część winy jego na siebie. Po długiej dyskusyi uchwalono na wniosek dworskich, wysłać poselstwo do senatu, z prośbą o wstawienie się za Zamojskim. Prosił Fredro w senacie o intercesyą za winnym który zgrzeszył przedkością języka. Wstawiał się za nim biskup krakowski imieniem senatu, a król pozwolił się przeprosić. Przeprowadzono Zamojskiego do tronu. Ukłękł, pocałował rękę królewską i powiedział z szyderstwem, że się omylił, bo chciał właściwie powiedzieć, że u niego t. j. w Polsce, nie prawo, ale król rozkazuje.⁴⁶).

Zerwanie sejmu.

Po tém zajściu 2 marca, posłowie widząc, że król w niczém ustąpić nie chce, a senatorowie popierać ich nie myślą, już dalszej rozmowy z senatem prowadzić, ani w izbie obradować, ani z górą się łączyć nie chcieli⁴⁷⁾. Było widoczne, że opozycja na żadną uchwałę w izbie nie zezwoli i przeczekawszy do dnia 8. marca, w którym to dniu sejm skończyć się był powinien, rozjedzie się do domu. Tymczasem niebezpieczeństwo, jakie groziło Rpltej, odślaniało się coraz widoczniej. Groziła wojna z Moskwą, z Kozakami i z Tatarami.

Już w suplementach na sejmiki doniesiono, że Chmielnicki, mimo zawartego pokoju, nie opuścił ligi z ordą i z Rakoczym; że wydał uniwersały do województwa brackławskiego, obiecując chłopów na wiosnę z pod jarzma polskiego wyswobodzić... O tém wszystkiém dowiedział się król z pewnych źródeł (zapewnie od Lupula hospodara wołoskiego), gdy więc Chmielnicki prosił go o prolongacyą czasu przeznaczonego do wypisu i rejestrowania wojska zaporoskiego, aż do wiosny⁴⁸⁾, odpowiedział mu król surowém napomnieniem⁴⁹⁾. Rozgniewany Chmielnicki wybuchnął groźnym listem do wojewody Kijowskiego, prosząc go niby o radę: „bo zaprawdę żyć mi nie dadzą, przypominając mi zasługi moich poprzedników i nagrody za nie, jako WMpan z przepisu dostatecznie wyrozumiesz. Zaprawdę inaczej ja sobie i Polakom życzył i obiecował, ale kiedy widzę taką nadętość i pogróżki, muszę szukać sposobów, które by mnie salwować mogły. Tatarów nie będę szukał; sami oni do mnie przyjdą, bylem tylko dał znać. Już mam wszystko w pogotowiu, tylko oczekiwam co się pokaże z tego sejmu⁵⁰⁾“. Kopię tego listu posłał Kisiel królowi donosząc o częstych listach, jakie odbiera Chmielnicki od hana i sułtana Nuradyna, który ma 60.000 gotowego

wojska i byle im dał znać Chmielnicki, zaraz pospieszą do niego. Donosił też wojewoda, że Chmielnicki rozpuszcza wieści między pospólstwem, że terażniejszy sejm przyniesie tylko gwałt królestwu i szyderstwo dla Rzeczpospolitej, „co nie wiem“ pisał „jeśli pewne albo nie, ale to zapewne tutaj udają i sam Chmielnicki w to wierzy⁵¹⁾“.

Razem z tym listem od Kisiela przybyło do Warszawy poselstwo od Chmielnickiego, wybrane jakby na urągowisko, z ostatnich szumowin chłopstwa. Dano im posłuchanie 29 lutego. Przyszli ubrani w piławieckie ferezye i oddali królowi podarunki od hetmana: 12 koni tureckich kosztownie przybranych, pokorny list i gotowe rejestra, a do sejmu najuniżeńszą suplikę, w której hetman kozacki prosił o potwierdzenie paktów białocerkiewskich, obiecując je wiernie dotrzymać⁵²⁾. Razem z posłami Chmielnickiego, tegoż samego tygodnia, jakby się zmówili⁵³⁾, przybyli wielcy posłowie moskiewscy. Nic nie wiedziano z początku po co, bo już jedno poselstwo moskiewskie z powinszowaniem zwycięstwa pod Beresteczkiem, w czasie sejmu przybyło do Warszawy. 3 marca mieli audyencyą w senacie: Jerzy Alexowicz, Delga, Ruczka i Fedor Wołkoński⁵⁴⁾. Oddali upominki od cara: i dwa czapraki złotem i perłami haftowane, ogonków soboli 30 soroków, 4 soroki całych soboli; kożuch sobolowy perłami i złotem bogato haftowany⁵⁵⁾ i żądali sprawiedliwości na tych, którzy carowi tytułów ujęli. Odpowiedział im ks. kanclerz litewski, że winowajcy według praw polskich sędzeni będą.

Zaraz też mianował król deputatów z senatu i z izby poselskiej na konferencyę z posłami. Traktowano z nimi przez kilka dni i nie można im było w żaden sposób wytłumaczyć, że się do praw polskich zastosować muszą. Rozpoczęto proces od tych, którzy przed rokiem 1637 (t. j. przed wprowadzeniem prawa o ujmie tytułów carskich) zawinili. Tych wszystkich król wyrokiem

swym uniewinnił. Przystąpiono następnie do winowajców po konstytucyi, i 8 marca rozpoczął się w senacie „sąd na zmarłych.“ Posłowie moskiewscy przedłożyli 240 listów, i żądali upornie ukarania winowajców według konstytucyi, jako zdrajców stanu.

Był jeden między nimi, co dobrze po łacinie i po francusku mówił, drudzy dobrze język polski rozumieli, a wszyscy jak najotwarciej wojnę zapowiadali, jeśli im się zadość nie stanie. Przyniesli do senatu słownik Kalepina, dowodzili z Ulpiana, z Cyncerona i innych autorów, co to jest zdrada stanu, która za sobą karę śmierci i konfiskatę pociąga.

Oskarżał winnych w imieniu cara instygator konronny całkiem seryo, i po formie zakończył wnioskiem, aby wszyscy gardłem i konfiskatą byli karani ⁵⁶). Odczytano następnie cztery dekreta królewskie na winowajców: Jedni pomarli, drudzy zawinili przed ferowaniem tego prawa, trzeci nie stanęli, ani wiadomości o sobie nie dali, a czwarcy gotowi byli pod przysięgą zeznać, że nie przez wzgardę, ale przez niewiadomość zgrzeszyli. Król pierwszych i drugich uniewinnił; nieobecnych t. j. zmarłych na infamią skazał, a ostatnich przypuścił do przysięgi i rozkazał, aby wysłali posłów do cara i przepaszali. Nazwano ten sąd sądem na zmarłych, bo się pokazało, że większa część oskarżonych nie żyła.

Moskale nie kontenci z dekretem, że według konstytucyi r. 1637, kara za obrazę majestatu nie była na wszystkich obwinionych ferowana, żądali oddania Smoleńska i innych zamków siewierskich. Rot i dekretów brać nie chcieli, z rozgovorami tylko ich odprawiono ⁵⁷). Odjeżdżając założyli protest przeciw całemu wyrokowi ⁵⁸) stąd wnoszono w senacie, że ta sprawa będzie im służyła za pretext do wojny, a w izbie poselskiej głośno mówiono, że Moskwa ma gotowe wojska i podobno gotową ligę ze Szwedami i z Kozakami ⁵⁹).

Pomimo grożącego niebezpieczeństwa, izba poselska od czasu ostatniej rozmowy ze senatem, ani o obronie, ani o niczem inném radzić nie chciała. Wszystkie stronnictwa osłabione, znużone i znudzone dotychczasową bezowocną walką, spocząc już chciały, ale ustąpić nie myślały. — Ciągnął się dzień za dniem 3, 4, 5 i 6 marca z niezadowoleniem wszystkich stronnictw porówno; proponowano rozmaite kwestye, a na żadną nie było zgody. Wniesione kwestye przerywano każdego momentu, tamowano i proponowano co innego...

Był to prawdziwy wzór sejmu polskiego, jak go w kilkadziesiąt lat później przedstawiał pewien Holender w Warszawie, wysypawszy w publicznym teatrze wór ptactwa, z których każde swoje szczebiocąc, naświegotawszy się, porwało się i uleciało drzwiami i oknami na wszystkie strony.

Zostawały same sprawy prywatne jak Prusaków o Brodnicę i sprawa starosty przemyskiego Magdaleńskiego, które ciągle zerwaniem sejmu groziły. Zawziętość przeciw królowi podniecali obaj równie niebezpieczni Radziwiłłowie: „Hetman polny dla tego, że król po śmierci hetmana Kiszki, który dogorywał, Sapiesze buławę wielką obiecał; kanclerz WXL. Albrycht Radziwiłł dla tego, że mu król województwa mściławskiego odmówił⁶⁰⁾. Rozmaite fakeye nurtować zaczęły izbę, a po za sejmem i w sejmie słyszano tylko same narzekania i skargi wszystkich na wszystkich, i ciągle prorokowania ostatniego upadku Polski. Wszyscy założyli ręce, jak gdyby oczekiwali, aby się ich przepowiednie sprawdziły. „Trudno się cieszyć“, pisze jeden z takich, i *blandiri* sobie mamy w tak oczywistym upadku *et sub ultimo prawię fatorum ictu, urgent nos ardua fata*, a jako niegdyś powiedziano, *quos perdere volunt eorum consilia perturbant*. Sejm się jeszcze nie zaczął, a już się skończyć powinien. *Vates sum — deus meliora — że już nie skończę: res in aperto, causa in occulto*⁶¹⁾.”

Trudno się było spodziewać, aby posłowie wybrani w tak burzliwych sejmikach, z tak nieprzyjaznymi dla dworu instrukcjami, zawotowali wojsko i podatki królowi, do którego nie mieli zaufania, nieprzeprowadziwszy żadnego artykułu swoich instrukcyi.

Wszyscy czekali na dzień 8 marca, aby pożegnać króla i rozjechać się do domu.

Dwór nie tracił nadziei, że w ostatnim dniu sejmu prośbami, obietnicami, namowami senatorów, a nade wszystko pod presją grożącego niebezpieczeństwa, wywole i wyprosi od znużonych posłów pieniądze. Tak się zwykle działo, to była znana polityka dworu: odraczać na sam koniec sejmu najważniejsze sprawy, aby je nagle w ostatniej niemal godzinie przeprowadzić.

Tak stały rzeczy, kiedy dnia 6 marca zdarzył się w Warszawie następujący wypadek. Księżę hetman litewski Janusz Radziwiłł, jadąc do zamku ulicą Piwną, mimo gospody Działyńskiego, starosty pokrzywnickiego, wszczął burdę z tym znieawidzonym sobie rodem: Przed gospodą Działyńskich stała zaprzężona karetą starosty i tamowała przejazd licznej kalwakacie hetmana. Ta znieważyła naprzód woźnicę, a kiedy sam hetman, wyjrawszy oknem karety zawołał: bij! zabito zaraz dwóch hajduków starosty, a woźnicę poraniono. Wybiegła zaraz czeladź Działyńskich z dobytymi pałaszami. Gwardya hetmana pod dowództwem pułkownika Komorowskiego, chorążego wilkomierskiego i posła na sejm, rzuciła się na nich. Rozpoczęła się walka, ludzie hetmańscy już do kamienia uchodzić zaczęli wśród wielkiego tumultu i przestachu miasta, ale w końcu zwyciężyli ⁶²).

Na drugi dzień, 7 marca, pokazała się przy téj sprawie w izbie niewidziana nawet na tym sejmie niezgoda i zmienność. Pokazały się i potworzyły się nowe nieznane frakcyje, nikt nie wiedział, przy kim stoi. Prusacy, ujmując się krzywdy Działyńskich, domagali

się sądu na Radziwiłła i Komorowskiego, i do niczego przystąpić nie chcieli, dopóki by tej sprawy nie osądzono. Stronnicy Radziejowskiego nie chcieli Prusakom na nie pozwolić: dworscy bali się sądu, część Litwy broniła Radziwiłłów, przyjaciele Sapiehy trzymali z Prusakami...

Nazajutrz, w ostatni dzień sejmu, załagodzono Prusaków tém, że naprzód izba poselska wysłała do króla, aby tę sprawę kazał sądzić — jakoż na tém stanęło, że „miała być sądzoną“⁶³).

Król posłał tymczasem do izby poselskiej kasztelanów chełmińskiego i gdańskiego, żądając przeciągnięcia sejmu. Izba zgodziła się na prolongacyą na jeden dzień tylko, chociaż niektórzy posłowie mieli wyraźnie w swoich instrukcyach, aby ani na chwilę prolongacyi sejmu nie pozwalali⁶⁴). Było to w dniu, w którym posłowie moskiewscy protest założyli, w dniu w którym zapewne list Kisiela i Chmielnickiego odczytano, co nie małe wrażenie na większość izby wyrzucić musiało. Nikt się nie sprzeciwił, żadna fakcya nie chciała brać na się odpowiedzialności za sejm niedoszły, w obec grożącego Rptój niebezpieczeństwa. Zresztą pozwolić na prolongacyą, nie znaczyło jeszcze uchwalić podatków.

Było dosyć sposobów, aby kontradykcyą, długimi wywodami, coraz nowymi wnioskami, zatamować każdą uchwałę, a gdyby się to wszystko nieudało można było sejm zerwać. Starosta przemyski Magdaliński i Prusacy ze swą Brodnicą, najlepij się do tego nadawali i po nich téż spodziewano się zerwania sejmu.

Nazajutrz, było to 9 marca 1652, weszli posłowie umyślnie późną godziną po południu do senatu. Ze strony króla podniesiono natychmiast żądanie nowych podatków. W odpowiedź na to, uderzyli posłowie koronni „srodze“ na Prusaków, domagając się koekwacyi t. j. zrównania przeszłych podatków. Wyrachowano im, ile inne województwa zapłaciły, a ile oni płacić

winni, aby wyrównać to, czego w stosunku do innych niedopłacili. Kiedy posłowie pruscy téj nowéj koekwacyi przyjmować nie chcieli, wtedy panowie koronni chcieli na nich zwalić przyczynę, jeśliby się sejm zerwał „choć niektórzy z nich (z posłów koronnych) sami to mieli w tajemnych zamiarach“. Ale Prusacy pomiarkowawszy o co chodzi, nie tylko że na wszystko przystali, ale publicznie rozumieć dali, że wszyscy, razem z miastami, przy królu „do gardł stawać będą, i tym sposobem rachuby i fantazyje panów koronnych pomiejszali“ ⁶⁵). Wystąpił téż w sprawie koekwacyi poseł trocki Syciński podstarości upicki, „skarżąc się na dekret sejmowy względem podymnego szesnaściorga (8 złr. od dymu), które król z ekonomii swojej szawelskiej i innych aprobował; Upita zaś wiele do skarbu winną była“ ⁶⁶). Syciński żądał skasowania dekretu, który Upitę do koekwacyi zmuszał... Nie zwracano uwagi na młodego posła...

Trwała sprawa koekwacyi dość długo. Gruby zmierzch zapadł w izbie senatorskiej, niewiadać było ani króla, ani senatorów, ani posłów, ani widzów... Na tronie, na krzesłach senatorskich, na ławach i za ławami ministrów, widać było tylko cienie, które dużo i głośno rozprawiły... Posłowie wołyńscy skarżyli się, że w paktach z Kozakami, żadnej wzmianki o restytucyi kościołów katolickich nie uczyniono, i chcieli tą kwestyą biskupów poruszyć. Bronił paktów Janusz Radziwiłł dowodząc, że to z poddanymi sprawa... Rozprawiano długo nad tém, a gdy rzecz miała się ku końcowi i znów miano przystąpić do podatków, zażądał głosu Magdaleński „do przemówienia się“, i oświadczył, że niepozwała na dalszy bieg obrad ⁶⁷) póki mu starostwa nie wrócono. Zytkiewicz ganił go mówiąc, że więcej dba o swój własny interes, niż o dobro publiczne. Przyznawał słusność jego żądaniu, ale odsęłał go z tém do innego czasu, kiedy go król czém inném wynagrodzi.

Przerywano Zytkiewiczowi wśród ogólnego śmiechu wołając: żeby Mszczonów oddał Magdaleńskiemu. Instygator zgorzszony tym śmiechem oświadczył, że występuje jako obrońca publicznego dobra. — „Na to innego obrońcy potrzeba!...“ zawołał podsędek lwowski.

— Umiem pogardzać obrazą, rzecze z powagą Zytkiewicz, ale jako poseł, obrazy takiej płazem puścić niemożę.

Huczny śmiech ze wszystkich stron zawtórował tój odpowiedzi. Instygator umilkł zawstydzony. Niedawno bowiem obity po twarzy przez Lubomirskiego, dał się przeprosić hojnóm wynagrodzeniem.

Tymczasem Magdaleński ani prośbami, ani obietnicami, nie dał się zmiekczyć i nie chciał pozwolić na dalsze obrady. Stał jak słup kamienny przy swoich pretensjach; obietnicom nie dawał wiary, bo go już raz oszukano, a nie bał się, bo czuł, że za jego protestem stoi większość izby poselskiej.

Była już jedenasta godzina i niepodobna już było zebrać deklaracyi poszczególnych województw na podatki, boby i cała noc na to nie wystarczyła. Trudno było rozprawiać, nikt się nie widział. Prawo zabraniało wnosić światła do sali sejmowej, okrom jednéj świecy przed marszałka poselskiego, przy której tenże odczytywał w senacie uchwały, a która teraz przed krzesłem Fredry migotała.

Wśród ogólnej ciszy wniesiono ze strony króla żądanie nowéj prolongacyi sejmu do poniedziałku. Powstała wrzawa między posłami, odzywały się rozmaite głosy, wnoszono rozmaite propozycye: jedni na prolongacyą przystawali, drudzy wołali, aby marszałek natychmiast żegnał króla i kończył sejm ⁶⁹⁾. Słyszano gromki głos jednego posła, który senatorów i ministrów Katylinami i Klaudyuszami przezywał, radę senatu na wygnanie wysyłał ⁶⁹⁾ i wołał: „ja nie pozwalam na prolongacyą!“ ⁷⁰⁾ Doręczono jego protest marszałkowi wołając, że prolongacyi uchwalić nie można, skoro się

jeden poseł sprzeciwia i zaraz potem wielu posłów z senatu tłumnie wychodzić zaczęło ⁷¹⁾). Stronnicy królewscy i senatorowie porwali się za nimi, chcąc ich perswazyami powstrzymać. Dowiedziano się teraz, że to Syciński protestował. Zaczęto go szukać w izbie i w zamku, wysłano za nim na miasto, aby go nazad sprowadzić, ale go nigdzie znaleźć nie było można. Wymknął się, korzystając z ogólnego zamieszania i zaraz za Wisłę się przeprawił.

Tymczasem w senacie „wczęła się kwestya“, czy sejm może się rwać za kontradycyą jednego posła. Były racye za i przeciw i tak się rozeszli po północy, zalecając pozostałym, aby się starali Sycińskiego w poniedziałek do senatu przyprowadzić ⁷²⁾).

Niedziela zeszła na namowach Sycińskiego, którego odszukano na Pradze. Opowiadano, że obiecał wrócić — tymczasem w nocy z niedzieli na poniedziałek odjechał do domu, a wraz z nim, niemal wszyscy koronni posłowie: mazowieccy, kaliscy, poznańscy, sandomirscy, krakowscy i inni. Sejm był zerwany.

W poniedziałek rano, gdy Sycińskiego zawezwano do laski marszałkowskiej, i ani echo nieodpowiedziało, przystąpił Fredro do tronu i ze łzami w oczach pożegnał króla. Nie chcąc oskarżać nikogo, ubolewał nad daremnie straconym czasem, nad trudami, wydatkiem i szkodą wszystkich. Podkanclerzy protestował od tronu, że jeśli co złego na Rzeczpospolitą przypadnie, nie król będzie przyczyną, ale zbytńia wolność i bezowocność zerwanego sejmu. Kilku senatorów protestowało w imieniu senatu, kanclerz litewski Albrycht Radziwiłł powstał na Sycińskiego, że wymknąwszy się złodziejskim sposobem całą Rzeczpospolitą na igrzysko losu pozostawił, a jeden z senatorów ⁷³⁾ kończąc swoją kondolencyą powiedział: „Bodajś z piekła nie wyszedł, któryś zrządził takie nieszczęście!“ — na co obecni odpowiedzieli: Amen! Amen!

— „I tak sejmowi requiem zaśpiewano, ale bodaj nie *cum requiem* Polski“ pisze korespondent z Warszawy.

— Trudno się cieszyć, pisze drugi, trudno się ludzić w tak oczywistym upadku, w ostatniem niemal igrzysku losu, kędy nas pcha przeznaczenie, a jako niegdyś powiedziano: „kogo Bóg chce zatracić, temu rozum odbiera...“

Stary prymas napisał we dwa dni po zerwaniu sejmu następujący list do króla, który dokładnie maluje stan Rzeczypospolitej:

„Ukrył to Pan Najwyższy ludziom mądrym i przewidującym, co odsłonił i zwykł odsłaniać maluczkiem. Objawił i mnie niegodnemu i maluczkiemu człowiekowi tak straszne Rzeczypospolitej nieszczęście, na które żem nie patrzył, bom się absentował, Bogu dziękuję. Ale z drugiej strony bardzo żałuję, że tak nieszczęśliwych siwy włos mój doczekał się czasów, na co długi wiek poprzednikom moim patrzeć nie dał i nie dopuścił. Zgodne zawsze i jednostajne obu stanów, za świętej pamięci pana ojca i pana brata WKMPana Miłościwego, stawały sejmy. Czego pan żądał od Rzeczypospolitej, dostąpił; czego Rzeczypospolita u pana prosiła, z chęcią otrzymała. Teraz jakaś bezpłodność spraw naszych, wzięwszy władze pod służalczymi warunkami, sprzeciwia się prawu, panuje w Rzeczypospolitej, jako chce z nami sobie postępuje i choćbyśmy dobiedz szczęścia chcieli, nie możemy przyść do tego, bo ostre ścieżki niedozwalają. Dwie ja w tém rzeczy a przeciwne sobie upatrzyłem. Pierwsza, że prawa i godności sprzedajne. Tak je sprzedają, jako zboże w Gdańsku, które gdy kupiec kupić chce, upatruje sobie, aby jak najwyborniejsze być mogło, chociaż je przepłaci; ów zaś co sprzedaje, radby większe pieniądze wziąć, lubo dobrze sprzedał. Tak ci właśnie nie w rozdawaniu ale sprzedawaniu urzędów dzieje się: upatrują takich, co wyborne pieniądze mają, a kto

więcej da, ten dygnitarzem lub urzędnikiem zostanie, a tego nie widzą i nie uważają, jeśli sprosta takiemu ciężarowi, jeśli ma zdrowy rozum, jeśli się stanie użytecznym Rzeczpospolitój albo nie. A ten co nie daje, ale zgodnie z prawem prosi i konkuruje, mniej waży, chociażby był pożyteczniejszym dla Rzeczpospolitój, którejby potrzebom nie złotem, ni srebrem, ani wielkością majątności, ale najzdrowszymi radami umiał zapobiedz i uleczyć. Sławnój pamięci IMPan Stanisław Koniecpolski kasztelan krakowski, a drugi IMPan Stanisław Lubomirski wojewoda krakowski, nie żadnymi dostatkami, ale zdrową radą, brzemienne sprawy Rzeczpospolitój w lekki poród obracali. Następuje druga i szkodliwa nowość, że i panowie starsi występują tych czasów z granic, którzy krewnych swoich, niedojrzałych jeszcze do dygnitarstw, nie tylko spraw Rzeczpospolitój nieświadomych, ale i nauk akademickich nie znających, promowują. Uczyni pan ojciec syna posłem, zaś on poselstwo z archaniołem Gabrielem mówiąc: „*Ave Maria*“ sprawuje, bo co pełna Rzeczpospolita proponuje i traktuje, najmniej nie rozumie. Stara się zostać deputatem, i to mu kupią, a nie spróbują go, jeśli wie, co to *simplex actio*. I tak, ufając mądrości młodych ludzi, wielką ruinę starsi Rzeczpospolitój czynią. Sami WKMości Panu miłościwemu okazyją dali, że godnego a zasłużonego czasem musi mijać a temu dać, co kancelaryą osypie, a lepiej jeszcze zaszkodzi Rzeczpospolitój. Na terażniejszym sejmie, o jako wiele takich było, którzy z niebożnych rady nie całości Rzeczpospolitój, ale prywaty swój upatrywali; nie dobra Rzeczpospolitój, ale dobra swego i nie tylko swego, ale i obcego traktowali; jednej osoby zdrowie, nie zdrowie Rzeczpospolitój uleczyć chcieli. Jakoż tedy takim rozdawać godności, którzy największy skarb Rzeczpospolitój za tanie pieniądze, a nie tak jako kosztuje, sprzedają, albo sprzedawać chcą. Usilnie ja proszę JKMPMM, aby tych do szkół odesłać,

których sam rozum jako nieudatnych do sprawowania urzędów wskazuje, bo jeśli się temu za pogody nie zabieży, to i gorsze nieszczęścia na Rzeczpospolitą przychodzić i przypadać będą, a takie, z których podobno trudno wybrnąć będzie, łatwiej pograżać. Sejm dwuniedzielny racz WKMPMM jak najprędzej złożyć na odwrócenie tej największej klęski i niebezpieczeństwa, a mnie wiernego sługę swego chowaj w łasce ⁷⁴).

Ze Skierniewic dnia 14 marca 1652.

V. Syciński i veto.

Taki był przebieg tego osławionego sejmu, który otworzył wrota tylu nieszczęściom i klęskom. Wielki strach był w Warszawie po rozerwaniu tego sejmu — ale myliłby się, ktoby ten strach przypisywał przyczynie, że sejm podatków i żołnierza nie uchwalił, albo że zuchwałością jednego posła zerwany został. I owszem, wojska było podostatkiem, i więcej, niżby jakikolwiek sejm był uchwalił. Liczba wojska z powodu niedojścia obrad zostawała ta sama, jaką uchwalono przed wyprawą berestecką. Pod tym względem król zyskiwał ⁷⁵), bo posłowie mieli w instrukcyach żądanie redukcji żołnierza do liczby 20.000 ludzi, i nie byliby na więcej pozwolili. Co się tyczy podatków, to Rzeczpospolita prędzej czy później musiała wojsku zapłacić; Król mógł tymczasem zaciągnąć dług w Gdańsku, a w razie nagłej potrzeby i niebezpieczeństwa, wolno mu było zwołać ponownie sejm, jak mu prymas w liście wyżej przytoczonym doradzał. Protest posła Sycińskiego nikogo nie zadziwił; nie pierwszy to raz tym sposobem sejmy zrywano. Żałowano tylko, jak się Fredro w mowie pożegnanej wyraził, straty czasu, wydatków i trudów, które się wkrótce powtórzyć miały. Protesta zaś i przekleństwa urzędników i stronników dworu miały

to samo znaczenie, co przekleństwa i protesta przeciwników, którzy całą winę na króla zwalali.

Jeżeli trwoga i niepokój ogarniały stolicę, to były inne przyczyny: Niepokojono się, że sejm został zerwany niemal w obecności posłów kozackich i moskiewskich, którzy na tę niezgodę patrzyli. Obawiano się rokoszu i ciężkich zawikłań zewnętrznych z powodu Radziejowskiego, który miał silne stronnictwo w kraju, i widoczną ligę z potężnym domem Krzysztofa Opalińskiego w Wielkopolsce, i Janusza Radziwiła w Litwie, a sam wyjechał za granicę z zamiarem szkodzenia królowi. Strach przejmował, że Rplta w tak niebezpiecznych czasach została w rękach niedołęznego sternika, a sejm który miał zaprowadzić porządek i odjąć królowi możliwość szkodzenia krajowi, rozszedł się na niczém. Przerzązał wreszcie rozkład widoczny w ciele Rpltej, który się objawił przy wyborze posłów, w braku energii i patriotyizmu u szlachty i senatorów, a który odbierał wszelką wiarę w możebność skutecznej naprawy.

Któż tu był winien? — Wszyscy, jak słusznie prymas narzekał. W pierwszym rządzie król, bo gdyby nie był sprzedawał najwyższych godności i urzędów niegodnym, Rplta miałaby ludzi, którzyby ją ratować umieli; gdyby nie był lekceważył praw, nie byłby wywołał takiej opozycji; gdyby był zechciał słuszne żądania uwzględnić, a poszkodowanych nagrodzić, byłby umiarkowanych przeciagnał na swoją stronę. Któż był winien, że nieprawne i niegodne postępowanie króla z Radziejowskim, przysporzyło podkanclerzemu w kraju więcej obrońców, niż na to zasługiwał? Kto więcej zawinił, czy Magdaleński i Prusacy, którzy tamowali bieg obrad, czy król, który ich słusznych żądań uwzględnić nie chciał?

Ponieważ jednak ludzie więcej rozumu i dobrej woli, od reprezentantów kraju, niż od króla wymagali, przeto winę niedojścia obrad kładziono na barki stron-

ników Radziejowskiego, Opalińskiego i Janusza Radziwiłła. Prymas obwinia stronników Radziejowskiego, „że jednej osoby zdrowie, a nie zdrowie Rpltej uleczyć chcieli“. Korespondent warszawski twierdzi, że panowie koronni zerwać sejm postanowili. Obuchowicz nie wymienia wprawdzie nikogo, ale pisze, iż „pod pretekstem wolności, że za kontradycyą jednego nie się nie stanowi na sejmie, sejm się rozerwał; lecz były sporsze dudy, które mniejsze nadymały piszczalki“. Rudawski namowom Opalińskiego i Radziwiłła przypisuje zerwanie sejmu.

Janusz Radziwiłł miał najwięcej osobistych powodów, żeby sejm zerwać: nie tylko dla tego, że król nie jemu ale Sapieszemu buławę wielką litewską obiecał, ale przede wszystkim dla tego, że w razie prolongacyi sejmu, byłby za gwałt i tumult sądzony i to tém surowiej, że Radziejowskiego tak surowo osądzono. Dla tego też, mimo zaprzeczeń z jego strony⁷⁶), mimo że powszechnie mówiono, że Syciński zerwał sejm z powodu dekretu sejmowego w sprawie upickiego powiatu, przecieź opinia publiczna zerwanie sejmu Radziwiłłowi przypisywała, tém chętniej, że, jak twierdzono, Syciński był jego sługą.

Z tém wszystkiém jednak, protestacya Sycińskiego nie byłaby sejmowi rozerwała, gdyby sobie tego połowa izby nie życzyła. Cały przebieg ostatniego posiedzenia kierował się wyraźnie do tego, że i bez protestu Sycińskiego sejm byłby nie doszedł. Magdaleński wstrzymywał bieg obrad, posłowie koronni frakcyi Opalińskiego i Radziejowskiego, życzyli sobie niedojścia sejmu, a być może, że nie tylko samo województwo krakowskie dało posłom instrukcyę, aby na żadną prolongacyę sejmu nie pozwalali.

Dla tego też protest Sycińskiego, a raczej sposób zerwania sejmu, nie zrobił żadnego wrażenia, do tego stopnia, że Kochowski nie wie nawet, jak się nazywał

poseł, który ten sejm zerwał. I rzeczywiście, jeśli zgromadzenie nie chciało nic robić, cóż za znaczenie mógł mieć ten, co pierwszy powiedział: „jedźmy do domu!“

Dopiero w późniejszych czasach, kiedy sejmy raz po raz rwać zaczęto, kiedy temu liberum veto przypisano wszystkie nieszczęścia Polski, wtedy dopiero odgrzebano pamięć posła z Upity.

Braun (de Jur: Reg: fol. 26) przytacza podanie ludowe, że przeklęty poseł stracił wkrótce ojca, matkę i siostrę od pioruna. W ostatnim wieku, pod wpływem nieszczęść kraju, nemezis ludowa widocznie rosła. Już nie rodzina Sycińskiego, ale on sam, wróciwszy z sejmu, w dzień Bożego Narodzenia, padł rażony piorunem z pogodnego nieba. Zamek jego zapadł się, gruzy pokryły bagno, ród Sycińskiego zaginał, a ciało jego siedm razy ziemia wyrzuciła.

Lud uosobił w Sycińskim nierząd i prywatę szlachty, i zrobił z niej „Upiora z Upity“. Karał i znęcał się nad trupem, bo mu się widocznie zdawało, że Syciński nie umarł jeszcze, ale ciągle po Polsce chodzi. Wyciągano trupa z grobu, rzucono po cmentarzach, poniewierano nim po drogach, po żydowskich karczmach, podrzucano go na progi złych ludzi, pluto mu w oczy, a za każdym spojrzeniem nań, lud żegnał się, jak od czarta.

Dopiero teraz w ostatnich latach zlitowano się nad nim, podjęto z drogi i pozostawiono go w spokoju. W kościółku drewnianym w Upicie, w szafie umieszczonej przy drzwiach wchodowych, stoi dziś „upior z Upity“ wyprostowany, nagi, w starzej koszuli. Głowa schylona na piersi, oczy zamknięte, ręce na krzyż złożone, ciało żółkłe jakby skamieniałe, czaszka łyśa, z tyłu gęste kępy siwiejących włosów, twarz wklęsła, nos garbaty, usta zaciśnięte⁷⁷).

Czy to trup Sycińskiego, czy nie, dosyć na tém, że lud nie kogo innego, tylko Sycińskiego w tym trupie przeklinał..

Tymczasem podanie nie zgadza się z rzeczywistością:

Władysław Wiktoryu Syciński, był synem Jana marszałka upickiego i pułkownika królewskiego, który się w wojnie ze Szwedami odznaczył i liczne włości w województwie trockiem i na Żmudzi posiadał. Władysław Syciński rozpoczynał w r. 1651 dopiero zawód rycerski, został podstarościm w Upicie ⁷⁸⁾ i był sługą hetmana Janusza Radziwiłła ⁷⁹⁾. Musiał się odznaczać wymową i zdolnościami, skoro go hetman przeparał na posła w powiecie upickim. W r. 1652 wszedł pierwszy raz do Izby ⁸⁰⁾ i zerwał sejm. W trzy lata potem widzimy go razem z hetmanem po stronie Szwedów. W 1659 i 1660 wybrany ponownie posłem ⁸¹⁾, rośnie w dostatki i godności, w r. 1664 żeni się z Heleną z Sołkohubów, a w akcie darowizny uczynionym swój małżonce widzimy stolnika Sycińskiego panem licznych włości i folwarków ⁸²⁾ — możliwym i szanowanym obywatelem.

Uczeni ludzie i poważni statysci zeszłego wieku twierdzili, że Syciński był pierwszy, co jedną protestacją sejm zerwał, i że od tego czasu za jego przykładem, sejmy tymże sposobem zrywać zaczęto, a zwyczaj ten żadnym prawem nieobjęty, jako prawo uznany i źrenicą wolności nazwany ⁸³⁾. To twierdzenie nie zgadza się z prawdą.

Naprzód, Syciński nie był ojcem liberum veto, bo dawno przed nim sejmy tym samym sposobem zrywano. W r. 1639 np. w zupełnie podobnych warunkach, tymże sposobem sejm został zerwany. W ostatnim dniu sejmu, który podobnie jak sejm niniejszy, zeszedł na niczém, chcieli posłowie sądzić Jerzego Ossolińskiego za to, że kijem groził Baranowskiemu, posłowi wiskiemu. Król Władysław wysłał do izby poselskiej senatorów, prosząc o prolongacyą. Biskup krak. napominał

posłów, aby Rpltę w jawne niebezpieczeństwo nie podawali i raczej przedłużyć sejm radził, niż drugi znowu z takim kosztem stanowić. Marszałek izby wniósł żądanie króla i senatu pod obrady, ale posłowie mazowieccy do niczego przystąpić nie chcieli, dopóki Ossoliński ukaranym nie został, a większość izby im w tém pomagała. Wtedy powstał Jerzy Lubomirski starosta sandecki i poseł krakowski w obronie Ossolińskiego i oświadczył, że ma artykuł, który nie tylko prolongacyi sejmu, ale i obrad przy świecach zabrania; prosił zatem marszałka, aby szedł żegnać króla. Podobało się to wielu posłom i wnet cała izba do senatu przybyła, gdzie marszałek, skarżąc się na zawistne losy, króla pożegnał⁸⁴). „Niebezpieczny to przykład w Rpltėj, Boże, racz wewnętrzzną nienawiść uspokoić, harde animusze skrócić!⁸⁴ — wołał wówczas ten sam Obuchowicz, który na sejmie przez Sycińskiego zerwanym, był głową stronnictwa dworskiego. Widzimy stąd, że Lubomirski przed 22 laty w ten sam sposób sejm zerwał, a jeśli mimo to Sycińskiego ojcem liberum veto zrobiono, to chyba z powodu uroczystego przekleństwa, jakie temu zerwaniu towarzyszyło. Na razie bowiem, nikt w proteście Sycińskiego nowości nie widział, a rezydent kurfiirsta w tem tylko nowość upatrywał, że sejm po raz uchwalonej prolongacie został zerwany⁸⁵).

Nie należy też mniemać, aby protestacya pojedynczego posła mogła była rwać sejmy w Polsce. Takie mniemanie podaje w pogardę przeszłość naszą. Przodkowie nasi w 17 wieku nie byli pozbawieni rozumu, aby dobro całej ojezyny robili zależném od zachcenia jednego ladajakiego człowieka. Słowo „nie pozwalam“ w ustach pojedynczego posła nie miało żadnego znaczenia, jeśli po za niem nie stała liczna frakcyja, która protest uznała. Veto było wyrazem mniejszości, a poseł, który to słowo wymawiał, wypełniał przyjętą formalność. Zrywano sejmy od r. 1536, i od tego czasu

do rozbioru, 70 kilka sejmów nie doszło. Rvano je z początku rzadziej, potem częściej; nastaly wreszcie takie czasy, kiedy ludzie doszlych sejmów nie pamietali. Zrywano sejmy dla coraz blahszych przyczyn. bo i najgorsze grzechy, kiedy w zwyczaj pójda, małymi się wydaja. Rwały się dla frakcyi, dla potężnych magnatów, z emulacyi, dla poniżenia drugich, dla pokazania potęgi i wpływów swoich, wreszcie pod groźbą, za cudzoziemskie pieniądze a nawet z lenistwa i obawy wydatków... ale zawsze zrywano je za porozumieniem jawnym lub tajemnym, zawsze zrywali sejm ci, którzy veto uznali i do domów się rozjechali, a nie ten, co veto! zawołał. Jeśli pojedynczy poseł lub mała frakcja zaprotestowała, starano się oponentów zmiękczyć prośbą, groźbą lub datkiem, a jeśli to nic nie skutkowało, nie zwracano na nich uwagi. Ileż to razy zawołano: „nie pozwalam!“ a bez skutku. Pomimo tego veto, berlińska linia Brandenburgów przy Prusach się utrzymała, Kijów pozostał w rękach moskiewskich, Lubomirskiego osadzono. W r. 1703 posłów wielkopolskich protestujących z izby wyrzucono i sejm stanął; podobnie się stało w r. 1726, że nie wspomnę o zuanych przykładach w czasach późniejszych.

Niesłusznym także jest twierdzenie, jakoby veto nie miało prawnej podstawy. Nie należy zapominać, że w wolnych państwach zwyczaj jest większym prawem, niż samo prawo; chociaż się opiera tylko na domniemanym zezwoleniu tych, do których prawa stanowiąc i znosić należy. Veto było zrosnięte z istotą konstytucyi Rpltej, było naturalnym następstwem prastarego zwyczaju dawania instrukcyi posłom i niepodobna go było wyrwać bez naruszenia fundamentalnych praw Rpltej. Dla tego też tykać go nie dozwolono. „W tę moc rwanienia sejmów“ mówi głos wolny Leszczyńskiego „mieli ludzie tak wielką wiarę, jak w zabobon; nie godziło się nic mówić przeciwko temu; byłoby to, jakby mu-

zułmanin z chrześcianinem wdawał się w dyskurs o fałszach Alkoranu“. Każdy widział w tém prawie swoją korzyść: szlachta zawarowawszy sobie ten zwyczaj konstytucyą r. 1609, zabezpieczającą „głos wolny domówienia się wolności i całości praw w senacie, w izbie i na sejmiku“ była dumna z tego prawa i zwała go „źrenicą wolności“, sądząc, że tym sposobem nietylko pojedynczych obywateli, ale i całą Rpltę można ochronić od złego. Moźnowładcy widzieli w tém prawie obronę swoją wobec władzy monarchy. Król, jeśli nie potrzebował pieniędzy, mógł za pomocą tego liberum veto rządzić bez parlamentu.

Dla tego to, mimo tylu skarg, ostrzeżeń, projektów, zwyczaj ten w pełnej sile pozostał. Były czasy, kiedy tysiące polityków temu prawu zgubę i upadek kraju przypisywali i wszelkimi siłami usunąć je starali. Zdawało się, jakby im nie tyle o to chodziło, że się sejmy rwą, jak o to, że je takim sposobem zrywają. Zamykali oczy na przyczyny a chcieli walczyć ze skutkami, podobni do ludzi, co śnieg zmiatają, który ciągle pada.

Dopóki Rplta miała dobrych obywateli, rosła i kwitła pomimo liberum veto — ale odkąd nikt za darmo nie chciał być ucziwym, odkąd nikt nie chciał służyć krajowi, chyba za pieniądze, odkąd wszyscy nagrody a nie pracy szukali: wówczas veto stało się wrzodem, który się na chorém ciele Rpltej pojawił, jako widoczny znak zepsucia i choroby, którym się jednak do końca Rpltej więcej zajmowano, niż samą chorobą. Mniemania ludzkie są często podobne do zegarków, chociaż wszystkie źle idą, kaźden swoje czynności podług nich reguluje...

A chociaźby się udało usunąć liberum veto, czyź przez to sejmy byłyby dochodziły? Odbierz graczowi karty, będzie grał w kostki; odbierz mu kostki, wynajdzie sobie grę inną. Nie ma jednego parlamentu

w Europie, którego nie można prawnie zerwać, zagadać, zdekompletować, jeśli groza praw i opinii publicznej ustąpi, a miłość ojczyzny osłabnie. A jeśli przeszłość kraju wraża się w naturę obywateli i trwa w późne wieki, to my Polacy powinniśmy wiedzieć, że szkodliwość liberum veto nie leży w uporze i zarozumiałości jednostek, nie w zaciekłości stronnictw, ale w braku energii większości.

Przypiski.

¹⁾ Uniwersał królewski z 14 stycznia i 24 lutego 1651. Rękopis Ossol. Nr. 189 str. 439 i 442.

²⁾ Delibatorye na sejm pro die 26 decembris 1651. Rpis Ossol. Inv. Nr. 1845 teka 44. Propozycye sejmu walnego od kanclerza dane 29 stycznia 1652. Teka Naruszewicza Ex MS. arch. Stan. Aug.

³⁾ Suplement znajduje się w Dyaryuszu Stanisława Oświecima rękop. Ossol. nr. 224, str. 1227.

⁴⁾ Memoriale Radziwiłła.

⁵⁾ Urkunde und Actenstücke zur Gesch. d. Kurfürsten Friedrich Wilhelm VI. 685.

⁶⁾ Memoriale Radziwiłła.

⁷⁾ *Varia erant proposita in conventiculis diversis et sapiebat aliquid de rebellione universali ita, ut multi terrerentur, ne venirent ad comitia. Supervenit postea a Rege supplementum, in quo de dubia fide Chmielnicii et Cosacorum significabatur. In multis conventiculis post festa res dilata, alii ad comitia reiecerunt. Plurima conventicula ob discordiam soluta, in aliis diversi nuntii electi ita ut mens prae-saga male de futuris ominaretur. Memoriale Radziwiłła. Rękopis Ossol. nr. 117 Decembris.*

⁸⁾ List Prymasa do króla 14 marca 1652. Rpis Akad. umiejętności nr. 442.

⁹⁾ Tamże

¹⁰⁾ Rękopis Ossol. nr. 189. Artykuły sejmiku proszowickiego oblatowane w grodzie krakowskim 15 grudnia 1651.

¹¹⁾ Konstanty hr. na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirski, sandecki, biało-cerkiewski i grybowski starosta; Jan Wielopolski biecki sta-

rosta, Stefan z Pilcy Koryciński oświęcimski, ojcowski i wolbrowski star., Jan z Ruszczy Branicki cheński starosta. Stanisław z Brzezia Chrzastowski podsędek generalny wojewod. krak., Gabryel z Dębian Dębiński

¹²⁾ Instructio ad comitia gen. Marienburg. nuntiis data. Lengnich Hist. prus. — W tej instrukcyi jednak mało się znajduje, coby miało wpływ na dzieje tego sejmku.

¹³⁾ Rudawski.

¹⁴⁾ Dwa drukowane kazania Cieciszowskiego znajdują się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie.

¹⁵⁾ Punkta kazania X. Cieciszowskiego na pierwszej sesyi sejmku 1652. — Rpis Bibl. Jagiellońskiej nr. 108 str. 245.

¹⁶⁾ List prymasa do króla.

¹⁷⁾ Główném źródłem historycznym do tego sejmku jest Memoriale Albrychta Radziwiłła, kanclerza wielkiego W. X. L., który był na nim obecny. Szedłem za oryginałem łacińskim, znajdującym się w bibliotece Ossol. nr. 117. W tłumaczeniu polskiem, wydaném z rękopisu przez Ed. Raczyńskiego, wiele rzeczy opuszczono.

¹⁸⁾ Dyaryusz sejmku — Michałowski str. 256.

¹⁹⁾ Memoriale Albr. Radziwiłła.

²⁰⁾ Wykrzykasz więc z kosztami, co ojczyźnie służysz.

Za skarbowe pieniądze swego nie zadłużysz,

Lecz pono zyskasz czasem; — a ten swoje daje

Tylko dla dobrej stawy — chwalne to zwyczaj.

Życiorys Fredry — Glinka, Zwierzyniec.

²¹⁾ Na ręce rektora Jakóba z Uścia, aby ją przejrzał i zdanie swe objawił. Otrzymał ją napowrót z doniesieniem: Hic liber ill. ac magn. dom A. M. Fredro imprimatur nomine M. D. Rectoris librum hunc singulari iudicio et stylo eleganti conscriptum subscribit J. Broscius. Posłał go Fredro do Gdańska do druku. Ukończono drukować 5 sierpnia 1652. P. Morawski mylnie odnosi napisanie tego dzieła do lat 1660, 1661. — Skrzydyłka: Życie Fredry, w manuskrypcie jeszcze.

²²⁾ Dziękowanie Fredry za obór. Glinka, Zwierzyniec 155.

²³⁾ Dziękowanie Fredry za obór. Glinka, Zwierzyniec str. 150.

²⁴⁾ Teka Naruszewicza.

²⁵⁾ Rpis Ossol. Zw. Nr. 189 str. 540. — Rudawski.

²⁶⁾ Memoriale. — Spis wakansów rozdanych za Jana Kazimierza Michałowski Ks. Pam. Nr. 348.

²⁷⁾ Tamże.

²⁸⁾ List Opalińskiego do króla z Rościc 16 stycznia 1652. Rpis Ossol. Nr. 1453 str. 363. Szajnocha oddrukował go w Szkicach.

²⁹⁾ Manifest Radziejowskiego.

³⁰⁾ Rudawski. Michałowski Nr. 348: Pszeronów Żytkiewiczowi.

- ³¹⁾ Manifest Radziejowskiego. — Rudawski.
- ³²⁾ Glinka: Zwierzyniec Jednorożców str. 152. Witanie króla.
- ³³⁾ Radziwiłł Memoriale.
- ³⁴⁾ Tak się nazywał według spisu wakansów rozdanych za Jana Kazimierza. Michałowski Ks. Pam. Nr. 348.
- ³⁵⁾ Glinka, Zwierzyniec. Upomnienie powtórne Fredry o rozdaniu wakansów. Str. 172.
- ³⁶⁾ Glinka. Upomnienie powtórne Fredry o rozdanie wakansów. Str. 172.
- ³⁷⁾ Manifest Radziejowskiego w Rudawskim. — Rękopis Ossol. inv. nr. 189 str. 540.
- ³⁸⁾ Rękopis Bibl. Jagiell. Nr. 108 str. 246. — Rękopis Ossol. Nr. 297 str. 263.
- ³⁹⁾ Dodatek III.
- ⁴⁰⁾ Kochowski Clim.
- ⁴¹⁾ Kochowski.
- ⁴²⁾ Radziwiłł w Memoriale podejrzywa o to wystąpienie Zamojskiego pisząc 22 lutego: *Nuntii postquam convenerunt Zamoscius rem agebat Radziejovi q u a s i neglectam, condolendo q u a s i vicissitudini temporum... Nemo illi succurrit, immo rogatur, ut quiescat paululum...*
- ⁴³⁾ Glinka, Zwierzyniec Jednorożców. — Dziękowanie Fredry str. 179.
- ⁴⁴⁾ Rpis Ossol. Nr. 189. str. 567: sejm w Warszawie.
- ⁴⁵⁾ Kochowski.
- ⁴⁶⁾ Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 567.
- ⁴⁷⁾ Rpis Akad. Umiej. Nr. 442 „Z Warszawy ze sejmu“.
- ⁴⁸⁾ O liście tym Chmielnickiego do króla wiadomo tylko z Supplementów.
- ⁴⁹⁾ Wspomina o tem list Kisiela do króla, Michałowski Ks. Pam N. 245. — Listu królewskiego nie ma.
- ⁵⁰⁾ List Chmielnickiego do Kisiela wojewody kijowskiego z Czehryna 8 stycznia 1652. — Ambr. Grabowski Oj. Spominki II. str. 129.
- ⁵¹⁾ Michał. Ks. Pam. Nr. 245: wojewoda Kisiel do króla z nie-wiadomego miejsca 23 stycznia 1652.
- ⁵²⁾ Grabowskiego Oj. Spom. II. 130. List Chmielnickiego do sejmu warszawskiego z Czehryna 29 stycznia 1652.
- ⁵³⁾ Rpis Akad. Umiej. 442.
- ⁵⁴⁾ Rudawski podaje imiona posłów.
- ⁵⁵⁾ Rękopis Ossol. Nr. 189 str. 567.
- ⁵⁶⁾ Rpis Ossol. Nr. 1845 taka 44: Nowiny z Warszawy de data 8 marca 1652.
- ⁵⁷⁾ Obuchowicz.
- ⁵⁸⁾ Rękopis Akad. Umiej. Nr. 442.

⁵⁹⁾ Tamże.

⁶⁰⁾ Rpis Ossol. nr. 1845 teka 44. List z Warszawy 11 marca 1652.

⁶¹⁾ Tamże. List z Warszawy 8 marca 1652.

⁶²⁾ Opisanie téj burdy w rękopisie Akad. Umiej. Nr. 442. Nowiny z Warszawy ze sejmu, i w Rękopisie Ossol. 1845 teka 44. List z Warszawy z dnia 8 marca 1652. Albrychta Radziwiłła Memoriale pobieżnie o tem wspomina.

⁶³⁾ Rękopis Akademii Umiejętności 442.

⁶⁴⁾ Rpis Ossol. Nr. 189 Oblata artykułów sejmiku proszowskiego — konkluzja: „Na ostatek o to IMPP. postów naszych fraterne upraszamy: czego nie będzie w poselskiej izbie unaniami consensu, nie postanowią, i aby na górze nie pozwalali więcej na żadne prolongacye i nocną konkluzją sejmu“.

⁶⁵⁾ List z Warszawy. Rpis Akad. Umiej. 442.

⁶⁶⁾ Dyaryusz F. Obuchowicza str. 36.

⁶⁷⁾ *Impediebat progressum Comitiorum*. Memoriale Radziwiłł.

⁶⁸⁾ *Varia interim a variis inferuntur desideria aliis prolongare cupientibus comitia, aliis ex nunc valedicentibus Regi*. Radziwiłł Memoriale.

⁶⁹⁾ Kochowski. Clim.

⁷⁰⁾ Rpis Akad. Umiej. Nr. 442. z Warszawy ze sejmu.

⁷¹⁾ Sejm rozerwany został przez postów, którzy nie chcieli dozwolić prolongacyi, gdzie o północy *facta protestatione*. nocą odjechali, na żadną perswazyę postów nie pozwalając, za którymi senatorowie i posłowie posłali, aby się powrócili *ac concludendum* przynajmniej do niedzieli albo do poniedziałku żeby doczekali, ale nie chcieli, gdzie konfuzya stanęła wielka. Rpis Ossol. Nr. 189 str. 567. — I tak pod pretextem wolności, że za kontradykcyą jednego nic się nie stanowi na sejmie, sejm się rozerwał; lecz były sprsze dudy, które mniejsze nadywały piszczałki. Obuchowicz.

⁷²⁾ Memoriale 9 marca 1652.

⁷³⁾ Braun mówi: że to był kasztelan brzeski — nie wiadomo skąd wzięł dalsze wiadomości o Sicińskim:

Primum exemplum rupti Conventus Regni ab uno nuntio, factionibus magnatum corrupto au. 1652. Is fuit Lithvanus, nomen ab Historicis tanquam viri maledicti suppressum. Sed recessus in Prussia collecti nomine Sycinscium ex districtu Upitensi fuisse nuntium, rumpentique Castellani Brestensem patriae in medijs fluctibus absque consilio relictæ zelo diras imprecatum et in fine orationis horrendo anatamate caput eius exsecratum: Bodaj przepadł! quibus multos senat res et nuntios acclamasse: amen: Denique non diu abhinc Patrem, Matrem Sororemque Sycinscii fulmine tactos perisse ipso superst ite referunt. Braun de Jur. Req: fol. 26.

⁷⁴) Rpis Akad. Umiej. Nr. 442.

⁷⁵) Rezydent Kurfürsta wyraża w ten sposób o zerwaniu sejmu, jak gdyby chciał króla posądzać, że i on miał w tem udział: Wiewohl man bishero kein Exempel gehabt, dass sich einiger Reichstag nach einmahl von den Ständen erhaltener Prolongation zerschlagen, so ist doch auf diesem den 11. dieses, dahin gediehen, dass die Stände ganz unverrichteter Sachen von einander giengen. Zwiespalt zwischen dem Könige und den Ständen wegen einer neuen Steuer. Die Stände wollten eine Reduction der Armee beantragen und dem wollte der König lieber vorbeugen. Ein Landbote aus Litauen, ein Neuling, der bisher noch nicht auf dem Reichstage war, Sieciński, hat den Tag zersprengt. Hoverbeck an den Kurfürsten, Warschau 16 März 1652. Urkunden und Aktenstücke zur Gesch. Friedrich Wilhelms VI 681.

⁷⁶) Kotłubaj: Życie Janusza Radziwiłła. List Janusza Radziwiłła do prymasa 1654. Dodatki.

⁷⁷) Artykuł w Tygodniku Ilustrowanym z r. 1860. Tom I. Nr. 15: Trup upickiego posła.

⁷⁸) W r. 1650 był podstarościm upickim Michał Wołosiński. Patrz konstytucya sejmu 1650 r. Trybunał kor.

⁷⁹) Pastorius, Hist. Pol. pars post pag. 284.

⁸⁰) Hoverbeck an den Kurfürsten Warschau 16 März 1652. Ein Landbote aus Litauen ein Neuling, der bisher noch nicht auf dem Reichstage war, Sieciński, hat den Tag zersprengt.

⁸¹) Na następny sejm w roku 1652 nie został obrany posłem. Obrano sędziego upickiego Pawła Marcinkiewicza. — W r. 1659 Stolnik upicki Władysław Syciński deputowany z koła polskiego do aprobacyi karnych komisji; w r. 1660 podpisuje pokój Oliwski; później już go nie obierano posłem: w r. 1661 i 1667 postował z Upity Białozór, w r. 1668 Puzyna.

⁸²) Zbiór dypl. i aktów służących do wyjaśnienia dziejów Litwy wydany przez komisją archeologiczną I. 128.

⁸³) Braun de Jur. Reg. fol. 26. — Lengnich Jus publ. I. lib. 6. — Konarski: O skutecznym rad sposobie. Część II. §. 12.

⁸⁴) W sprawie zerwania sejmu w r. 1639, patrz Memoriale Radziwiłła. Fragment z listu Samuela Przytkowskiego w Rpsie Dzięduszyckich Nr. 146 Relation de la derniere diete de Varsovie 1639 — Turgieniew II XXVII.

⁸⁵) Wiewohl man bishero kei Exempel gehabt, dass sich einiger Reichstag nach einmahl von den Ständen erhaltener Prolongation zerschlagen. Urkunden u. Aktenstücke zur Gesch. Friedrich Wilhelm. VI. 681.

D O D A T K I.

I.

Sejm w Warszawie VI niedzielny — 26 stycznia 1652.

26 stycznia, w piątek, sejm się rozpoczął w Warszawie sześciuniedzielny, na który sejm z sejmiku Proszowskiego, który był 15 grudnia, posłów obrano: IMP. Konstantego Lubomirskiego hrabię na Wiśnicz, starostę sądeckiego; IMP. Jana Wielopolskiego, starostę bieckiego, IMP. Stefana Korycińskiego starostę oświęcimskiego i ojcowskiego; IMP. Jana z Ruszcze Branickiego starostę chełmińskiego; IMP. Stanisława Chrzastowskiego podsędka krakowskiego; IMP. Gabriela Dembińskiego.

Na tym sejmie był zjazd niemały panów w poselskiej izbie. IMP. Zamojski miecznik sieradzki, króla IM. na kolanach przeproszał, którego *verbis publice offendit verbi gratia dicendo: non secundum Regem, sed secundem Legem procedendum*, gdzie nazajutrz *contrarie* interpretował *deprecando* przed królem IM. ekzukując się, że się omylił, za którym cała poselska izba prosiła i instancją czyniła.

Wojsko kwarciarne i zaciężne zapłaty się gorąco upominało — komisya ze Szwedami nie doszła, to jest rozerwana przez pewne przyczyny. IMP. podskarbiemu przyjąć nie chciano sumy 260.000, *ratione*, że niespełna wojska było na Ukrainie.

1 marca poseł wielki moskiewski przyjechał, którego honorifice wprowadzono do Warszawy, wyjeżdżali przeciwko niemu; miał audiencyą u króla die 4 marca w dniu św. Kazimierza i oddał upominki od cara swego królowi IM: dwa czapraki na konia złotem haftowane i perłami i złotem bogato, żądał sprawiedliwości z umarłych: z księcia Wiśniowieckiego i innych panów, że im tytułów na listach pouniejszali nie dopisując tak jako się oni tytułują. Odprawiony poseł prędko z przyjaźnią i pokojem.

Starali się IMPP. senatorowie i posłowie, aby mogli byli przeprosić króla IM. od przeszłego IMP. podkanclerzego, ale na inny czas to odłożono.

Die 8 marti, z piątku na sobotę przed niedzielą śródo-
postną, kiedy się miał sejm skończyć, rozerwany został ratione
Litwy *ex conspiratione tacita* przez postów, którzy nie chcieli
dozwolić i jednej godziny prolongacyi sejmowej, gdzie o pół-
nocy *facta protestatione*, nocą odjechali, na żadną perswazją
postów nie pozwalając, za którymi senatorowie i postowie po-
słali, aby się powrócili *ad concludendum* przynajmniej do
niedzieli albo do poniedziałku żeby doczekali, ale nie chcieli,
gdzie konfuzya stanęła wielka.

Posel kozacki od Chmielnickiego przyjechał, *approbatio-
nem pactorum* na sejmie żądał, *videlicet* starostwa czechryń-
skiego, żeby każdemu hetmanowi kozackiemu *perpetuis tempo-
ribus* było przypisane. Posłał Chmielnicki królowi IM. koni
tureckich z siedzeniem rzędami kosztownie przybranych 12;
i regestr do podpisu wojska zaporoskiego. Król IM. posły ko-
zackie z pokojem odprawił i regestr podpisał wojska zaporoskiego
którego w służbie ma zostawać 20.000, a insi Kozacy mają się
rozejść do swoich mieszkań i być panom swoim posłuszni i
wierni. Wojsku naszemu bezpieczne stanowiska i leże pozwolił
Chmielnicki i za Dnieprem, aby im chleb z chęcią spokojnie
wydawali, uniwersały swe miał zaraz rozesłać i swych postaućców.
Pokój zawarty postanowiono mocno i wiernie obiecują dotrzymać
i wierne poddaństwo królowi IM. i Rzeczpospolitėj; (które
pakta stanęły pod Białocerkwią z IMPP. hetmanem koronnym
i WXLitewskiego z wiadomością i pozwoleniem króla i Rzecz-
pospolitėj).

Król Im. buławy koronnój nie dał nikomu na Sejmie —
przy sobie ją zatrzymał do czasu, lubo o nią proszono.

Była porządna warta gwardyi króla IM. przez sejm w War-
szawie tak w zamku, jako téż i w mieście, dla pokoju i bez-
pieczeństwa i był pokój zachowany bez zwad i hałasów.

Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 567—570.

II.

Z Warszawy ze Sejmu 1652.

We wtorek przeszły przyjechali *tandem* postowie kozaccy
czterech, a poseł moskiewski niemal tegoż tygodnia. Czyli nie

zmówili się, Pan Bóg wie. Owi we czwartek przeszły tak u króla, jak w senacie, jako i w izbie poselskiej mając audyencyą w piławieckich ferezyach, ze zwykłą pokorą prosili o dotrzymanie paktów i pokoju. A ten zaś dumny Moskwin upominał się exekucyi po tych, którzy ujmowali tytułów carowi. Była diskwizya tego i sąd w senacie — deputowano i posłów do tego — przez dwa dni. Tandem uznano, że ponieważ nie uczynili tego przez kontempt ale z niewiadomości, *inde liberi* — jednak *pro isto errore*, aby posłali posłów swoich do cara i onego deprekowali. Taką decyzją poseł niekontentując się, założył protestacyę, stąd wróżka, że ten pretext chcą *tradere in occasione violatorum pactorum* aby *causam* mieli do wojny, gdyż w poselskiej izbie *palam* twierdzono, że ma gotowe wojska Moskwa i podobno gotową ligę ze Szwedami, a jeśliby jeszcze z kozakami, co *prius!* Izba poselska *pro natura sua* swarami a kontradycjami *dies consumendo* ani *ad continuationem colloquii* z panami senatorami przystąpili, ani według prawa piątego dnia przed konkluzyą, ani czwartego i trzeciego i wtórego, aż *die ultima* sejmu na górę poszli do senatu. Wstręt się czynił do tego *per casum* taki: We środę ks. Radziwiłł hetman lit., jadąc do zamku mimo gospody Pokrzywnickiego, piwną ulicą, w tém karéta także stała zaprzężona pana starosty. Wprzód kawalkata znieważyla woźnicę i hajduków; potem hetman sam zawołał: bij! i tak zabito dwóch hajduków pana starosty a woźnica bodaj się wyleczy. Nasieczono téż niemało Litwy *ex parte* pana starosty, ale potęga *praevaluit*, że i w kamienicę już wchodziła Litwa. Ten tedy kryminał za dwa dni *moram fecit*, bo pp. Prusacy niechcieli do niczego przystąpić, póki by sprawy tej nie sądzono. W sam piątek ukontentowano ledwo pp. Prusaków tém, że naprzód upomnieć się miała izba poselska na górze i prosić króla, aby tę sprawę kazał sądzić. Jakoż téż *stetit*, aby sądzono. Tego dnia stała się *prolongacya* do soboty. W sobotę pp. koronni następując srodze na Prusaków *ratione coequationis* podatków przeszłych, jeśliby się sejm zerwał, chcieli to zwalić *in causam* pruskiej ziemi — a sami dla pana Radziejowskiego *in arcanis* to mając niektórzy,

promoventes restitutionem jego *in honorem pristinum*. Ale pp. Prusacy *publice* gdy się dali wyrozumieć, że *totaliter* z miastami przy królu IMci do gardł stawać zechcą, fantazje Ichmeiów zwaryowali. Aliści potem, gdy Rpta prosiła o prolongację do poniedziałku, jeden z posłów litewskich zawoławszy: „ja nie pozwalam na prolongacyą“! i niespodzianie wymknął się i uczynił protestacyą i zaraz na drugą stronę Wisły przeniósł się. I tak sejmowi rekwiem zaśpiewano, ale bodaj nie *cum requiem* Polski, żal się Boże! Domyślają się, że to praktyka p. hetmana lit., który *in casu mortis* hetmana wielkiego lit. wojewody połockiego p. Kiszki, *promovet fortunam suam* do téj buławy u króla, która pewno spotka p. Sapiehę podkanclerzego WXL. ale słyszeć, że jój przyjąć *detractavit*. Kozacy mieli przysiądz w pokoju króla IM. na pakta. Inne *particularia* siłaby czasu wzięły. — Są téż *arcana* niektóre *consiliorum*, ale *propter dubium eorum eventum* powierzać nie rzecz — ledwo ustnie.

Rpis. Akademii umiejętności Nr. 442.

III.

Nowiny z Warszawy — Rękopis Ossolińskich Nr. 1845 teka 44.

Na tym sejmie naprzód na trzy punkta w poselskiej Izbie stanęło, z którymi poszli na górę

d. 18. Februar. 1652.

Naprzód, aby się o *senatus consulta* upomnieć, które na wydawanie uniwersałów pieniężnych stawały, że *non juxta praescriptum legum satisfactum* panom posłom; bo ani ich czytano ani P. P. senatorowie, *praesentes* natenczas *in consilio conclusiones suas* podpisali. Co aby *in observatione* zostawało, umówić na tym sejmie mają.

Drugi: Upomnieć się *relationem* legacyi Moskiewskiej i Szwedzkiej, co tam P. P. Posłowie sprawili. Po tem, czemu te legacye z instrukcyami, do których nie był *adscitus Equestris ordo*, sprawili.

Trzeci: Czemu panowie komisarze do stanowienia pokoju z kozakami nie według podanego instruktarza pod Białącerkwią pokój zawarli; bo na sześć tysięcy tylko kozaków pozwolili mieli a nie na 20 tysięcy. I tak *mentem instructionis sunt transgressi*. Dziś posłannika moskiewskiego odprawiono, który był przyjechał *urgendo poenas* na tych, którzy byli tytułów carowi umknęli, którą affectacją K. J. M. akceptował, exekucją czynić na tym sejmie obiecał, bo i mandaty wyszły *contra ejusmodi titulorum diminutores*.

Die 19 Febr. (1652) przededniem królewicz, z którego narodzenia niedawno wielkie tryumfy odprawowano, umarł.

Z Warszawy de data 8 Martij anno Dm. 1652.

Radbym co pociesznego *de Republica* oznałm, ale trudno cieszyć, i *blandiri* sobie mamy w tak oczywistym upadku *et sub ultimo* prawie *fatorum ictu, urgent nos ardua fata*, a jako niegdy powiedziano: *Quos perdere volunt, eorum consilia perturbant*. Sejm się jeszcze nie zaczął, a już się skończyć powinien, *Vates sum — Deus meliora*, że już nie skończą, *res in aperto, causa tn occulto*, Posłowie na górę nie przyszli, już się podobno ich nie doczekamy, aż na pożegnanie. Sprawa posłanników moskiewskich przeciwko obwinionym, którzy w tytułach Carskich pobłądzili do konstytucyi 1637, jako się wczorą toczyła, długoby o tym pisać, zachowuję to sobie do ustnej da P. Bóg relatyw. *Absolvit* K. J. M. *decreto* sam tych którzy *ante Constitutionem* pisząc zgrzeszyli. Dziś *prosequuntur causas contra delinquentes post Constitutionem*. Nazbierali różnych listów 240 i tak upornie *poenas urgent in Constitutione descriptas*, to jest *perduellionis*, które ciągnie za sobą *poenas capitis et confiscationis bonorum*. Jest jeden między nimi co po łacinie dobrze umie i po francusku, drudzy polski język dobrze rozumieją, owo *apertissime bellum denuntiant*, gdy się im dobrze nie stanie. *Explikowali z Calepina, ex Ulpiano, Cicerone et aliis authoribus*, co to jest *crimen perduellionis*, które ciągnie za sobą *poenam capitis et confiscationis bonorum*. *Propositionem* czynił od Cara, P. Instigator koronny *serio et*

in forma konkludując, aby ci wszyscy na gardle *et confiscatione bonorum* byli karani podali supplikę do izby poselskiej. *Misericordiae omnium fuit, ex tam lachrymabili aspectu et florentis nuper domus calamitate.* Gwarą pana hetmana W. X. Lit. idąc za karetą nastąpiła na czeladź P. P. Działyńskich, raniono kilku *in tumultu*, okrzyk wielki i *confusio*, stąd w izbie poselskiej nalegają koniecznie P. P. Działyńscy, aby sądzony był Xiążę i niejaki P. Komorowski chorąży wilkomirski pułkownik, który *animabat tumultum* a jest posłem. Listów Chmielnickiego, które wczora *ex infima et rusticissima plebe delecti* oddali w senacie, jeszcze nie czytano.

Z Warszawy d. 11 Martij (1652).

Dla kontrydykcyi posła jednego z powiatu Upitskiego wszystkie *tractamenta corruerunt* nie dając *rationem contradictionis*. Protestował się P. Marszałek poselski i od płaczu kilką słów pożegnał K. J. M. Pan podkanclerzy koronny protestował się JKM. imieniem, że jeżeli co *adversum* na Rplą przypadnie, nie JKMć przyczyną, ale *nimia libertas et infelicitas conciliorum*. P. Wojewoda Potocki (?) kończąc swoją kondolencyą powiedział: bodaj z piekła nie wyjrzał, który *causavit tantum malum*. Co wszyscy *praesentes* natenczas *approbarunt in haec verba*: Amen Amen.

Mirabilis vere annus. Ze KJMi buławę wielką paau Sapięhy przyobiecał, nie Radziwiłłowi hetmanowi litewskiemu, i że kanclerzowi litewskiemu, także Radziwiłłowi, województwa mściślawskiego odmówił, *factie* stąd wszczęły się i sejm rozerwany. *Turbatorem bonorum consiliorum* Bóg sprawiedliwy niechaj skarże.

KRWAWE SWATY.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Politt.-Wych.

RENEE SWIFT

1900

Wagon, Great Falls - Wagon

I. Córka Lupula.

Na gospodarstwie wołoskiem siedział Grek, rodem Albańczyk, nazwiskiem Bazyli Lupul, człowiek ambitny, przebiegły i nadzwyczajnie bogaty. Za młodu trudnił się handlem i znacznego dorobił się majątku. Za gospodarstwa Mojżesza Mohiły osiedlił się w Wołoszczyźnie i przyszedł do znaczenia i urzędu wielkiego dwornika, a po śmierci wspomnianego gospodarza wyrobił sobie u Porty pieniędzmi i stosunkami teścia swego, weneckiego dragomana Grillo ¹⁾, inwestyturę na gospodarstwo wołoskie, gdzie od r. 1634 dobrze, ile to być mogło, rządy sprawował, trzymając się sztuką i przepukstwem na tronie.

Hospodarstwo wołoskie, które Polacy z przepiór-
czem polem porównywali, zależało zawsze od chwilowego kaprysu wpływowych osób w Porcie, i było każdego czasu do nabycia. To też mnóstwo pretendentów kręciło się za tém w Stambule, ofiarując, jakby za dobrą dzierżawę, coraz to wyższy czynsz, *mukajer* zwany, i gotowość do usług wszelkiego rodzaju. Naród wołoski nie miał głosu w tej sprawie i nie zajmował się też losami narzuconych gospodarów, częstokroć obcych i nieznanym ludzi, którzy się co kilka lat zmieniali; a ponieważ nie był wstanie wydobyć się z pod przemocy tureckiej, postępował tak, jak mu najlepiej przystało:

Uważano w Wołoszczyźnie za rzecz rozumną i patriotyczną usuwać się, ile możności, od wszystkich publicznych obowiązków, nie dawać podatków, uciekać z pola bitwy i opuszczać natychmiast swego hospodara, skoro się tylko w niebezpieczeństwie znajdował: słowem wszystko, co gdzie indziej hańbą okrywa człowieka, było w ich rozumieniu chwalebne. Cała uwaga bojarów była na to skierowana, iżby żaden z nich osobistej krzywdy nie poniósł, tak, że gospodarowie ani karać ich, ani im ufać nie mogąc, nigdy się pewni w kraju swoim nie czuli i zawsze krótko panując, po największej części nieszczęśliwie kończyli.

Stąd i z całej historii wołoskiej widać: że naród, który się w podobnych okolicznościach, takim usposobieniem kieruje, nigdy wprawdzie panować nad sobą nie da, ale też i nigdy jarzma ze siebie zrzucić nie zdoła i ani wolnym, ani niewolnikiem być nie może.

Ten Lupul jednak trzymał się 20 lat na tronie, chociaż przed nim w dwudziestu latach dziesięciu hospodarów się zmieniło; trzymał się tym sposobem, że miał i zbierał dużo pieniędzy, którymi się Porcie i duchowieństwu opłacał.

O skarbach tego księcia chodziły bajeczne wieści, które on od czasu do czasu czyniami swymi potwierdzał. I tak, zapłacił w r. 1645 wszystkie długi kościoła patriarchalnego w Konstantynopolu Grekom, Turkom i Żydom w sumie 250 kies złota czyli 125.000 dukatów. Za pozwolenie przywiezienia relikwii św. Paraksewy do Jass, gdzie klasztor w tym celu zbudował, zapłacił sułtanowi 300 kies złota czyli 150.000 dukatów, a kiedy się żenił drugi raz z Mahometanką, dał kajmakanowi za wyrobienie dyspensy u sułtana, prezent wartości 50.000 realów. Skarby jego jednały mu poważanie w kraju, u Porty i za granicą.

Z tém wszystkiém jednak nie czuł snąć się pewnym na tronie, bo skarby swoje składał częściowo

w depozycie po klasztorach w małej Azji; aby sobie zaś zabezpieczyć schronienie w razie nieszczęścia, starał się o indygenat w Polsce i tak skrętnie łaski Rzeczypospolitej szukał, garnąc się pod jej skrzydła zasługą i pokrewieństwami, że nie sprzymierzeńcem jej, nie wiernym przyjacielem, ale obywatelem jej być się zdawał.

Rzeczpospolita „przyjmując go na łono swoje“ i dając mu wraz z potomstwem na sejmie r. 1650 indygenat ze wszystkimi prawami szlachty polskiej, przyznawała, że Lupul przez cały ciąg gospodarstwa swego nie tylko w szczęściu, ale i w ciężkich czasach wojny domowej znakomite usługi wyświadczył; że wielką liczbę szlachty polskiej swym przemysłem, pieniędzmi i poręką z niewoli tatarskiej wyratował, a do uwolnienia hetmanów Potockiego i Kalinowskiego z jasyru przeważnie się przyczynił.

Dyplom indygenatu ²⁾, wspominał także w krótkich słowach o znakomitszej usłudze gospodarza, ale nie podniósł jej dostatecznie: że gospodarz w r. 1648 wyratował Rzeczpospolitą z ostatecznej ruiny, z największego niebezpieczeństwa: bo gdy po korsuńskiej klęsce han z całą ordą w połączeniu z Chmielnickim gotował się zająć przerażoną Rzeczpospolitą, wyczerpaną z wszelkich środków obronnych, bez króla, bez hetmanów; wówczas Lupul popierając list kanclerza Ossolińskiego do wezyra, doniósł ze strachem Porcie, że Rzeczpospolita z powodu najazdu hana i pogwałcenia paktów przez ordę, wielkie wojska tak niemieckie, jak polskie spsobii, i tak tym listem przestraszył wielkiego wezyra, że tenże posłów hańskich przybyłych z nowiną o tryumfach ordy pod Żółtymi wodami i Korsuniem, kijami obić rozkazał, hanowi fermanem cesarskim polecił opuścić granice Rzeczypospolitej, a do Lupula napisał, upewniając go pod przysięgą, że ani Turcy ani orda nie da żadnej przyczyny do zerwania paktów. Posłał przytem

wezyr rodzonego brata swego z kaftanem i z prośbą o pośrednictwo w tój sprawie z Rzeczpospolitą³⁾.

Oprócz tych znakomitych zasług, o jakich żaden monarcha i żadne państwo, jeśli chce mieć wiernych sprzymierzeńców, zapomnieć nie może, były jeszcze inne względy, zapewniające gospodarowi opiekę Rzeczpospolitę w każdej potrzebie.

Miał ten bogaty książę dwie córki z pierwszego małżeństwa⁴⁾. Starszą domną Helenę Maryę wydał w r. 1645 za księcia Janusza Radziwiłła, o młodszą Rozandę, starały się pierwsze domy polskie na Rusi, starał się Piotr Potocki, syu wielkiego hetmana i Dymitr książę Wiśniowiecki.

Młoda księżniczka była piękną jak wiosna; skarby jój ojca dodawały uroku jój wdziękowi, które dopiero rozkwitać zaczęły, kiedy nagle zawierucha od Dniepru sprowadziła jój nowego zalotnika w osobie młodego i dzikiego Kozaka, a za nim upadek jój domu i ciężką wojnę dla Rzeczpospolitęj.

W roku 1650 wysłał był Chmielnicki swatów do Jass, żądając ręki domny Rozandy dla swego starszego syna Tymofieja.

Hospodar czuł się tą propozycją obrażony, bojąc się jednak potęgi hetmana zaporoskiego odpowiedział, że nie może tego uczynić bez pozwolenia sułtana. Chmielnicki miał wówczas wielkie znaczenie i łaski u Porty, schwytał więc Lupula na słowie i pomimo wszelkich zabiegów gospodarskich, wyrobił sobie nie tylko pozwolenie, ale rozkaz sułtana na to małżeństwo.

Lupul ufny w pomoc swoich przyjaciół w Polsce, odmówił wręcz ręki swęj córki. Wtedy Chmielnicki wyprawił jeden korpus obserwacyjny przeciw hetmanowi Potockiemu, a drugi wraz z 20.000 ordy wysłał w swaty do Wołoszczyzny. Suczawa i Jassy zostały złupione, gospodar musiał zapłacić 190.000 talarów Tatarom. Orda zabrawszy pieniądze wróciła coprędzej z łupami

swymi do Krymu, nie troszcząc się o swoich sprzymierzeńców.

Tymczasem król, uważając tę sprawę za prywatną, wysłał był wyraźny zakaz hetmanowi Potockiemu, aby się nie mieszał w sprawy wołoskie. Ubezpieczony tém Chmielnicki wpadł zaraz po odejściu ordy w 16.000 wojska do Wołoszy i zaczął rabować i palić. Gospodar przywiedziony do ostateczności, musiał się okupić Kozakom, zaręczyć córkę z Tymofiejem i dać w zakład czterech najmożniejszych bojarów, pomiędzy nimi własnego synowca, że dopełni przyrzeczenia, t. j. że zaraz po Bożem narodzeniu 1650, odbędą się zaślubiny.

Mimo to Lupul nie myślał oddać córki kozakowi. Wystarał się o indygenat polski; córkę wraz z żoną wysłał na Litwę do zięcia swego Radziwiłła, a sam starał się uwolnić w Stambule od tego poniżającego związku.

Teraz hetman kozacki ze swój strony poruszył wszystkie sprężyny, aby hospodara pozbawić kraju. Przyjąwszy opiekę sułtana z tytułem Stróża Porty Otomańskiej, oskarżał wraz z hanem Lupula o zdradę i spiski i prosił o gospodarstwo — dla siebie.

Obaj przeciwnicy wyteżali całą przebiegłość swoją, aby sobie szkodzić nawzajem, a ponieważ obaj byli zarówno przebiegli, żaden zwyciężyć nie mógł i obaj sprawę stracili. Wielki wezyr Achmed, zwany Melek (anioł) z powodu swój piękności, podejrzewając jednego i drugiego, zabronił Lupulowi oddać córkę młodemu Chmielnickiemu, ale kazał odstawić domnę Rozandę do Stambułu, jako zakład wierności ojca. Gospodar musiał być posłusznym.

W roku 1651, w czasie wojny beresteckiej, przebywała Rozanda w Stambule, gdzie ją Paulaki, agent Lupula, sprzedał, jak piszą roczniki tureckie⁵⁾, jakiemuś magnatowi węgierskiemu, czy polskiemu, za 20.000

piastrów. Klęska Chmielnickiego pod Beresteczkiem i upadek Achmeda, który jak później ⁶⁾ złe języki głosiły, miał się interesować jakiś czas młodą księżniczką, wybawiły ją z tego hańbiącego zakładu.

Natychmiast po zawarciu pokoju pod Białacerkwią wyjechał Chmielnicki do Stambułu i udał się, jak to było jego zwyczajem, z dobrze naładowanym trzosem pomiędzy agów janczarskich. Tryumwirowie Porty Otomańskiej, którzy wraz z starą walidą, babką sułtana (Murad był małoletni), całym państwem trzęśli ⁷⁾: Begtaszaga, Kiajabej i Karatschasz, dowódzca jańczarów, przyjęli go za syna ⁸⁾, namawiając, aby się oddał w poddaństwo sułtanowi. Chmielnicki obiecał wszystko, byleby mu Wołoszę oddano i pewny łaski i pomocy Porty wyprawił syna swego z armią wojska i z Tatarami do Wołoch po obiecaną gospodarównę, naznaczywszy wszystkim czas ściągania dwa tygodnie.

Hetman Potocki uważając, że to nie mogło być tylko z największym pokrzywdzeniem Rzeczpospolitej a zatem i niebezpieczeństwem, nierozpuścił wojska, ale zatrzymał je w kupie pod Machnówką, pod pozorem buntów, a sam zleciwszy dowództwo nad nim hetmanowi polnemu Kalinowskiemu, wyjechał dla poratowania zdrowia do Chmielnika, gdzie wkrótce umarł ⁹⁾.

Ważne wypadki wstrzymały zamierzoną wyprawę Chmielnickiego. W Stambule po wyjeździe jego w październiku 1651, wybuchła rewolucya pałacowa. Stara walida została uduszoną, janczary i protektorzy Chmielnickiego wymordowani; do władzy przyszła młoda walida, matka sułtana, a z nią marszałek pałacu cesarskiego, wszechwładny eunuch Sulejman, a z nim nauczyciel sułtana Rihan, i Ismael poufnik walidy ¹⁰⁾.

Nowy rząd był wrogim Chmielnickiemu, i przesładował wszystkich stronników janczarów. Chmielnicki

nie śmiał zaczepiać Lupula. Nie dosyć na tém, za Dnieprem wybuchło powstanie przeciw niemu. Kozacy i chłopstwo niezamieszczone w rejestrach, niezadowoleni traktatem zawartym w Białėjeckwi, który tylko na dwudziestutysięczny komput pozwalał, nie chcieli wracać do poddaństwa, szlachty do domów nie puszczali, gromadząc żywność i ludzi do miejsc warownych, wsie, słołody i folwarki pustką zostawiając, tworząc swawolne kupy, paląc kraj i znosząc pułki królewskie na zimowych leżach. Jedna część obrała sobie hetmanem Buhaja, a druga, na niemeńskim trakcie, Mozyrę¹¹⁾.

Chmielnicki potrafił korzystać z tego buntu. Podniósł natychmiast komput na 40.000, odpisawszy Kalinowskiemu, który go za to do odpowiedzialności pociągał, że nie może innym sposobem rozjuszonego chłopstwa ułagodzić, ale że się to powoli utrże¹²⁾; a chociaż mu to było bardzo na rękę, że wojsko królewskie siekło buntowników i miasteczka za Dnieprem paliło, a hetman kor. zamiast dochodzić na nim pogwałcenia traktatów, wysłał 3000 ludzi jakby na pomoc na Zadnieprze; żądał od Kalinowskiego złożenia wspólnej komisji, dochodzenia i ukarania winnych, a do króla wysłał skargę, o morderstwa na jego ludziach dokonane¹³⁾.

Pozwolił na to Kalinowski: ścięto Mozyrę, kilku zbuntowanych pułkowników i kilkunastu z luźnej czeładzi polskiej. Zabezpieczywszy się w ten sposób z pomocą Kalinowskiego, czekał Chmielnicki niecierpliwie wiosny, gromadząc potężne wojsko zwykłym swoim sposobem, tj. dodając każdemu Kozakowi, na wzór towarzyszków pancernych, dwóch pieszych sług a jednego konnego pod pozorem osobistej posługi.

Umówił on się był z hanem wyruszyć z wiosną na Wołoszczyznę i wysłał listy do Porty ofiarując pod-

daństwo, prosząc o opiekę i grożąc, że w razie opuszczenia go, będzie musiał słuchać rozkazów Rzeczpospolitej i ruszać, gdzie ona rozkaże, choćby nawet przeciw wysokiej Porcie, która przyjąwszy go już raz pod protekcyę i dawszy mu posiłki, zerwała ligę z królem polskim i słusznie za to odwetu spodziewać się może.

Państwo tureckie było po śmierci starój walidy w zupełnem rozprzężeniu: w stolicy ciągle bunty, w Azji groźne powstanie, wojna z Wenecyą, sułtan małoletni kierowany intrygami seraju, wielki wezyr Gurdszibasza zgrzybiały i niedołężny, skarb pusty, wojsko nieposłuszne¹⁴⁾ wszystko to nie mogło dawać żadnego oparcia Chmielnickiemu — ale on nie chciał nic więcej, tylko aby mu nie przeszkadzano.

Te listy jego, jak i listy hana pochwycił Lupul i odesłał przez Kalinowskiego do Warszawy.

Kalinowski sądził zapewne, że przestraszy i powstrzyma Chmielnickiego, jeśli mu na oczy wyrzuci zdradę i krzywoprzysięstwo. Ale Chmielnicki nie przyznał się do niczego i owszem narzekał na hetmana, że takimi zmyślonymi wieściami króla drażni, pokój publiczny burzyć usiłuje; hanowi zaś perswadował, aby się krzywdy swój u Lupula i Kalinowskiego dopominał. Wysłał téż han tak do Kalinowskiego jak do Lupula posłów żądając śmiało wyjaśnienia, jakim sposobem listy jego pochwycone i otwarte zostały.

— Niech Pan Bóg będzie pochwalon — pisze w końcu listu do Lupula — że my, nie ufając paktom z królem, i w lecie i w zimie i każdego czasu gotowe mamy wojska tatarskie, nohajskie i krymskie, które o wojnę z Polską ustawicznie prosząc, do Boga wzdychają, o czém wy lepiej wiedzieć możecie: a jeżeli Polacy pakta rozerwawszy, wojsko przeciw Kozakom wyprawia, niech wiedzą o tém, że nasi Tatarzy zmi-

łują się nad Kozakami i onych tak w zimie, jak w lecie, ratować nie zaniechają¹⁵).

Lupul tłumaczył się hanowi, że to Polacy listy przejęli, a Kalinowski; że to nie jego wojsko i że tę nowinę z dworu mu przysłano.

Zatém Chmielnicki i han napisali drugie listy do Stambułu, ale Lupul poprzednimi listami przestrzeżony, wysłał szpiegów do Krymu i dowiedział się, że ta cała wyprawa przeciw niemu skierowana.

Zaczął się więc przygotowywać do obrony, zaciągnął 12.000 wojska i oficerów polskich, wezwał na pomoc Kalinowskiego, a do króla napisał rozpaczliwy list, zaklinając go na miłość ojczyzny, na szczęście Polaków, aby rozkazał Kalinowskiemu bronić przejścia do Wołoszczyzny.

— Ten szczęśliwy i zuchwały człowiek — pisał hospodar — domaga się, abym synowi jego oddał córkę, jedyną pociechę méj starości; grozi mi wojną, a szpiegowi moi donoszą mi o gotowych wojskach, na których czele stoją Tymofiej i Karasbej. Niewierny syn Chmielnickiego wraz z tatarskim księciem mają rozkaz zamordować ojca i wydrzeć córkę, która, mówią, jako niewolnica do nich należy, skoro jój ojca przed dwoma laty zbójcekim orężem zmusili do zgody na to nieprzydatne małżeństwo¹⁶).

Na ten list otrzymał Lupul wymijającą odpowiedź. Król go zapewniał, że się niepotrzebnie obawia, bo Chmielnicki nie na niego, ale na Rlptą się gotuje. Donosił mu, że w tej sprawie otrzymał jak najdokładniejsze wiadomości, które go zmusiły do powrotu z Prus do Warszawy. Uspakajał hospodara, że Chmielnicki nieodważyłby się najeżdżać Wołoszczyzny, ziemi należącej do sułtana, pod którego opiekę sam się teraz garnie...

Dostawszy taką odpowiedź, udał się Lupul z prośbą o pomoc do możnowładców Rpltej i tam mu się lepiej powiodło.

Hetman Kalinowski, o którym mówiono, że sam żywi zamiary o rękę księżniczki Rozandy¹⁷⁾, rozkazał sypać w dobrach swoich, pod Batohem, potężne okopy i zatoczył obszerny obóz, pod pozorem zabezpieczenia Rpltej przeciw napadom ordy i zamysłom kozackim.

Miejsce wybrane na obóz było złe, ale stało w drodze Chmielnickiemu i zaślaniało Lupula przed najeźdźcą ordy i Kozaków. Okopy i wały obozu były nader rozległe, aby i litewskie i polskie wojsko przenieść się mogło. Panięta obiecały potężne przystawić chorągwie, po wszystkich zamkach magnatów gotowano się w pole. Miała to być jakaś romantyczna wyprawa, na którą cała niemal młodzież rycerska dała sobie hasło: bronić pięknej księżniczki i niedopuszczyć, aby z pominięciem Potockich, Wiśniowieckich, Kalinowskich, w ręce dzikiego i nieokrzesanego kozaka się dostała.

Potoccy zaopatrzyli Kamieniec, i aby odjąć Chmielnickiemu nadzieję, rozpuszczono wieść, że gospodarówna wzięła tajemny ślub z Piotrem Potockim, gubernatorem Kamieńca, a synem zmarłego hetmana¹⁸⁾. Kalinowski poruszył wszystkie południowe województwa, agitował między pułkownikami kozackimi; powiadano nawet, że starał się zgłodzić Chmielnickiego i w tym celu wysłał do Czehryna kozaka swego Bubluka, ale ten schwytany, wszystko na turturach wyznał¹⁹⁾. Wierzono chętnie tej wieści z powodu rozjątrzenia, jakie między Chmielnickim a Kalinowskim panowało²⁰⁾. Sam Chmielnicki głośno o tém rozpowiadał, a kiedy go pytano, dla czego hetmana nie odwiedzi, odpowiedział:

— Wolę zdaleka żyć bezpiecznie, bo już kilka razy na mnie zdrady zasadzano²¹⁾.

Podejrzenia i rozjątrzenie rościło coraz więcej i zdawało się, że ci dwaj razem na świecie żyć nie mogą.

Był to rześki starzec, ten Kalinowski, ale jak dziecko niecierpliwym, w zdaniu swoim zaciekle, a przytem dumny i pomsty cheiwy.

W potocznym życiu zdobyła go swobodna pańska powaga; w zwykłych przypadkach wojennych kierował się doświadczeniem, ale po za tém rządził się tylko swymi namiętnościami. Oczy małe świecące po za bujnemi rzesami, policzki wypieczone, twarz porysowana wyrazem najsprzeczniejszych uczuć, które jak demony jego nerwami targały — wszystko to było śladem tego dzikiego ognia, który w jego starych piersiach płonął.

Pomimo że w ciągłych bojach nabył dużo doświadczenia, nie miał zdolności na wodza, bo ani myśleć sam, ani drugich słuchać nie potrafił. Wielkich instyktów mu brakowało, w swoim zdaniu upoczywie się kochał i przyszłym rzeczom zabiegać nie umiał. Żołnierze ani zaufania, ani przywiązania do niego nie mieli, bo szczęścia nie miał, w komendzie był surowym i zawsze bardziej wielkim panem niż wodzem być się wydawał. Nieprzyjaciel nie wiele go sobie ważył, a Kozacy go nieubłaganym wrogiem swoim rozumieli.

Innym człowiekiem był hetman dla swego najbliższego otoczenia, w gronie młodych magnatów, rówieśników swego syna, w którym się namiętnie kochał. Zdawało się, że część miłości ojcowskiej na nich spłynęła; w obec nich składał swą surowość i powagę, był miękkiem i pobłażliwym, jak słaby ojciec, który wszystko ze sobą robić pozwala. Tym patrzył serdecznie w oczy, śmiał się głośno, aż łzy obcierał. Gdy się dowiedział, że którego nieszczęście spotkało, wzdychał: „Jezus Chrystus!“ pamiętał każdego i umiał rozmowę z nimi przyjaźnym wspomnieniem ożywić.

To też przy boku jego znajdowało się więcej oficerów, niżli stan armii wymagał. Na dworze jego w Braclawiu, gdzie zimował, ujrzałeś młodzież z najznakomitszych domów Rzeczypospolitej, a w ślad za nią, kwiat młodzieży szlacheckiej pod chorągwiami ochotników.

II. Bitwa pod Batohem.

Przeszła zima i wiosna się skończyła, zaczęto wątpić w doniesienia hospodara, a hetman tak był pewnym, że się bez wojny obejdzie, że nie myślał nawet ściągnąć 4000 ludzi stojących po za Dnieprem — kiedy nagle na dworcu braclawskim zjawił się poseł kozacki w licznym orszaku zbrojnych i oświadczywszy pozdrowienia od hetmana zaporoskiego, oddał Kalinowskiemu list następującej treści:

— Nie chcę tać przed W. M. że mój syn, zuchwały Tymofiej, zebrawszy kilka tysięcy wojska, biegnie na Wołoszę, aby zmusić do ślubów małżeńskich córkę hospodara. Ostrzegam zatem W. M. abyś ustąpił z wojskiem z pogranicza wołoskiego i cofnął się w głąb ku polskim granicom: ażeby syn mój młodzieńczą uniesiony zapaleczywością, nie zechciał na waszej głowie spróbować swojej wojennej fortuny.

Hetman ściągnął na prędcę wszystkie siły, jakie miał pod ręką do gotowego obozu pod Batohem, gdzie sam natychmiast wyjechał.

Warowny obóz pod Batohem, z obu stron ciasnymi jarami a z tyłu lasem zamknięty, zajmował równo uroczysko w pobliżu Bohu na całą milę długości. Stały tam wewnątrz ogromne sterty słomy, furażu,

i przysposobionej żywności na kilkadziesiąt tysięcy wojska.

Był on za obszerny na 20-tysieczny²²⁾ korpus Kalinowskiego i zaledwie 40-tysięczna armia obronićby go była w stanie. Wytyczony został, jak się tłómaczył oboźny, w tym celu, aby się polskie i litewskie posiłki zewsząd ściągać mogły.

Zaledwo wojsko do obozu ściągnęło, a już 29 maja pokazały się na drugiej stronie Bohu błędne kupy Tatarów.

Na drugi dzień przeprowadził się sułtan Nuradyn z ordą swą²³⁾ poniżej Batoha i ruszył zaraz na obóz. Zabawiał jazdę polską przez kilka godzin, a potem cofnął się blisko na milę od obozu, podczas gdy nadchodzące oddziały Kozaków na niezbyt odległej górze osiadły²⁴⁾.

Nieprzyjaciel zapewnił sobie przejście przez rzekę. Pochwyceni jeńcy mówili, że Tymofiej z wielkim wojskiem przeprawia się poniżej, i chce, ominąwszy Batoh, iść prosto na Wołoszczyznę.

Wybrał się hetman na rekonesans i ujrzał z przerażeniem ogromne tłumy kozackie liczące jakie 200.000 ludzi²⁵⁾, które przeszły rzekę, szły pod wieczór w kierunku zachodnim, nie mając na pozór zamiaru przechodzić rzeczuki, która poniżej Batoha do Bohu wpływała.

Siły nieprzyjaciela były za liczne i trudno było przypuścić, aby zechciał zostawić na tyłach swoich całą armię polską, nie spróbowawszy szczęścia.

Kalinowski zaniepokojony zwołał radę wojenną. Większa część dowódców, widząc ten ogrom niebezpieczeństwa, straciła głowę.

Wśród skarg, narzekań i zamieszania, odezwał się Zygmunt Przyjemski, generał artylerji i dowódzca piechoty, w te słowa:

„MPanowie, nie czas narzekać na losy i mówić o tём, jak i co dawniej czynić należało. Róbmy to, co musimy, bo w takim stanie dziś jesteśmy, że każdyby nam lepszego życzył. W takim nieszczęściu długo perorować, to rzecz szalonego. Wy widzicie tylko dwa możliwe wypadki: albo nieprzyjaciel ma zamiar obejść nas, albo natarłszy raz i drugi, pójdzie sobie precz. Daj Boże, żeby ta nawałnica przeszła mimochodem i ten rozkochany młodzian pospieszył co prędzej ze swoją miłością do Wołoch — mnie się jednak zdaje, że się tak nie skończy i że nieprzyjaciel nie pierwój stąd odejdzie, aż się Tatarzyn łupem a kozactwo krwią naszą nasyci.“

„Jeżeli nas oblegną — mówił dalej — grozi nam ostateczne nieszczęście, bo siedzieć będziem jak wilk w jamie, dopóki się nikczemnie nie poddamy, albo do nogi nie zginiemy. Moja rada hetmanie: uchodź natychmiast z jazdą do Kamieńca — ja tu w okopach zamknę się z piechotą i bronić się będę dopóki mi żywności i amunicyi stanie. Ty zbierz co prędzej wojsko i przybywaj na odsiecz. W nieobecności twój my tu pamiętać o tobie będziemy; spróbujem co polskie męstwo, potrafi, a co szaleństwo nieprzyjaciela. Z pomocą Boską obiecuję ci bronić się w okopach przez dwa miesiące, a jeżeli dłużej nie będę mógł wytrzymać, to wtedy wraz z wojskiem z chwałą polegnę, a ty osądzisz sam czy obietnicy dotrzymałem i czy mi szczęścia, czy męstwa zabrakło.“

Tak radził Przyjemski, stary żołnierz, doświadczony w boju wstępnym, w obronie i w zdobywaniu twierdz. Służył on w wojsku francuskim, był w oblężeniu pod Breisach, służył długi czas w wojsku szwedzkim w randze generał-majora, a jako generał artylerii znakomite usługi oddał ojczyźnie swojej. Wszyscy chwalili jego radę, ale hetman postanowił pozostać, i wydał rozkaz, aby się do bitwy na dzień następny go-

tować. Radę rozeszła się w milczeniu — zaczęto w nocy kopać fosy i zmniejszać obszar obozu.

Na drugi dzień, o świcie, było to dnia 2 czerwca w niedzielę, ujrzano ze wszystkich stron podjazdy tatarskie i kozackie — a za nimi ciągnął Tymoszko z całą czernią nieprzejrzaną, i jak chmura obciążona nieszczęściem, zawisł do koła nad polskim obozem...

Ucieczka była już niepodobną.

Wojsko polskie, widząc się otoczone taką przemocą, upadło na duchu. Mianowicie jazdę owładnęła taka trwoga, że nie nieprzyjaciela, ale śmierć wszędzie przed sobą widzieli. Latali w rozpacz, narzekając na złe miejsce, na upór, nieprawność, na zdradę hetmana, zaczęli robić koła, zbiegowiska i radzić o ucieczce.

— Dobrze — mówili — że piechota niemiecka mając doskonałego generała, będzie się mogła bronić za wałami obozu kilka tygodni, a niedoczekawszy się odsieczy, kapitulować będzie z nieprzyjacielem; ale jazda w codziennych bitwach i utarczkach w otwartym polu ginąć będzie marnie i niczego oprócz zemsty od nieprzyjaciela spodziewać się nie może. Mając takiego niesprawnego i upornego hetmana, należy samym myśleć o sobie, nie ma czasu do stracenia: przepłynąć nocą przez Boh i uciekać lewym brzegiem rzeki!

Byli tacy, co radzili związać hetmana i wydać Tatarom na prześląganie.

Kalinowski widząc, że się gotuje na rokosz żołnierski jak ongi pod Cecorą, gromadzi żołnierzy, przedstawia i prosi słowa, jakie mu wstyd i boleść podały:

Gdzie was unosi szłał trwogi? chcecie uciekać przed bitwą? chcecie zdradzić wodza i towarzysza waszego? Ja chętnie ofiaruję moją siwą głowę, bylebym krwią mą mógł zapamiętałość waszą okupić. Czyńcie co chcecie, wiążeć mnie, niechaj ginę!

Tak wołał starzec, biegając po wszystkich pułkach, ale widząc, że go nikt nie słucha i że nikt nie zważa

na niego, opuścił jazdę i wjechał między szeregi piechoty, którą w pole wprowadzono.

Opuszczona jazda złożyła koło, wybrała sobie dowódców i rozbiegłszy się po obozie, zebrawszy wszystko co było można, wsiadła na koń i wyjechała przed wały, czekając nadejścia nocy, aby się przeprawić na drugą stronę rzeki.

Tymczasem dowódcy robili wszystko, na co się rozum i siły ludzkie zdobyć mogły. Przyjemski pozostał w 1500 piechoty w obozie, sypał z pomocą luźnej czeladzi wały, ustawiał wojsko i armaty, aby bronić zachodniej strony obozu przeciw Kozakom. Hetman wyprowadził drugą część piechoty przeciwko ordzie, i uszykowawszy ją pod wałami obozu, wysłał naprzód kilka wiernych chorągwi ochotników pod dowództwem Marka Sobieskiego i Odrzywolskiego, którzy podjazdy tatarskie mężnie odpierali. Samuel Kalinowski, syn hetmana, stał ze swymi chorągwiami w rezerwie, mając rozkaz uważać na zbuntowaną jazdę, i przymusić ją do posłuszeństwa w razie, gdyby swój zamiar chciała przywieść do skutku.

Nieprzyjaciel stał podczas tego przez cały dzień beczynnie. Tymofiej, jak wieść niesie, udał się wraz z pułkownikami do ojca, który się o trzy mile od Batocha znajdował, z zapytaniem, co ma robić z Polakami, których ma w ręku.

„Zdechły pies nie kąsa“ brzmiała odpowiedź starego Chmielnickiego. To była jedyna instrukcja, jaką dał synowi.

Dwie godziny do zapadnięcia nocy zostawało²⁶⁾ i było już późno, aby bitwę rozpoczynać, kiedy podjazdy kozackie i tatarskie dowódcem swoim doniosły, że się Polacy — biją między sobą.

Młody Chmielnicki wysłał natychmiast pułkownika Zoltareńkę w 30.000 wojska na zajęcie obozu z zachodniej strony, której bronił Przyjemski; podczas gdy

sułtan Nuradyn, zbliżywszy się do Batoha i ujrawszy tak nadzwyczajne widowisko, podsuwał się powoli naprzód i obawiając się podstępu, nie śmiał z razu na Polaków uderzyć.

Na całym błoniu przed obozem wrzała zacięta walka między piechotą a jazdą polską. Rzecz miała się, jak następuje:

Kalinowski otrzymawszy wiadomość od syna, że chorągwie jazdy chcą wykonać ucieczkę, wyprowadził regimenta piechotne i strzelać do jazdy rozkazał, „aby tchórzom napędzić odwagi“.

Niemcy puścili grad kul, więcej dla postrachu niż dla skutku, czém przerażona jazda polska, zrazu odechnąć ani ruszyć się nie śmiała. Przyszedłszy do siebie, zaczęli się porozumiewać, oburzać, krzyczeć, kłać i nieustannymi strzałami do wściekłości doprowadzeni, dobyli broni i ruszyli na Niemców, aby nie ginąć bezkarnie.

Walka doszła do najwyższej zajadłości, kiedy Wincenty Zieliński, rotmistrz Przyjemskiego, przypadł do hetmana, prosząc o pomoc i donosząc, że Przyjemski ze swymi 1500 ludźmi nie może wytrzymać przemocy Kozaków.

Hetman zajęty walką z własném wojskiem, nie widział, że Kozacy napadli tyły obozu. Dowiedziawszy się teraz o tém, zaprzestał walki, piechotę wysłał na ratunek Przyjemskiemu, a sam z wiernymi chorągwiemi stanął przeciwko Tatarom, sądząc, że cała jazda pójdzie za jego przykładem. Tymczasem zbuntowane pułki, ujrawszy nadchodzącą orde, rozpierzchły się, jak tabuny dzikich koni; jedni rzucili się w stronę Bohu, drudzy rozpryśli się w inne strony, ale zagarnięci skrzydłami ordy, prawie wszyscy, z wyjątkiem kilkuset ludzi, którzy szczęśliwie Boh przepłynęli, w ręce tatarskie się dostali.

Hetman, widząc to sromotne nieszczęście, sam dwa razy raniony, uszedł na czele 500 Niemców w las,

ale usłyszawszy, że syna jego schwytano, wrócił, aby go odbić. Tu opasany od nieprzyjaciela poległ. Gdy głowę jego przyniesiono Tymofiejowi i Nuradynowi, pierwszy rzucił za nią Kozakowi sztukę złota, drugi skinął ręką i rzekł do głowy hetmana:

— Nie dopłaciłeś mi jeszcze okupu chrześcianinie!

Tatarzy, zgarnawszy jazdę, posuwali się naprzód, ale ostrożnie, bo się bali podstępu. U wejścia do okopów stał Marek Sobieski z chorągwiami swemi i zastąpił drogę do wnętrza obozu całej potędze tatarskiej. Przy nim stanęły chorągwie ochotników, które uciekać nie chciały, wszyscy oficerowie zbuntowanej jazdy i znakomici goście, którzy z ciekawości w obozie Kalinowskiego bawili.

Chmurna noc czerwca osłaniała tę garstkę bohaterów przed strzałami ordy. Konie tatarskie potykały się na nierównościach ziemi, na trupach ludzkich i końskich. Najbitniejszych oddziałów ordy nie można było zmusić do ataku. Wypuściwszy strzały na oślep, umykały napowrót jedne po drugich.

Musiano sprowadzić piechotę kozacką uzbrojoną w strzelby i kosy. Na widok czarnych smug posuwającej się piechoty, kawalerowie polscy zeskoczyli z koni i ustawili się za nimi, jakby za wałem, czekali natarcia.

Wypuszczono grad kul, czerń rzuciła się z kosami naprzód, garstka kupiła się coraz to w mniejsze koło, konie padały jeden po drugim, aż waleczni kawalerowie wysieczeni co do nogi, zostawili wielki wał trupów u wejścia do obozu po sobie.

Tatarzy i Kozacy ruszyli po ich ciałach naprzód i weszli w okopy, ale zamiast uderzyć z tyłu na Przyjemskiego, stanęli na miejscu, jak wryci...

Wewnątrz obozu polskiego powstał ogromny pożar. Ogromne sterty siana i słomy, czekające na 10kroć liczniejszą armię, zostały przez zdradę podpalone.

W mgnieniu oka wszystkie szalasy żołnierskie się za-
jęły w ten sposób, że cały oddział Przyjemskiego, bro-
niący zachodniej strony obozu przeciw nacierającym
Kozakom, miał odwrót zamknięty płomieniami, które
go zarazem od ordy i Kozaków w okopy wchodzących
zasłoniły.

Wnętrze obozu wyglądało jak czeluście piekła, je-
zioro z ognia i dymu.

Ogromne słupy dymu nadchodziły jedne po dru-
gich; spuszczały się zwolna na ziemię i porywając
inne w górę, wznosząc się i rozplywając po ziemi, jak
fale wzburzonego morza, uderzały o wały i fosy obozu,
wracały nazad lub przenosiły okopy. W tych kłębach
dymu i płomieni stała garstka ludzi skupiona około
opalonych chorągwi. Dusząc się w spiecu, z oczami
krwią nabiegłymi, z gromem na ustach, ściskając oręż
w dłoni, czekali — końca.

— Dajcie pokój strzelaniu — wołał na kozaków
Zółtareńko, ujrawszy ogień w obozie — nie męczcie
się, szable w pochwy, gołymi rękami ich weźmiem,
poduszają się sami. Zemsta za Berestecką! Palić tyra-
nów w ich własnym ogniu!!

Dym zakrył widok, Przyjemski rzucił się w tłu-
my nieprzyjaciela... Kozacy weszli na wały... Piechota
i artylerya koronna przestały istnieć.

Na drugi dzień stanęli pułkownicy kozacy Zółta-
reńko i Wysoczanin w obozie tatarskim i żądali w imie-
niu swego hetmana, aby sułtan wszystkich jeńców wy-
mordować rozkazał. Nie chciał pozwolić Nuradyn na
takie okrucieństwo, dopóki Kozacy nie zobowiązali się
zapłacić za każdą głowę według szacunku.

Po długim targu obiecali za krew Polaków 100.000
talarów i wszystkie łupy z Kamieńca, który wspólnie
dobywać miano²⁷). Do egzekucyi wyznaczono dziką
ordę Nohajców. Wyprowadzono 5000 jeńców na majdan

z skrępowanymi w tył rękami. Nohajce otoczyli ich dokoła, dobyli szabel i rzucili się na bezbronych.

Okrzyk zgrozy dobył się z piersi nieszczęśliwych. Szamocząc się rozpaczliwie z powrozami, rzucali się na oprawców, padali twarzą na ziemię; inni na kolanach pomocy Boskiej wzywając, wyciągali szyje, i tak ostatniej chwili czekali.

Krew lała się strumieniem. Nohajcy cali posoką oblani, mordowali drżącymi ze strachu rękami; wyciem dodawali sobie odwagi i siekli po gardłach, aby konający nie wołali *Jezus!* Pułkownicy kozaccy siedząc na koniach, biegali do koła majdanu i dodawali oprawcom otuchy.

Nuradyn wraz murzami, którzy mu na oczy to okrucieństwo wyrzucali, nie mogąc znieść krzyku ofiar i oprawców, uciekł do swego obozu.

Rzeź trwała blisko trzy godziny. Krzyk ustał, szakale tatarscy rzucili się na ciała jeńców i do naga ich obdarłszy uciekli. Taki był wstręt zbliżenia się do tego miejsca, że po odejściu nieprzyjaciela, ciała te długo niepochowane leżały.

Ten majdan pełen krwi, ta spalenizna w obozie pełna ludzkich kości, wyglądały, jak jedna wielka rana na ciele Rzeczypospolitej...

Przez następne trzy dni odbywały się rewizye w namiotach tatarskich za ukrytymi jeńcami. Kilku ocalało, jak Krzysztof Grodzicki, pułkownik piechoty, później generał artyleryi, przebrany przez ordę za Tatarą; pułkownik Korycki dostał się do niewoli krewnemu swemu Chamabet-murzy; Szaniawski Jan, przechowany od Tatarą, wróciwszy z niewoli, zakonnikiem został.

„Jak Polska Polską — pisze współczesny — nie uderzył w nią piorun straszniejszy“²⁸⁾.

Rana Rzeczypospolitej pod Batohem, była ciężką i krwawą. W okopach obozu leżało 20.000 trupów²⁹⁾;

12.000 piechoty, starego żołnierza, której kadry wystarczały za podwójną liczbę; kwiat młodzieży szlacheckiej i mnóstwo znamienitych i doświadczonych oficerów — strata niepowetowana.

Nigdy krwi tyle na jedném miejscu nie wylano, zbrodnia wołała o pomstę do Boga; i jeśli kiedy zły czyn wstrząsnął wyobraźnią ludu, jeśli jego sumienie tworzyło kiedy widma w miejscu, gdzie zbrodni dokonano, to Batoń był najstosowniejszem miejscem do tego.

Mówili ludzie, że w okopach obozu zrywał się nagle o północy krzyk: *Jesus!* a za nim szalony wicher. Krzyk był tak przeraźliwy i głośny, że kto go na miejscu słyszał, kostniał na śmierć; kto był za okopami, oniemiał i roku nie dożył.

Miejsce to stało pustkowiec, które ze zgrozą omiavano, a główni sprawcy téj zbrodni, stojąc za życia pod palcem Bożym, byli postrachem ludzi i po śmierci.

Opowiadano, że na pogrzebie Zoltareńki, kiedy ceremonie kościelne odprawiać zaczęto, uderzył piorun w trumnę jego, a potem w grób Tymoszka; sklep i kości rozrzucił, cerkiew zgorzała a w niej 400 ludzi²⁰).

Przypiski.

¹) Hammer Gesch. d. Osman. Reiches III. 348. Ten Grillo został powieszony przez Turków w marcu 1644. Patrz tamże.

²) Dogiel I. pag. 621, przytacza go w całości. W konstytucji roku 1650, znajduje się tylko aprobata „pewnego przywileju na indigenat“ bez wymienienia osoby, aby Lupula w obec Porty nie skompromitować.

³) Szajnocha. Dwa lata II. 94.

⁴) Szajnocha. (Szkice: Domna Rozanda) robi obie księżniczki córkami drugiej żony Lupula. Ale Lupul ożenił się z drugą żoną dopiero 1639 r. (Engel. Gesch. d. Moldau s. 267) a w takim razie miałyby starsza córka, idąc za męża w r. 1651 lat 5, a młodsza w r. 1651 lat 10 dopiero.

⁵⁾ Naima II. 264. Hammer III. 372.

⁶⁾ Gazette de France z r. 1652 str. 1153, zamieszcza pod dniem 15 listopada z Warszawy wiadomość, że „syn generała Chmielnickiego już po dwakroć bił swoją żonę, córkę ks. wołoskiego, wyrzucając jej postępek z wielkim wezyrem, gdy była zakładnicą i za taską wezryra chciała się wydostać na wolność. Szajnocha Szkice.

⁷⁾ Hammer III. ks. 51.

⁸⁾ Szajnocha Szkice. W liście Lupuła do Potockiego HWK. z d. 18 paźdz. 1651 (ze zbioru rękopisów Wiktora hr. Baworowskiego) podana między innymi wiadomość z Konstantynopola o wielkiem poruszeniu z powodu przyjęcia Chmielnickiego za syna przez Janczar-Agę, Kitaj-beja i Rektasz-Agę perswadujących mu, aby się w poddaństwo oddał cesarzowi. Błądzi jednak Szajnocha, kładąc to zdarzenie przed wyprawą berestecką, która się 28 września skończyła, kiedy list Lupuła jest 18 października

⁹⁾ Dyaryusz Oświecima str. 1225.

¹⁰⁾ Hammer III. ks. 51.

¹¹⁾ Jerlicz. Kochowski.

¹²⁾ Kochowski.

¹³⁾ Rudawski.

¹⁴⁾ Hammer III. ks. 52.

¹⁵⁾ Rpis Ossol. nr. 189 str. 572. Kopia listu hana do hospodara.

¹⁶⁾ Rudawski.

¹⁷⁾ Pamiętnik Jemiółowskiego str. 33. „Chmielnicki zamysłał syna swego z córką hospodara poswatać... i onegoż Tymoszka na stolicy wołoskiej osadzić... Dowiedział się o tém Kalinowski HPK., a chcąc go w tój imprezie uprzędzić, czyli tóż przeszkodzić, bo i sam sobie tego jako wdowiec życzył...

¹⁸⁾ Gazette de France z r. 1652 str. 1151, list z Warszawy 14 listopada 1652. Szajnocha Szkice.

¹⁹⁾ Pam. Alb. Radziwiłła, 2 czerwca 1652.

²⁰⁾ Kochowski.

²¹⁾ Kochowski.

²²⁾ Jerlicz, Rudawski.

²³⁾ Rudawski mówi, że Tatarów było 20.000; Jerlicz, że 70.000.

²⁴⁾ Rudawski.

²⁵⁾ Tamże.

²⁶⁾ Rudawski.

²⁷⁾ Pamiętnik Łosia do r. 1652.

²⁸⁾ Tamże.

²⁹⁾ Kochowski. Wieliczko Latopis. I. str. 110—113.

³⁰⁾ Jerlicz.

CZARNA ŚMIERĆ.

GEORGE SMITH

Jedną z wielkich klęsk, które za czasów panowania Jana Kazimierza Polskę dotknęły, była wielka mrowa zaraza (*mors nigra*) w r. 1652¹⁾.

Pojawiła się ona najprzód w kilku miejscach na Ukrainie wkrótce po bitwie pod Beresteczkiem. Mówili jedni, że z powodu niepochoowanych trupów, które tam wzdłuż drogi do Konstantynowa w liczbie 30.000 leżały; inni twierdzili, że powstała z głodu i nędzy pomiędzy ludem pospolitym, które od czasu buntów chłopskich, w czasie wyprawy beresteckiej, coraz bardziej się wzmagały.

Pomór posuwał się z wolna od wschodu na zachód. We Lwowie zjawił się w październiku, w Krakowie stanął dopiero w grudniu, a stamtąd rozszerzał się dorzeczem Wisły na północ.

Jesień była pogodna, ciepła służyły do gód, a zima, która zwykle zarazę zmraża, była wilgotna i nie zdołała jej powstrzymać. Szerzyła się przez całą zimę bez przerwy, ale słabo i niewiele ludzi zabierała.

Ludność patrzyła na to zupełnie obojętnie. Po miastach nie robiono żadnych przygotowań, aby się pozbyć tego gościa, który zazwyczaj po kilka lat w kraju bawiąc przerzucał się z miejsca na miejsce, ale od czasu do czasu nader gwałtowny przybierał charakter.

Ale któż się miał zająć opieką powszechnego zdrowia?

W wojennych czasach Wazów nauka a z nią i sztuka lekarska upadła. Lekarze polscy uczyli się wszyscy za granicą²⁾; obcokrajowcy sprowadzeni przez obie żony Władysława IV. nie znali natury kraju i nie mieli praktyki w tej chorobie. Doświadczenia i zasługi starych znakomitych lekarzy polskich XVI. wieku poszły w zapomnienie: szczegółowe ich instrukcye, jak się ma państwo, jak miasta, bogaci i ubodzy ludzie, przed i w czasie zarazy zachowywać, leżały odłogiem, nikt nie zwracał na nie uwagi.

Tradycya stariej sztuki lekarskiej przechowała się w apteczkach matron polskich, które je córkom swoim przekazywały. Medycyna przeszła odtąd w ręce kobiet, gdzie się aż do ostatnich czasów Rzeczypospolitej przechowała. Rzemiosło zżymało się na to wtargnięcie w swój zakres, umiejętność poglądała z politowaniem na te lekarki, niosące pociechę i pierwszą pomoc ubóstwu, bez względu na płeć i wyznanie, pod strzechy zbuntowanych Kozaków, w kąty żydowskie, do chat aryańskich... Ale leczenie to, jakkolwiek postępem nauki nieodpowiadało, przyniosło więcej korzyści krajowi, niż umiejętne traktowanie lekarzy, których było za mało, aby mogli ogólnej potrzebie odpowiedzieć i do których wieśniak nie miał zaufania.

Cnota, miłość kraju, a można powiedzieć, cały rozum narodu, przechowały się przez półtora wieku w sercu kobiety polskiej.

Ona jedna wśród wojen domowych i zawiści religijnych, trzymała w górze rozkrzyżowane ramiona Chrystusa, a kiedy później wśród ogólnego zaćmienia ziemi naszej, nie ujrzeć nic, okrom kilku jasnych błyskawic, nie słyhać nic, prócz odległych grzmotów, niedołączonych jęków i narzekania: działanie jój, jak rosa niepokazne,

zachowało nam to, co do dziś dnia dobrego w piersiach naszych pozostało.

To też dzięki kobietom, po dworach szlacheckich i w domach zamożniejszych mieszczan, trzymano się starych przepisów przeciw morowej zarazie: czyszczono powietrze kamforą, octem, kadzidłami i perfumami; potrzęsano chaty i gmachy wonnymi ziołami, kwieciem polkowém, różą, podróżnikowém liściem żółtój albo zwyyczajnej wierzby, skrapiano ściany octem, palono siarkę.

Jako prezerwatywy używano dryakiew wenecką, służbie dawano cynamon i gwoździki w wódce, ubogim czosnek i maślankę.

Skoro się powietrze pokazało, brano na przeczyszczenie, a zapowietrzonych bogatych leczono *holo Armena*, pigułkami *Ruffi Ephesu*, *Scodrio* i *Bezoarem*. Ubogim służyło kurze ziele, napój kornakowego lub omanowego korzenia w piwie, żucie nasienia lubczykowego, a przedewszystkiém dzięgielowy korzeń w winie w lecie, a w zimie z wódką. Używano też goryczki, bukwiowych liści i nogietka na kwaśno.

Ale te prywatne starania mało co się przydały w obec ogólnej obojętności i wszelkiego braku powszechnego i wspólnego działania po miastach, gdzie, jak wspomniałem nie robiono nic, aby zarazie przeszkodzić, gdyby się z wiosną zwiększyć miała.

Nie zważano na napomnienia starych i doświadczo-nych rajców; śmiano się z trwożliwych ludzi, którzy znakomite Umiastowskiego przepisy wprowadzić radzili.

Z początkiem wiosny r. 1652 pomór zupełnie ustawać zaczął. Zdawało się już, że niebezpieczeństwo minęło, kiedy nagle w maju powietrze po wielu miejscach odrazu z całą gwałtownością wybuchło i zaraz w początkach tak się srożyło zaczęło, że w Krakowie po 50 żydów

dziennie, w samym mieście po 100 chrześcian, a w okolicach do 250 ludzi tygodniowo umierało.

Na ciele zapowietrzonych występowały czerwone małe plamki, zwane morówkami, połączone z gorączką wewnętrzną. Ciało było czasem czerwone, czasem sine i krostami narzucone, ale nie zawsze: owszem, niebezpieczeństwo było największe, jeśli się morówki na zewnątrz nie okazały. Zresztą poznawano zarazę po ciężkim bólu głowy, po gorączce, skłonności do wymiotów, po ciężkiem oddechaniu, ponurém spojrzeniu, po braku snu, po ociążałości i zbyt niém spaniu, po guzach pod pachą, dymienicach, wrzodach czarnych i ognistych — to wszystko razem albo jedno z drugim albo pojedynczo było znakiem choroby³⁾.

Lekarze dawali na to szałwią i rutę w occie winnym a ogólna recepta, jaką się posługiwali, brzmiała:

Salviae unc. 1½ ruthae unc. 6½

In aceto vini opt. per horas 24 perco'lent

Addat. turbis contusi pulverisati unc. 1.

Post 24 horas separa acetum.

Usus mane jejuno stomacho.

Accipe aceti cochlear 1 adde teriacis opt.

ad quantitatem grani pisi majoris et sume

a'iquod horas ante cibum. Continue per alios

tres dies — poteris esse securus ab omni con-

tagio per mensem integrum. Infectus sumat

una dosi triplo p'us⁴⁾.

Ale to wszystko nie nie pomagało. Bogaci zaczęli uciekać we wszystkie strony, a w kraju pojawiał się niepokój tém większy, że niezwyuczajne zjawiska i niezwykły bieg natury, zdawały się gorsze nieszczęścia zapowiadać i napełniały przerażeniem zabobonne umysły.

Dnia 24 marca było wielkie zaćmienie księżycy, we dwa tygodnie potém widziano zaćmienie słońca. Wiosna i początek lata nie różniły się niczém od zimy.

W lipcu mgły, wiatry srogie, wichry z deszczem, pluta i zimnem, przymrozki aż do ś. Stanisława, a najbardziej gęsta, plugawa i zapowietrzona mgła, która z początkiem lata spadła na ziemię i całymi tygodniami po trzy godziny dziennie z rana leżała.

Od ś. Stanisława począwszy lał ciągle zimny deszcz, a potem panowały grady i grzmoty; rzeki zaczęły wylewać, woda w Wiśle równo z brzegami stała; ludzie po wsiach dla deszczów ciągłych siać i orać nie mogli⁵⁾.

„W całej Polsce⁶⁾ pokazały się oznaki ogólnego moru: choroby szkodliwe z petocyami, z ospą, z odra, dymienicami, gruzłami i karbunkułami; szkodliwe odejście od rozumu; mnogość myszy, żab, much, gadzin, które się z zatechłości rodzą: zwierzęta uciekały z jam, ryby gęsto pływały w stawach i rzekach.“

Prócz morowego powietrza panował głód, febry, gorączki, kwartanki, puchliny wątroby, zapalenia śledziony, upływ krwi z ust i nosa, ból głowy i żołądka — wszystko z nagłą i gwałtowną śmiercią⁷⁾.

Powietrze coraz bardziej się srożyło. Już handel i poczty zupełnie ustały⁸⁾, wozy z rozsadzonymi końmi, pełne podróżnych z zakrytą twarzą, przebiegały przez zapowietrzzone miasto. Gospody zamknięte, gromady ludu z opuszczonymi rękami błąkały się po ulicach, nie myśląc o niczem, jak o śmierci. Zniżonym głosem donosili sobie o nowych ofiarach, jak gdyby głośnym słowem bali się wywołać zarazę i zwrócić jej uwagę na siebie. Z każdej ulicy wychodził kondukt, ementarze obłożone trumnami, cały kraj wyglądał jak na pogrzebie. „Mówiono o zatrutych studniach przez żydów i rusinów, ludzie stawali przed domami szlacheckimi po 100 chłopów czekając, czy im co nie wyniesą: chodzili po wsiach, jak mary, a gdy głód dokuczał, kamienie jeść próbowali.“

Wzmagająca się ciągle gwałtowność zarazy doprowadzała ludzi do rozpacz i przemieniała bezwładne otrętwienie w szaleństwo, którego objawy były tém groźniejsze, że odejście od rozumu, było poniekąd symptomem téj choroby⁹).

Dnia 9 lipca spalono kilka czarownic w Mogile pod Krakowem, które, jak mówi współczesny, „się innych powoływały, co się z nimi czarami trudniły“¹⁰). Był to niezwyčajny wypadek w Polsce i nie można go stawiać na równi z podobnymi egzekucjami w sąsiednich Niemczech, gdzie były przez cały wiek XVII. na porządku dziennym. W Nisie n. p. na Szląsku kilkadziesiąt czarownic w tymże czasie spalono, znacznych osób, a piece na nie robili jak na wapno¹¹). Scherr (*Deutsche Kultur und Sittengeschichte*, str. 380) donosi, że w témże hrabstwie od roku 1640 do 1651, około 1000 czarownic zginęło.

W naszym kraju, który się zawsze taką humanitarnością wyszczególniał, wypadek podobny nadzwyczajnemu rozdrażnieniu umysłów przypisać należy.

Dziwne wizye, sny, zjawiska zaczęły grasować po kraju... Widziano morową dziewicę w rozmaitych postaciach, płynącą przez uroczyska, bagna i cmentarze wiejskie; widziano pochód śmierci, zwany *homen*, otoczony duchami zmarłych na zarazę ludzi i zwierząt, które się zewsząd doń zbiegały i wzięwszy na siebie postać pierwszego lepszego przedmiotu: padłego zwierzęcia, trupa ludzkiego, suchej gałęzi itp., odprawiały tańce do koła szkieletu śmierci, okrytej czarną płachtą i jadającej na wozie zaprzęgniętym dwoma wołami, własności pierwszego zmarłego kmiecia...

„W Korczynie, t. j. Nowem Mieście, zaszła plaga sroga na ludzi, że połowę miasta pokusy opętały. Mówiono, że to czary ruskie; inni mówili że to z dopustu Bożego. Dziwy broili wrzeszcząc srodze, aż ich

Bernardyni zakleli, aby tak nie wołali, i koło tych ludzi pracowali, uwalniając ich od czarów i pokus...¹²⁾.

Cała ludność rzuciła się do kościołów... Krzyże i figury po drogach stały oświecone dniem i nocą; ludzie modlili się gorąco, śpiewali i płakali.

Widziano żydów modlących się w kościołach katolickich. Lud rzucił się przed ołtarze Chrystusa, stamtąd do świętych patronów, a w końcu do Matki Boskiej. Pozostała z owego czasu modlitwa świadczy o dziecinnym zaufaniu i gorącej wierze, ale zarazem o rozpaczcy ludności.

— Miłościwa Panno, Przenajświętsza Maryo, Matko miłosierdzia, Królowo nieba i ziemi, módl się za nami grzesznymi. Wieleśmy winni Bogu i Synowi Twemu za grzechy nasze. Uproś przecie cokolwiek, a Ty sama nas karz miłościwie, jeśli woła Twoja, bo Syna Twego ciężka i nieznośna ręka!...¹³⁾.

Ale zaraza podniecana zbiegowiskami po kościołach, ciągłymi procesyami i nabożeństwami żałobnymi, coraz bardziej się wzmagała i coraz gwałtowniej się srożyła. Zdawało się, że już gorzej być nie może — tymczasem to był dopiero początek wielkiego nieszczęścia.

Wilgotny i gorący zaduch sierpniowy rozniecił nadzwyczajną zjadliwość powietrza. Każde dotknięcie, każde zbliżenie się do zapowietrzonego było śmiertelne; jabłkiem — jak pisze Albrecht Radziwiłł¹⁴⁾ — można się było zarazić. Umierał lekarz, ksiądz, grabarz, dzwonnik; nie było komu pielegnować żywych i umarłych chować. Mianowicie w ziemi chełmskiej, w województwie sandomierskiem i krakowskiem groziło niebezpieczeństwo ogólnego pomoru. Wszystko co żyło, było osłabione i nosiło w sobie zarody zarazy.

Ludzie padali jak muchy, stojąc lub idąc na drodze — sam wiatr zdawał się przewracać i zabijać¹⁵⁾. Nieczysta i brzydka mgła leżała bez ustanku na

ziemi, a od 15 sierpnia stała się w Krakowie tak gęstą, że jeden drugiego nie widział¹⁶). Zdawało się, że dłoń śmiertelnej zarazy przykryła to miasto na znak swojej własności. Trudno było w tej mgłę i tém powietrzu oddechać¹⁷).

Porzucono modlitwy i kościoły; lud całą masą zaczął uciekać w lasy, chował się po norach zwierząt, tulił się po puszczech, bojąc się spotkać jeden drugiego. Po miastach, miasteczkach i wsiach stały puste domy otworem, trupy leżały jak snopy, a gdy ludzie szukali mieszkań zwierząt, one do miast i wsi na żer ciała ludzkiego się rzucały¹⁸).

Pozostała na miejskim bruku ludność nie różniła się niczém od zwierząt, które się po pustych domach chowały. Wszystkie węzły rodzinne i stosunki społeczne stargane, groza religii znikła, natura ludzka zdziaczała. Bandy obojój płci oswojone ze śmiercią, rozpoczęły szalone orgie po kościołach, które im się najzdrowszém miejscem zdawały. Rozbestwienie i wściekłość ludzka przeszła granice zwierzęcej natury...

Krzyżacy — tak nazywano grabarzy z powodu białych krzyżów na czarnych płóciennych kamizelkach — dobywali mózg z głowy zapowietrzonych, i nim podwórza i drzwi majątniejszych ludzi smarowali¹⁹). Był to żart, którego skutków zazwyczaj oni naprzód doświadczali, a który im żadnej, prócz łupów z trumien, nie przynosił korzyści. Nie będę przytaczał więcej przykładów potwornej dzikości, wiadomo dobrze, do czego człowiek jest zdolny.

Tymczasem głodny lud, wałęsając się po lasach i puszczech, zaczął palić i rabować. Zbrojne bandy hultajów włócząc się po kraju, po kilku, po kilkunastu zbrojno i na koniach, napadały i rabowały dwory szlacheckie. Żołnierze z po za Dniepru opuścili samowolnie obóz i pod imieniem rozbitków z pod Batoha łączyli się z hultajami, wybierali stacye od chłopów i szlachty

nie dbając na uniwersały królewskie, które na nich 12 lipca 1642 wydano ²⁰). Czyścili powietrze — jak mówili — pałac dwory, wsie i miasteczka.

Lublin, Kalisz, Częstochowa, Ujście, Kęty, zupełnie zgorzały ²¹), w Krakowie kilkakrotnie pożary się pojawiły. Mnóstwo dworów i wsi spalono i zrabowano, mianowicie w województwie krakowskim, sandomierskim, poznańskim, kaliskim, sieradzkim, łęczyckim, ruskim, płockim, mazowieckim i w Prusiech, w ziemi dokrzyńskiej. Rabowano w województwie brzeskokujawskim, inowrocławskim i lubelskim, jak tego deklaracje województw na sejmie 1653 dowodzą. Ciągłe deszcze, powodzie i odłogiem leżące nieuprawione pola, dopełniły klęski, której szkód nikt obliczyć nie jest w stanie.

Około 28 października ustąpiło wreszcie powietrze z Krakowa, a w grudniu w całej niemal Polsce ustało. Ze Szląska, z Węgier, z pod Karpat i ze zdrowych miejsc, gdzie powietrze nie grasowało a ludność przystępu żydom i ubogim bronila, zaczęli się zjeżdżać do domu szlachta, księża i mieszczenie, zaczęto rachować stracony dobytek i pomarłych ludzi.

„Dnia 5 lutego 1653 — pisze współczesny świadek — była rewizya w Krakowie i na Kaźmierzu z rozkazu króla i królowej JMci przez p. Zacherle, aby wiedzieć, ile ludzi umarło powietrzem roku przeszłego. W Krakowie umarło 24.000 (inni twierdzili, że 26.000) na Kaźmierzu 1748 (od adwentu do 9 maja 1652 umarło 170, a od 9 maja do 21 września: 2578) na Stradomiu osobno 270, na Pobrzeziu, co ich grabarze chowali 120, okrom tych, co się sami chowali; także na Błoniu ich nie pisano. Żydów umarło w mieście ich żydowskim 3500, na Kleparzu 3000 ludzi umarło“ ²²). Sumę wszystkich zmarłych w Krakowie, o ile ich obrachować było można, podaje Goliński na 33.638 ludzi. Kochowski i Rzączyński podniósł ją na 36.000, Ru-

dawski na 40.000. Jan Markiewicz, ławnik krakowski, mówi tylko o 20.000²³⁾ ale zdaje się, że nie widział obliczeń; inni podają 30.000.

Ile ludzi w całej Polsce umarło, nie podobna nawet w przybliżeniu obliczyć. Widziałem kilka metryk kościelnych województwa krakowskiego, ale od roku 1648 do 55 brakuje spisów umarłych, Chodźko podaje, niewiadomo skąd, że w r. 1652 w Krakowie i okolicach umarło 139.000 ludzi. Że straty były nadzwyczajne, widać ze słów kanclerza Radziwiłła (*Memoriale* Alb. Radziwiłła, listopad 1652) „powietrze w Polsce wszędzie grasowało tak, że w niektórych miasteczkach ledwo sto ludzi żywych zostało.“ Mianowicie Pokucie, ziemia halicka i chełmska, Wołyń, Podole²⁴⁾, województwo bełskie, lubelskie, sandomierskie i krakowskie ogromne straty w ludziach poniosły.

Zaraza trwała w niektórych miejscach aż do 1655 roku. W roku 1653 grasowała w Toruniu i Gdańsku (gdzie 11.600 ludzi umarło²⁵⁾). W Sieradzu w r. 1654 umarło 2000 mieszkańców, w Poznaniu jeszcze się w r. 1655 pokazała²⁶⁾.

Od r. 1348, kiedy czarna śmierć pierwszy raz wtargnęła do Polski, zaraza była bardzo częstym gościem. Przychodziła, jak twierdzą kronikarze, najczęściej z Węgier lub powstawała z głodu i złej żywności. W czternastym wieku srożyła się sześć razy, w piętnastym dziewiętnaście, w siedemnastym panowała w latach 1601 — 1603, 1623 — 25, 1627 — 32, 1637 — 39, 1641, a zawsze niemal po kilka lat²⁷⁾. Klęski, jakie prowadziła za sobą, były ogromne. Za Kazimierza W. zabrała połowę ludności; a ile obrachować można, to od r. 1348 do 1655 miała ją Polska przez 77 lat u siebie.

Ona to i napady tatarskie, zabierając ludność i niszcząc pracę, nie pozwalała Polsce wzrósć w siłę i dobytek, zagospodarować się, ustalić węzły społeczne:

ona niszczyła najpierwszy warunek cywilizacji: nagromadzenie ludności.

Ale w poprzednich wiekach starano się usunąć następstwa zarazy, a nawet zapobiegać jej szerzeniu. Kazimierz W. murował Polskę i można niemal z pewnością twierdzić, że wszelkie budowy, które przedsiębrał, były spowodowane głodem, jakie ta trzykrotna klęska za czasów jego panowania na Polskę spowodowała.

Złoty wiek potrafił walczyć ze zarazą²⁸). Znakoomite przepisy Umiastowskiego mogłoby dziś jeszcze zawstydzić niejeden urząd sanitarny, co nie wie, jak się opiekować publicznym zdrowiem. To też pomór był słaby i prócz roku 1548, w którym, jak mówi Bielski, 200.000 ludzi umarło, nie wiele szkody spowodził. Ale za panowania Wazów oświata upadła, zabrakło ludzi samodzielnego badania, mało ceniono nauki przyrodnicze, rozum publiczny stępsiał, nie umiano korzystać z doświadczeń i rozumu przodków, a gdy nadeszło to olbrzymie nieszczęście, Rzeczpospolita była bezwładną i ta bezwładność była powodem, że ta klęska elementarna wywarła tak fatalny wpływ na dalsze losy kraju.

Porównując działanie Rzpltej w roku przed zarazą z latami po zarazie, niepodobna nie dostrzedz, że stan umysłowy kraju był osłabiony. Być może, że i inne przyczyny na to wpłynęły — ja główną przypisuję zarazie.

Wielkie wojny, mimo strat jakie za sobą prowadzą, mogą być nieraz dźwignią kultury i stopniem do uszlachetnienia ludzkości. Zmuszają naród do wydobycia wszystkich sił, budzą go z uśpienia i duchowego lenistwa, krzeszą rozwagę i dowcip, podniecają odwagę i przedsiębiorczość, popychają do wynalazków, zmuszają do ustępstw, kształcą pojęcie prawa, łagodzą i ustalają stosunki, a nawet przez samą pamięć wspólnie prze-

bytych trudów i niebezpieczeństw spajają naród na wewnątrz i utrwalają przyjaźń z sąsiadami.

Ale kiedy do kraju wtargnie nieprzyjaciel, wobec którego naród czuje się bezwładnym i bezbronnym; kiedy siły ludzkie i rozum, jaki ma w zapasie, na nie się nie przydadzą; wtedy opuszcza ręce, popada w obojętność albo dziczeje.

Umysł, co się wysila na próżno, karleje, dowcip i energia tępieje, siły pojedynczych się zrywają, uczucie samowiedzy i pewności siebie znika, ogół staje się bojaźliwym, uznaje władzę natury i ubiera ją w nadprzyrodzone potęgi; traci wiarę w siebie i tworzy sobie zawsze fałszywe pojęcie o Bogu. Wspomnienie klęsk, uczucie zawisłości i myśl, że lada chwila wszystko stracić można, odbiera narodowi wiarę w własne siły, napełnia go nieufnością do instytucyi i społeczeństwa swego, wyradza niepewność stosunków i odbiera chęć do pracy — osłabia umysł i wolę i jest powodem, że każdy nieprzyjaciel jest mu straszny i wszystko zda się mu być lepszym i rozumniejszym od niego.

Stąd poszło, że oprócz straty w ludziach, ogólnego zubożenia i powszechnego głodu, rok 1652 zostawił na umyśle Polaków ślady, które się nie prędko zacierały.

Przypiski.

1) O powstaniu i szerzeniu się powietrza. Patrz Rękopis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 530, 567, 579, 589, 591.

2) Gąsiorowski II. 98.

3) Seb. Petrycy. Instrukcja jak się sprawować w czasie moru.

4) Rpis bibl. Uniw. we Lwowie, 2. C. 11. zawiera zapiski kupieckie i ważniejsze wypadki Jana Markowicza pod rokiem 1652.

5) Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 585, 571, 579.

6) Rzączyński Hist. nat. str. 375. Eodem anno, qua late Poloniam pervagata lues etiam Ukrainam corripuerat.

7) Rękopis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 583.

8) Memoriale. Albr. Radziwiłła, wrzesień 1652.

9) Seb. Petrycy.

10) Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 583.

11) Tamże.

12) Tamże. Nr. 580. 574.

13) Tamże. Nr. 572.

14) Memoriale. Wrzesień 1652.

15) Kochowski pod rokiem... Rzączyński str. 375.

16) Rękopis 189 str. 579.

17) Tamże.

18) Kochowski ad an.

19) Kochowski ad an.

20) Kochowski. — Rękopis Ossol. Nr. 189 str. 581.

21) Kopia uniwersału. Tamże str. 586.

22) Rękopis 189 str. 616.

23) Pamiętnik Lwowski III. str. 200.

24) Dla czego Chmielnicki, gdy wojsko jego ciężką zarazą trapiłone było, musiał odstąpić od oblężenia Kamieńca, gdzie według Cellarego, mało co pozostało mieszkańców. Gąsiorowski II. str. 74.

25) Tamże str. 620. W Gdańsku powietrze się srożyło, po 200 ludzi marło; przecież Gdańszczanie nic nie uciekali. Także i w Polsce po różnych miasteczkach i wsiach się odnowiło — także i w Wilnie i koło Krakowa; w samym mieście go nie było. — Dann Topog. v. Danzig str. 200 — Cerneke das verpestete Thorn 16 — 18.

26) Gąsiorowski II. str. 98.

27) Do obrachunku używałem dat zebranych przez Gąsiorowskiego II. 98.

28) Jeszcze Zygmunt III. wydaje rozkazy dotyczące się publicznego zdrowia, przeciw zarazie r. 1592. Grabowski Star. wiad. o Krakowie str. 80.

1911

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

WYPRAWA ŻWANIECKA.

LIBRARY OF THE
MUSEUM OF NATURAL HISTORY

I. Sprawa wołoska.

W roku 1653 poczęła się wojna wołoska, dla Rptéj niepomysłna, dla kozaków oplakana, i niebardzo szczęśliwa dla skonfederowanych książąt: siedmiogrodzkiego, multańskiego i wołoskiego hospodara.

Turcyja, na której terytoryum połowa téj wojny się toczyła, nie była w stanie brać w niéj wielkiego udziału; cesarz Ferdynand III. szczęśliwie się z niéj wywinął, a Moskwa nie będąc należycie uzbrojoną, dopiero w roku następnym do boju ruszyła.

O powodach do téj wojny rozmaicie — pisze Rudawski — mówiono, a przebieg jéj, z rozmaitych względów, które się w opowiadaniu niniejszém uwydatnią, historycy nasi pobieżnie traktowali. A jednak wojna ta wstrząsnęła całym wschodem Europy, a chociaż skończyła się na razie ową znaną expedycją żwaniacką, po której tylko wzgardliwe i nieprzyzwoite przysłowie pozostało w ustach naszego narodu; to przecież przebieg jéj jest bardziej pouczający, niż innych wojen, a skutki okazały się ciężkie, tém cięższe, że nie zwracano na nie uwagi.

Powodem do téj wojny były zabiegi Chmielnickiego, który chciał dla swego domu pozyskać gospodarstwo wołoskie. W tym celu czernił i oskarżał w Porcie otomańskiéj hospodara Lupula, obiecywał sułtanowi

poddaństwo; obiecywał Turkom Kamieniec a nawet całą Polskę, byleby mu oddano Wołoszczyznę. Przekupywał urzędników Porty, brał udział w buntach janczarów przeciw wezyrom, którzy jego życzeniom niesprzyjali, słowem, próbował wszystkiego, byle dostać to księstwo, do którego chciał przyłączyć Ukrainę i stać się z obieralnego hetmana kozackiego dziedzicznym lennikiem Porty na obszarze, równającym się niemal połowie Polski.

Porta przyjmowała chętnie jego poddaństwo i zaręczenia wierności; wezyrowie i urzędnicy tureccy brali chętnie pieniądze — ale lennik taki potężny, o którym mówiono, że może mieć 300.000 wojska na rozkazy, zdawał się Turkom za nadto silny, iżby go księstwem udziałnym wzmacniać mieli. Z drugiej strony pieniądze i coroczne podatki, jakie Chmielnicki w celu osiągnięcia gospodarstwa sypał w Konstantynopolu, zanadto były pożądane, aby się ich pozbywać chcieli. Utrzymywali go więc w ciągłej nadziei a nie dawali nic.

Hetman kozacki widząc, że tym sposobem u Porty nie wskóra, wyszukał innej drogi i postanowił — ożenić syna swego Tymofieja z córką gospodarza Lupula. Bronił się długo i wszelkimi sposobami gospodar od tego poniżającego i niebezpiecznego związku, ale gdy go Chmielnicki raz i drugi raz z Tatarami najechał i zrabował, wtedy widząc, że go Porta bronić nie chce i nie może, zgodził się na to małżeństwo.

Wiedział on dobrze, że stary Chmielnicki za pomocą tej koligacji chce sobie ułatwić zabór Wołoszczyzny, i rachuje na jego śmierć, aby wówczas skarby jego zabrać, a gospodarstwo Tymoszkowi, synowi swemu, zapewnić: myślał więc, jakby w inny sposób zaspokoić Chmielnickiego i zabezpieczyć siebie i swój dom przed chciwością hetmana kozackiego. Liczył już lat 62 i miał z drugiego małżeństwa małoletniego

syna, któremu chciał gospodarstwo i bogactwo swoje w spokoju pozostawiać.

W takich warunkach powstał w jego głowie plan, aby Chmielnickiego zaspokoić kosztem swego sąsiada Mateusza Bassaraby, gospodarza i wojewody mлтаńskiego¹⁾. Skłaniały go do tego inne jeszcze powody. Lupul z Bassarabą byli od dawna wrogami na śmierć i życie. Przyczynę do tój obopólnej nienawiści dał pewien Grek, Kurt-Celeby, który miał wielkie u Porty znaczenie, i wyłudzał od obydwóch gospodarów pieniądze, raz na tego, to znów przeciw drugiemu intrygując. Gospodarowie dowiedzieli się o tём, podali sobie ręce i kazali tego Greka w Konstantynopolu powiesić, zapłaciwszy za to Baysam-baszy 40.000 talarów. Lupul dał całą sumę, spodziewając się, że mu Bassaraba połowę zwróci. Ale ten pomimo upomnień, nie chciał oddać 20.000 talarów, i śmiał się z Lupula, że za powieszenie Greka, którego do swoich intryg używał i przepłacał, jeszcze 40.000 talarów dopłacił. To tak zmartwiło i rozdrażniło Lupula, że od tego czasu stał się śmiertelnym wrogiem Bassaraby i przemyślał nad tём aby go gospodarstwa pozbawić²⁾. Pieniędzmi i intrygami doprowadził już raz do tego, że mu sułtan Murad, za namową kajmakana, oddał gospodarstwo mлтаńskie. Wtedy zebrał wojsko, aby objąć w posiadanie nowy nabytek, ale pobity na głowę przez Bassarabę, ledwo sam do swoich Wołoch powrócił. Protektor jego kajmakan, dał głowę za tę sprawkę, a Bassarabę na nowo na gospodarstwie potwierdzono.

Pomiędzy papierami, które Lupul w ucieczce pozostawił, znaleziono listy Antoniego Grillo, weneckiego dragomana, którego Bassaraba jako agenta w interesach swoich przy Porcie używał i dobrodziejstwami obsypał, a który go w porozumieniu z Lupulem zdradzał. Grillo dowiedziawszy się, że jego zdrada wyszła na jaw, przerzucił się stanowczo na stronę Lupula, a ten potrze-

bując jego pomocy i obawiając się jego zdrady, musiał się z nim spokrewnić i obiecał mu córkę młodszą Rozandę dla syna³). Wkrótce potem, w 1642 r. wyteżył wszystkie starania i wydał dużo pieniędzy między Moskali i Kozaków, aby Turcy twierdzę Azów, a on Multany dostał, bo mu tak wielki wezyr obiecał. Ale gdy Turcy Azów zajęli, a wołoscy agenci o Multany prosili, odpowiedział im groźnie wezyr: że Azów bronia, a nie staraniami Lupula zajęto⁴).

Pomimo tego ciężkiego zawodu nie przestał Lupul intrygować i płacił niezliczone sumy, z których sobie agenci i urzędnicy Porty stałe pensye robili.

Nikt lepiej od nich nie umiał wyłudzać pieniędzy. Jak tylko gospodarowie przestali składać upominki, zaraz wezyr kazał wezwać do siebie na rozmowę jakiego exhospodara albo znakomitego Greka, który się o gospodarstwo ubiegał, czynił mu obietnice i brał od niego podarunki. Skoro się o tém mołdawscy albo wołoscy agenci dowiedzieli, donosili natychmiast swoim panom, aby posyłał pieniądze. Zdarzało się nieraz, że i sami wielcy wezyrowie nieprzyjaźń między gospodarami podsyćcali udając, że jeden pod drugim dołki kopie i chce go tronu pozbawić⁵).

Tym sposobem oprócz zwyczajnego trybutu, płacili obaj gospodarowie ogromne sumy. Bassaraba płacił 130.000 talarów, prócz zwyczajnych prezentów, które Porcie oddawał, i nadzwyczajnych, które także płacić musiał, podczas gdy dochód jego cały wynosił 350.000 talarów. A jednak płacił mniej, niż Lupul, który nie tylko swoim protektorom i innym Turkom, ale i najznakomitszym Grekom dawałienne deputaty w pieniądzech, w mięsiwie, w świecach i t. p. Opłacał oprócz tego biednego wojewodę Alexandra, aby się przeciw niemu nie ruszał. Wielkie dochody pobierał od niego były holenderski poseł w Konstantynopolu Korneliusz Haga, pierwszy jego agent przy Porcie, którego

miejsce zastąpił później dragoman wenecki Grillo. Około Wielkanocy i Nowego Roku posyłał Lupul co rok swoim poplecznikom 6000 talarów. Wszyscy niemal znakomitsi Grecy mieli synów, braci i krewnych w służbie u Lupula jako oficerów i tajnych radców. Tym sposobem przeciągnął ich podstępny Arnauta, żeby Bassaraby nie bronili i o gospodarstwo, ani dla siebie ani dla kogo innego zabiegów nie czynili.

Dziwiono się jego bogactwom, pomimo tylu wydatków. Patriarcha konstantynopolitański dostawał od niego rocznie 5 do 6000 talarów. W r. 1642 wysłał był 40.000 talarów jałmużny patriarsze jerozolimskiemu, a w Konstantynopolu kazał kupować dom za domem dla siebie i wiele pieniędzy za nie wydawał, chcąc Turkom pokazać, że ze skarbami swymi uciekać nie myśli, jak to inni gospodarowie robili; ale zamieszka w Konstantynopolu, gdyby go z gospodarstwa złożono. Doktor Lupula, Skogardy, donosił rezydentowi cesarskiemu, że gospodar ma dwa miliony dukatów w gotówce i drugie tyle w klejnotach. Musiał być nadzwyczajnie bogatym, nim jeszcze dostał się na gospodarstwo, bo dochody z jego dóbr gospodarskich, z dodatków i ceł, tylko 400.000 talarów wynosiły, z czego 75.000 samemu sułtanowi dawać musiał^o).

Takie bogactwa miał Lupul w r. 1643, które rok rocznie pomnażał, i taką zawziętość na Bassarabę, którego chciał gospodarstwa pozbawić.

Pomimo tego, ani jego podarki, ani intrygi na nie się nie zdały. Porta nigdy gospodarów bogatych nie ruszała, jeżeli tylko byli wierni i nie łączyli się z obcymi monarchami. Polityka turecka trzymała się w tém zasady Tyberyusza, aby ze wrzodów swego ciała sytych much nie zganiać, iżby nowe głodne nie nadleciały. Rachowali téż i wezyrowie, że w razie oddania gospodarstwa nowemu a biednemu księciu, ten naprzód siebie będzie się starał zbogacić i będzie ssać poddanych

bardziej, niżli zasiedziali i bogaci gospodarowie, zaczęłyby ciągle skargi do sułtana nadchodziły. Nie chciano też łączyć obu gospodarstw w jedną rękę, bo potężniejszy gospodarz ani Porty by się nie bał, ani podarków nie płacił. Tak więc i dla ottomańskiego państwa i dla wezyrów wielkich było daleko korzystniejszym, nie ruszać gospodarów takich, jak Lupul i Bassaraba, którzy rok rocznie tak bogate podarunki posyłać byli w stanie.

Przekonawszy się o tém Lupul, zaprzestał na jakiś czas intryg, ale o nienawiści nie zapomniał, i teraz widząc łakomstwo Chmielnickiego na swoje księstwo, postanowił zaspokoić go gospodarstwem Bassaraby.

W tym to celu jeszcze na weselu córki swój z Tymoszkiem, zaproponował Chmielnickiemu przez tegoż Tymoszka ustną rozmowę, której treścią miało być: przeprowadzenie zgody z Polską i osadzenie Tymoszka na gospodarstwie multańskim. Opowiadano, że małomowny nowożeniec uderzył wówczas o szablę i zawołał: „Dopóki ta szabla przy mym boku, nie przestanę tępić Lachów. Na drugi projekt godził się chętnie i pozwolił sobie głośniejszą przechwałką, bo gdy przy obiedzie rozmawiano o Bassarabie, on rzekł: „Potrafię ja z moim ojcem sprawić u Porty, że mi oddadzą ziemię multańską“ *) co naturalnie do Bukaresztu doniesiono.

W kilka tygodni po weselu obesłał Tymoszek hospodara poselstwem, aby mu pozwolił schronić się w Jassach przed dżumą, która na Ukrainie panowała. Niewątpliwie w czasie tej bytności Tymoszka prowadzono dalsze układy, ale bez wiedzy i przyzwolenia starego Chmielnickiego. Jeśli bowiem Tymoszek chętnieby przyjął był od swego teścia gospodarstwo multańskie, to staremu hetmanowi wcale na odległych Multanach nie zależało.

On chciał przyłączyć Wołoszczyznę i dla tego w tym samym czasie, kiedy jego syn wchodził w plany

hospodara wołoskiego, on korzystając z niezadowolenia Porty z Lupula, i z krytycznego położenia, w jakim się Turcyja wówczas znajdowała, wysłał w grudniu (1652) list do wielkiego muftego, w którym obiecywał Porcie 40.000 ludzi ze swój, jak mówił, 300.000nej armii na pogneńbienie kozaków dońskich, a wkrótce po tym liście wysłał do Stambułu wielkie poselstwo z prośbą o inwestyturę i oddanie mu jednej części Wołoszczyzny.

Posłów przyjęto z wielkimi honorami, dano im kaftany, bębny, chorągiew i dyplom dla hetmana, w którym sułtan potwierdził go we wszystkich dotychczas przez Kozaków opanowanych ziemiach, ale o Wołoszczyźnie nie wspomniano⁸⁾.

Lupul dowiedział się o tém poselstwie i widząc, że hetman kozacki nie przestaje myśleć o Wołoszczyźnie i niczém od swoich planów odwieść się nie da; czując nad głową swoją ciągle niebezpieczeństwo, postanowił teraz oddać Tymoszkowi swoją Wołoszczyznę, a Bassarabie odebrać Multany i tam się przenieść⁹⁾.

Bassaraba dowiedział się natychmiast o tym nowym planie Lupula i dał znać o tém księciu siedmiogrodzkiemu, żądając od niego pomocy w razie najazdu Kozaków i Wołochów. Rakoczy obowiązany był bronić Bassaraby i obiecał dopełnić swego obowiązku¹⁰⁾.

Ta obietnica Rakoczego była powodem nowój zmiany w planach Lupula. Widząc, że w każdym razie przyjdzie do wojny z Siedmiogrodem, postanowił wypędzić Rakoczego, zająć dla siebie księstwo siedmiogrodzkie, brata swego osadzić w Multanach, a Chmielnickiemu oddać Wołoszczyznę¹¹⁾. W tym celu wszedł w układy z Ferdynandem III za pośrednictwem palatyna Wesseliniego i zaprosił do współdziałania Siawusza, baszę budzińskiego¹²⁾.

Ferdynand, zdaje się, słuchał chętnie propozycyi, która dom Rakoczych pogneńbić miała — ale stary Siawusz basza, odebrawszy propozycyją Lupula, posłał listy

jego, a raczej sprzedał je, Rakoczemu i Bassarabie¹³⁾. Książęta ci, mając teraz w rękę piśmienne dowody, wysłali bogate prezenta Siawusz baszy, prosząc go, aby się starał ten zamach odroczyć, dopóki się nie przygotują i nie napadną sami na Wołoszczyznę. Basza obiecał i — odesłał ich listy Lupulowi.

Lupul wysłał zaraz nowe poselstwo do cesarza Ferdynanda z bogatymi podarunkami, który za radą Wesseliniego wysłał greckiego biskupa z Tihany, Makri Padori, do Lupula, aby się z nim umówił o czas, miejsce i ilość posiłków przeciw Rakoczemu. Ubezpieczony z tej strony Lupul, odsyła Rakoczemu listy, które mu Siawusz posłał i wymawia mu zdradę i praktyki z Turkami przeciwko sobie. W odpowiedzi na to odsyła mu Rakoczy jego własnoręczny list do Siawusza. Lupul nie mało tym przestraszony udaje skruchę, woła do siebie swego kanclerza, zapewnia tego naprzód, że jeżeli miał jakie złe zamiary, to teraz od nich odstępuje, i wysyła go z tym do Siedmiogrodu, aby Rakoczego załagodził¹⁴⁾.

Wielki kanclerz czyli, jak ten urząd Wołosi nazywali, wielki logofet¹⁵⁾ Lupula, Stefan Görgicze z Roketsun Metianszkoj, syn Stefana Rékázeni¹⁶⁾ był szwagrem Bassaraby, i żył w bardzo dobrych stosunkach z rodziną Rakoczyców. Stanowisko jego na dworze wołoskim świadczy o jego niezwykłej zręczności, jeżeli nie jest dowodem chytrłości i zręczności samego Lupula. Tym razem jednak wpadł Lupul w swoje własne sidła.

Wielki logofet powrócił z Siedmiogrodu pozornie z najlepszym skutkiem i przywiózł od Rakoczego zapewnienia spokoju wraz z napomnieniem dla Lupula, aby nadal lepiej stosunki sąsiedzkie zachowywał. Lupul zaufał swemu kanclerzowi i dał mu nawet 60.000 dukatów z rozkazem werbowania żołnierzy, którzy mieli stać nad Dniestrem¹⁷⁾. Tymczasem Görgicze będąc u

Rakoczego, przekonał się naocznie o zamiarach Lupuła względem swego szwagra i dał się wciągnąć do związku przeciw swemu gospodarowi. Rakoczy obiecał mu, że po wypędzeniu Lupuła, on, Görגיעze, na gospodarstwo wyniesiony zostanie. Pokazał mu Rakoczy przy tej sposobności firman cesarski z r. 1651, który mu nakazywał wypędzić Lupuła a z którego dotąd nie zrobił użytku.

Powróciwszy do Jass, wciągnął Görגיעze do spisku przeciw Lupułowi bogatego bojarzyna Czingulego i spatarę t. j. hetmana wołoskiego. Wszyscy trzej połączyli się przysięgą z Rakoczym, aby Lupuła wypędzić a Stefana Görגיעze na gospodarstwie osadzić. Ułożono komunikację z Rakoczym, za pośrednictwem kwiatów, które księżna siedmiogrodzka kanclerzynie wołoskiej posyłała, którymi się ta, w celu odwrócenia podejrzeń z gospodarową dzieliła. Tymczasem i wojsko (6000 kurtanów, stojących nad Dniestrem) zebrane za pieniądze Lupuła¹⁹⁾ stało na usługi kanclerza, który się spodziewał, że wielu oficerów i bojarów wołoskich chętnie się zgodzą na tę zmianę gospodarza. Rzecz całą prowadzono samotrzeć i w największej tajemnicy, chodziło bowiem o to, aby samego Lupuła zręcznie pochwycić lub zabić.

Kiedy już wszystko było gotowe, wyciągnął Rakoczy ów firman sułtański z r. 1651, którym mu Lupuła wypędzić kazano, wysłał posła do Jana Kazimierza z uwiadomieniem o swoich zamiarach, a do Lupuła powiernika swego Jana Barosza, z dwoma beczkami najlepszego węgierskiego wina w podarunku. Ten Jan Barosz, bardzo dowcipny i wesoły człowiek, dobrze znany i bardzo lubiany na dworze Lupuła, miał rozkaz zabawiać Lupuła i niedopuszczać, aby wyjechał na polowanie, na które zwykle kilka tysięcy ludzi brał ze sobą. W ślad za tym Baroszem wyruszył do Wołoszczyzny wódz siedmiogrodzki Jan Kemeny na czele kilku

tysięcy ludzi w największej tajemnicy, bez rady i wiedzy stanów królestwa wysłany z rozkazem, aby Lupuła z nienacka napadł i pochwycił¹⁹⁾.

Przezorny Görgicze, który wraz z Baroszem nie odstępował swego hospodara, obawiając się zdrady, odjechał dniem przed zamierzonym napadem, pod pozorem, że mu żona zachorowała do swego zamku, i zabrawszy żonę i dzieci uciekł do obozu Kemeniego, który się nocą, pośpiesznym marszem do rezydencji Lupuła zbliżał.

Nie omyliły logofeta przecucia, bo gdzie chodzi o dochowanie tak niebezpiecznego sekretu, tam każdy trzeci spółnik zdrajcą.

Zaledwie odjechał, zdradził go bojar Czinguli. Odmiennym charakterem wypisał wszystkie sprzysiężonych zamiary i posłał to pismo przez nieznanego człowieka do najbliższego klasztoru. Zakonnicy wysłali je coprędzej do Lupuła. Ten poznał pismo Czingulego i każe go wołać do siebie. Bojar przybywa wraz z synem, na kolanach powtarza co napisał i prosi o miłosierdzie. Gospodar morduje obu własną ręką, wysłał rozkaz uwięzienia Görgiczego i każe wołać spatara: przebija tego ostatniego, nie dawszy mu przyjsć do słowa, każe trupa psom wyrzucić na dziedziniec i wsadziwszy żonę i dzieci i skarby na koń, ucieka bocznymi drogami nad Dniestr.

W sześć godzin później²⁰⁾ przybywa Kemeny i Görgicze do Gyaz Vasar i znajdują pustki w zamku i trzy trupy sprzysiężonych.

Nie czekając na posiłki mołdawskie, które się z nimi w drodze złączyć miały, ruszają zaraz w pogoń za hospodarem. Wojsko węgierskie, idąc głównym traktem, zabiera w drodze jego wozy, a sam Kemeny na czele strzelców, biegnąc najkrótszą drogą, dogania go nad Dniestrem w chwili, kiedy hospodar przeprowiał

się na promach na drugą stronę rzeki. Dają ognia do uciekających, najmłodszy brat Lupuła trafiony w lewe ramię, pada raniony, reszta przeprowia się szczęśliwie i ucieka do Kamieńca²¹).

Ulokowawszy rodzinę swą w Kamieńcu i napisawszy list do hetmana w. kor. z prośbą o pomoc²²), pospieszył Lupul zaraz do swego wojska nad Dniestrem i ruszył za Kemenim, który się tymczasem z mołdawskimi posiłkami połączył. Spotkali się pod Starłokiem, gdzie Lupul na głowę pobity i raniony, ratował się szybkością konia i przeprowiwszy się pod Soroką przez Dniestr, uszedł do zięcia swego do Raszkowa²³). Sprzymierzeni weszli 6 kwietnia do Jass i Stefana Görgicze hospodarem ogłosili²⁴).

II. Bitwa nad Jałowicą.

Stary Chmiel nie brał w tej sprawie zupełnie udziału. Gotował on się do wielkiej rozprawy z Polską, stawiał armie, układał się z Tatarami i Turcyą — ale synowi swemu pozwolił się w krwawą politykę zabawić. Jak stary lis przypatruje się z nory na zabawy młodych, tak on patrzył na zabiegi Tymoszka i cieszył się, gdy widział jaki skutek. Dowiedziawszy się jednak o wypędzeniu Lupuła, postanowił korzystać z tego wypadku i spodziewając się, że Porta zechce ukarać wszystkich trzech książąt bijących się ze sobą, wysłał poselstwo do Konstantynopola z prośbą, aby u sułtan dał Multany i Wołoszczyznę.

Nie było lepszej i stosowniejszej chwili. Stosunki Lupuła z Ferdynandem i jego zaborcze plany przeciw Bassarabie i Rakoczemu, nie mogły się nie podobać Porcie, gwałt zaś na Lupulu przez obu książąt dokonany i samowolne wyniesienie Stefana Görgicze, nie mogła puścić bezkarnie.

Tym razem powiodło się Chmielnickiemu. Wielki wezyr Mohamed Derwisz-basza zajęty wojną z Wenecją i intrygami seraju²⁵⁾, nie był w stanie własnymi siłami ukarać Bassaraby, i dla tego też jak najchętniej wysłuchał próśb hetmana. Wysłany poseł kozacki w orszaku 16 osób, wprowadzony przez Osman-czausza, otrzymał posłuchanie dnia 12 kwietnia²⁶⁾. Oddano Chmielnickiemu i Multany i Wołoszczyznę z warunkiem opłacania haraczu takiego, jak poprzednicy; hanowi kazano połączyć wszystkie ordy z Kozakami przeciw królowi polskiemu, który się do ostatecznej rozprawy z Chmielnickim gotował; Turkom zaś osiadłym nad granicą, dozwolono posiłkować Kozaków²⁷⁾.

Nie dosyć na tém: stary i szczwany lis, hetman kozacki, przeprowadzając tajemnie swoje plany w Konstantynopolu, puścił wodze zapędem swego syna i patrzył na nie chętnie, w nadziei, że ten posiłkowany pieniędzmi i powagą Lupuła, naprzód Bassarabę z Multan a potem samego Lupuła z Wołoszczyzny wypędzi i skarby teścia zabierze.

Tymofiej Chmielnicki stał nad Dniestrem w 16.000 gotowych ludzi, gdy Lupul pobity pod Starłokiem stanął w jego obozie²⁸⁾.

Natychmiast przechodzą obaj Dniestr i Prut i wpadają do Wołoszczyzny. Wołoscy bojarzy i wojsko wołoskie odstępuje Stefana, a chłopstwo zaczyna mordować Siedmiogrodzian i Mołdawian, którzy się po całym kraju na rabunek rozbiegli. Kemeny pobity pod Koprinkau cofnął się w góry i przebywszy z trudnością wezbrane rzeki, stanął w Beretz²⁹⁾ i palił, rabował i mordował aż po Tataros. Tymofiej robił to samo: goniąc przed sobą Stefana Görgicze do Multan, pustoszył po drodze ogniem i mieczem kraj, który do niego miał należeć³⁰⁾.

Nieszczęśliwa Wołosza wyglądała jak na tatarskim szlaku: lud po lasach, sioła i miasteczka w ogniu,

klasztory i zamki pełne ludzi pod bronią, którzy od obcych i od swoich jednako bronić się musieli.

Wysłana deputacya do wielkiego wezyra, złożona z bojarów Duraka i Warterysa, przedstawiała w Stambule nieszczęścia kraju, swawolę Kozaków, ubóstwo i niedołęstwo Stefana Görgicze i prosiła o przywrócenie Lupula³¹⁾.

Ten tymczasem razem z Tymofiejem Chmielnickim gonił jak wspominałem, Stefana, który w 2000 ludzi cofał się do Multan. Na granicy multańskiej stał spartar Bassaraby Dikul³²⁾ i bronił wejścia do kraju. Tymofiej rozbił go pod Fokszanami³³⁾ i zaczął rabować i palić Multany. Bassaraba wysłał drugie wojsko, ale i to pod Soplea, pod Teleaniu³⁴⁾ na głowę pobite zostało. Zdawało się, że już koniec gospodarstwu Bassaraby; lud strwożony, wierność bojarów podejrzana; posiłki węgierskie, o które błagał Rakoczego nie nadeszły, a prócz 7000 semenów regularnego wojska i 2000 ludzi Stefana, wszystko gotowe było do odstępstwa i ucieczki. Ale stary 70-letni Bassaraba był odważnym żołnierzem; niebezpieczeństwo było stopniami jego tronu, śmierci się nie bał, a ile razy nadeszła stanowcza chwila, ani potęgą wroga, ani techórzostwo poddanych energii mu nie odjęło.

Dowiedziawszy się o podwójnej porażce swego wojska, powołał cały lud do broni i ogłosiwszy publiczne modły, dosiadł sam konia i wyruszył z całym dworem swoim na czele 9000 wojska i kilkunastu tysięcy czerni chłopskiej i ochotników, razem 30.000 ludzi³⁵⁾, i stanął 15 maja obozem na równinie między rzeką Jałowicą (Jałowiec Jałomiza) a rzeką Fintą.

Lupul z Chmielnickim stanęli taborem w Zigeth, t. j. w miejscu dokoła wodą otoczonym w 20 000 ludzi. Stefan Görgicze, wysłany przodem od Bassaraby, zamknął im wyjścia, a gdy Kozacy na niego wypadli bronił się mężnie, czekając, rychło bojarzyn Giinna i

Raduli, spatar, których mu Bassaraba dodał do pomocy, wypadną z zasadzki. Ale ci zdradziecko go opuścili. Musiał się z wielką stratą cofnąć do obozu Bassaraby³⁶), który kazawszy ściąć obu zdrajców, wyruszył zaraz na drugi dzień 27/14 maja z całym wojskiem na nieprzyjaciela. Pospolite ruszenie złożone z wolnych ludzi (russy) postawił w centrum, na skrzydłach semenów, a w tyle 12 armat wymierzonych na własnych poddanych z rozkazem, aby w razie ucieczki semenowie z boku a artylerya z tyłu, nie na nieprzyjaciela, ale na russy uderzyli i do nogi ich wysiekli. Russy w rozpaczy rzucili się na Kozaków, na szable tylko ich wzięwszy, bez strzelby i bez armat. Stary gospodar prowadził semenów w najcięższy ogień, wszędzie na czele, pomimo ciężkiej rany w nodze, którą siedząc na koniu, obwiązywać sobie kazał. Silnym atakiem przebił środek Kozaków i rozdzielił ich na dwoje.

Kozacy zdumieni niespodziewaną odwagą chłopstwa, bronili się tak, jakby byli do bitwy nieprzygotowani... W tym nowy i niespodziewany nieprzyjaciel dokonał na nich zwycięstwa. Zaraz z początku bitwy wzniosła się, jakby z podziemia rozległej równiny nad Jałowicą, ogromna ściana czarnych chmur i stanęła groźnie na horyzoncie. Wiatr z początku przeciwny, zmienił się nagle i odrywając z niej szmaty mgliste jedną za drugą, pędził je wśród ciemnej pary ku rzece. Czarna ściana sunęła szybko, stawała coraz czarniejszą i cięższą. W wnętrzu jej wrzała burza, błyskawica za błyskawicą przesuwawała się po niebie, grzmot ryczał głucho i głęboko w tej czarnej otchłani; zdawało się, że po nad walczącymi ludźmi na ziemi, elementa walczą ze sobą w górze. W czasie tym cała lazuruwa część nieba pochłonięta została od posuwającej się ściany czarnych obłoków: szary zmrok zsunął się na ziemię. Część jazdy kozackiej stojąca w odwodzie, przestraszona tym widokiem, porwała się z miejsca i w popłochu

uciekała drogą do Gałaczu. Nagle deszcz i burza porwały się w zawody i rzuciły się na dół; niebo zciemniło się do reszty, chmury, jakby się chciały oprzeć na ziemi, błysk po błysku wśród nieustannego grzmotu leciał tak nisko, jakby raz z pod ziemi, drugi raz z chmur wybiegał; ciemności coraz większe wśród wycia burzy i huku grzmotów przerażały serca najwaleczniejszych. Nie było mowy o walce, obie strony uciekały; woda spadając strugami, waliła jeźdźców z koni, rwała ze ziemi bydłęta, całe pole bitwy zaczęło płynąć do spienionej Jałowicy. Obóz kozacki zamienił się w jedno jezioro.

Lupul z Tymoszkim i przedniejszymi bojarami uciekli z początkiem burzy do Gałaczu: jazda kozacka wspólnie z Wołochami przeprowiła się aż do Caldinu, uroczyska błotnego, gdzie ich siła od Mołdawian poległa; pułkownicy kozaccy Bohun i Nosacz uszli wraz z czernią drogą do Jass; rozbójnik Hareszko, który stał z 2000 opryszków po stronie Tymoszka i Lupula, załedwie w sześć koni uciekł. Zostało tylko 7000 stariej piechoty kozackiej, trochę Niemców i semenów Lupula. Zamknęli się w taborze, siedząc we wodzie i błocie. Po nad głowami grzmiało im jakby z 100 armat, pod nogami trzęsły się wnętrzności ziemi, co się zdawała podnosić. Czekali, czy ich ogień niebieski, czy woda, czy sama ziemia pochłonie. Woda rzekami pchała się w okopy wśród wycia burzy i krzyku rozpaczliwych ludzi, którzy na wały się cisnąć, jedni drugich do wody, dołów i fosy spychali.

Bassaraba mógł mówić o cudzie, bo puściwszy się w pogoń za jazdą kozacką, którą rozgromił, wyszedł z po za okręgu najśrodszej burzy i powracał do taboru kozackiego w chwili, kiedy już ustawała. Dobył go z łatwością pod wieczór, znalazł 18 armat z przyborami, odebrał całą zdobycz kozacką i wziął niemal całe 7000 przerażonych ludzi w niewolę. Jeńców wyprowa-

dzono na majdan; Wołochów oddzielono na stronę, a Kozaków do nogi wycięto. Egzekucyą dowodził bojarzyn Andronik. Dziwném zrządzeniem byli to ci sami, którzy pod Batochem obozu polskiego dobywali, a teraz nie ogniem, jak tam Polacy, ale wodą pokonani, w podobnie okrutny sposób zginęli.

Kiedy nazajutrz pierwsze promienie dziennego światła zeszły na ziemię, ujrzano na pobojowisku spustoszenie, które się wszelkim opisom urąga. Cała piękna okolica stała naga i czarna, wszystko co żyło, znikło; smugi ziemne, jak wały, przechodziły w poprzek do małej Jałowicy; w pośród nich ujrzałeś tu i ówdzie wyglądające zamulone szczątki ludzkie i zwierząt, a na majdanie 7000 trupów leżących niemal na kupie. 28.000 Kozaków, Mołdawian, Wołochów, Turków i Węgrów poległo z obu stron; pod wsią Fintą na drodze do Tergowicz stanęły dwie wielkie mogiły. Matha Bassaraba wszedł w tryumfie do miasta i oddał Stefanowi Görgeicze wojsko, aby wypędził z Wołoszczyzny Lupulę³⁷).

Pokazało się przy tej sposobności, że Matha dookoła zdradą był otoczony; bo gdy Rakoczy, stojący od trzech tygodni pod Marembfrig, na żądanie Bassaraby wysłał był do Multan 5000 ludzi pod dowództwem Romana Petki, wtedy oddziałowi temu zabiegło drogę trzech bojarów mieniących się posłami Mathy z doniesieniem, że pomoc już niepotrzebna. Przywieźli oni jakoby od hospodara trzy kufy wina dla wojska i podziękowanie za spieszne posiłki. Petki powrócił nazad, ale Rakoczy zdziwiony wysłał zaraz gońca do Mathy z zapytaniem, co to wszystko znaczy. Pokazało się, że to była zdrada bojarów multańskich, którzy chcąc powstrzymać przybycie posiłków węgierskich, przygotowali byli w górach zbrojne oddziały, w razie gdyby się nie udało Węgrów podstępem do odwrotu skłonić. Hospodar śmiercią tych trzech zdrajców ukarał, a niezadługo potem

11 na śmierć skazał, a wielu innym dobra pozabierał, bo się pokazało, że na jego życie godzili³⁸⁾.

Mógł tedy Bassaraba tryumfować, że nie czekał nadejścia niebezpieczeństwa, ale wyszedł śmiało naprzeciw; odważną rezolucją zniszczył wszystkie długie przygotowania, sztuczne intrygi i plany swoich przeciwników, a szczęście, można powiedzieć, zniewolił znowu dla siebie.

III. Skarby Lupula.

Tymczasem rabunki Kozaków na Wołoszy, a nadewszystko wieść o porażce Tymoficja pod Jałowicą, zrobiły w Konstantynopolu jak najgorsze wrażenie. Wielki wezyr zaważwał deputacją wołoskich bojarów Duruka i Warterysa i wysłał czausza z rozkazem, aby obie strony złożyły broń i czekały ostatecznego rozporządzenia Porty. Lupul i Bassaraba mieli zostać aż do dalszego rozporządzenia w pełnem posiadaniu swęj władzy, a Rakoczy dostał rozkaz, aby siedział spokojnie i aby się w tę sprawę nie mieszał³⁹⁾.

Ale ani Rakoczy ani Bassaraba rozkazów tych słuchać nie myśleli. Zнали dobrze zły stan interesów Porty. Państwo małoletniego padyszacha, wewnętrznymi rozterkami skłatane, było w zupełnem rozprężeniu: Bunt baszów, zamieszki religijne, intrygi serajowe, ciągła zmiana wezyrów, zatargi z hanem krymskim, wojna z Wenecją, brak wojska, a nadewszystko zupełny brak pieniędzy, odejmowały jęj wszelką możność działania. Czegoż się mogli spodziewać w takim stanie rzeczy? jakiego rozsądzenia, jakiego czekać wyroku w obec bogactwa Lupula i potęgi hetmana zaporoskiego, który dopiero w marcu poddał siebie i całą Ukrainę w poddaństwo a jeszcze przysięgi nie złożył? Pierwszy mógł dać Porcie pieniądze, drugi posiłki.

W najlepszym razie mogli się spodziewać że sprawa zostanie w zawieszeniu, a z tém ciągle niebezpieczeństwo ze strony Lupuła i Chmielnickiego wiszące nad ich głowami. Czyż nie lepiej było korzystać ze świeżego zwycięstwa i z osłabienia Porty, która im na razie nie zrobić nie była wstanie: z chwili, w której han zerwał stosunki z Portą, a król polski gotował wojnę na Chmielnickiego?

Te mogły być powody, że Rakoczy i Bassaraba ufni w pomoc Rpltej, postanowili korzystać ze zwycięstwa nad Jałowicą i wbrew zakazom Porty, Stefana Görgicze na gospodarstwie utrzymać i bronić umyślili.

Tymczasem Lupul ubezpieczony czauszem Porty, wrócił z Gałaczem do Jass i napisał do wojewody brackławskiego, „aby mu żonę z Kamieńca odesłał, gdyż nie ma już żadnej obawy, odkąd Porta rozkaz wydała, iżby się z wojewodą Bassarabą sami uspokoił.“

Wojewoda brackławski, dostawszy pozwolenie królewskie i znaczne podarunki od żony Lupuła⁴⁰), wyprawiał gospodarową z wielkimi honorami winnymi jej godności i respektem, na jakie powaga, dobroć i niezrównane wdzięki tej kobiety zasługiwały. Wyjechała z Kamieńca z całym dworem i całym skarbem Lupuła. Skarb ten, jak wieść niesie, prznosił 6 milionów w złocie.

Zaledwie się jednak 18 mil od Kamieńca oddaliła, kiedy wpadła na błakające kupy Mołdawian i Węgrów i dowiedziała się o nowém nieszczęściu i nowej klęsce męża. Görgicze bowiem dostawszy od Rakoczego i Matthy 10.000 posiłki, wpadł do Wołoszczyzny, pobił pod Selią Lupuła i Tymoszka, którzy nuu zaledwie kilka tysięcy ludzi przeciwstawić byli w stanie, i wypędził obydwóch z Jass. Pobici uciekli do Jampola, gdzie stał pułkownik kozacki Nosacz z 16.000 Kozaków i 1500 Tatarów, czekając rozkazów hetmana kozackiego.

Na wieść o klęsce męża schroniła się gospodarowa do najbliższej twierdzy, do Suczawy, mając przy sobie 1000 żołnierzy gwardyi przybocznej i 1200 semenów. Zaledwie weszła do Suczawy, niepewna, czy nie zamknąć się w której z obronniejszych warowni w Niemieczu, Margoszu albo Badeorczy — kiedy ją 7000 Węgrów a 4000 Mołdawian obległo.

Wieść o tym wypadku rozbiegła się lotem błyskawicy po całym wschodzie Europy. Rakoczy, Bassaraba i Görgicze gotowi byli niebo i ziemię poruszyć, aby dostać w ręce skarby Lupula. Lupul i obaj Chmielnicy wyteżali wszelkie siły, aby je obronić i dla siebie zagarnąć. Jedna i druga strona gotowa była w tym celu wiele obiecać, wiele dać, wiele poświęcić, aby uzyskać śpieszną pomoc skądkolwiek. Kuryery i poselstwa rozbiegły się na wszystkie strony: do Moskwy, do Stambułu, Bakecyseraju i do Lwowa, gdzie Jan Kazimierz przebywał. Wszystkie dwory na wschodzie zainteresowane pośrednio lub bezpośrednio, śledziły z uwagą, co się dzieje około tego miasta, w którym jedna z najpiękniejszych kobiet wschodu broniła skarbów, jakich prawdopodobnie nie miał w swój kasie prywatnej żaden monarcha w Europie.

Rakoczy, Stefan i Bassaraba zbierali wojska i ślali poselstwa z podarunkami do Lwowa, prosząc o śpieszne posiłki. Wysłał tam także posłów i Lupul i Tymofiej, prosząc o pomoc i wierne poddaństwo obiecując.

Ten ostatni, połączywszy się z Nosaczem ruszył zaraz na odsiecz obleżonej Suczawie, a dowiedziawszy się w drodze, że Görgicze w potężnych szańcach czeka posiłków węgierskich i wejścia do Suczawy strzeże, umyślił zażyć fortelu. Umieściwszy niedaleko twierdzy w lasach, w zasadce 4000 ludzi, ruszył w głąb kraju ku Jassom, paląc i rabując. Görgicze, zostawiwszy w szańcach małą załogę, popędził za nim. Wówczas wypadła zasadzka kozacka z lasu i wycięła w szań-

each załogę, a gdy Görgicze powrócił, ujrzał swoje szanice zajęte. Nie odszedł jednak od Suczawy, ale zaczął się z nadzwyczajną szybkością sam szanicami okalać, wysławszy gońców o jak najrychlejszą pomoc do Rakoczego i Mathy, których posiłki były już w drodze.

Na trzeci dzień wrócił Tymoszek, a ujrzawszy swoich kozaków w szanicach Stefana pod miastem, złączył się z nimi; szanice ufortyfikował tak silnie, że je niemal w drugą fortecę zamienił, a ponieważ bramy Suczawy były niedaleko, przeto za jego przybyciem, obóz miasto i zamek, zamieniły się w jedną potężną twierdzę, której przeszło 16.000 wojska, nielicząc mieszczan, broniło⁴¹).

Stały tak te dwa warowne obozy naprzeciw siebie, oba oczekiwały posiłków, a walcząc i dobywając się nawzajem, jeden drugiego pokonać nie był w stanie, tak, że Tymoszek, który, jak powiada Jerlicz, macochę wraz ze skarbami na Ukrainę wyprowadzić zamysłał, ani wyjść ze Suczawy nie śmiał, ani się stamtąd wypędzić nie dał.

Taki był przebieg wypadków na Wołoszy, w czasie, kiedy król polski wojnę przeciw Chmielnickiemu gotował. Nie potrzeba dowodzić, że te wypadki mogły wpłynąć niemało na postępowanie tak króla jak Chmielnickiego — to gorsza, że one, jak się okaże, były główną osią działania obydwóch.

IV. Liga z Rakoczym.

List, którym Rakoczy donosił o zamierzonym napadzie na Lupula, zastał króla w Brześciu, gdzie się sejm odprawiał. Uwiadamił go, jak sam pisał, w tym celu jedynie, iżby nie dawał wiary wieściom, jakoby co przeciw Rpltej gotował. Czytano ten

list w senacie i dano odpowiedź, że król czuje się boleśnie dotkniętym niezgodą między książętami chrześcijańskimi, a niewiedząc, kto powodem wojny, dzieli współczucie między obie strony⁴²).

W tym samym czasie (5 kwietnia) przybył do Brześcia powiernik i sekretarz Lupula, Kutnarski; przywiózł listy do hetmana Radziwiłła i do króla, i oświadczył w imieniu hospodara gotowość pośredniczenia między Chmielnickim a Rplą⁴³).

Leżało to w planach Lupula, aby Chmielnicki miał wolne ręce ze strony polskiej, i w tym celu obiecywał królowi nieomylnie dobry skutek swego pośrednictwa.

Z rady senatu przyjęto propozycje Lupula i oddano zaraz Kutnarskiemu warunki, na jakich zgoda mogłaby przyjść do skutku⁴⁴). Tymczasem 21 kwietnia, już po skończonym sejmie, przybył do Brześcia goniec z nowiną, że Lupul wypędzony, w Kamieńcu wraz z żoną się znajduje i błaga o spieszną pomoc⁴⁵).

Nowina ta rozwiła wszelkie nadzieje pokoju. Wiedziano już o tém, że Turcyja postanowiła pomagać Chmielnickiemu, że han otrzymał rozkaz ruszenia ze wszystkimi ordami w połączeniu z baszami Sylistryi i Budy. Wysłano więc z Brześcia nowo kreowanego podkanclerzego Trzebickiego do Regensburga, aby wezwał Rzeszę niemiecką na pomoc zagrożonej Polsce i to przed upływem trzech miesięcy. Manifest tegoż książętom Rzeszy podany świadczy o przesadnych obawach, jakie król i senatorowie dzielili⁴⁶).

Po nadejściu tych nowin z Wołoszczyzny, tak poseł węgierski, jak i Kutnarski, czynili zabiegi w Brześciu, aby Rzeczpospolitą na stronę swoich panów przeciągnąć. Poseł węgierski żądał zaczepno-odpornego sojuszu z Rakoczym i hospodarem multańskim przeciwko Chmielnickiemu⁴⁷), który teraz był dla obu stron wspólnym nieprzyjacielem. Nie był od tego Jan

Kazimierz, ale odłożył rzecz całą do powrotu swego do Warszawy, dokąd wezwał panów Rady na 28 maja ⁴⁸).

W Brześciu, gdzie senatorów koronnych tylko kilku zjechało, było niepodobieństwem przedsiębrać coś ze szkodą Lupuła. Hetman litewski ks. Janusz Radziwiłł był jego zięciem a król go potrzebował, bo chciał w najbliższej kampanii połączyć wojsko litewskie z koronném ⁴⁹). Zrobił więc hetmana wojewodą wileńskim, pomimo sarkau katolików, pomimo że księży z ambon przeciw temu występowali, i obsypywał go grzecznościami. Familia Radziwiłłów uważała sprawę Lupuła za sprawę swego domu, a rodzina ta była wówczas najpotężniejszą na Litwie. Ogromnymi posiadłościami, potężnymi pokrewieństwami i pierwszymi urzędami w księstwie doszła do takiej potęgi, że jej interesa prywatne przeważały, jeśli nie stały w zgodzie z interesami kraju.

Z linii książąt na Birzach i Dubinkach żył ks. Janusz IX, hetman polny lit., wojewoda wileński, starosta żmudzki, borysowski itd. głowa kalwinów i dyssydentów w Polsce, ożeniony z córką Lupuła, i ks. Bogusław I. koniuszy WXL. generał gwardyi królewskiej, starosta barski, mozyrski, oszmiański itd. Dobra tych obu książąt obejmowały cztery księstwa: Birze, Dubinki, Słuch i Kopył, i starostwa Nawel i Siebież, które Rplta na wieczność hetmanowi w r. 1649 darowała, nie licząc ogromnych dóbr, jak Kiejdanów, Lopyś, Zabłudów, Kiejdany, Bielice itd. i wielu starostw, które obaj trzymali. Z linii książąt na Nieświeżu i Ołyce żył Albrecht IV Stanisław Radziwiłł, zwany stróżem praw, kanclerz WXL., starosta piński, mewski konieński, tucholski, wieloński, w Daugach i Gniewie, administrator ekonomii kobryńskiej itd. i Michał I Kazimierz, krajczy WXL. pułkownik wojsk królewskich, starosta upitski, itd. Z gałęzi ordynatów Kleckich, z linii książąt na Ołyce i Nieświeżu, żył Jan XIV. Wła-

dysław, ordynat Klecki, i Michał II Karol, podczaszy WXL. Pierwszy żył za granicą, drugi prywatnie na swoich wielkich dobrach. Wojsko jego walczyło pod dowództwem Mirskiego strażnika WXL. Z linii Sierotki żył Alexander Ludwik ordynat nieświezki, marszałek WXL., wojewoda połocki, starosta słonimski, upitski, braclawski, jurborski, administrator ekonomii szawelskiej i olitskiej, ożeniony z ks. Lukrecyą Strocci krewną królowej Cecylii Renaty⁵⁰).

Cały ten potężny ród ze wszystkimi krewniakami i stronnikami znajdował się w Brześciu litewskim i występował jakby na swoim terytorium. Ks. hetman wjechał do Brześcia na sejm w orszaku 3000 ludzi, mnóstwo osób wyjechało na jego spotkanie⁵¹), występował szumniej od samego króla, a co więcej, co się mu rzadko zdarzało, żył wówczas z całą rodziną, a nawet z kanclerzem WXL. w zupełnej zgodzie. Potężny ten książę miał, z powodu pokrewieństwa swego z Lupulem i Tymoszem Chmielnickim, swoją własną politykę, którą starannie ukrywał. Z jego namowy przysłał był Lupul do króla poselstwo, z jego namowy ofiarował pośrednictwo⁵²) między Chmielnickim a Rpltą, które zostało przyjętym.

Tak więc, ze względu na rodzinę Radziwiłłów, król nie chciał dać w Brześciu stanowczej odpowiedzi posłowi węgierskiemu, ale odwlokł ją do Warszawy. Rozpisano do wszystkich senatorów listy po radę na piśmie, a panów Rady wezwano na 28 maja do stolicy.

Kiedy na dworze królewskim zaczęto deliberować nad tą sprawą, pokazało się, że była ważniejszą, niż się z początku zdawało. Wyciągnięto z archiwum królestwa informację co do polityki Rpltej względnie wołoskiej ziemi, pisaną przez kanclerza Gembickiego, który dowodził, że od czasu, kiedy moc turecka ku Dunajowi zstąpiła, Rplta nie chciała się nigdy ujmować

o prawa swoje do Wołoszczyzny i wolała mieć ją scianą odgradzającą Polskę od Turcyi. Dowodził i to, że jeźliby Rplta o tę prowincyę ująć się kiedy chciała, potrzeba się przygotować na długą wojnę z Turkami⁵³). To było powodem wielu obaw...

Zdaje się, że dwór królewski zamyślał o sojuszu, któryby wojewodę wołoskiego na nowo w zależność od Rpltej wprowadził... Nieznamy zdania innych senatorów w tej mierze; mamy tylko odpowiedź biskupa kujawskiego, znakomitego statysty w owym czasie, którego list dostateczne rzuca światło na całą sprawę. Na listy królewskie i kanclerza⁵⁴) żądające od niego rady i przedstawiające sojusz z Węgrami w dość świetnych kolorach, odpowiada Gniewosz⁵⁵), że Rplta trzymała się zawsze i święcie zasady, aby nie łączyć się z przysięgłymi (zależnymi) narodami przez pakta lub przez konfederacyę, a osobliwie z ościennymi. Przestrzega aby się król dobrze rozmyślił, czy nie ma zdrady ze strony Rakoczego; radzi też uwzględnić i inne okoliczności, tyżące się dostojęstwa królewskiego. Przypomina, że Rakoczy jest lennikiem cesarza i że bez wiedzy cesarskiej nie należałoby z nim wchodzić w stosunki. Radzi zabezpieczyć się dobrze, a nawet żądać zakładników, ludzi „wielkich“, i dopiero wtedy przystąpić do zaczepno-odpornego przymierza, którego żądał Rakoczy „bo któż zapewni, czy Rakoczy, Bassaraba i Górgicze“, wygodziwszy rzeczom swoim nie zechcą nas odbieżyć i w pomieszaniu zostawić. Jeszcze i to staje na uwadze, aby nam ta mieszanina nie zgotowała wojny tureckiej.“

Pomimo tych ostrzeżeń i rozmaitych opozycji przeciw tej lidze z książętami lennymi, niemającymi ani prawa, ani dość siły, aby mogli prowadzić samodzielną politykę, wydawał się królowi związek taki korzystnym do rozerwania sił Chmielnickiego, stłumienia jego potęgi i uwolnienia się od wielkiego, jak się

wszystkim wtedy zdawało, niebezpieczeństwa, zwłaszcza w chwili, kiedy po chybionym sejmie brzeskim, Rplta nie miała należytego opatrzenia. Miano też za nadto wielkie wyobrażenie o potędze gospodarów, a nade wszystko o siłach Rakoczego, gdyż sądzono że swoją powagą obydwóch gospodarów przy władzy utrzymać będzie w stanie. Robiono sobie wprawdzie skrupuły z powodu Lupula, którego życzliwości tyle razy Rplta doznała, i którego jako szlachcica i obywatela polskiego bronić była obowiązana, ile że dostatki swoje i całe mienie zwiózł do Kamieńca, — ale te skrupuły usunięto zarzutem, że córkę swą oddał Chmielnickiemu⁵⁶) i że przybywszy do Kamieńca, nie do króla nie napisał, skąd wywnioskowano, że nieszczerzy i niezdecydowany, czy do Chmielnickiego czy do Rpltej udać się o pomoc⁵⁷). Z drugiej strony Rakoczy i gospodarowie wszelkimi sposobami i czułymi listami, króla i senatorów ująć się starali⁵⁸) i udało im się wmówić w króla i doradców królewskich, że najlepszą gwarancją dotrzymania traktatów z ich strony jest położenie, w jakim się znajdują: iż za najmniejszym niepowodzeniem króla, im samym niechybny grozi upadek⁵⁹).

W takich warunkach stanęła w Warszawie liga Rpltej z Rakoczem i dwoma gospodarami. Poseł węgierski otrzymał odpowiedź, że król sprzyja słusznej sprawie Siedmiogrodu i Multan i obiecuje przymierze przeciwko Chmielnickiemu. O Wołoszczyźnie niewspominiano ani słowem⁶⁰). Przymierze to zaczęпно-odporne nazwano *Conjunctio armorum*⁶¹) i o ile wnosić można z późniejszego przebiegu wojny, polegało na obustronnem zapewnieniu wspólnych operacji militarynych przeciw Kozakom i Tatarom.

Stosunki z Lupulem zostały od czasu zawarcia układów zerwane: a Görgicze, jakkolwiek przez Rpltą uznanym nie został, starał się wejść w te same sto-

sunki, co dawniej Lupul, i okazywał wszelkimi sposobami swoją życzliwość dla Rpltej⁶²).

V. Komisya lwowska.

Po zawarciu wspomnianej ligi z Rakoczym, wyruszył król natychmiast do Lwowa, gdzie chciał być koniecznie na 16 czerwca. Spodziewał się tamże wypłacić wojsku zdawna zaległy żołd i poprowadzić je na Chmielnickiego, zanimby się tenże wzmógł czernią i całą ordą tatarską.

Wojsko koronne, wracające z wyprawy zimowej na Ukrainie, rozlokował był hetman chorągwiami po rozmaitych miejscach odległych od siebie, obawiając się buntów z powodu niewypłacanego żołdu. Z nadejściem wiosny, ściągnął je do Firlejówki a następnie pod Buskiem⁶³). Teraz stało w obozie pod Glinianami, niedaleko Lwowa, w liczbie 38.000 ludzi, i oczekiwało żołdu, który 16 czerwca miał być wypłaconym.

Było to raczej zgromadzenie zuchwałych i niecierpliwych wierzyieli Rpltej; o karności obozowej nie było mowy, służbę pełnili z łaski. Stojąc beczynnie w pobliżu większego miasta, zapożyczali się u Ormian lwowskich, strojąc się, hulając i pijąc na kredyt swego zaległego żołdu. Pomimo surowych zakazów, wybiegali tysiącami z obozu, włóczyli się po ulicach, robili zbiegowiska, burdy nocne i wracali, ciągnąc za sobą do obozu wozy wiktuałów, napitku i — *formosi sexus*.

Obóz trząsał się od hulatyk i biesiad towarzyskich, które żołnierze polscy konwersacją nazywali — starodawny i zgubny zwyczaj wojska polskiego. Żołnierz spraszał swoich kolegów i przehulawszy z nimi w jednym dniu całą zasługę półroczną, szedł w gościnę do drugiego. Oszczędność była okryta pogardą i tylko rozrzutnością można się było kolegom i przełożonym

zalecić. Zwyczaj tej konwersacyi wprowadzony przez bogatą szlachtę, którą biedniejsi naśladowali był powodem kłótni, pojedynków i walk w obozie; powodem łupiestwa i rabunków, jakich się wojsko w ciągnieniu i na leżach dopuszczało, bo żołnierz roztrwoniwszy wszystko, potrzebował wszystkiego. Zwyczaj ten był powodem, że żołnierz niekontentując się zasługą stawał niesłychane pretensye i był zawsze gotowy do buntów i konfederacyi, aby darowiznę nowych ćwierci wymusić i amnestyą za popełnione bezprawia sobie zabezpieczyć. Taki był stan wojska, kiedy król przyjechał do Lwowa.

16ty czerwiec był także terminem dla wszystkich poborców z wielkiej i małej Polski, którzy tego dnia pieniądze do Lwowa przywieźć mieli i tamże rachunki złożyć byli obowiązani przed komisją, która następnie wojsku zaległy żółd wypłacić miała.

Suma 34 poborów uchwalonych na sejmie warszawskim 1652, a nie wybranych w całości, jako też innych ordynaryjnych i extraordynaryjnych dochodów wynosiła 7,507.288 złp.; retenta z ośmiu dawniejszych poborów wynosiły 196.011 złp. — wszystko przeszło 8 milionów ⁶⁴).

Tymczasem poborecy na termin dany niejchcieli, inni wszystkich pieniędzy nie przywieźli — w skarbie znalazło się tylko 2,000.000 złp.

W takich okolicznościach otwarto 16 czerwca w klasztorze Franciszkańskim we Lwowie komisją, złożoną z 44 członków pod przewodnictwem wojewody sandomirskiego, margrabi Myszkowskiego. Wprowadzeni deputowani wojskowi (każda chorągiew wysłała jednego) oświadczyli zaraz na wstępie, że do niczego nie przystąpią, dopóki krzywdy przez żołnierzy prywatnym poczynione nie pójdą w amnestyą — w przeciwnym razie grozili w imieniu całego wojska zerwaniem komisyi i zawiązaniem konfederacyi. Król obiecał amnestyą

i wszyscy pokrzywdzeni, którzy po sprawiedliwość do Lwowa zjechali, odjechali z niczém⁶⁵).

Przedłożono następnie assygnaty każdej chorągwi do obrachunku⁶⁶); Okazało się, że większa część wojska miała assygnaty za trzy ćwierci; byli jednak tacy, którym się za 10, 15 i 20 ćwierci należało. Niedopłacony żołd do 1 października 1652, wynosił 1,106.484 złp. Za pierwszy kwartał od 1 października poczynszy, winna była Rplta 36524 żołnierzom sumę 1,377.289 złp.; za drugi kwartał, od 1 stycznia 1653, 35365 żołnierzom, sumę 1,327.509 złp.; za trzeci kwartał, od 1 kwietnia, w którym 56534 ludzi stało pod chorągwiami, sumę 1,379.675. To wszystko razem wraz z dwoma ćwierciami, w sumie 816646, które Rplta żołnierzom za zimową kampanię na sejmie w Brześciu darowała, czyniło 6,107.622 złp. rzeczywistego długu, który wojsku wypłacić należało⁶⁷).

Ale żołnierze nie chcieli się takim rachunkiem zadowolić: żądali zapłaty za 13 ćwierci; wynagrodzenia szkód, jakie z powodu zaległego żołdu ponieśli i na jotę od swoich żądań odstąpić nie chcieli.

Król i komisya również stali przy swoim: pozwალali na dopłatę trzech ćwierci z roku 1652, zapłatę trzech nowych ćwierci i dwóch darowanych w Brześciu.

Obóz cały wrzał od gniewu mówiąc, że komisya zasług żołnierzom umniejsza; zwoływano zgromadzenia, wykrzykiwano na króla, odgrażano się na senatorów. Karność rozprzegała się do reszty, pojedynki i walki były niemal codzienne. Piechota polska, zwarłszy się z cudzoziemską na majdanie, gęsto do siebie dawać ognia poczęli, tak że kilkuset ludzi zabito, zanim ich rozwiedziono⁶⁸) Niekarność i zuchwalstwo do tego stopnia wzrosło, że w samym mieście, pod bokiem króla, w okregu marszałkowskim, wyprawiano burdy i hałasy, i nawet pod oknami kwatery królewskiej, w pałacu arcybiskupim, zabijano ludzi⁶⁹).

Król wyjechał na kilka dni do obozu, aby powagą swą przywrócić porządek i karność, bo Chmielnicki stał niedaleko Zbaraża i czekał tylko sposobnej chwili, aby klęskę batowską przypomnieć. Chciał też król uspokoić żołnierzy, pomiędzy którymi zaczęły się szerzyć wieści, że żadnego żołdu niedostaną. Po kilkudniowym jednak pobycie zmuszony był powrócić do Lwowa, gdzie komisya z delegacją wojskową rady sobie dać nie mogła. Zdawszy więc dowództwo wojewodzie ruskiemu, przybył do Lwowa, aby swą powagą dopomóżyć brakowi w skarbie. To było trudniej, bo w skarbie były pustki.

Poborcy, jak wspomniano, spodziewanych 8 milionów nie przywieźli. „Były takie województwa, które na sejmikach relacyjnych, odprawionych 15 czerwca, na żadne niepozwoliły podatki; były inne, co mniejsze niż posłowie ich pozwoliły; były znów inne, co aprobawwszy podatki uchwalone, wydanie ich na dalszy czas odłożyły. Gdy przyszło do wniesienia do skarbu zebranych podatków, zaczęły się zwykłe machinacje i oszustwa poborców. Jedni simplem poborów (pojedynczy pobór) od wieków w każdym województwie, powiecie i ziemi, znaną i konstytucyami i uniwersałami z r. 1633 potwierdzoną, umniejszali: drudzy sumy w proporcji łanowych poborów pozwolone, swymi *salariis* uszczuplali; trzeci dawszy kwity obywatelom na całkowicie złożony podatek, sami daleko mniejsze sumy do skarbu wniesli. Byli i tacy, co od dawnych lat poborcami zostając, bacząc na swój pożytek, znacznymi sumami zebranymi z ostatnich poborów, stare a zatrzymane przez siebie podatki wypłacili, a resztę u siebie zatrzymali — nie licząc już innych nadużyć mniejszych ale zagęszczonych w skarbie i w trybunałach skarbowych, których się prawie wszyscy poborcy dopuszczali. Z tego powodu nieznałazło się ani jedno województwo, powiat lub ziemia, któreby wszystkie podatki 1 lipca b. r. powinne, całe w zu-

pełności oddały“⁷⁰). Przywieziono do Lwowa tylko dwa miliony. Z tych pieniędzy wyszła spora część na wydatki dworskie we Lwowie i na długi uchwałą sejmu brzeskiego akceptowane, tak, że w skarbie nic prawie, bo tylko na zapłacenie dwóch darowanych ćwierci tj. 815.614 złp. zostało. Tymczasem wojsku należało się ośm milionów, a delegaci i tych ośmiu przyjąć nie chcieli, rachując sobie za 13 ćwierci, około 15 milionów złp.

Sprawa była ciężka. Król w rozpaczę kilku poborców na gardło skazał i do więzienia wrzucić rozkazał, a po wielu radach i zachodach, wynalazł wraz z senatem sposób, aby ile pieniędzy w skarbie pozostało, rozdzielić między żołnierzy, tym zaś, dla których nie wystarczyło, kazał wydać assygnaty ze skarbu do pewnych województw które podatków nie zapłaciły.

Gdy delegaci wojskowi tę deklarację od komisarzy odebrali, że tylko dwie darowane ćwierci wydane im być mogą, a zasłużonych ćwierci czekać albo assygnaty do powiatów brać mają, powstał rozruch w obozie. Żołnierze do spisków i sprzysiężeń udawać się poczęli, do czego i cudzoziemskie chorągwie, od darowanych ćwierci wyłączone, przystąpiły. „Zaczém zaraz wszyscy koła w polu domagać się zaczęli, gorętsze chorągwie do broni się zerwały i już niektóre kornety rajtarskie ruszyły były ku miastu, aż oficerom za nimi z trzaskiem (sic) wypadać kazano⁷¹).“

We Lwowie tymczasem pracowano nad ujęciem delegatów, gdyż oni tylko rozsierzzone wojsko uspokoić byli w stanie. Komisya upatrzyła z pomiędzy nich najzdolniejszego, Leniewskiego, i z nim traktować poczęła, aby umitygował i ułagodził swoich kolegów. Udało się po długich prośbach, dowodach i traktamentach. Pisze ks. hetman Radziwiłł, że tylko powaga królewska zapobiegła konfederacyi — ta powaga jednak widocznie nie wystarczała, bo w rachunkach podskarbiego

z roku 1653, figurują pozycye następujące: na trakta-
 menta wojskowe przez dwie komisye 70.000 złp.; na
 salarya komisarskie i ukontentowanie wojskowych
 92.378 złp. ⁷²).

Za pomocą tych delegatów wojskowych, uspokojeno
 żołnierzy i po wielu namowach i prośbach zgodzili się
 przyjąć pieniądze w miarę, ile i jak do skarbu wpły-
 wać będą, ale dopiero wtedy, kiedy król, hetman i ko-
 misarze dali im asekuracją na dobrach swoich, gwa-
 rantując zupełną wypłatę do 15 września ⁷⁴).

W Litwie komisya spokojniej i szczęśliwiej się
 skończyła, bo ksiązę hetman Radziwiłł za najmniejsze
 excesa karał surowo tak, że 7 rotmistrzów i kilku-
 nastu towarzystwa tę komisją gardłem zapieczęto-
 wało ⁷⁵).

Po skończeniu układów z wojskiem, rozesał król
 uniwersały po województwach z doniesieniem, jakich
 sposobów używał, chcąc wojsku zapłacić, wyprowadzić
 w pole i korzystać ze zwycięstw Rakoczego i z niebytno-
 ści ordy. „Wszystko nadaremnie — pisał — padło nam
 z wielkim żalem i serdeczną boleścią, że tak długo *abuso
 justi in hostem belli* wojować musimy, z ujmą, pożał
 się Boże, dobrej naszej korony i wojsk naszych repu-
 tacyi, a bogdaj czy nie z ośmieleniem i ukrzepieniem
 nieprzyjaciół, bo żołnierz czekając chciwie zupełnej za-
 płaty, i mając od Rpltej wyraźną konstytucją zape-
 wnienie, w nadziei téjże zapłaty gotowe stracił dosta-
 tki, a nie mogąc jój mieć, służbę porzuciał, wypowia-
 dał posłuszeństwo i do szkodliwych i zgubnych udawał
 się związków. Stąd nowe musiały urosć wydatki bez
 którychby się obeszło, gdyby wszystkie podatki do skar-
 bu wnoszono — chociaż i tych ubyło przez fałszywe
 registra rotmistrzów, tudzież likwidacye, przez dwa po-
 przednie sejmy pewnym osobom pozwolone, i darowizny
 tymiż konstytucyami wyrażone“. Donosząc wreszcie, że
 wojsko po zapłaceniu dwóch ćwierci darowanych czeka

na resztę do 15 września: rozkazywał, aby poborcy wszystkie należne podatki najprędzej oddali, a któreby województwa na podatki nie pozwoliły, aby *in suplemento* zapłaciły⁷⁶).

Zaraz po tym uniwersale obeszano na poborców kaduk, a wiele miasteczek baniowano po grodach o nieoddanie poborów. „Powstał ścisk i narzekanie między rzemieślnikami i pospolitym ludem; wielu z miast uciekało i po wsiach osiadało, aby podatku nie płacić. Pieniądzy na poborach nie brano realów ani szląskich, bo się już siła złych między nimi namnożyło, tylko czerwone złote, talary twarde i lewkowe po 2 złp. 15 gr. i złotowe po 1 złp. 15 gr. ale i tych nie było, bo je żydzi wykupili⁷⁷).

Tymczasem w czasie układów z wojskiem, wyszły z kancelaryi królewskiej, z obozu, pierwsze, drugie i ostatnie wici (w końcu czerwca obwołano po grodach pierwsze i drugie wici, 11 lipca obwoływali woźni po grodach trzecie i ostatnie) z tym dodatkiem, że jeśliby które województwa na inny sposób obronę kraju obmyśliły, aby ją wcześniej do obozu stawiły, zachowując jednak proporcją pospolitego ruszenia pod Beresteczkiem. Przy tej sposobności wyszły uniwersały na sejmiki w tych województwach, gdzie się poprzednie sejmiki poróżniły, albo gdzie żadnej obrony nie obmyślano.

Województwa, które zamiast pospolitego ruszenia, łanowego żołnierza uchwały, pragnęły, aby go jak najprędzej król do obozu ściągnąć rozkazał, bo rotmistrze nie mając nigdzie stacyi oznaczonych, w własnych domach swoich zacieężnych ludzi żywić musieli, co okolicznej szlachcie nie było bardzo wygodnie — ale inne województwa tak leniwo prowadziły tę sprawę⁷⁸), jakby chciały okazać, że nie wierzą w niebezpieczeństwo.

Rzeczywiście, król w ostatnich uniwersałach swoich przesadzał niebezpieczeństwo. Donosił bowiem wo-

jewództwom, że nieprzyjaciel z wszystką potęgą i z Tatarami pod synem hańskim złączony, to znaczy w 300.000 ludzi, już się zbliża. „Co godzina, co moment już go wyczekujemy... Nie tuszymy, aby się kto znalazł nie chcący ratować ojczyzny tam, gdzie idzie o całość wszystkiego. Bóg zachowuje nas w opatrności, że łącno zwycięstwa spodziewać się możemy, byleście tylko UWW. chcieli najdalej na dniu 10 sierpnia stawić się wszyscy tam, gdzie osobą naszą będziemy, mając nadzieję, że poblizsze województwa pierwiej pospieszą, nie czekając terminu... i perswadując sobie, że nigdzie tak zatwardziałego serca nie znajdzie, któreby pospolitemu ruszeniu i wszystkiemu inszemu przecząc posiłkowi, miało czoło odstąpić, a przeto i siebie samego i ostatek Rpltej na zgubę podawać, nie wątpimy, że w tak wielkiej Rpltej potrzebie do boku naszego się stawicie“⁷⁹).

Tymczasem tak groźnego niebezpieczeństwa nie było, a jeśli król wierzył w to co pisał, to dowiódł, że nawet w przybliżeniu najmniejszej wiadomości o siłach nieprzyjacielskich nie posiadał.

VI. Polityka Chmielnickiego.

Hetman kozacki znajdował się w krytycznym położeniu. Popelniał on błąd zwyczajny ludziom i narodom, którym się nadspodziewanie dobrze powodzi. Szcześnie ich upaja, przeceniają własne siły i niedokończywszy głównej sprawy, rzucają się w ryzykowne przedsięwzięcia. Tak i Chmielnicki, nie załatwiwszy się z Polską, chciał nabyć Wołoszczyznę i Multany.

Sprawa ta osłabiła go raz na zawsze i kiedy przedtém był rzeczywiście tak potężny, że się nie bał żadnego postronnego nieprzyjaciela, ale przeciwie, Rplta, Turcyja i Moskwa jego się obawiały; to od tego czasu

stosunki się zmieniły, a zatem poszło: że kiedy dawniej w stosunkach politycznych on się posługiwał sąsiadami, teraz oni jego w posługi brać chcieli. Taki to bieg rzeczy ludzkich, słabszy zawsze będzie narzędziem w rękach mocniejszego.

Po rzezi pod Batohem, pewny, że Rplta stanowczo się z nim rozprawi, zbroił się wszelkimi siłami, szukał i znalazł sprzymierzeńców. Aby zaś złamać energią i uspić czujność nieprzyjaciela, wysłał posłów do króla, przedstawiał swoją niewinność, błagał o miłosierdzie i poprzysięgał posłuszeństwo. Wiedział z kim ma do czynienia. Król Kazimierz zamiast postawić potężne wojsko, które sejm był uchwalił, zaprzestał zbrojeń i wysłał posłów do Chmielnickiego; zamiast ukarać zbrodniarzy, obiecywał łaskę.

Chmielnicki gotów do wojny, przyjął posłów królewskich Zaćwilichowskiego i Czernego z lekceważeniem. Kiedy mu łaskę i miłosierdzie ofiarowali, podziękował im wdzięcznie i rzekł:

— Jeśliście z tém tylko do mnie przyjechali, tedy nie było po co.

— Stąd musimy zaczynać rzecz naszą — odrzekli posłowie — skądś ją WMość przez posłów swoich zagał u króla. Zebrałeś miłosierdzia, on ci miłosierdzie oświadcza.

— Tak to być musiało — powiedział Chmielnicki — Czemże było JKMość pocieszyć? Ażalibym lepiej zrobił gdybym był do niego 100.000 Tatarów i 100.000 Kozaków posłał? Zaprawdę, lepsza wam, żem to posłami odbył, niżbym was do Rzymu albo do Krymu miał zagnać.

Oświadczył wreszcie, że żąda dotrzymania paktów Zborowskich — ale posłowie wynieśli to przekonanie, że o pokoju nie myśli. Dowiedzieli się o całym planie kampanii przeciwko Rpltej, o układach z Turcyą i

z Tatarami i radzili królowi, aby się zbroił pospiesznie a dla zyskania czasu, aby dalej prowadził układy z Chmielnickim za pośrednictwem Lupula⁸⁰).

Król przyjął pośrednictwo Lupula, z początku dla zyskania czasu, a później, w Brześciu, rzeczywiście w zamiarze zawarcia pokoju. Widzieliśmy, z jakim strachem dowiedziano się w Brześciu o wypędzeniu Lupula. Zdawało się, że wojna nieunikniona, i cała nawałnica Kozaków, ordy i Turków spadnie na nieprzygotowaną Rzeczpospolitą.

Tymczasem Chmielnicki skierował swoje zamysły w inną stronę i chcąc nabyć dla swego domu księstwa naddunajskie, rozdzielił swoje siły. Jedną ręką groził i straszył Rpltę, drugą bił się w Multanach i Wołoszczyźnie. Straty, jakie tam poniósł w ludziach, mianowicie w bitwie nad Jałowicą, osłabiły go nadzwyczajnie i wywołały niezadowolenie Kozaków, którzy krwi swojej dla jego dynastycznych interesów przelewać nie chcieli, a mściwej ręki Rpltej się obawiali.

On nadrabiał zuchwałością, co mu na sile brakowało, i kiedy wojsko polskie ścigało do Glinian, posuwał się naprzód, mając przy sobie 60.000 Kozaków i chłopstwa i 15.000 Tatarów⁸¹). W drodze wysłał najlepsze pułki (12.000 ludzi) i część Tatarów na pomoc synowi do Wołoszczyzny, część zostawił w zajętych po wojsku polskiem miejscach, tak że sam tylko 30.000 czerni i 12.000 Tatarów miał przy sobie⁸²).

Rozłożył się pod Gródkiem niedaleko Satanowa, a widząc, że wojsko polskie niepłatne w zupełnym zostaje rozprężeniu, czekał sposobności, aby obóz pod Glinianami podejść i batowską porażkę przypomnieć.

Wysłał też kilka tysięcy ludzi w największej tajemnicy, którzy króla jadącego do Glinian pochwyć mieli. Mówiono, że między papierami hetmana Kalinowskiego, zabitego pod Batohem, znalazł list, w którym Król hetmana zobowiązywał, aby przedewszystkiem

starał się o głowę Chmielnickiego. Przeczytawszy to, miał powiedzieć: będę i ja miał staranie o głowę królewską. Nie udał się ten zamach, bo król przybywszy do Lwowa, zaledwie wypoczął z drogi, wyjechał zaraz do obozu i tym sposobem o pół godziny zamach uprzędził i w całości wojsku się pokazał⁸³).

Z obozu wysłał był król podjazd, aby się coś pewnego o nieprzyjacielu dowiedzieć. Ten podpadłszy w kilkadziesiąt koni pod Zborów, spotkał się z podjazdem kozackim o wiele liczniejszym, pierzchnął i przywiózł tak przesadzone wieści do Lwowa, że wszyscy o ucieczce myśleć zaczęli⁸⁴).

Chmielnicki dostał 2 jeńców z tego podjazdu i od nich dowiedział się o sile wojska pod Glinianami; o przywróconej karności i o nieudanym zamachu na króla. Wraz z tą nowiną, która wszelkie jego nadzieje napadu na zbuntowany obóz niweczyła, przybył goniec z Wołoszczyzny z wieściami, że Lupul ponownie wypędzony, a gospodarowa ze skarbami w Suczawie zamkniętą została.

Powziąwszy takie wiadomości, ruszył Chmielnicki téjże godziny z pod Satanowa, i po 10 mil dziennie robiąc, aż do Białocerkwi doleciał⁸⁵).

Tatarzy widząc ten niespodziewany i forsowny odwrót, który zakrawał na ucieczkę, zaraz się w drodze odłączyli od niego i rzucili się na miejsca, gdzie rodziny i zbiory kozackie zostawały. Chmielnicki wśród groźb i przekleństw własnych żołnierzy, musiał posłać w pogoń za orda, i tym sposobem ani z królem walczyć, ani Suczawy bronić nie był w stanie.

W Białocerkwi czekali na niego posłowie tureccy z listami od wezyra, z żądaniem przysięgi na poddaństwo i stanowczego oddania tych ziem, z którymi się tylekrotnie Porcie obiecywał⁸⁶). Wielki wezyr donosił mu, że z powodu karygodnego zachowania się Tymoszka na Wołoszczyźnie, sułtan oddał napowrót ho-

spodarstwa Lupulowi⁸⁷); pisał dalej, że wydano rozkaz hanowi, dobruckim Turkom, baszy sylistryjskiemu i budzińskiemu, jako też Tatarom budziackim, aby wszyscy Kozakom szli na pomoc przeciw królowi polskiemu, a skoro tylko będzie można, wysła sułtan więcej wojska. Napominał go, aby zbrojnych ludzi nie wysyłał na Wołoszczyznę, żył w poddaństwie, bronił monarszej czci sułtana i spełniał jego rozkazy. „Gdy zaczniecie iść tą drogą i żyć będziecie w bojaźni, przybędzie wam z każdym dniem więcej czci przed innymi naszymi poddanymi.“

Tak pisał wielki wezyr. List ten odbierał Chmielnickiemu wszelką nadzieję osiągnięcia gospodarstwa. Co gorsza król mógł lada chwila skończyć komisyę, sprzymierzeni książęta mogli lada chwila zająć Suczawę i wkroczyć następnie z połączonymi siłami na Ukrainę, zanimby obiecane posiłki tureckie nadeszły⁸⁸).

Wypędzony Lupul siedział w Czehrynie, i obiecując kozakom złote góry, werbował ich na odsiecz Suczawie. Chmielnicki musiał pozwolić na werbunek, bo mu tak o skarby chodziło, jak o powstrzymanie sprzymierzonych książąt, iżby na Ukrainę nie wkroczyli. Czyniąc to, tracił razem nadzieję posiłków tureckich, bo działał wbrew rozkazom Porty, i rozrywał siły swe już i tak stratami pod Jałowicą nadwreżone.

Najgorszą jednak była bytność posłów tureckich, którzy się przysięgi i oddania Ukrainy domagali. Niebezpieczna było złożyć tę przysięgę w obec czerni rozdrażnionej i rozwścieklonej ostatnimi rabunkami ordy, która poddaństwa tureckiego nie chciała, a podburzona przez duchowieństwo do buntu była skłonna. Z drugiej strony nie mógł przysięgi wręcz odmówić i zerwać z Portą, bo w takim razie tracił pomoc tatarską.

W takich będąc opałach, oświadczył wraz z pułkownikami Bohunem, Dziedziałą i inną starszyzną, posłom tureckim gotowość złożenia przysięgi⁸⁹). skoro

się tylko Kozacy i czerń na to zgodzą, w przeciwnym razie, mówił, przysięga jego nie będzie miała żadnej wartości i rozum nakazuje czekać sposobniejszej chwili. Po téj deklaracyi kazał uderzyć w bębny i zwołać Kozaków i czerń na naradę. Tu naprzód zaczął wiele mówić o potędze i opiece tureckiej, jako sułtan jest panem świata i poddanym swoim nie ciężki, następnie mówił o Moskwie, wynosząc ją z powodu jedności wiary, dla której samój mogliby się Kozacy poddać carowi bezpiecznie i bez wstydu; wreszcie wspomniał i o dawnych panach, pytał, kogoby sobie za pana obrali. Czerń zaczęła wołać przeciw Turkom, odgrażać się i zakrzyczała Chmielnickiego, że jeśli ma komu służyć, to woli starych panów; nad poddaństwo pogańskie i moskiewską niewolę przenosi króla, który tyle razy dał wody łagodności i łaski swojej⁹⁰).

Po téj naradzie, widocznie w celu usprawiedliwienia się przed Portą zwołanej, wyprawił Chmielnicki co prędzej posłów tureckich z Białocerkwi pod pozorem obawy, żeby ich rozjuszona czerń nie rozszarpała i wysłał posła swego pułkownika Eliasza⁹¹) do Konstantynopola, aby go przed sułtanem wytłumaczył, że nie na dobrej chęci, ale na możności mu zbywało; że rozjuszona czerń da się powoli ugłaskać i doprowadzić do poddaństwa pod wysoką ręką padyszacha; że większa część kozaków skłonna jest do przyjęcia Islamu i że mu łatwo będzie, przy pomocy ordy i posiłków tureckich, zająć Polskę, Litwę i przejść do Moskwy. Dalsze traktaty z Portą zostawił Lupulowi, który także posłów swoich do Konstantynopola wyprawił i tyle wskórał, że baszy Sylistryi nakazano, aby zbierał wojsko i wraz z pomocą tatarską ruszał za Dunaj, i albo wprost na wojsko węgiersko-multańskie pod Suczawą uderzył, albo zajechał Multany i wojsko sprzymierzonych książąt od oblężenia Suczawy odciągnął, a żonę i skarby Lupula uwolnił⁹²).

Odprawiwszy posłów tureckich, Chmielnicki Białocerkiew i Czehryn potężnie fortyfikować począł i rozesał uniwersały swoje po wszystkich stronach Rusi, wzywając wszystkich sposobnych do noszenia broni, aby się kupili zaraz pod Białocerkiew, wzięwszy z sobą chleba na kilka tygodni⁹³).

Chcąc się zastosować do objawionej woli czerni, wysłał zaraz po owej naradzie, posłów swoich, pułkownika Antona i Daniła⁹⁴) w 40 ludzi do Lwowa, ale już nie do króla, tylko do hetmana koronnego, prosząc tegoż o pośrednictwo w celu zawarcia pokoju z Rpltą; ale postawił przytém wygórowane żądania, jakby mu o to tylko chodziło, aby pokazać wojsku zaporoskiemu, że wszelkie pojednanie z królem niemożliwe. Takież poselstwo od wojska zaporoskiego wysłał do Słucka, do hetmana Radziwiłła⁹⁵).

Czuł on dobrze, że jego powaga niknie, a niebezpieczeństwo się zbliża. Chłoptwo go słuchać nie chciało, starzy jego żołnierze przez połowę wyginęli, wielu kozaków do Rosyi się przeniósł, kraj zniszczony, miasta i sioła spalone, ludność w przerażający sposób zmniejszona, miecz Rpltej wisiał ponad jego głową a pomoc turecka była wątpliwą. Musiał słyszeć przekleństwa ludu, że go sprzedaje Turkom i Tatarom, że rozlewa krew dla swoich osobistych widoków — czuł ogólną niechęć i rozpaczliwą bezsilność swoją. Chodził więc całymi dniami po swojej kwaterze, to znów wybiegał w pole, kroczył po zgliszczach siól okolicznych, potrząsał głową, ścisnął pięście, szarpał włosy. Po niejakiem czasie wrócił do swoich spokojny i wyprawił poselstwo do Moskwy.

Już od dawna wiązały Chmielnickiego stosunki z Rosyją. Szukał ich gdy mu niebezpieczeństwo groziło, odrzucał, gdy minęło, tak, że przezorny rząd carski, który od dawna z nadzwyczajną uwagą śledził każdy krok Chmielnickiego, nie wiedział, czego się

trzymać. Po bitwie pod Batohem, wysłał był poselstwo do Moskwy pod przewodnictwem generalnego sędziego wojska zaporoskiego, Samuela Bogdanowicza, upraszając o przyjęcie południowej Rusi pod protekcję cara. Car odesłał ich do wydelegowanej komisji, złożonej z bojarzyna broni Jerzego Hawryłowicza Puszkina, namiestnika Niżniego Nowogrodu i dwóch dumnych diaków Michała Wołoszaninowa i Ałmaza Iwanowa. Tym przedłożyli posłowie: że kozacy pod ręką królewską być nie chcą, bo Polacy rozmyślają o tém, jakby się zemścić na nich za bitwę batowską; że król posłał podstępnie komisarzy Zaćwilichowskiego i Czernego, chcąc tymczasem zebrać wojsko i napaść ich nagle; że Chmielnicki odłożył komisję do 1 stycznia, aby posłowie mieli czas powrócić z Moskwy pod tym terminem, a jak tylko usłyszą o łasce cara, zaraz odstąpią Turków i Tatarów, którzy choć przychodzą na pomoc, mimo to grabią kozaków i biorą w jasyr, a przecież odstąpić ich nie można, bo pomagają na Polaków. Takie były przedłożenia posłów Chmielnickiego⁹⁶).

W odpowiedź na to poselstwo wysłał car do Kozaków Jakuba Iharewa, stolnika i poddiaczego, obiecując, że będzie pośredniczył między nimi a Rplą.

Z początkiem maja zjawiło się znowu w Moskwie nowe poselstwo kozackie, pod przewodnictwem Konrata Berłaja i Sylwana Muzyłowskiego. Ci oświadczyli, że Chmielnicki pisał do króla, aby odłożył wojnę, i zdał się na pośrednictwo cara. Król i rada obiecali złożyć komisję w Beresteczku i wysłać komisarzy Mahowskiego i Czarnieckiego, ale zamiast komisji, zbrali wojsko i wiele miast kozackich w ziemie zburzyli. Mówił, że sułtan i han pisał, wzywając ich do poddaństwa, ale Kozacy odpowiedzieli, że bez wiedzy cara zrobić tego nie mogą, a teraz proszą, aby im car dał pomoc i wysłał gońca do króla, aby na nich nie następował. Donosili także, że królowa szwedzka posyłała posłów do

Chmielnickiego, nie wiadomo z czém, bo to poselstwo przejęto, prosi zatem Chmielnicki, aby car przepuścił kozackich posłów do Szwecyi, dla dowiedzenia się, czego królowa żąda i aby posłał wraz z nimi kogo zechce, iżby wiedział, co będą mówić z królową⁹⁷).

Takie były przedstawienia tego poselstwa — o poddaństwie nie było mowy. Natomiast stolnik carski Fedor Łodyżyński, wysłany do Chmielnickiego z doniesieniem, że car wyśle posłów do króla, oświadczył poufnie, że car Kozaków przyjmie w poddaństwo. Obietnica ta była wprawdzie zupełnie prywatna⁹⁸), ale ponieważ posłowie moskiewscy nie mówili nigdy nic nad to, co im przykazano, mógł Chmielnicki uważać ją za urzędową.

Na tej podstawie wysłał teraz Chmielnicki z pod Białocerkwi poselstwo do Moskwy, błagając cara, aby się zmiłował i przyjął go w poddaństwo. Spodziewał się, że za pośrednictwem patriarchy Nikona, który podobnie jak wielki mufty w Stambule przeważny wpływ na rządy młodego cara wywierał, zyska spiesznie żadaną pomoc. Nakłaniali go do tego kroku już od dawna zagraniczni księża greccy patriarchatów wschodnich; nie brakło też Moskwie i na świeckich stronnikach, płatnych i niepłatnych pomiędzy Kozakami, na których czele stał sam Wyhowski, pisarz wojska zaporoskiego, minister i prawa ręka Chmielnickiego.

Rząd carski byłby już dawno z wielką ochotą przyjął w poddaństwo Kozaków, i nie byłby się wahał rozpocząć wojnę niebezpieczną i niepopularną z Rpltą, byle zająć obszar Rpltej po Niemen i Słucz jak to Chmielnicki obiecywał — gdyby tylko mógł zaufać Chmielnickiemu i Kozakom. Znano dobrze w Moskwie wszystkie stosunki Chmielnickiego, bo całą korespondencyę hetmana posłał Wyhowski potajemnie carowi i to w oryginałach, które napowrót wracały; wiedziano do-

brze, że większa połowa Kozaków nie była prawosławną, walczyła z szlachtą, dla króla za swego pana prawowitego uważała i o wierném poddaństwie Turcyi lub Moskwie nigdy nie myślała. Większa część pułkowników kozackich należała do partyi tatarskiej, bo stosunki z orzą nie obowiązywały, sam Chmielnicki związany był interesami wołoskimi z Turcyą i każdego czasu mógł się do Porty przechylić; kler prawosławny nie wiele u Kozaków znaczył i nie można było przewidzieć chwili, w którejby lada szczęśliwa okoliczność, zbuntowaną Ukrainę napowrót ku Rpltej skłoniła. Dla tego wahano się z odpowiedzią na prośby Chmielnickiego, ale do Polski wysłano stosownie do obietnicy carskiej poselstwo z ofiarowaniem pośrednictwa, a w rzeczy samej w celu zbadania sił i zamysłów królewskich.

Tymczasem Chmielnicki niespokojny wysyłał z Czehryna list za listem do Moskwy, żądając prędkiej i stanowczej odpowiedzi.

— Zuając gorliwe starania W. Sw. — pisał do patriarchy Nikona — o wiarę prawosławną i o cały naród wschodniego wyznania, prosimy, aby W. Sw. była pośrednikiem naszym do cara, aby sam pomógł i dał wojsko przeciw Lachom, bo król następuje na nas z całą siłą i chce wytępić prawosławną wiarę. My nie chcemy służyć niewiernemu, ale bijemy czołem przed prawosławnym monarchą; chcemy być pod jego silną ręką, pod opieką jego państwa chwalić Boga, i prosimy W. Sw., abys się wstawił za nami do Boga i do cara. Podwójnie prosimy, aby posłaniec nasz Harasym Jackowicz nie powrócił płonno od W. Sw. i od cara, ale z pomocą i prędko rozweselił nas⁹⁹).

W trzy dni po wysłaniu tego listu powrócił Jackowicz z dobrą nadzieją, jak to widać z następującego listu Chmielnickiego do Nikona:

— Mając dobrą nadzieję w łasce cara, którą nam okazał, że wiarę, cerkiew i wiernych nas sług swoich

raczył obdarzyć i pod silną rękę przyjąć nas bezzwłocznie zamierzył, Bogu dziękujemy i carowi, a W. Sw. błagamy, abyś raczył być naszym orędownikiem w obec Boga i cara, aby nam co prędzej i najszybciej przysłał wojska na wrogów, aby nam słabym czego złego nie wyrządzili i nie wynosili się bezkarnie nad nami¹⁰⁰).

Widać wyraźnie z tego listu, że w tym właśnie czasie zaszła w Moskwie stanowcza zmiana w stosunkach z Polską. Car uległ wpływowi duchowieństwa i postanowił przyjąć w poddaństwo Kozaków. Ale zanimby rozpoczął wojnę z Polską, chciał mieć gotowe wojsko, chciał się zapewnić o wierności Chmielnickiego, dowiedzieć się jakimi siłami hetman kozacki rzeczywiście rozporządza i jakie są siły i zamysły króla.

W tym celu otrzymał książę Oboleński, wysłany do króla w poselstwie, stosowne instrukcye, a Harasyma Jackowicza odprawiono z dobrą nadzieją i odpowiedzią: aby Chmielnicki oczekiwał posła, który mu list carski przyniesie.

Posel carski poddiaczy Iwan Fomin, wyprawiony z Moskwy 2 sierpnia gr. kal., przybył 15 do Sobotowa i niezastawszy Chmielnickiego, który był w pasiece, odwiedził Wyhowskiego. Oddał mu oryginały listów sułtana, hana, sylistryjskiego baszy, Radziwiłła, Potockiego, pisanych do Chmielnickiego, które Wyhowski potajemnie carowi posłał; oświadczył za to podziękowanie i łaskę carską i żądał nowych listów. Wyhowski obiecał, byle się Chmielnicki i w ogóle nikt o tém nie dowiedział.

Trzeciego dnia wezwał Chmielnicki Fomina na audyencyą; wyszedł naprzeciw, pocałował list carski, przeczytał, znów pocałował i pokłon uczynił, potem dziękował za list i oświadczył, że gotów umrzeć za cara. Fomin prosił o tajemne posłuchanie, mówiąc, że ma tajemne ustne rozkazy. Na to Chmielnicki, wziąwszy Wyhowskiego, udał się z posłem do drugiego świetlicy.

Tam Fomin oświadczył życzenie carskie, aby obaj, Chmielnicki i Wyhowski, i nadal służyli carowi wiernie. Chmielnicki nie zadowolił się tém oświadczeniem, że car jego usługi przyjmuje, ale żądał, aby go car wziął otwarcie w poddaństwo i pomoc przysłał, tak jak mu to Fedor Łodyżyński, poseł carski, obiecywał. Mówił, że Polacy na niego idą z trzech stron: od Międzyborza, od Konstantynowa i Kamieńca, że Kondracki przechodził z Kamieńca, ale mu p. Bóg nie pomógł; że on sam (Chmielnicki) idzie jutro do wojska, które stoi pod Białocerkwią i Korsuniem. Fomin odpowiedział, że Łodyżyński obiecywał ukaz carski wtedy, gdy ks. Borys Repnin Oboleński, poseł carski, wysłany z towarzyszami do króla, odpisze, wtedy dopiero można mieć nadzieję. Pytał przytém Chmielnickiego, czy nie wie, gdzie teraz posłowie carscy i czy byli u króla na posłuchaniu. Chmielnicki odpowiedział, że posłowie są pod Lwowem, ale jeszcze odpowiedzi nie mają, ani u króla na audyencji nie byli, natomiast była rada u króla, aby posłów zatrzymać, dopóki Kozaków nie zwyciężą, albo się z nimi nie pogodzą, ale on, Chmielnicki, nie myśli się godzić z Polakami, bo oni przysięgi nie dotrzymują. Dla dokładnej zaś wiadomości, co się dzieje z posłami, wysłał Chmielnicki Bohuna i Demkę assauła, za Białocerkiew po języki. Oświadczył przytém Fominowi, że byle ich car przyjął w poddaństwo a pomoc przysłał, to on zaraz poszle ukazy do Mohilewa, do Orszy i innych miast białoruskich z tą nowiną, a wszyscy Białorusini powstaną na bój z Lachami i będzie ich 200.000 ludzi. Opowiadał następnie zajście wołoskie, jak Lupul zdradzony dwa razy od Wołochów uciekł do Czehryna, mieszkał w Sobutowie i werbował Kozaków za swoje pieniądze, po czém go Chmielnicki wraz z Tymofiejem i 20.000 Kozaków wyprawił i 2.000 Tatarów pod nogajskim murzą Oksakołem, którego Lupul spotkał w drodze za Korsuniem i najał. W drodze im się

dobrze wiodło, bo przeszedłszy Dniestr, napadli 2.000 straży wołoskiej na spiączkach i do nogi wybili, poczem Tymofiej zostawiwszy Lupula w Roszkowie, poszedł do Suczawy, aby się dostać do teściowej, a Chmielnicki teraz oczekuje wiadomości od syna.

Po tej rozmowie był obiad u Chmielnickiego, na którym pito zdrowie carskie. Na drugi dzień (18 sierp.), zaprosił Fomina dla dania odprawy i mówił mu, że przysłała wiadomość z pod Białocerkwi, jak król idzie na niego do Konstantynowa starego. Pytał go Fomin, czy nie wie, ile król ma wojska. Chmielnicki odpowiedział, że nie wie i oddawszy mu list do cara, odjechał widocznie niezadowolony. Po jego odjeździe żądał Fomin od Wyhowskiego listów tureckich, który mu oddał list wezyra i baszy sylistryjskiego, wzięwszy je w noce Chmielnickiemu.

Przyszedł potem do Fomina Ławryn Kapusta, ataman sobutowski, i opowiadał mu, że do Chmielnickiego przybyli z pomocą tatarscy murzowie: perekopski książę Karasz-murza, Sakat-murza, Atemir-murza, Szeremberg-murza i inni, blisko 300 murzów a z nimi 20.000 Tatarów koło Sobutowa za rzeką Taśminą stoją a inni poszli do Borek, gdzie się zbiera hetmańskie wojsko. Z tego tatarskiego wojska przyjechał do Sobutowa Sakat-murza z chorągwią 500 ludzi, i chce iść zaraz na Lachów, ale Chmielnicki nie puścił ich do siebie, kazawszy mu powiedzieć, że ma gości, aby wrócili do wojska i tam czekali na niego, bo on pojedzie nazajutrz do Borek, tam będzie stał trzy dni, aby się doczekać wszystkich; armaty zaś wysłał przed sobą.

Nazajutrz przyjechał tenże sam Kapusta i oświadczył, że Chmielnicki chce przed wyjazdem jeszcze raz z Fominem pomówić, po mszy przyjechał Chmielnicki przed gospodę posła w sto ludzi, ale pijany. Stał u bramy, przeszedł przez podwórze, siadł na ławie i powiedział:

— Teraz ja jadę do wojska na służbę, a zajechałem do ciebie, aby się pożegnać i powiedzieć, że mój kozak Eliasz, którego wysłałem w poselstwie do sułtana, a którego sułtan za karę, że mój syn wojował we Wołoszech, kazał uwięzić, teraz przysłał kozaka i donosi, że go sułtan odprawił dowiedziawszy się, że się z całym wojskiem poddał carowi w poddaństwo i boi się sułtan, aby mię car nie posłał na Turcyą.

— Wczoraj — odrzekł Fomin — mówił mi Kapusta, że przybyło do ciebie 20.000 Tatarów?

— Ataman prawdę powiedział, ja z nimi pójde teraz do wojska.

— Ile masz wojska?

— 70.000 w różnych pułkach, a krymskich i nogajskich 20.000 stoi koło Białocerkwi, a z Sobutowa teraz pójde do Borek, tam zebrawszy resztę Kozaków, pójde do Białocerkwi; a wszystkiego wojska mam 100.000 oprócz Tatarów. Dziś posłał do mnie goniec hana list, czy mu każe przybyć do Sobutowa; ale jam mu do Borek przybyć kazał, ale co niesie goniec, nie wiem.

Następnie mówił ze łzami: aby ich car wziął w poddaństwo, a posłał z pobliskich miast ukraińnych coprędzej wojsko, a później więcej, „bo jeśli nie da, a Lachy nas pobiją, będziem się skarżyć, a jeśli nas weźmie w poddaństwo, to i Tatarzy się poddadzą, nastaly bowiem takie czasy, że i inne ziemie będą także poddanymi cara“ — a mówił te słowa Chmielnicki tak cicho, że nikt prócz posła nie słyshał, bo Wyhowskiego nie było. Ten ostatni wyjechał do Czehryna i zabrawszy stamtąd listy wezyra i baszy pisane do Chmielnickiego, posłał je Fominowi prosząc, aby mu za to przysłał soboli, ale tak, aby się Chmielnicki o tém nie dowiedział; zarazem donosił, że Waško Tomilenko chodził w posły do Radziwiłła od wojska zaporoskiego i

tam słyshał, że Litwa z Lachami chce iść na Kozaków, a pogodziwszy się z nimi, na Moskali uderzyć¹⁰¹).

Fomin wziął listy tureckie, posłał Wyhowskiemu 40 soboli i odjechał do Moskwy.

W ten sposób rozpoczęły się układy pomiędzy Moskwą a Kozakami w r. 1653.

VII. Poselstwo Repnina Oboleńskiego.

Gdy się pod Glinianami dowiedziano, że Chmielnicki do Białocerkwi ustąpił, wysłano za nim w podjazd chorągwie Jasnogórskiego i Bitwickiego, (Dytynickim nazywa go Kochowski) chcąc się dowiedzieć, czy to nie podstęp wojenny. Ale ci ledwie kilka mil zrobili, spotkali pułkownika Antona w orszaku 12 koni i tego zamiast języka do obozu przyprowadzili.

Posel kozacki miał listy tylko do samego hetmana, i upraszał go w imieniu Chmielnickiego i całego wojska kozackiego, aby się za nimi do króla przyczynił. Mówił, że więcej wojować nie chcą, ani myślą, a gdyby król w zawziętości swój na nich nastawał, to oni bronić się nie będą, ale pójdą w świat, gdzie ich oczy poniosą. Oprócz listu do hetmana, przywiózł ze sobą suplikę Kozaków do króla, którą każdemu pokazywał. Prosili w niej Kozacy, aby ich król przy zborowskich paktach zachować raczył, nie ujmuąc nic wierze i wolnościom. Gdyby mu się zaś ilość wojska według zborowskich paktów zdawała za wielką, prosili, aby komisarzy wyprawił do Pawłowczy albo do Białocerkwi. Prosili też o zniesienie unii religijnej w Koronie i na Litwie, o prędkie wyexpedyowanie posła i wysłanie wiadomości pod Białocerkiew. „A jeśliby — kończyła owa suplika — nie było dla nas łaski WKM. i Rpltej i WKM. z wojskiem następować na nas kazał, my się już bronić nie będziemy i nie życzymy więcej

krwi przelewać, ale musimy wszelkimi sposobami prze-
myśliwać o zdrowiach naszych¹⁰²).“

Zwołał król radę na tę suplikę kozacką i posta-
nowiono tę sprawę traktować tak, jakoby król o nią
nie wiedział¹⁰³). Hetman odpisał prywatnie Chmiel-
nickiemu, że nie pierwszy raz prosi o miłosierdzie,
byle zyskać na czasie — jeśli jednak posłów tureckich,
którzy do niego dla odebrania przysięgi przybyli, kró-
lowi odesła i jeśli się zda zupełnie i bez warunków na
łaskę króla; jeśli ligę z Tatarami zerwie, a na zape-
wnienie wierności swój da zakładników, jakich król sam
oierze; to wtedy, on, hetman, przyczyni się za nimi
do króla i o miłosierdzie prosić będzie¹⁰⁴). — Pułko-
wnika Antona kazano zatrzymać więźniem w Glinia-
nach.

Tymczasem dnia 27 lipca¹⁰⁵) wjechało do Lwowa
poselstwo moskiewskie pod przewodnictwem ks. Repnina
Oboleńskiego w 600 koni. Orszak poselski składał się
z 300 jeźdźców w różne kolory strojnych, konie para-
dnie przybrane. Dziwiono się temu niebywałemu prze-
pychowi; chcąc upokorzyć Moskali sprowadzono z obozu
do służby króla 24 chorągwi husarskich¹⁰⁶). Na utrzy-
manie posła przeznaczono 70.000 złp.¹⁰⁷).

To poselstwo moskiewskie przybyło później niż się
spodziewano, z powodu śmierci posła wielkiego, który
umarł był nagle w drodze. Ponieważ zaś zmarły poseł
był jednym z tych, którzy najbardziej cara do wojny
nakłaniali, spodziewano się, że i jego następca książ
Oboleński niesie instrukcyje wojenne, tém bardziej, że
i wojska moskiewskie zbliżały się ku granicom W. X.
Litewskiego¹⁰⁸). Spodziewano się ultimatum w sprawie
tytułów. Król Kazimierz obiecał carowi w odpowiedzi
danój Puszkinowi r. 1650, że na najbliższym sejmie
będzie sądził tych wszystkich, którzy carowi tytułów
ujeli¹⁰⁹). Stosownie do tej obietnicy odbył się na sej-
mie w r. 1652 sąd „na zmarłych“ w obecności posłów

moskiewskich, umyślnie na te sądy wysłanych. Posłowie carscy niezadowoleni z wyroku, dekretów przyjąć nie chcieli i protest założyli¹¹⁰). Posłano więc z nimi dwóch posłów, którzy carowi mieli dekreta królewskie przedłożyć i wykazać, że wyrok zapadł sprawiedliwie. Tym odpowiedział car, że wysle posłów wielkich do króla, którzy kary na winnych skuteczniej domagać się będą¹¹¹). Tymczasem Chmielnicki doniósł, że poseł moskiewski przybędzie z ofiarowaniem pośrednictwa.

Kniaź Oboleński oświadczył senatorom wysłanym na rozmowy, że przybywa „z dobrém dziełem“. Przy tej sposobności wywiązała się ciekawa rozmowa między Moskalami a Polakami, gdy jeden senator zapytał drwiąco posłów, czy nie przybywają może w interesie, który Kisiel, ostatni poseł króla Władysława, w Moskwie traktował. — Chodziło wówczas o wspólną wojnę z Turcyą. Oboleński odpowiedział spokojnie, że wówczas nie był w Moskwie i nie wie o czém Kisiel traktował. Towarzysz jego powiedział, że nie należał wówczas do rady carskiej, ale widocznie zirytowany tém zapytaniem, dodał te słowa: „Niepotrzebnie was ta sprawa obchodzi; zanimbyście wy co postanowili, brakłoby czasu na wykonanie. Chcecie związków z monarchami, a gdy z waszój strony czego niedostaje, mówicie, że sejm nie pozwala. Gdyby się na waszym sejmie rozstrzygnąć mogło, co honor wasz i interes waszego królestwa wymaga, możeby wówczas postrojni monarchowie łączyli swe siły z wami, w celu popierania swoich interesów i poniżenia wspólnego nieprzyjaciela. Ale ponieważ dotychczas nie wynaleźliście sposobu, aby zachować w tajemnicy wasze uchwały sejmowe, choćby tylko na czas przygotowania, nie rozumiem, który monarcha chciałby z wami przedsiębrać wyprawę, chyba na to, aby go nieprzyjaciel najechał, dowiedziawszy się zaraz o wszystkim.“

Senatorowie dowodzili posłom, że za mało są obznajomieni ze sprawami i sposobem rządzenia w wolnym królestwie; że naród prawdziwie wolny nie może się inaczej rządzić; że uchwały sejmu powstające za zgodą wszystkich, muszą być wszystkim wiadome. Dodali, że jeśli król ze zgodą stanów przedsięwzię jaką wyprawę, to może się wówczas posiłkować sprzymierzeńcami, ale opierać się musi na własnych siłach.

— Nie uważam tego za odpowiedź — odparł poseł podjudzany przez swego towarzysza. — Pokazujecie nam gołymi słowami, jak u was być powinno. Wasze ustawy na papierze i w słowach, tymczasem nierząd rękami dotknąć można.

Kasztelan sandomirski zaczął wystawiać potęgę Rpltej, zapewniając, że wkrótce 40.000 szlachty stanie pod bronią, a wtedy zmusiwszy Chmielnickiego do posłuszeństwa, będą mieli dosyć czasu pomścić się zniewagi na którymkolwiek sąsiedzie.

— Jeśli takie wasze siły, dla czegoż ta mała część waszego wojska stoi bezczynnie?

— Nie wiem — dodał starszy — jaka to potęga wasza, skoro Rakoczy bije się za was. Zbuntowany logofet nie zląkł się syna Chmielnickiego, a jeśli się zważą zasoby, to względnie więcej zrobił złego Kozakom w kilku miesiącach, niż wasze królestwo przez tyle lat. A jeśli pozwolicie, aby zniszczył Chmielnickiego, to nie wiem, czy inne narody zechcą uwierzyć, aby ten Chmielnicki był tak dzielny i potężny, za jakiego dotąd z powodu waszego nieszczęścia, czy waszego nierządu uchodził przed światem. Gdyby wasz Kalinowski był tyle walecznym, ile był zuchwałym; gdyby miał być rozum, nie byłby się wdawał niepotrzebnie w bitwę z Chmielnickim, ani pozwolił na to, iżby Kozacy mieli tę wyższość, że oni pierwsi pokój naruszyli. Jeśli chciał przeszkodzić weselu Tymoszka, myśląc, że tego dobro królestwa wymaga, należało się

obwarować w miejscu silniejszym, i tam czekać zaczepki, a wtedy dopiero walczyć. Ale on wziął pieniądze (od Lupula) i wcale nie troszczył się o swoją ojczyznę.

Powiedziawszy wszystko głosem i giestami tak rubasznymi, że oddać tego słowami niepodobna, mianowicie, gdy mówił o Kalinowskim, nazywając go zuchwałym i głupim, zamilkł Oboleński.

Senatorowie wyrazili swoje zdziwienie, że jako poseł śmie mówić w tak obelżywy sposób.

Nie stracił Moskal przytomności i odparł, że słowa jego nie stoją w żadnym związku z jego stanowiskiem urzędowym; że powiedział tylko swą własną myśl, bo mu się nie zdawało, aby ta cała rozmowa odbywała się w imieniu króla.

Dnia 8 sierpnia przedstawili posłowie sprawę o carskie tytuły i sprawę medyacyi, przyczém wyjaśniali, że car im nie polecił traktować o zgodzie między Rpltą a Kozakami, gdyby się okazało, że Chmielnicki nie godzien przebaczenia, ani opieki ukoronowanego monarchy. Tłómaczyli Kozaków że widząc cerkwie wypuszczone żydom w arendę, chwycili za broń w sprawie religii.

Senatorowie dowodzili im, że Chmielnicki nie godzien przebaczenia króla ani opieki carskiej. Dowodzili, że religia nie była powodem buntu Kozaków którzy tak greckie, jak katolickie kościoły znieważali. Przedstawiali, że religia Rusinów podległych patriarchy carogrodzkiego za ledwie tu i owdzie zgadza się z rytuałem moskiewskim, który się tak oddalił od greckiego, unickiego i łacińskiego, że nie wiadomo, dla czego cara więcej obchodzą Grecy, którzy słuchają patriarchy carogrodzkiego, niż unicy, którzy papieża uznali, i coby mógł ofiarować Rusinom, czegoby im Rplta już nie dawała. Zresztą car wie aż nadto do-

brze, że Kozacy są poddanymi króla; Chmielnicki zaś już tyle razy nadużył łagodności królewskiej, że mu dziś przebaczyć nie można. Nie godzien on protekcji carskiej, bo od początku wojny, ile razy wysyłał poselstwo do króla, tyle razy przedstawiał, że chcąc mieć pokój, należy Kozaków ruszyć przeciw Moskwie. Znajduje się w ręku królewskim mnóstwo listów, które dowodzą, że Chmielnicki we wszystkich układach z Portą ottomańską konspirował przeciw carowi. Oto w grudniu 1652 traktował za pośrednictwem syna z Moskwą; przez posłów z sułtanem, a przez listy z Polską, obiecując wszystkim wierne służby i poddaństwo. Wreszcie w listach, które Rakoczy dostał z Konstantynopola, od swego agenta, a które we czwartek (7 sierpnia) nadesłał królowi, wyraźnie stoi, że w tym samym czasie, kiedy szukał protekcji carskiej, ofiarował poddaństwo Turkowi i przekonywał Portę, że mu łatwo będzie przy pomocy Tatatów i posiłków tureckich zająć Polskę, Litwę i przejść do Moskwy. Co gorsza, jeden z jego posłów oświadczył, że Chmiel i większość Kozaków są skłonni do przyjęcia religii Mahometa... Tu przerwali posłowie, prosząc senatorów, aby już dalej nie mówili „o tym psie, łotrze, rozbójniku i zdrajcy wszystkich... Niech Bóg zachowa króla!“¹¹²).

Następnie przedłożył Oboleński sprawę o tytuły swego pana. Odpowiedziano mu, że ta sprawa dekretem królewskim na sejmie r. 1652 została umorzona. Poseł żądał zniesienia dekretu. Kiedy mu pokazano, że sancita i dekreta monarchów wzruszone być nie mogą, on po wielu wywodach oświadczył, że car i od tej pretensyi odstąpić gotów, gdyby król na jego prośby przebaczył Kozakom, cerkwie ruskie oddał greckiej religii, i dawne wolności Kozakom potwierdził. Król dla usunięcia wszelkiego pretekstu do wojny, wysłał kilku senatorów, aby żądania carskie z posłami roze-

brali. Moskale żądali dla Kozaków zborowskich paktów; gdy na to pozwolić nie chciano, żądali w imieniu cara zniesienia unii, jako głównego powodu powstania Kozaków. Dowodzono im, że nie o religią sprawa...²¹³) i że nie można o tém traktować. Na radzie senatu nie było zgody, czy posłów zatrzymać, czy zaraz odprawić. Wysłano do nich kasztelana sandomirskiego z oświadczeniem, że ta sprawa do sejmu należy, i że król związany ligą z Rakoczym, nie bez wiedzy Siedmiogrodu uczynić nie może. Kasztelan starał się z posła wydobyć, z czém właściwie przyjechał. Milczał Moskal upornie, chociaż mu dowodzono, że pospiech potrzebny, bo król wybiera się na wojnę i nie będzie miał czasu słuchać poselstwa¹¹⁴). Nic nie wyciągnął zeń kasztelan, krom oświadczenia, że wysłę po informacye do swego dworu. Rzeczywiście, pięć razy wysyłał kuryerów do Moskwy¹¹⁵).

Tymczasem przysły listy ze Smoleńska do podkanclerzego WXI. z wiadomością, że na granicy litewskiej znajduje się liczne wojsko moskiewskie, i jakkolwiek nie słyhać, aby granicę przechodzić mieli i rozpocząć kroki nieprzyjacielskie, to jednak wzbudzają powszechnie obawę, i będzie trzeba dla pewności zbliżyć ku nim wojsko litewskie. Podkanclerzy kor. udał się (12 sierpnia) prywatnie do posła moskiewskiego i pytał, co mają znaczyć te wojska. Ten odpowiedział, że wojsko przeznaczone na granicę szwedzką. Oświadczył jednak przy téj sposobności, że nie będzie mógł prowadzić dalszych rokowań, dopóki się nie dowie, czy wojsko jest na granicy. Opowiadał przytém podkanclerzemu, jakby od niechcienia, że duchowieństwo doradza wojnę z Polską a patriarcha bierze na swą duszę, że car nie popełni krzywoprzysięstwa, jeżeli wojnę rozpocznie¹¹⁶).

Usłyszawszy o tém, kazał król wstrzymać odjazd posła aż do października, ale on dowiedziawszy się o tém, nie czekając odprawy, wyjechał ze Lwowa i z nie-

słychaną zuchwałością zabierając podwozy po drodze, uciekał do Moskwy¹¹⁷).

Dziwna ta legacya zrobiła jak najgorsze wrażenie. „To są franci i myślą o wojnie — pisze kasztelan sandomirski — zewsząd przyszły wiadomości, że pieniądze Chmielnickiemu posłali i armaty przyprowadzili“¹¹⁸).

VIII. Pochód pod Żwaniec.

W czasie, kiedy król kończył komisyą, słuchał poselstwa moskiewskiego i czekał na pospolite ruszenie, które z łanowym żołnierzem bardzo powoli nadciągało, biegał do Lwowa kuryer za kuryerem z listami od nowego hospodara wołoskiego i od Rakoczego z prośbą o pomoc¹¹⁹). 15 sierpnia złożył posłannik Słafana relacyą, że jego pan w 200.000 Suczawy dobywa, że Rakoczy w 30.000 stoi nad granicą wołoską, a hospodar Matha w 20.000¹²⁰). Prosił przytém pokornie o pomoc, obiecując imieniem swego pana, że te wszystkie wojska i hospodarowie i Rakoczy w własnej osobie gotowi pójść wszędzie, gdziekolwiek król rozkaże¹²¹). Donosił zarazem, że han Lupulowi na pomoc nie przyjdzie¹²²). Także i basza Sylistryi pisał do kanclerza list pokojowy z upomnieniem, aby Rplta Kozaków w ryzy trzymała, iżby do państwa tureckiego nie wpadali. Z Ukrainy nadchodziły wiadomości, że chłopci nie chcą słuchać Chmielnickiego, który się teraz z ordą dopiero o pomoc targuje, bo han chce zakładu syna lub przedniejszych pułkowników¹²³).

Uwzględniając prośby Rakoczego, wysłał król 16 sierpnia 40 chorągwi pod dowództwem Kondrackiego, kapitana kamienieckiego, na pomoc sprzysiężonym, a tuż za nim Denhofa w 1200 dragonii i 6 arm. t. i Michała Obuchowicza, podkomorzego mozyrskiego, który miał zbadać siły i zamiary sprzysiężonych¹²⁴). Sam

zaś mając od szpiega fałszywe wiadomości, że han Dniestr przeszedł, a Chmielnicki ku Barowi się pomyka, postanowił ruszyć z całym wojskiem na południe, przegrodzić Chmielnickiego od syna a Lupula od żony i skarbów¹²⁵) i stanąć tak, aby mógł po zdobyciu Suczawy, wszystkie wojska sprzymierzonych książąt bez trudności ściągnąć do swego obozu¹²⁶). Rada wojenna pozostawiła wybór miejsca na obóz królowi¹²⁷). Obrął Halicz i rozesłałszy uniwersały z doniesieniem, że przeciw Kozakom wyrusza¹²⁸), ruszył 29 sierpnia¹²⁹) z pod Glinian drogą do Halicza, ciągnąc powoli, bo je-sienne słoty drogi popsuły¹³⁰).

W drodze przyszły listy od hospodara Stefana i Kondrackiego. Pierwszy dziękował królowi za pomoc i prosił, aby się na Ukrainę posunął. Kondracki dodał od siebie kilka słów, donosząc, że podstąpił pod Suczawę i że sprzymierzeni książęta służyć królowi gotowi¹³¹).

Myślał król już dawniej o tém, aby ruszyć na Ukrainę i w tym celu wysłał rozkaz hetmanowi litewskiemu ks. Januszowi Radziwiłłowi, aby ruszył na Kijów w tym samym czasie, kiedy wojsko koronne posunie się na Ukrainę. Ale książę nie posłuchał, tłumacząc się tém, że Moskwa ściąga wojsko na granice Litwy¹³²). Pisał on wprawdzie do hetmana Kiszki, aby się zajął zebraniem pospolitego ruszenia¹³³), w celu ruszenia na Kijów, ale to pismo nieposłuszeństwa jego nie uniewiniło i wszyscy mu zdradę zarzucali. Odebrawszy teraz list od hospodara z prośbą o ruszenie w Ukrainę, a dowiedziawszy się zarazem, że Chmielnicki z całą potęgą na odsiecz Suczawie ciągnie, zmienił król plan i postanowił wysłać część wojska komunikiem pod Suczawę, a z resztą powoli pod Kamieniec pociągnąć¹³⁴).

W kilka dni później przyszły znów inne nowiny, że Chmielnicki w Białocerkwi zostaje i tylko część Kozaków i Tatarów pod Konstantynów się zapuściło.

Zmieniono zatem plan: król miał pozostać w Haliczu a wojsko miało ruszyć na nieprzyjaciela¹³⁵). Tymczasem znowu potworzyły się wiadomości i przestrogi, że się nieprzyjaciel z wielką potęgą zbliża — król zmienił znowu plan i ruszył z całym wojskiem pod warowny Kamieniec, aby mieć bliżej posiłki z pod Suczawy¹³⁶).

W kilka dni później odebrał kanclerz listy od hospodara Stefana i od Rakoczego. Pierwszy donosił, że do Raszkowa przybyły dwa pułki Kozaków i idą na odsiecz Suczawie; a sam Chmielnicki ruszył już z wojskiem, ale nie wiadomo, czy chce ratować syna, czy na króla uderzyć; i że han po Bajramie na koń wsiada¹³⁷). Rakoczy prosił o przecięcie drogi Chmielnickiemu. „Jeśli tak się stało, jak WM. donosi — pisał książę do kanclerza — że wyborowy żołnierz JKM. doszedł już do Mohylewa i przegrodził Chmielnickiego od syna, to zaiste nic zręczniejszego nad ten plan nie było można wymyśleć: połączone siły usuną wszelkie zawady; zgodne ich działanie zasłoni nas od Turków i Tatarów, i w ręce nasze poda najdroższe nieprzyjacielskie łupy. Koniecznie więc, jak z samej rzeczy wypada, a o co najusilniej WM. prosimy, abys wdaniem się do JKM. sprawił coprędzej przecięcie drogi, którąby mogli Chmielnicki i Lupul przysłać posiłki na odsiecz obleżonym, zwłaszcza, że z listu hospodara multańskiego, pisanego do nas 30 sierpnia pokazuje się, że basza Sylistryi gotuje się z Turkami i przemocą tatarską przebyć Dunaj i albo wprost na nas uderzyć, albo najechać Multany, i tym sposobem sądzi, że nas od obleżenia odciągnie i uwolni Kozaków, syna Chmielnickiego, żonę Lupula i jego skarby. Zginiemy oba, jeżeli wojsko nasze będzie musiało rzucić obleżenie i iść na pomoc gospodarowi Maciejowi... Ponieważ nie możemy wysłać na prędce posłów, prosimy WM., abys nas raczył przed królewskim majestatem wytłómaczyć

i doniósł, że posłowie nasi wkrótce przybędą razem z multańskimi, ¹³⁸).

Oprócz tych listów odebrał król skądinąd wiadomości, że się Chmielnicki zbliża, ale hana przy nim nie ma. Król stał już wtedy pod Kamieńcem; tu więc zwoławszy radę wojenną, przedstawił potrzebę odwołania Kondrackiego z pod Suczawy i ruszenia na nieprzyjaciela ¹³⁹), zanim han tatarski przybędzie. Wniosek królewski popierał Lanckoroński, a za nim wszyscy, co mieli dobra na Podolu i na Pokuciu, obawiając się rabunków stojącego pod Kamieńcem wojska. Radzili więc, aby się rzucić na starego Chmielnickiego i uciąć głowę rebelii, a potem dopiero dobywać Tymoszka w Suczawie ¹⁴⁰). Z przeciwnym zdaniem wystąpił marszałek koronny Jerzy Lubomirski, który dopiero niedawno, i to sam tylko przybył do obozu. Ganił on wszystko, co się w jego niebytności działo i mówił tonem pedagoga:

— Przyznam się Miłosc. Królu, że gdybym był obecnym na poprzednich radach, nie życzyłbym ani pana Kondrackiego z częścią wojska do Suczawy posyłać, ani też osobiście WKMości pod Kamieniec chodzić, bo mimo wielu złych następstw, które za tém idą, tak krwi jak i pogodnego czasu, nie bardzo należało tracić pod Suczawą, a przynajmniejby lepiej i z większą sławą WKMości rozkazywać z daleka i z mniejszą niesławą nie dokazać niczego. Ale kiedy już WKMość pana Kondrackiego posłał z niemałym wojska uszczupleniem. a potem pana Denhofa w 1200 dragonii; nakoniec sam swoją osobą stanął pod Kamieńcem i sprzymierzonych książąt o zamiarze swoim uwiadomił, żeś dla połączenia sił wojennych, dla dokończenia Suczawy, dla przeszkodzenia odsieczy, sam, tu na granicy stanął; rozumiem żeby to było z niesławą WKMości jednego odchodzić kurnika i garść tylko nieprzyjaciół, swoich nie znieść, mogąc tego prędko dokonać. Ale nietylko pokrzywdzenie sławy WKMości w tém upatruję; idą stąd niemałe

niedogodności, na które kaźden wojownik obzierać się powinien: jedna, że nieprzyjaciela w tyle dostaniemy; druga, że komunikacyę ze sprzymierzonymi książętami zgubimy; trzecia, że weźmie serca nieprzyjaciel odejściem naszym, swój zaś nadwątli poniekąd odwagę, pogotowiu tamte narody z natury lekkie i płoche. Przeciwnym zaś sposobem, wysiekłszy obleżeńców, wzięwszy Suczawę, jakiż odgłos sławy, którą wojny stoją, uderzy ucho nieprzyjaciela! — Pójdiesz WKMość na Ukrainę już jako zwycięzca, przywoławszy do siebie wojsko swoje, złączywszy siły sprzymierzonych książąt, które ja lubo tylko za dodatek sił WKMości mam, rozumiem jednak, że się do rozgłosu przyczynią. Są prawda dwa wielkie powody ruszenia stąd, które przedemną nadmieniono, to jest, że Rplta może od nas żądać rachunku straconego czasu nad cudzą fortecą; druga, że bytność WKMości ogłodzi Kamieniec, przedmurze ojezyny naszej — na które powody krótko odpowiem. Na pierwszą, że na to zważać za późno, bo ta uwaga miała być, niżejmy posłali pod Suczawę; na drugą zgadzam się, że tak jest, że ogłodziemy, lecz z tego powodu nie trzeba by nigdzie stawać WKMości, bo takim rządem jak jest u nas, ogłodziś WKMość wszystką Polskę, gdziekolwiek staniesz, i z tej okazji życzę, aby gdziekolwiek się obrócimy, nie pozwalano do tego stopnia pustoszyć miast i wsi. Ale choćby się tak zdawało, że z pozostawienia Suczawy za sobą nie będzie żadnych niedogodności, pytam, po co tak skwapliwie na Ukrainę pójdziemy? Formuję zaś taki argument: albo nieprzyjaciel pójdzie do nas, albo nas przy fortecach swoich czekać będzie. Jeśli nam zajdzie drogę, pytam, czy mamy takie siły, abyśmy na złém miejscu zbieżeni, bo z nikąd dobrych języków nie mamy, z tak zniszczonym wojskiem rozpierać się z nim w polu mogli? Jeśli nie, co aż nadto pewna, to nas nieprzyjaciel osadzi, a zatém ostatnia zguba i WKMości i Rpltej, któ-

rój to ostatnie siły. Jeśli nas też czekać będzie przy swoich fortecach nieprzyjaciel; zbliżywszy się podęń, cóż dalej czynić będziemy? — Dobywać go, jest przeciwne zdrowemu rozsądkowi i zgoła niepodobne; rozłożyć wojsko po Ukrainie nie można, bo zawistny czas pod dachy każe, a nieprzyjaciel łatwiejby pokonał rozprószonych, bo gdzie rozdzieleni pojedynczo walczą, tam całość bywa pokonaną. Obozem stać ludziom głodnym, nagim, nędznym, po św. Marcinie i dalej ku zimie, niepodobna. Cóż czynić? — następuje czas sejmu, który się już dawno Rpltéj, należy, a 1 października wynijdzie wojsku służba, zaczęm nie wiadomo WKMości o zamiarach Rpltéj, co do zatrzymania wojsk. Przyjdzie tedy powrócić do stolicy, zwyczajnego sejmowania miejsca. Teraz pytam: cóż lepiej, czy powrócić bez sławy, czy ze sławą wziąć Suczawę? Masz WKMość gotową do sławy sposobność, czemuż tedy nie korzystać z niej, niż szukając wątpliwéj sławy, siebie i Rpltą w niebezpieczeństwo podawać? To, co do punktu, jako mi wiara i sumienie nakazuje, jako przysięgły WKMości i Rpltéj urzędnik ¹⁴¹).

Mowa marszałka wielkiego kor. nikogo nie przekonała, króla zaś mocno obraziła. Przy konkluzyi wotów, co sam zazwyczaj czynił, rzekł król, nie mianując osoby: „Na jedno zdanie nie będę odpowiadał, bo jest zarozumiałe“ i powiedział to z taką nienawiścią i pogardą w głosie i giescie, że marszałek zamilkł i strawiwszy noc i dzień na „ubolewaniu nad losami nieszczęśliwéj Rpltéj, w której głos senatora został pogwałcony przez majestat królewski!“ napisał do kanclerza, który obok niego na radzie siedział, list z oświadczeniem, że podniesie na sejmie tę sprawę, i że się do jego świadectwa odwoła ¹⁴²).

Król tymczasem idąc za zdaniem większości, postanowił ruszyć na Ukrainę. Do Suczawy zaś wysłał Machowskiego, obiecując Kozakom ulaskawienie i radząc żonie Lupuła, aby się pod jego opiekę oddała ¹⁴³).

Wojsko ruszyło w drogę ku Barowi, idąc bezludnym pustkowiem. Droga, jak przez błotny cmentarz; ludzie zbiegli do lasów, z miast i wsi niegdyś ludnych, zostały niedopalone szczątki, reszta poszła z dymem, a z bogatego Podola, zostało niebo i pole¹⁴⁴).

Na drugim noclegu, kiedy wojsko stanęło pod Zieleńcami, przyszły nagle listy od hospodara z doniesieniem, że han z całą potęgą wyruszył z Krymu¹⁴⁵). Wiadomości te potwierdziły podjazdy królewskie (4/10) i drugie pisanie od hospodara i Kondrackiego, że Sefer-Kazi-aga idzie z wojskiem naprzód, mając za sobą hana²⁴⁶), który spieszy na odsiecz Suczawy po skarby Lupula.

Wstrzymano pochód wojska. Długa narada wojenna trzema zawrotami powtarzana, uchwaliła stanąć nad Dniestrem, nad granicami Wołoszczyzny, depilnować oblężenia Suczawy i zwlekać wojnę, aż sprzymierzeni książęta nadciągną z pomocą. Miano też na uwadze, że w razie napadu, bezpieczniej stać nad wielką rzeką i żywność łatwiej dostać z Wołoszczyzny.

Zawrócił więc król z drogi i stanął obozem pod Żwańcem, nad Dniestrem, skąd na prawym brzegu rzeki widać było Chocim, leżący pół mili od obozu, i rozległe błonia wołoskie, a ku północy Kamieniec tylko o dwie mile odległy.

IX. Oblężenie Suczawy.

Suczawa, kurnik ten, jak się wyraził Lubomirski, nie był tak łatwy do wzięcia. Warownia ta, według zdania hetmana Radziwiłła, tylko powolnym, regularnym oblężeniem a nie szturmem dobytą być mogła¹⁴⁷). Zamek był silny, miasto, natura i sztuka z trzech stron obwarowała, a z czwartej strony, skąd dostęp był łatwiejszy, stał potężny obóz kozacki.

Przed przybyciem Kondrackiego, wysłał był Tymofiej Chmielnicki z okopów swoich 5000 ludzi, nie tyle za Stefanem, który w onczas do Jass na odebranie kaftana się wybierał, ile po furaz dla koni i wołów, których w Suczawie było mnóstwo, ale jeść co nie miały. Kondracki spotkał tych ludzi w marszu i rozgromił tak, że ich mało do Suczawy powróciło¹⁴⁸).

Za jego przybyciem połączone siły węgierskie i polskie otoczyły twierdzę i obóz kozacki tak silnie, że już o wyjściu z Suczawy Kozacy myśleć nie mogli¹⁴⁹). Wkrótce też przejęto listy Tymofieja do ojca z prośbą, aby mu prędko na odsiecz przybywał¹⁵⁰). Sprzymierzeni obawiali się téj odsieczy; obawiali się hana, któremu Lupul skarby suczawskie obiecywał; obawiali się i baszy Sylistryi, który miał ruszać na odsiecz Suczawie i błagali króla, aby ich zaskonił, sami zaś ostatnich sił na zdobycie twierdzy dobywali — ale bez skutku.

Wielki szturm przypuszczony do Suczawy odparty został ze stratą kilkuset ludzi; niemal wszyscy oficerowie zginęli¹⁵¹). Wkrótce potém wypadł Tymosz z obozu, nasiekł ludzi i zabrał kilka dział¹⁵²). Szańce obozu kozackiego były tak potężne, że trudno było myśleć o ich zdobyciu. Podwójne fosy, w których tysiące kos najeżonych stało, podziemne chodniki, fosy poprzeczne... trudno było zbliżyć się, a cóż dopiero przełamać te przeszkody, w których tylu śmiałków odwagę życiem przepłaciło. Tam zginął sławny wojownik węgierski, Nemet Martin, kiedy podpiwszy sobie, wyjechał zuchwale z kilku towarzyszami i gonił Kozaków aż do szanów. Zwabiony podstępem wpadł z koniem w fosę, a Kozacy schwytawszy go, powiesili z wielką rewerencyą na szanę, i ogień pod nim rozłożywszy, żywcem upiekli¹⁵³).

Tymoszek widząc, że się sprzymierzeńcy szturmować boją, hulał w obozie z Kozakami; muzyka grała

BIBLIOTEKA

Wyższe; Szkoły Politt. - Wych.

całymi nocami, wódka się lała strumieniami, a panny fraucymeru gospodarowej musiały schodzić do obozu i brać udział w hulackiej zabawie¹⁵⁴).

Tymczasem Denhof, stojąc kwaterą na przeciwległej górze, wystawił blokhaus, który do miasta zaglądał¹⁵⁵). Tam sprowadził armaty burzące, burzył wał, rujnował mury, że już do środka zamku z armat bito. Obłożeni nocami nowy wał i fosę zrobili, na starym wale szańce usypali; kosze wielkie porobiwszy, ziemią je nasypali i nimi się obstawili tak, że starą i nową fortyfikacją Suczawę zakryli i wycieczki aż do węgierskich armat Denhofs czynić mogli. Natomiast Kozakom w obozie gorzej się wieść zaczęło.

Tymoszek miał do 8000 ludzi¹⁵⁶) i wielką ilość wołów i koni, które nie mając furazu zdychały. Smród nieznośny, głód, choroby śmiertelne¹⁵⁷), brak wody¹⁵⁸), były powodem, że co dzień po kilku Kozaków do obozu polskiego przechodziło. Jeden z nich, znając dobrze rozkład zamku i szańców, wskazał puszkarzom miejsce, gdzie stał niski, zielony namiot Tymoszka.

Puszkarz wycelował, kula uderzyła w wóz, przy którym siedział Tymoszek i pił z Kozakami. Zgruchotawszy ós, ugodziła kawałkami téjże Tymosza z taką siłą, że mózg wyprysnął a on sam na miejscu bez duszy pozostał. Porwali Kozacy trupa, trzęśli nim, chcąc go otrzeźwić, „ale że był bez głowy, trudno mu było ożyć“¹⁵⁹).

„Hospodarowa, nie mogąc utaić śmierci Tymosza, wyszła do semenów z fraucymerem swoim, kazała przywołać Kozaków i pokazując im córkę swoją brzemienną, prosiła, aby jéj i płodu swego wodza nie odstępowali, i tak ich zniewoliła ta rażna i przyjemna Wołoszka, że wszyscy z uniesieniem cisnęli się do niéj i ściskając nogi, całując kraj szaty, do upadłego bronić ją deklarowali.“ Mimo to nowy wódz, którego Kozacy na miejsce Tymoszka obrali, Fedorowicz, szlachcic litew-

ski, rozpoczął układy z królem, będącym naówczas w Kamieńcu, a gospodarowa listem miłosierdzia królewskiego wzywała, poddając siebie i skarby¹⁶⁰). Król jak wspomniano, wysłał był Machowskiego, bo o niego Kozacy prosili¹⁶¹). Ale książe siedmiogrodzki obiecywał gospodarowej łaskę, żądając, aby się zdała na imię sułtana, co ona wdzięcznie przyjmowała, byle zyskać na czasie. Dowiedziała się bowiem, że Lupul hana tatarskiego wiedzie na odsiecz Suczawie. Tymczasem głód coraz ostrzejszy zaglądał do miasta i do szańców, wody zabrakło, bo tylko 3 studnie były, a wodę, którą z Secretu Kopanicą prowadzono, odjął Denhof. Żona Lupula nad stan białogłowski mężna, Kozaków pieniędzmi, Wołochów obietnicami, a wszystkich przykładem zachęcała. Sama dzieliła żywność, mięsiwa i wodę miarą każdemu dawała. Wystawiła nową fabrykę prochu, fraucymerowi swemu kule lać rozkazała „i tak jedna białogłowa wszystkich sprzymierzonych wojska oszukiwała, którzy bezustannie waląc z armat, ostatnie siły na zdobycie zamku wyteżali.“

Dopiero za przybyciem Kemeniego¹⁶²) Huwalda i armat węgierskich i polskich, raźniej oblężenie prowadzić zaczęto. Stary żołnierz ganił lenistwo i ospałość, a zachęcając żołnierzy do stanowczego szturm przygotowywać się zaczął, w którym Węgrzy podjęli się przodować, podczas gdy z kwatery Denhofa z armat ustawicznie bito, iż nieprzyjaciel na wałach pokazać się nie śmiał.

Głód i pragnienie i przybycie węgierskich i polskich posiłków ostudziły ochotę do dalszej obrony: Kozacy postanowili się poddać, byle im niezbyt ciężkie warunki podano. Podczas traktatów przychodzili zgłodniałi do obozu, aby sobie żywności zakupić i płacili za chleb po talarze, a nawet i 5 florenów, oddając i pałasze i strzelbę¹⁶³). Widząc to gospodarowa, obiecywała rozdzielić wszystkie skarby między wojsko, a

córkę swą wydać za Kozaka, byleby się jeszcze jakiś czas bronili¹⁶⁴); donosiła o buncie wojska koronnego i o zbliżaniu się hana z odsieczą. Kozacy podebrawszy się trochę, nabrali znowu serca i zrobili niespodzianą wycieczkę na obóz sprzymierzonych¹⁶⁵). Odparto ich szczęśliwie, ale zakazano odtąd sprzedawać im żywności. Nareszcie kiedy już prochu niestało, głód ponownie dokuczać począł i niesnaski z semenami wybuchły¹⁶⁶), oświadczył pułkownik Fedorowicz, że gotów poddać się na imię króla polskiego. Wołosza i gospodarowa w zamku będąca również królowi polskiemu poddać się chcieli, ale komisarz Machowski odpowiedział, że król cudzych poddanych zabierać nie może, ale ich weźmie w opiekę, aby im ze zemsty krzywdy nie uczyniono.

Złożenie broni, zaprzysiężenie punktów i oddanie Suczawy, miało miejsce 9 października 1653. Mikołaj Fedorowicz, starszy wojska zaporoskiego z pułkownikami zaprzysięgł wierność królowi, i oddał chorągwie, których połowę posłano Rakoczemu. Kozacy przysięgli, że nic z zamku nie wyniosą, że oddadzą zrabowane rzeczy i majątek Tymosza w ręce komisarzy węgierskich i polskich i że z powrotem nie będą czynić szkód w kraju. W zakład wypełnienia tych warunków dali 4 pułkowników w ręce sprzymierzonych, którzy im natomiast obiecali, że po złożeniu przysięgi napowrót otrzymają broń, i wolno wrócą do domu¹⁶⁷).

Zakupiwszy drogo dukatami i talarami najgorsze konie od sprzymierzonych, wyszło 6.000 Kozaków z Suczawy, z bronią w ręku ze sprawionym taborem, z rozwiniętymi chorągwiami, przy odgłosie bębnow i muzyki, zabitego Tymosza ciało w pośrodku siebie prowadząc, odprowadzeni dwie mile przez całe wojsko sprzymierzonych ucziwie i z honorami¹⁶⁸). Zamiast pułkowników zostawili czterech zwyczajnych hultajów w zakład komisarzom, a rotmistrza Mogilnickiego, który ich miał

dalej odprowadzić, wzięli z sobą jako jeńca do obozu Chmielnickiego.

Skarby Lupula dostały się do podziału między gospodarów multańskiego i wołoskiego. Nie było ich tak wiele, jak głoszą, bo gospodarowa bardzo dużo pieniędzy Kozakom rozdała, wiele kosztowności do ziemi zakopała, a i Lupul poprzednio w bankach, w Konstantynopolu, w Wenecyi, Amsterdamie i Gdańsku dużo złota poumieszczał. Piękna i bohaterska żona Lupula dostała się wraz z synem Rakoczemu, dla Polaków zostało 7 armat polnych, 50 śmigownic i 400 trupów, których w oblężeniu stracili.

Kapitulacja Suczawy oburzyła cały obóz polski pod Żwańcem. Mówiono, że Kondracki wziął za ten traktat od Kozaków 200.000 złp. a Machowski miał gdzieś publicznie oświadczyć, że wypuścił Kozaków na rozkaz króla. Kondracki umarł¹⁶⁹⁾ w kilka dni po kapitulacyi, nie zostawiwszy złamanego grosza; Machowski wróciwszy do obozu, czynił publiczną relacyą z komisji i zadał fałsz tym, którzy króla obwiniali. Nie dziękowano mu jednak za pracę, ale rozkazano, aby z tą deklaracyą gotów był stanąć na sejmie, jeśli tego będzie potrzeba. Pomiędzy królem a senatorami wszczęły się niesnaski i nieufność „choć to były pokojowe sprawy.“ Kto zawińił nie wiadomo, to pewna, że 6.000 najlepszego żołnierza odesłano Chmielnickiemu.

Wojska węgierskie po zajęciu Suczawy weszły do Jass i wprowadziły na gospodarstwo Stefana, który roczny trybut Rakoczemu płacić obiecał¹⁷⁰⁾. Fakt dokonany i zabrane skarby Lupula, usposobiły Turków korzystnie dla Stefana, bo mimo zabiegów pretendentów, potwierdzili go na gospodarstwie, skoro 20.000 dukatów zapłacili. Teraz dopiero wysłali sprzymierzeni część wojsk swoich na pomoc królowi, wszystkiego razem 4.000 kopijników, z oświadczeniem, że tylko przeciw Kozakom a nie przeciw Tatarom walczyć mają; nadto

gdymy ich żywność nie dochodziła, odejdą¹⁷¹. Posiłki téż polskie z pod Suczawy, dowiedziawszy się, że Chmielnicki połączył się z hanem i przeprawi się przez Dniestr, prędko do obozu pod Żwaniec ruszyły, bojąc się, aby ich nieprzyjaciel nie obsaczył.

X. Obóz pod Żwancem.

Tym razem wieść nie była fałszywą: orda rzeczywiście zbliżała się — na odsiecz zdobytej Suczawie.

Chmielnicki po odjeździe Fomina, widząc, że go pomoc moskiewska minęła, wyjechał do Krymu¹⁷²) i powrócił stamtąd z 10.000 Tatarów tylko, bo han nie chciał dać więcej, nie wierząc obietnicom Chmielnickiego, chciał w zastaw syna i przedniejszych pułkowników¹⁷³). Przybywszy na Ukrainę rozsyłał Chmielnicki trzy razy uniwersały do chłopów, ale i ci go już słuchać nie chcieli. Nie mając więcej wojska nad 30.000, wysłał do króla 4 września, szlacheica polskiego z pokornymi listami prosząc, aby z wojskiem na Ukrainę nie ruszał, ale w celu zawarcia pokoju posła wysłał; pytał przytém, co ma czynić na znak wiernego poddaństwa? Odpowiedziano mu, aby Tatarów rozpuścił, sam spokojnie w Czehrynie siedział i dla wojska królewskiego żywność przygotował¹⁷⁴). Wtedy on wysłał do hana, obiecując mu podatek z majątności swoich, skarby suczawskie i jasyr z 180 miast za Bohem¹⁷⁵). Lupul, który nad Dniestrem siedział, werbując białogrodzkich Tatarów, wzywał również pomocy ordy, i obiecywał skarby suczawskie.

Islam Girej, wzruszony skarbami Lupula i obietnicami Chmielnickiego, ruszył 20 września z Baczyseraju¹⁷⁶). Po pięciu dniach drogi stanął na granicach swego kraju pod Frengkerman. Tam odpoczął jeden dzień, poczem jednym marszem w 13 godzinach dotarł

do Dniepru. Następnego dnia obozował przy swoim wojsku nad Bohem, zwanym od Turków Białą wodą.

Tu przywiózł mu Bekir-aga od sułtana szablę i kaftan²⁷⁷⁾ z rozkazem, aby do Wołoszczyzny nie chodził¹⁷⁸⁾. Nie zważał na zakaz sułtana¹⁷⁹⁾ i ruszył dalej. Już jedna część jego ordy przechodziła Dniestr pod Jampolem, a Lupul pisał do żony, aby się tylko jeden tydzień jeszcze trzymała¹⁷⁰⁾, kiedy nadeszła wieść o poddaniu Suczawy i o śmierci Tymoszka. Orda wróciła i rozłożyła się obozem pod Szarogrodem¹⁸¹⁾, czternaście mil od polskiego obozu.

Tam, pod Szarogrodem, niebywałym sposobem, siedzieli Tatarzy cały miesiąc bezczynnie, bo nawet zwyczajnych zagonów, z powodu bliskości wojska polskiego rozpuścić nie mogli. Próbowali brać jassyr z poddanych Chmielnickiego, napadali tu i owdzie slobody kozackie, rabowali konie z kozackiego obozu i siekli Kozaków, ale za takie wykroczenia han, ile mógł, surowo karał¹⁸²⁾. Murzowie gniewali się na niego, że im odbierał jasyr, orda sarkąła na głód, brak żywności dla koni, na zimno, do którego nie była zwyczajna i na inne braki, które jej dokuczały; pomimo tego han nie ruszał z miejsca. Że ta nieczynność leżała w planie jego, tego dowodem baraki drewniane, które dla ordy pod Szarogrodem zbudować kazał.

Kilka mil od tatarskiego obozu stał tabor kozacki, liczący po przybyciu oblężenców suczawskich do 30.000 ludzi, szczelnie zamknięty, bo się Kozacy napadu tatarskiego obawiali. Tylko pułkownicy i murzowie odwiedzali się wzajemnie i żyli na pozór w wielkiej przyjaźni.

Chmielnicki raz tylko odwiedził hana pod Szarogrodem i prosił, aby na króla nie ruszał, ale siedział na miejscu i nie odstępował go, bo inaczej zginie. Na radzie wojennej, która się w jego obecności odbyła, Tatarzy żądali powrotu do domu, skarżąc się, że kożu-

chów, a wielu z nich nawet opończy nie mają. Chmielnicki przywodził im na pamięć przysięgi hana, że go odstąpić nie miał; błagał o wytrwałość i głowę w zakład stawiał, że króla wkrótce zwycięży, a ordę w jasyr zaopatrzy, byle tylko z nim razem tę wojnę kończyć chcieli.

Na prośby i przedstawienia jego postanowiono nie radzić o wojnie, dopóki się han nie dowie, jakie są zamiary króla: czy król czekać go na miejscu będzie, czy naprzód na ordę ruszy, czy zechce wrócić do domu. Wtedy dopiero radzić będą o wojnie, którą han w własnej osobie prowadzić będzie; z lodami wróci jednak na każdy sposób do Krymu, zostawiając Chmielnickiemu 20.000 ordy¹⁸³).

Przekonawszy się, że król w miejscu pozostać zamierza, ruszył han dopiero w połowie listopada z pod Szarogrodu do Baru, gdzie się połączył z Kozakami¹⁸⁵). Tam odebrawszy list od Stefana Görgicze, zażądał od Chmielnickiego wydania do rąk swoich Lupuła i odesłał hospo dara jeńcem do Krymu¹⁸⁵).

Prócz tego wysłał poselstwo do obu gospodarów, i do Rakoczego z wymówkami, że posłali posiłki królowi, przeciwko któremu on wyruszył; żądał od nich upominków i zaprzysiężenia przyjaźni¹⁸⁶).

W Barze odbyła się tatarska rada wojenna, na której postanowiono: zostać jeszcze 20 dni na Ukrainie i w tym czasie spróbować się raz z królem, dla uniknienia wstydu, że bez bitwy skończyli wyprawę, poczem han miał powrócić do Krymu, zostawiwszy Chmielnickiemu 20.000 ordy na pomoc. W tym czasie rozpuściła orda zagony na wszystkie strony, a han pomimo prośb Chmielnickiego, aby króla nie zaczepiał¹⁸⁷), po sunął się ku obozowi polskiemu, odcinając go od północy.

Jaka była przyczyna tej niebywałej bezczynności hana? Zeznania znakomitych jeńców tatarskich i inne awizy wzmiankują, że Chmielnicki ani grosza hanowi

nie dał¹⁸⁸); że Tymoszek idąc do Wołoch, kazał jednego murzę ściąć, za co bracia i koledzy tegoż chcieli się obyczajem tatarskim zemścić i trudno było o zgodę¹⁸⁹); wreszcie, że Chmielnicki dla tego prosił i zatrzymał hana, bo widział swoje małe siły i bał się, aby się han z królem nie pogodził.

Obawy Chmielnickiego były uzasadnione, gdyż są na to dowody, że han rzeczywiście gotów był do zgody z królem¹⁹⁰). W razie układów, hetman kozacki zależał zupełnie od łaski hańskiej, stanowisko jego było bardziej zagrożone niż pod Zborowem lub pod Beresteczkiem, gdzie rozporządzał 200.000 wojska. Teraz miał tylko 40.000 wojska, podczas gdy jego niepewny sprzymierzeniec 80.000 liczył. Nie miał już skarbów, by mu zapłacić koszta wojenne, Lupula oddał w jego ręce, jasyr, który hanowi z powrotem obiecywał, Tatarzy i bez jego pozwolenia brać mogli. Nie miał co ofiarować hanowi, podczas gdy król mógł obiecać choćby tylko zaległe upominki.

W takich warunkach Chmielnicki musiał przestrzegać, aby orda nie uderzyła, ani się zbliżyła do obozu królewskiego. Dość mu było téj pewności, że król nie ruszy w takiej porze w głąb Ukrainy, dopóki Tatarzy zostaną. Wiedział, że ani król, ani han, zimować na Podolu nie będzie, z nadejściem mrozów spodziewał się końca kampanii i końca niebezpieczeństwa, w jakim się znajdował.

Nie więc dziwnego, że prosił hana, aby na króla nie ruszał, ale aby siedział jak najdłużej na Ukrainie. Wiadomości, jakie han miał o sile wojska królewskiego, były przesadzone¹⁹¹) i niewątpliwie że je Chmielnicki rozpuszczał, aby hana i murzów uastraszyć, iżby się do obozu królewskiego nie zbliżali. Ten plan a nie inny, przegląda z postanowień rady wojennej tatarskiej pod Szarogrodem, pod Barem i z całego postępowania Tatarów i Chmielnickiego.

Wojsko polskie siedziało w warownym obozie pod Żwańcem. Dniestr osłaniał go półkolem od południa, wschodu i zachodu; od północy broniły go potężne warownie Kamieńca, gdzie król i senatorowie kwaterą stali. 60.000 wojska¹⁹²⁾ siedziało w obozie beczynnie. Od czasu do czasu tylko silne podjazdy przebiegały w przemieniach kilku i kilkunastu milowych całą okolicę, szukając śladu nieprzyjaciela, którego znaleźć nie mogły.

Nie był to czas do wojny. Pustą i wyludnioną krainę mgła osiadła, wichur z deszczem całymi dniami zawodził; po zgrzęzłej gliniastej ziemi trudno było przejść pojedynczemu człowiekowi, a cóż dopiero prowadzić wojsko, wozy i armaty w miejscach, gdzie nie drogi bite, ale koleje i ślady wozów całą komunikację stanowiły. W jesieni — mówi tamtejsze przysłowie — łyżka deszczu, ceber błota. To też cała okolica wyglądała jak błotniste jezioro, a obóz polski leżał w błocie. Grube ściany baraków, z gliny i słomy zlepione, bez okien, pokryte szuwarem i ziemią; namioty podarte, zatkane mierzwą lub chwastem, wysypane wewnątrz na łokcie ziemią, z wyżłobionymi dziurami, w których żołnierz siedział skulony przy ognisku. To wszystko deszcz podmulał, dziurami lała się woda, ogień rzadko się palił, bo drzewa z trudnością dostać było można, a żołnierz zmoczony i przeziębły, zrąbawszy wozy, grzał się przy koniach, moknął, suszył się i chromał, i gotów się był z dyabłem pogodzić, byle się dostać na suche miejsce.

Podjazdy wracały do nitki przemoczone, konie z zwieszoną głową, żołnierze drżący, zsiniali od zimna. Pyszne zbroje pordzewiały, „atłasowe żupany, które we Lwowie zakupiono, na grzbiecie od pancierzów się przedarły. Owe długości, co jak spodnice w błocie się zaszargały, pourzynali, i kusi, odarci, zziębnięci, woleli pieniądze przepić, niżli je na owies dla koni chować. Ale i upić się nie mieli za co, choć wtedy tylko byli odważni, gdy byli pijani“.

Żołnierz cudzoziemski zupełnie obdarty, i nie do użycia, włóczył się od maja, jak by było po polach nigdy nie najedzony. Z głodu i zimna chorował i marł secinami, bo oberszci niemieccy, zabrawszy pieniądze, morzyli ludzi, aby się zapłata przy nich została¹⁹³).

Mętny Dniestr niósł ciała ludzkie, huczał spieniony, a zimno, które szło od téj rzeki, było nie do zniesienia. Ten chłód, głód, mokra pasza dla koni, ta mglista i dżdżysta jesień i zbliżająca się zima, ziemia rozmokła ciągłymi ulewami, te szerokie przestworza wody i błota, te przerażające pustki w całej okolicy, to wszystko mierzilo życie. — „Wstręt było pojrzeć na Podole i Ukrainę.“

W takim stanie trudno było wojować. Polak, Tatarzyn i Kozak kryli się po mokrych chałupach; kopyta koniom gnily, a odwaga i zapał ginęły pod mokrym płaszczem.

Niewątpliwa, że dobry wódz, jaki Chodkiewicz, Zamojski, a nawet ówczesny hetman polny ks. Janusz Radziwiłł, potrafiłby być lepiej zaopatrzyć wojsko i zatrudnić je mimo téj dżdżystej pory na szkodę nieprzyjaciela; ale król dobrym wodzem nie był, a doradcy, senatorowie, których rady zasięgał, najmniej się na sztuce wojennej nie rozumieli i swoją niedołęzną powagą paraliżowali każdą czynność. „Inna na papierze żołnierzy szykować albo ołowianych chłopców na stole — pisze ks. hetman Radziwiłł — inna bram i sztydwachów w mieście z ciepłej izby pilnować, inna kształtnie z kopią skoczyć i piękną brodę zapuścić, a inna siedzieć i przydywać w radzie wojennej“¹⁹⁴).

Słotną tę ciszę w obozie polskim przerywała od czasu do czasu chwila pogody, dobra lub zła wieść, którą podjazdy przywiozły; wreszcie nowiny o planach królewskich, które się bezustannie zmieniały. Przerwała ją zdobycie Suczawy, przybycie wojsk sprzymierzonych, poselstwo od Rakoczego¹⁹⁵), wyprawa poselstwa do

Konstantynopola¹⁹⁶), ale najbardziej przyjazd gońca moskiewskiego 10 października. Zjawił się, jak zła wróżba, z ultimatum swego pana, aby Rzeczpospolita wszystkich tych na gardło skazała, którzy od czasu bezkrólewia wykroczyli przeciw tytułom carskim. Śmiali się senatorowie z niego, uważając go raczej za szpiega, niż za posła. Poseł zagroził wojną i odjechał¹⁹⁷), a tuż za nim przybyły wiadomości, że się Moskwa zbroi i na wiosnę niewątpliwą gotuje wojnę¹⁹⁸). Posłał król zaraz do cara gońca w osobie Młockiego, podstolego oszmiańskiego¹⁹⁹).

XI. Traktaty z hanem.

Tak stały rzeczy, kiedy przyniesiona wiadomość, że orda ruszyła z pod Szarogrodu i połączyła się pod Barem z Kozakami, wstrząsnęła polskim obozem. Wiadomość tę potwierdziły języki tatarskie i zewsząd nowiny, które o posuwaniu się hana donosiły. Ciągnął on wzdłuż Bohu aż do Latyczewa, skąd jak wiadomo, spuścił się pod Bar, a stamtąd rzucił się w bok ku źródłem Smotryczy.

Widocznie nie spodziewano się w polskim obozie, aby han odważył się zbliżyć: myślano, że posiedzi jakiś czas, a potem wróci do domu. Na wieść o zbliżaniu się ordy, łanowe chorągwie zaczęły się rwać do domu.

Całe wojsko patrzyło z pogardą na ten nikczemny motłoch, jaki niektóre województwa w zamian za wspólne ruszenie wysłały, zapłaciwszy im za kwartał na konia po 100, po 150, a nawet po 200 złp.²⁰⁰). Jedną część tego motłochu dostawszy zapłatę za drugą ćwierć naprzód, t. j. za sierpień, wrzesień i październik, ciągnęła tak powoli do obozu, że zanim doszła, ćwierć się skończyła, a tak nie bywszy w obozie, do domu wracali. Inni przybywszy pod koniec ćwierci do obozu, usłyszawszy teraz o zbliżaniu się ordy, z po-

czątku pojedynczo, potem hurmą uciekać zaczęli²⁰¹). Kiedy podjazdy doniosły, że nieprzyjaciel minął Husiatyn i 6 mil tylko od obozu oddalony, sandomierzanie i inni łanowi ruszyli przez majdan taborem. Natychmiast ich hałastra obozowa obkoczyła i wozy ich rabować poczęła. Wszczęła się walka zacięta, którą sam hetman poskramiać musiał: zabito kilku, postrzelono wielu, kilkunastu wzięto na szubienicę. W tym hałasie i strachu dali się drudzy uprosić²⁰²) i 8000 łanowego żołnierza pozostało w obozie.

Wojsko węgierskie także się gwałtem do domu napierało, bo jeśli komu, to im najbardziej mrozy dokuczały, gdyż w kurtach tylko i opończach bez żadnych bagażów przyjechali²⁰³). Prośby królewskie i obietnica 2 talarów tygodniowo na głowę, ogrzały skrzepnięte członki węgierskie i pozostali.

Tymczasem han, stanawszy pod Husiatynem, zamknął wojska królewskie ze wszystkich stron i odciał dowóz amunicji i żywności²⁰⁴). Król chciał komunikem ruszyć na ordę, zostawiwszy piechotę i tabory, ale Lubomirski nie radził rozdawać wojska, aby rozdwojonych nieprzyjaciel nie przejął, odłączony jazdę od piechoty. Król ofuknął Lubomirskiego, ale znów poszedł za jego radą, choć jój nie podzielali inni wojskowi²⁰⁵). Kazano zatem naprawiać wały obozowe i gotowano się na przyjęcie nieprzyjaciela. — W tém o drugiej godzinie w nocy 29 listopada²⁰⁶), przyprowadziła czata przestraszonego chłopca do obozu, który zeznał, że mu orda w obozie tatarskim włożyła jakiś list do buta, i wzięwszy go na koń, biegła w 30 koni ku obozowi polskiemu, gdzie spostrzegłszy straż, zrzuciła go z konia i nazad do kosza zawróciła.

List był od wezyra hańskiego do kanclerza, nad obyczaj, po polsku pisany. Pod pretekstem uwolnienia sługi swego Fetaka, o którym nie wiedział, w czyich się rękach znajduje, pisał wezyr do kanclerza, niby

bez wiedzy hana²⁰⁷), żeby król polski albo się z hanem rozmówił albo mu pole dał, zamiast jak dotąd granic cudzych pilnować, po kątach się kopać, czekać i patrzeć jak własne jego państwo orda rabować będzie. Przypominał pakta zborowskie i biało-cerkiewskie z tym dodatkiem, że jeżeli Kozacy zawinili, to powinien król był donieść hanowi, a nadewszystko posyłać regularnie upominki²⁰⁸).

Téjże nocy zwołano radę senatorów i kazano odpisać kanclerzowi i Lubomirskiemu. Pierwszy odpisał, że han sam i Chmielnicki są przyczyną złamania wiary i przysięgi; że król jako gospodarz czeka już od dawna w obraném miejscu na niesporo przybywającego gościa, któremu tak daleko do Polski, jak Polakom do Krymu, a który między pana a poddanych mięszać się nie powinien, jeśli zamiast upominków czego innego oberwać nie chce, jak tego doświadczył pod Beresteczkiem. Wreszcie oświadczał kanclerz, że tak do boju jak do rozmowy zawsze hanowi, jeśli śmie a chce, droga stoi otworem²⁰⁹). Grzeczniejszy list napisał Lubomirski, niby prywatnie do hana, namawiając go do traktatów, a do wezyra z doniesieniem, że Fetak jest u niego w niewoli, którego odesłać gotów²¹⁰). Oba te listy wysłano przez tego samego chłopca, dodawszy mu Sefera, tłumacza i z wielką ciekawością oczekiwano skutku. Na trzeci dzień powrócił Sefer z pod Husiatyna z listami od hana i wezyra do Lubomirskiego i przywiózł ze sobą atalika (syna mamki hańskiej) poufnika hana. Han pisał:

JMMP. Marszałku, przyjacielu nasz miły! Doszły mnie listy przez Sefera tłumacza od WMei i od JMP. Kanclerza. Jako JMP. wojewoda krakowski, ojciec nieboszczyk WMei, przyjacielem był między monarchami i zgodę czynił, tak WMei życzę, abys szedł za jego śladem. Jeśli wola królewska godzić się z nami, będzie zgoda dobra i wieczny pokój będzie; jeśli nie zechce, będziemy wiedzieli, co z tém czynić. Alebym ja WMei życzył, abys szedł za przykładem nieboszczyka ojca

swego. Wiemy, że nie masz przy dworze królewskim nikogo nad WMci i jako WMśc zechcesz, tak będzie. Rozumiem, że zechcecie czynić zgodę z nami, zaczęm przyjdzie afekt przyjaźni między nami, a gdy prędko będzie poseł, weźmiesz WMśc upominek od nas, my zaś naszych posłów będziem posyłać do ciebie. Z tém oddaję WMśc Panu Bogu Wszzechmogącemu. Dan pod Husiatynem 2 grudnia 1653²¹¹).

Również grzeczny list odebrał Lubomirski od wezyra, z którego jak najusilniejsze pragnienie zgody się okazywało²¹²). Posłano zatem 3 grudnia w nocy przez owego atalika następujący projekt hanowi: aby atalik nazajutrz powrócił z zakładnikiem i nawzajem zabrał królewskiego zakładnika, poczem 6 grudnia, w sobotę, mogłaby nastąpić rozmowa w polu pod Kamieńcem między wezyrem i agami z jednej, a kanclerzem i senatorami z drugiej strony, z tém zastrzeżeniem, aby jedna i druga strona więcej nad 2000 ludzi z sobą nie brała²¹³).

W poniedziałek 8 grudnia, przyjechał atalik, prowadząc ze sobą Osman-agę, zakładnika hańskiego. Król posłał nawzajem zaraz w nocy z tymże atalikiem swego zakładnika w osobie Wojniłowicza, porucznika hetmańskiego, pod zakryciem kilkudziesięciu koni pod buńczukiem królewskim. Zaledwie oddalili się z obozu napadł na nich podjazd tatarski i jedną część pościnał, drugich w niewolę zabrał, tak, że Wojniłowicz zaledwie z kilku ludźmi przebił się i powrócił do obozu²¹⁴). Rozchwiały się nadzieje pokoju²¹⁵), gdyż zdawało się, że to umyślnie w celu rozerwania układów zrobiono. Toczyła się więc wojna podjazdami z różnym szczęściem a pochwycone z podjazdów języki tatarskie powiadały zgodnie, że han o zgodzie nie myśli, dopóki szczęścia nie spróbuje, bo bez bitwy wstyd mu było powracać do domu. Król jednak nie wiele miał ochoty próbować szczęścia, bo 10 grudnia wysłał owego Osman-agę do kosza z tém, aby han, jeśli chce zgody, oddał dwóch

przedniejszych murzów w zastaw, wzięwszy w zamian dwóch przedniejszych panów z polskiej strony. Han bardzo wdzięcznie przyjął tę propozycją i wyznaczył do układów z królem Sefer-Kazi-agę, wezyra swego, Subhankazy-agę, Serymbeja, Kaszaj-beja, Murtaze-beja i Karaz-beja; ze strony polskiej wysłano marszałka koronnego, kanclerza, wojewodę ruskiego, kasztelana sandomirskiego i kasztelana wołyńskiego. Wyjechali polscy komisarze na oznaczone miejsce, ale widząc po chrustach pełno ordy swawolnej, wrócili nazad żądając od hana, aby zaraz wysłał zakładnika. Wysłał Murtazy-agę, a wziął nawzajem starostę jaworowskiego, późniejszego króla Sobieskiego.

Zjechali się komisarze z obu stron na obszerne pole pod Kamieńcem. Wojewoda ruski postawił warunki, aby han, jeśli sobie życzy pokoju, odstąpił Kozaków, wrócił z ordami do domu i kontentując się roczną pensją od króla, był przyjacielem przyjaciół a wrogiem wrogów Rpltej. Tatarzy żądali, aby Rplta za ległe upominki zapłaciła, jassyru powracającej ordzie nie broniła, Kozakom zborowskie pakta zachowała²¹⁶); aby król dał w zakład senatorów²¹⁷), a w dodatku kilka milionów okupu²¹⁸). Wymiana tych warunków wywołała gorącą kłótnię między komisarzami polskimi i tatarskimi. Murżowie wykrzykiwali i odgrażali się²¹⁹) w sposób tak gwałtowny, iż trudno było wierzyć, że sobie życzą pokoju. A jednak doprowadzenie układów do skutku było już rzeczą konieczną, bo wskutek nieogłędności królewskiej, orda otoczyła zewsząd obóz królewski i tak ścieśniła pole, że się trudno było wychylić.

W czasie téj kłótni pomiędzy murżami i senatorami, rozinawiał Lubomirski poufale z wezyrem, nakłaniając go, aby te zbyt wygórowane żądania obniżyli. W rozmowie potknął się koń wezyra i mało nie upadł. „Nie chcecie kończyć pokoju“ powiedział Lubomirski,

„a tymczasem konie wasze zdają się prosić o pokój, tak słabe już nogi mają.“ — „Potyka on się w czasie rozmowy“ odparł, śmiejąc się Tatarzyn, „ale w boju idzie doskonale“ — poczem, jak gdyby żart ten poważną w nim myśl poruszył, odjechał na bok z marszałkiem i mówił mu po cichu, że han nie tyle sobie waży opiekę nad Kozakami, aby ją tysiackrotnie w przyjaźń królewską nie chciał zamienić, byle się tylko dowiedziało, czy mu się opłaci Kozaków odstąpić, czy mu zaległe pensye zostaną w całości wypłacone²²⁰).

Rozjechali się komisarze na razie nie nie dokazawszy, tylko im orda z powrotem czapki sobolowe z głowy zabrała. Na drugi dzień 15 grudnia²²¹), zjechali się ponownie i traktaty rozpoczęli²²²). Polacy przedstawiali zdradę Chmielnickiego, jego ligę z Moskwą i zapraszali do ligi z królem, a murżom i bejom rozmaite upominki obiecywali.

Tymczasem silne oddziały ordy ze wszystkich stron do obozu się zbliżyły, a pole gdzie pełnomocnicy traktowali, do koła otoczyli. Król, obawiając się o obóz i komisarzy, wywiódł wojsko w pole i zamierzał uderzyć na orde, która chciała widocznie strachem do ustępstw przymusić. Han widząc gotowość królewską cofnął orde, a swoim pełnomocnikom rozkazał kończyć krótko, jeśli król na zborowskie traktaty pozwoli²²³). Wysłano zapytanie do króla, który także kończyć rozkazał²²⁴). Stał więc pokój, ale słowny tylko, bez żadnego pisma, bo han nie chciał. Obie strony położywszy ręce na piersiach i na brodach, przyrzekły sobie ten pokój trzymać²²⁵). Król dał w zastaw Hieronima Lanckorońskiego, syna wojewody ruskiego i Stanisława Ossolińskiego, syna podkomorzego sandomirskiego; han ze swej strony jednego z murżów zacnego urodzenia przysłał²²⁶).

Odnowienie paktów zborowskich było pierwszym i jedynym warunkiem pokoju. Na to zgadzają się wszyscy

współcześni²²⁷⁾, ale snąc chcieliby zapomnieć, że traktat zborowski nie z samymi Kozakami był zawarty, a han, jeśli się przy nim szczególnie upierał, nie interesował Chmielnickiego, ale swoje miał na względzie. Wszystkie jego żądania były zaspokojone odnowieniem tych traktatów, bo król zobowiązywał się być pod Zborowem wypłacić 200.000 talarów, pozwalał na roczne upominki w ilości 30.000 talarów i pozwalał na jasyr. Stąd więc taka różnorodność w podaniach ilości pieniędzy, które król pod Żwańcem ordzie zapłacić obiecał; stąd wieści niepewne o pozwoleniu jasyru, na który musiał pozwolić, skoro odnawiał traktaty zborowskie. Milczą o tém współcześni; niektóre awizy z pod Żwańca zupełnie temu zaprzeczają²²⁸⁾, inne przyznają²²⁹⁾ — to jednak żadnemu zaprzeczeniu nie ulega, że Tatarzy po zawarciu traktatów, aż po Bug zagony rozpuścili i ogromny jasyr zabrali, bez żadnego ze strony polskiej oporu²³⁰⁾ lub rekryminacyj późniejszych.

Oprócz odnowionych paktów zborowskich, ułożono pod Żwańcem wspólne działanie przeciw Moskwie i przeciw Kozakom w razie, gdyby się Moskwie poddali. Han rozkazał Chmielnickiemu natychmiast wrócić na Ukrainę²³¹⁾ a odjeżdżając do Krymu posłał poufałego swego do króla, aby wszczął wojnę z Moskwą, a Kozakom z sobą iść rozkazał, a wtedy pomieszani w pułkach polskich, odzwyczajają się od buntów. Chmielnicki wrócił w 10.000 ludzi na Ukrainę²³²⁾ osłabiony i zdyskredytowany u swoich. Pakta zborowskie nie miały dlań żadnej wartości — on się Moskwie poddać umyślił.

Takie były warunki owego haniebnego pokoju pod Żwańcem; warunki, które nie na papierze, ale krwią i łzami ludzkimi na Wołyniu, Polesiu i Ukrainie wypisano. W ten sposób zakończyła się wojna domowa, w której Tatarzy pogodzili szlachtę, Kozaków i chłopów ruskich,

zabrawszy jednych i drugich do niewoli; ziemie zaś ruskie poniosły taką klęskę, że się z niej już wydobyć nie mogły. Już od połowy listopada, kiedy orda wyruszyła z pod Szarogrodu, han rozpuścił był zagony na wszystkie strony od Bohu i Słuczy aż po Bug i Dniestr²³³). Całe prowincye zostały wyludnione, tém więcej, że obywatele i chłopci czując się pod zastoną wojska królewskiego, wcale się nie zabezpieczyli²³⁴). Mając tyle tysięcy ordy po zagonach, nie dziwnego, że han nie myślał o zapasach z królem, ale obciążony jasyrem, chciał pokoju i rozpoczął traktaty, które mu się wyśmienicie udały.

Teraz po zawarciu pokoju rozpuścił zagony w czambuł po Wołyniu i Polesiu aż po Bug²³⁵) i po za Bug, po Lublin i Zamość siła ubogich ludzi zabrali²³⁶). W Litwie 12.000 szlachty Tatarzy zabrali²³⁷), do Pińska na pół mili się zbliżyli i całą okolicę ogniem zniszczyli, gdzie 120 lat noga tatarska nie powstała²³⁸). Uderzył na nich Jan Sapieha, pisarz polny pod Ostrogiem, chcąc im odbić niewolnika, ale nieposiłowany przez nikogo, został pobity i wraz z dwoma braćmi dostał się do niewoli²³⁹). Napadnięto następnie Staro-Konstantynów, gdzie stanął wezyr wraz z synami i cały poprzednio wysłany czambuł z wielką zdobyczą, i złupiono to miasto.

Odesławszy jasyr i zdobycz do Krymu, zaczęli Tatarzy kozackie miasta rabować, chcąc sobie zapłacić za pomoc, jaką dali Chmielnickiemu. Kozacy i czerń ruska obowiązani im byli dawać stacye i żywność, a gdy nie mieli co dać, brano im żony, córki, synów do niewoli, jak świadczy tradycya ludu ukraińskiego, przechowana w pieśni ludowej, przeklinającej za tę zbrodnię Chmielnickiego²⁴⁰).

To były korzyści tej wyprawy marnéj i lekkomyślnéj; ruina całej Rusi od Bugu i Dniestru, ruina wojska, którego na 20.000 lekko licząc, głodem i choro-

bami pod Glinianami i pod Żwańcem wymarło ²⁴¹), ruina honoru Rpltej, która mając potężne wojsko, tak nikczemny pokój zawarła. „Haniebny pokój, król zniesławiony. Bóg zażąda rachunku za tyle krwi marnie przelanej, za tyle łez i gwałtów wrogów i żołnierzy. Od kogo? — On to wie!“ pisze kanclerz Radziwiłł.

I zaprawdę, czyż było co niedorzeczniejszego, mając wojsko liczące jeszcze w końcu wyprawy 50.000 ²⁴²); w multańskich, siedmiogrodzkich i wołoskich posiłkach nadzieję pokładać; mając przed sobą w domu bunt do poskromienia, brać postronnych buntowników pod protekcyę; mając przed sobą niebezpieczeństwo wojny z ościennymi państwami, kiedy zewnątrzna pożoga ziskier moskiewskich i szwedzkich groziła, wzniecać i dawać powód do wojny z Turkami, ośmielić się wejść zbrojno w granice cudzego państwa i wasala obcego wojną nachodzić, nie mówiąc już o tém, że ten wasal był najlepszym sprzymierzeńcem, zasłużonym obywatelem i przyjacielem Rpltej. Utrzymywano, że się udał po ratunek do nieprzyjaciela Rpltej, kiedy on naprzód uciekł do Kamieńca; że do Tymosza wyjechał, aby nazad do swego państwa powrócić; że skarby z Kamieńca wywiozł, aby je mieć u siebie. Zaprawdę, lepiej było nie wypuszczać skarbów z Kamieńca, niż je potem w Suczawie przemocą zdobywać. Basza Sylistryi słysząc, że król dał pomoc gospodarowi, zbierał wojsko, han tatarski sprowadzony przez Lupulę pustoszył Ukrainę. I cóż król za tę krew wylaną osiągnął lub kupił? Stał na granicach Wołoszy na cudzej posłudze, zasłaniał gospodarów i Rakoczego od najazdu, jak gdyby nie miał co robić u siebie. Przysługiwał się Stefanowi Gör-gicze, czy w nadziei suczawskich skarbów, których mu tenże wcale dać nie miał ochoty? czy dla połączenia wojsk, tych 4.000 ludzi, których mu przysłano? Nie było za co głowy nadstawiać, dawne pakta z monarchami

rozrywać, zasłużonego księcia rujnować i pieniądze Rpltej rozrzucić²⁴³). Czyż to zresztą był czas do wojny? czyż to nie zbrodnicza lekkomyślność w ten sposób wojnę prowadzić? „Zemsta Boska, jaśniejsza od słońca, za nasze grzechy! Wszyscy widzieli, że się źle dzieje, a jednak rady starszych i doświadczonych odrzucono; wojnę sprowadzili ci, którzy żadnego doświadczenia wojennego nie posiadali, a wszystkiem kierował upór lekkomyślnego człowieka i samowola, której ani prawo, ani pamięć na sławę nie była w stanie powściągnąć²⁴⁴).“

Przypiski.

1) Rozmaicie go nazywają: Bassarata, Bassarabą lub Mathą. W Rękopisie Ossol. Inv. Nr. 1905 znajduje się oryginał listu jego, pisanego do Tomasza Zamojskiego z Bukaresztu 11 marca 1636 z podpisem Mateusz Bassaraba, wojewoda i hospodar ziem multańskich. — Lupul tytułuje się w liście do Łukasza Miaskowskiego z Jass 27 września 1649: Vasili wojewoda i hospodar ziem moldawskich; Mohila, poprzednik Lupu'a pisał się: Mogchyla wojewoda wołoski. — Bohdan w przysiędze swój podpisał się: wojewoda ziem moldawskich i wołoskiej ziemi. Oryginały w Rpisie Ossol. Inv. Nr. 1905. W Szkicu Szajnochy Domna Rozanda, wkrađła się pomyłka, gdzie mowa, że Raduł wojował z Lupulem. Raduł panował do r. 1633, a Bassaraba od 1633 do 1654. Powodem tego błędu jest Kochowski, który go także Radułą nazwał.

2) Denkschrift des k. k. Rathes und Residenten an der Ottomanischen Pforte Johan Rudolf Schmidt von 1643. Oddrukowane w Neues Archiv für Gesch. Staatenkunde Literat. XX Januar 1829 str. 231 263 zawiera wiele cennych i ciekawych szczegółów do ówczesnych stosunków Turcyi i obu kołdownicznych hospodarów.

3) Tamże.

4) Tamże. — Engel obszerniej.

5) Schmidt.

6) Tamże.

⁷⁾ Szajnocha.

⁸⁾ Naima II str. 386 vide Hammer III str. 409 — Koppi hist. belli Cesaco-polonici 1789. Scherer Annales de la petite Russie. Paris 1788. — Kwiatkowski, Władysław IV.

⁹⁾ Engel Gesch. der Moldau 270. Niewiadomo skąd czerpie, to pewna, że po Rzeczpospolitej takie wieści o tém chodziły — Patrz Golińskiego. Rpis Ossol. Nr. 189.

¹⁰⁾ Rakoczy obowiązany był bronić hospodara multańskiego. — List w Juszy Reis Efendiego Mohammeda Nr. 47: następnie rekredencyał dla posła siedmiogrodzkiego przywożącego trybut na r. 1653 Nr. 48; i takież recredentiale dla posła z roku 1654 — Nr. 50. Patrz Hammer str. 422.

Stary Rakoczy miał wiele wpływu na obsadzenie gospodarów; wojewoda zaś multański stał w pewnym rodzaju zawistości od niego. Engel Gesch. der Mo'dau str. 291, przywodzi dyplom z r. 1638 w którym panowie multańscy obiecują wraz z wojewodą Bassarabą płacić Rakoczemu 5.000 florenów rocznie i wiele innych danin, jak n. p. wotów, obiecują dawać tak długo, jak Bassaraba panować będzie, aby tylko pacta cum Ill. Cels. S. conventa — zawierające obowiązek obrony Bassaraby i Rakocego — bonaeque vicinitatis modus et vinculum in suo esset et vigore permaneret, cujus benignum toties experti patrocinium beneficia in nos collata toties, quoties opus fuerat, sensimus. Kiedy młody Jerzy Rakoczy wstąpił na tron (1648), przyjął obowiązek ojca na siebie i zawarł z Bassarabą konfederację, o której tak się wyraża Kemeny: Maciej hospodar mołdawski, żądał od księcia i od stanów nowego dyplomu na konfederację, której ja (Kemeny) przeciwny byłem, ale zmuszony podpisać takąową zaprotestowałem następującymi słowami: „Uczyniłem to, ale nie tak, jak mi się podobało; związkom z zagranicznymi narodami i państwami nie sprzeciwiam się, ale konfederacya nasza z Multanami, wyjdzie nam w końcu na nieszczęście. Jesteśmy słabi tak jak oni, za słabi, aby ich bronić przeciw potężnym narodom. Romy, Monumenta Hungarica Pes. 1817 Tom III. Kemeny Janos autobiographiajanak. str. 269.

NB. Nie znając sam węgierskiego języka, podaję wszystkie przypiski z autografii Kemenyego tak, jak mi je przetłumaczono. (Przypisek autora.)

¹¹⁾ Kraus. Siebenbürgische Chronik.

¹²⁾ Kraus zowie go wezyrem dla tego zapewne, że Siawiusz był poprzednio wezyrem.

¹³⁾ Kraus.

¹⁴⁾ Tamże.

¹⁵⁾ Naima II str. 426 i 428 nie nazywa go logofetem, ale Jafidzi pisarz; patrz Hammer 597.

¹⁶⁾ Także go rozmaicie nazywają. W oryginalnych listach do króla Jana Kazimierza, znajdujących się w archiwum warszawskim (sekret. Dypl. Nr. 1465 b nr. kartonu 1148 b) jest podpis Jerzy Gęrgi. Tamże w indeksie w Archiw. sekret.: Compendium Archivi Regni secretioris Varsaviensis summariae cum expressione essentialium conscriptum vol. II wymieniono wiele listów Gęrgiczego z podpisem: Jerzy Stefan wojewoda gospodar. Historycy zwać go Gęrgicze z Roketsun Engel, str. 270; nazwę Metianszkoj przydaje mu Grondzki str. 218 — a Kogolniczano mówi, że był synem Stefana z Récâceni.

¹⁷⁾ Kogolniczano.

¹⁸⁾ Jerlicz str. 144 twierdzi, że logofet pożyczyl od Lupula 2.000 dukatów, za które część wojska zaciagnął i że dał znać do Multan.

¹⁹⁾ Kraus.

²⁰⁾ Rpis Ossol. Nr. 189 str. 625.

²¹⁾ Całą tę okoliczność opisuje szczegółowo Kraus. Jerlicz str. 144 pisze, żeby byli i Lupula pochwycili, gdyby nie dwóch kornetów z Polski, Niemców, których miał przy sobie.

²²⁾ Rękopis Ossol. Nr. 339 str. 29, list kanclerza do Gniewosza biskupa kujawskiego.

²³⁾ Kochowski.

²⁴⁾ Engel Gesch. Mold. str. 260 mówi, że Gęrgicze z pomocą baszy sylistryjskiego został na gospodarstwo wprowadzony.

²⁵⁾ Hammer str. 480 (pod dniem 31 maja 1654).

²⁶⁾ List do cesarza Ferdynanda z 28 kwietnia z Konstantynopola pisany, uwiadamił go, że 12 kwietnia byli u Porty na posłuchaniu postowie kozaccy; że nakazano hanowi połączyć z kozakami wszystkie ordy przeciw królowi polskiemu, a Turkom nad polską granicą osiadłym pozwolono posiłkować kozaków. Ustąpiono przytém Chmielnickiemu Multany i Wołoszczyznę z obietnicą ustawicznój opieki, skoro tylko haracz z tych księstw płacić będzie. Patrz Deklaracya Trzebieckiego na sejmie rzeskim w Regensburgu u Rudawskiego ks. IV. rozdz. XII.

²⁷⁾ Patrz Hammer r. 1653.

²⁸⁾ Jerlicz str. 144 pisze, że Tymoszek dowiedziawszy się o tèm zebrał 10.000 Kozaków, z którymi poszedł pod Kamieniec i zniósłsz się tam z hospodarem, udali się do Jass.

²⁹⁾ Engel str. 270.

³⁰⁾ Kraus str. 202.

³¹⁾ Kochowski.

³²⁾ Engel 296. Kogolniczano zwie go Dicu.

³³⁾ Foccsăniu Kogolniczane.

³⁴⁾ Tamże.

³⁵⁾ Kraus str. 206.

³⁶⁾ Kraus str. 204.

³⁷⁾ Opis tej bitwy podaje Kraus str. 203—206, Kochowski str. 396, Engel 29; i Kogolniczano. Dopelniają jej. konfessaty rozproszonych wołoskich, spisane we Lwowie dnia 12 czerwca 1653. Rękopis Ossol. Nr. 189 str. 631.

³⁸⁾ O tej sprawie Kraus str. 207—210.

³⁹⁾ Kochowski.

⁴⁰⁾ Rudawski.

⁴¹⁾ Tak opisuje ten wypadek Kraus. Rudawski, Kochowski i inni opowiadają go jako podstęp Görgiczego, co jednak nieprawdopodobnie wygląda, aby podstępem wpuszczać kilka tysięcy ludzi do twierdzy, którą się dobywa.

⁴²⁾ List Rakoczego z Wejssemburgu 25 marca 1653 i odpowiedź króla z Brześcia, 20 kwietnia, podaje w całości Rudawski.

⁴³⁾ 2 Aprilis... Vesperi ad me venerat Palatinus Vilmensis, Cancellarius et Thesaurarius Regni ratione Legati a Valachiae Palatino missi — Kutnarski vocabatur — et literae lectae ad Palatinum Vilmensem. Dedimus vota et postea Regi retulimus 8 Aprilis... Vesperi advenerunt Palatinus Vilmensis, Cancellarius et Thesaurarius Regni ex mandato Regio, proposuit literas Palatinus Vilmensis a Palatino Moldaviae, qui intimum suum Kutnarscium misit persuadendo et operam suam collocando de Pace facienda inter Regem et rebellem. Vota nostra aperuimus et sequenti die Regi aperuimus. Memoriale Alb. Radziwiłła. Rpis Ossol. Nr. 117.

Arch. gł. warszawskie. Cependium Archivi Regni secretioris summariae cum expressione essentialium conscriptum. Vol. II. Karta 237. Podaje tenże list Lupula do króla z oświadczeniem gotowości spełnienia rozkazów; pisze, że wysła swego sekretarza dla wiadomienia o obrotach Chmielnickiego i prosi, aby dano wiarę sekretarzowi. Data Jassy 25 marca 1653. Pod tą samą datą pisze Lupul list do kanclerza prosząc o accessum do króla dla sekretarza swego Kutnarskiego. Tamże karta 237.

⁴⁴⁾ Tamże. List Lupula do wojewody podolskiego Potockiego 16 kwietnia z Chocima. Donosi, że nie mógł zadość uczynić rozkazu w i z powodu zaszyłych dyferencyi na pograniczu węgierskiem i wołoskiem, jako też dla innych przyczyn, które wysłanemu doń Szeligowskiemu opowiedział. Tamże karta 238. List Lupula do króla z Chocima 4 maja 1653. Dziękuje za przyslaną municję wojenną, obiecuje konferować z Chmielnickim według propozycji przez Kutnarskiego przysłanych i do Chmielnickiego umyślnego posła wysłać. Deklaruje i z Tymoszkim i z wojskiem swoim w Jassach conferre, aby interes pacyfikacyjny wziął dobry skutek. Donosi o zniesieniu nieprzyjaciela swego przez Tomszę. — Toż samo donosi w liście

osobnym z tą samą datą kanclerzowi, że wyjeżdża do Jass z Chocima dla naradzenia się z Tymoszkim, który jest w Jassach.

⁴⁵⁾ 21. Aprilis. Po skończonym sejmie soli senatores iniverunt vota. Sub vesperam venit nuntius detulitque Transilvanum et Moldavum conspirasse contra Valachum, ejusque Logoffetum constituisse principem, illo expulso. Silentio et celeritate res confecta ut primum post factum omnibus innotuerit Valachus parte substantiae asportata, Camenecium cum uxore aufugit, implorabat a nobis subsidium, verum in tantis Nostrorum angustiis, non obtinuit — ergo ad Tymoszko Kosaceum filium Chmielnici, cui Filiam collocaverat, scripsit, ut ei succurreret, et obtinuit. Venit ille sed a milite Ungaro male exceptus fuit.

Memoriale Radziwiłła. — Niewątpliwie był to goniec od hetmana, do którego Lupul przyjechawszy do Kamieńca, napisał, bo do króla nic nie napisał, o co się téż król gniewał. Rękopis Ossol. Nr. Inv. 339 str. 29.

⁴⁶⁾ Deklaracya o niebezpieczeństwie cesarzowi i cesarstwu rzymskiemu grożącym z wojny, którą przeciw Polsce wiodą Kozacy, Tatarzy i inni barbarzyńcy, czem sobie torują drogę do najazdu na inne państwa Chrześcijańskie. Podaje w całości Rudawski.

⁴⁷⁾ Rudawski.

⁴⁸⁾ Tamże.

⁴⁹⁾ Memoriale Radziwiłła.

⁵⁰⁾ Galeria Nieswiecka Kottubaja — Autobiografia Bogusława Radziwiłła.

⁵¹⁾ Radziwiłł: Memoriale.

⁵²⁾ List ten jako warunki do zgody z Polską przesłał Lupul Chmielnickiemu a ten go carowi przesłał w kwietniu 1653 r. Pnnkta tego listu są następujące:

a. Mendelnecher poseł Lupula do Radziwiłła ma przeprosić gospodarza, że tak długo bawił na Litwie gdyż to uczynił na rozkaz księcia, który go po to zatrzymał, aby mógł wszystko gospodarowi opowiedzieć, bo wszystko dąży do pokoju. (Widać z tego punktu, jak wszystko tajono przed Radziwiłłem.)

b W razie wojny przelew krwi będzie wielki, walka będzie ostatnią. Jeśli Polacy zwyciężą, to cała Ruś, ród i wiara ruska zaginie ku wielkiej radości serc ludzkich. Jeśli Kozacy zwyciężą, to Polacy nie oddadzą się im w męczeństwo, woleliby Niemców lub Szwedów.

c. Gdyby Kozacy zwyciężyli, wówczas orda spustoszyłaby całą Rplę, iż ta nie byłaby w stanie oprzeć się komukolwiek.

d. Aby gospodar pośredniczył między Chmielnickim a królem.

Szkice historyczne. Ser. II.

e. Aby uwiadomił Chmielnickiego, że Polacy snadniej mogą po-
bić Kozaków, bo koronne wojsko gotowe i król chciał zimą wojować,
do czego go inni senatorowie namawiali, tylko Radziwiłł zwlekał, nie
będąc na początku rady; a potem, gdy przyjechał, zaraz odroczył bój
i radził zwołać sejm do Brześcia. Tam zostaną naznaczeni komisarze
a król i inni poruczyli dalszą sprawę gospodarowi.

f. Przyjaźń tatarska tak Kozakom jak wszystkim Chrześcianom
szkodliwa. Aby Chmielnicki był ostrożny z Tatarami i nie stawiał
wielkich warunków, bo Polacy mają gotowe wojska. Po zawarciu po-
koju (gdy się wojska rozejdą), łatwiej może się doprosić Chmielnicki
czego zechce, bo będzie mocniejszym od samego króla.

g. Aby Chmielnicki był łaskawym dla szlachty i dopuścił ich
do majątków, to wtedy i on dostąpi wielkiej czci, a jego władza bę-
dzie jedna z pierwszych. Wraz z nim i inni Kozacy według zasług,
dostąpią szlachectwa i honorów.

h. Młodszego syna mógłby Chmielnicki oddać do boku królew-
skiego, skądby wyszedł na możnego człowieka, córki mogłyby wyjść
za wielkich ludzi, synowi starszemu możnaby dać na granicy jakie
starostwo, i tym sposobem utrwaliby szczęście domu.

i. Król nie wie, że Radziwiłł jest pośrednikiem tego pokoju —
gdyby wiedział, gniewałby się bardzo.

k. Król z senatem poruczył tę sprawę Lupulowi i chce dokła-
dnej wiadomości, jakie zamiary ma Chmielnicki; czy chce jakiego ho-
noru, któryby był równy najwyższemu, z powodu zaszczytnego pokre-
wienia z Lupulem.

l. Sejm będzie w Brześciu a po sejmie wysłani zostaną komisa-
rze do Kamieńca, kozacy zaś komisarze gdziekolwiek za granicę. Lu-
pul aby był w Chocimiu i tam się znosił z komisarzami, bo cała ko-
rona na nim polega.

m. Aby Chmielnicki oddał starostwa Radziwiłłowi.

Akta jużn. zapad. Rossyi III. Nr. 337.

⁵³⁾ Rpis. Ossol. Nr. 314 str. 125: O wołoskiej ziemi ex Archi-
vis Regni Informatio przez wielkiej pamięci ks. Gembickiego arcybi-
skupa gnieźnieńskiego a przedtém kanclerza koronnego zebrane i
z jego manuskryptu przepisane. — Jest to bardzo ciekawy akt. — Do-
pisek I.

⁵⁴⁾ Dopisek II. i III.

⁵⁵⁾ Odpowiedź ks. Mikołaja Wojciecha z Oleksowa Gniewosza,
biskupa kujawskiego i pomorskiego na list Jego Król. Mości. Rękopis
Ossol. Nr. 339 str. 23. Dopisek IV.

⁵⁶⁾ Kopia listu kanclerza kor. do ks. biskupa kujawskiego. Rpis
Ossol. Nr. 339 str. 29. Dopisek III.

⁵⁷⁾ Tamże.

⁵⁸⁾ Rakoszy pisał do króla, hetman pisał po dwakroć do Kamieńca, gospodar Görgicze do hetmana, do wojewody braclawskiego i do wojewody ruskiego. Tamże.

⁵⁹⁾ Tamże.

⁶⁰⁾ Rudawski.

⁶¹⁾ Odpowiedź ks. Wojciecha z Oleksowa Gniewosza. Dodat. IV.

⁶²⁾ W Archiwum gł. warszawskiem (Compedium archivi Regni secretioris. Vol. II.) znajduje się na karcie 238 *essentiale* z listu Lupula do króla (Jassy (?) 3 maja 1653) w którym L. dziękuje królowi za przysłany paszport do Polski. Zapewne w liście swym do hetmana za Kamieńca pisanym, prosił o paszport. Tamże na karcie 238, *essentiale* z listu Lupula do Potockiego, wojewody braclawskiego (Żwaniec 3 maja 1653) donosi, że Tomsza pobił wojewodę mołdawskiego i ze stolicy wypędził i że on Lupul do Chocima wyjeżdża a stamtąd do Jass. — Tamże *essentiale* z listu Lupula do króla (z Chocima 4 maja 1653) dziękuje za przyslaną amunicją *ect.* — Tamże *estentiale* z listu Kutnarskiego, sekretarza Lupula do króla (z pod Chocima 6 maja 1653) opisuje jakim sposobem Tymosz pobił nieprzyjaciela donosząc, że Tymosz jest zuchwały, nie życzy dobrze królowi i dla tego z nim w układy wchodzić nie należy. Tenże do kanclerza, pod tą samą datą, wspomina o dyaryuszu wojennym posłanym królowi. — Z listów tych widać, że do zawarcia związku panowały jak najlepsze stosunki z Lupulem, który swoją sprawę w jak najlepszym świetle starał się przedstawić królowi.

Co do stosunku ze Stefanem Görgicze, znajduje się tamże pod kartą 238 *essentiale* z listu Stefana do kanclerza, doniesienie, że Bieganowski miał audyencyą u Wezyra, że strażnik poseł mile od hana przyjęty aż do wysłuchania rady murzów, że Tatarzy skłonni do zgody z królem, byle do nich powtórnego wysłał posła. — Prosi wreszcie o posiłki przeciw Wasilowi, gdyby tenże co przedsiębrał. Data jednak tego listu jest mylna, jak się to poniżej pokaże.

⁶³⁾ Kochowski.

⁶⁴⁾ Rachunki podskarbiego w sejmie r. 1654. Rpis. Ossol. N. 189.

⁶⁵⁾ Awizy z obozu od 21/6—24/7 Rpis. Ossol. Nr. 189 str. 627.

⁶⁶⁾ List Janusza Radziwiłła od hetmana Kiszki. Kołub. str. 349.

⁶⁷⁾ Rachunki podskarbiego.

⁶⁸⁾ Janusz Radziwiłł do hetmana Kiszki.

⁶⁹⁾ Kochowski.

⁷⁰⁾ Uniwersał królewski do województwa krakowskiego. Rękopis Ossol. Nr. 189 str. 639.

⁷¹⁾ Janusz Radziwiłł do Kiszki hetm. WXL. Kołubaj str. 349.

⁷²⁾ Tamże.

⁷³⁾ Rachunki podskarbiego w sejmie r. 1654. Rpis. Ossol. Nr. 189.

⁷⁴⁾ Uniwersał królewski. Rpis. Ossol. Nr. 189 str. 639 — Awizy. Tamże str. 647.

⁷⁵⁾ Awizy — str. 600.

⁷⁶⁾ Uniwersał królewski z d. 12 sierpnia 1654 do województwa krakowskiego. Rpis Ossol. Nr. 189.

⁷⁷⁾ Awizy z obozu od 21/6—24/7 1653. Rękopis Ossol. Nr. 198 str. 627.

⁷⁸⁾ Awizy — str. 633.

⁷⁹⁾ Uniwersał królewski z obozu pod Glinianami 4. lipca 1653, Archiw. Akt dawnych płockich uniwersały oblatowane z akt ostrowskich Nr. 13, 14. — Uniwersał na pospolite ruszenie pod Glinianami 13. lipca w Rpisie Ossol. Inv. Nr. 1453 str. 315.

⁸⁰⁾ Rękopis Ossol. Nr. 189. str. 604.

⁸¹⁾ Radziwiłł Memoriale — lipiec.

⁸²⁾ Awizy.

⁸³⁾ Radziwiłł Memoriale — lipiec.

⁸⁴⁾ List Janusza Radziwiłła do hetm. Kiszki. Kotłubaj str. 349.

⁸⁵⁾ Radziwiłł Memoriale — lipiec. Awizy.

⁸⁶⁾ Awizy. Jerlicz (24 czerwiec) powiada, że przybyło dwóch baszów tureckich, ale z niczem odjechali.

⁸⁷⁾ Akta jużn. zapad. Rossyi. Tom III. Nr. 339. List Wezyra Mahomed baszy do Chmielnickiego, bez daty. Nie wiadomo czy w Białocerkwi go Chmielnicki odebrał, czy trochę wcześniej, bo w relacji Fomina jest mowa o drugim liście wezyra, który Chmielnicki później odebrał. List ten trudny do odczytania, oddrukowany w Aktach jużn. zapad. Rossyi z wypuszczeniem mnóstwa słów i całych zdań, tak, że zaledwo treści głównej domysleć się można.

⁸⁸⁾ Akta jużn. zapad Rossyi III. Nr. 338. List baszy rumańskiego Siawusza do Chmielnickiego. Basza tłumaczy się, że byłby już dawno na granicy, ale go wojna na Wołoszczyźnie wstrzymała.

⁸⁹⁾ Jerlicz — 24 czerwca.

⁹⁰⁾ Jerlicz 24 czerwca. Awizy 21/8 — 24/7.

⁹¹⁾ Relacja Fomina — Akta jużn. zapad Rossyi III. Nr. 343.

⁹²⁾ Wspomina o tem list Rakoczego do kanclerza 4 października 1653, w Rudawskim.

⁹³⁾ Kochowski str. 374 mówi, że te uniwersały wydał pod Tarnopolem, co jest niepodobieństwem.

⁹⁴⁾ Jerlicz 24 czerwca — Awizy.

⁹⁵⁾ List Radziwiłła do Kiszki z 4 sierpnia. Kotłubaj str. 319.— Dwa listy Wychowskiego do posła carskiego poddiazczego Iwana Fomina. Akta jużn. napad Rossyi III. Nr. 342. Poseł zwał się Waško Tomileńko.

⁹⁶⁾ Akta jużn. zapad. Rossyi III. Nr. 335. Układy posłów wojska zaporoskiego z bojarami carskimi w Moskwie w grudniu 1652 i styczniu 1653.

⁹⁷⁾ Tamże. Tom III. Nr. 337.

⁹⁸⁾ Tamże. Nr. 343. Relacya Fomina.

⁹⁹⁾ List Chmielnickiego do patryarchy Nikona z Czechryna 9go sierpnia 1653 w Pamiętnikach kijowskich, tom III., oddział III.

¹⁰⁰⁾ Tamże. List Chmielnickiego do patryarchy Nikona z Sobutowa dnia 12. sierpnia.

List Wychowskiego do patryarchy z Sobutowa 12. sierpnia. Potwarza to samo, co w liście Chmielnickiego i dziękuje za dary carskie dla cerkwi św. Trójcy w Czechrynie, staraniem Wychowskiego ufundowanėj.

¹⁰¹⁾ Akta jużn. i zapadn. Rossyi, tom III. Nr. 342 — listy Wychowskiego do posła carskiego Iwana Fomina, oba datowane z Czechryna 19. sierpnia 1653.

¹⁰²⁾ Punkta supliki kozackiej przez Antona pułkownika kijowskiego królowi pod Gliniany posłane, bez daty, Pamiętniki kijowskie III. dział 3 str. 53. — Michałowski Ks. Pam. Nr. 253.

¹⁰³⁾ Kochowski — Awizy.

¹⁰⁴⁾ Michałowski Ks. Pam. Nr. 255. — Co do zakładników rozumiano, że król zechce Tymosza Chmielnickiego, Wychowskiego i innych przedniejszych pułkowników.

¹⁰⁵⁾ Jerlicz.

¹⁰⁶⁾ Kochowski.

¹⁰⁷⁾ Rpis Ossol. nr. 189 str. 637.

¹⁰⁸⁾ Theiner. Monum. Russiae Nr. II. Varsavia 28. Giugno 1653.

¹⁰⁹⁾ Patrz: Poselstwo Puszkina Szkiców, serya I. str. 223.

¹¹⁰⁾ Patrz: Pierwsze Liberum Veto.

¹¹¹⁾ Iter in Moschoviam Mayerberga — Mizleri Hist. Pol. II

¹¹²⁾ Communications faites à Mgr. Vidoni, nonce apostolique de Pologne, sur les affaires de Moscovie, et entretien des ambassadeurs Moscovites avec plusieurs sénateurs Polonais à Léopol. Theiner. Monument hist. Russ. Nr. II.

¹¹³⁾ Kopia listu kasztelana sandomirskiego do kasztelana zawihostkiego. Dodatek V. Iter in Moschoviam Mayerberga. Mizleri Hist. Pol. II.

¹¹⁴⁾ Kochowski.

¹¹⁵⁾ Kochowski.

¹¹⁶⁾ Theiner Monum. Russ. Nr. II.

¹¹⁷⁾ Radziwiłł. Memoriale.

¹¹⁸⁾ Dodatek V.

¹¹⁹⁾ Dodatek V. — Tu należy list hospodara wołoskiego do króla z prośbą o pomoc, z Suczawy 22 lipca. Compendium Archivii Regni secretioris Varsaviensis cum expressione essentialium vol. II karta 238. Archiv. główne sekret. w Warszawie. Tamże znajduje się drugi list hospodara do kanclerza z Suczawy 26 lipca z prośbą, aby wysła-nemu Januszkowi Kuparowi, perhatabie chocimskiemu dano wiarę.

¹²⁰⁾ Tamże.

¹²¹⁾ Tamże.

¹²²⁾ Radziwiłł. Memoriale ze sierpnia.

¹²³⁾ Kopia listu pana sandomirskiego.

¹²⁴⁾ Kochowski.

¹²⁵⁾ List Rakoczego w Rudawskim.

¹²⁶⁾ List kanclerza do marszałka Jerzego Lubomirskiego.

¹²⁷⁾ Tamże.

¹²⁸⁾ Archiv. główne sekret. warszawskie. W oryginałach: Uni-wersał króla wyruszającego przeciw Kozakom, zostawia pewnych ludzi dla bezpieczeństwa królowej i uwalnia ich od expedycji. Lwów 19. sierpnia 1653.

¹²⁹⁾ 29 ruszył obóz z pod Glinian. Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 254.

¹³⁰⁾ Radziwiłł. Memoriale.

¹³¹⁾ Dwa listy Jerzego Stefana hospodara do króla i do kanclerza, z obozu pod Seretem 20. sierpnia 1653. W pierwszym dziękuje za rezolucją daną — w drugim donosi, że od Porty przybył poseł z kaftanem dla niego, że wyjechał naprzeciw temu posłowi z Suczawy do Jass itd. Wraz z cedułką Kondrackiego. Compendium Archiv. Reg. secr. Vol. II karta 238.

¹³²⁾ List Radziwiłła do prymasa tłumaczy jego postępowanie. 19/10 1653. Kotlubaj. Życie Janusza Radziwiłła w Dopiskach.

¹³³⁾ Tamże. List Radziwiłła do Kiszki wzywający go do zebrania pospolitego ruszenia.

¹³⁴⁾ Nowiny z obozu 28/8 Rpis Ossol. Nr. 189 str. 647.

¹³⁵⁾ Nowiny z Dabna 3/9. Tamże 648.

¹³⁶⁾ List kanclerza do Lubomirskiego. Tamże.

¹³⁷⁾ List Stefana hospodara do kanclerza z pod Suczawy 1 wrze-śnia 1653. Tu należą dwa listy hospodara, pierwszy do króla, z pod Suczawy 31. sierpnia z prośbą, aby raczył dać dobrą stadnicę Kon-drackiemu; drugi do kanclerza, téj saméj daty, z doniesieniem, że Lupulowi przysły dwa pułki kozaków do Raszkowa na odsiecz Ty-moszkowi, że Chmielnicki wysłał posłów do hana po posiłki, których han dać nie chce, bo Tymosz poszedł do Wołoch mimo woli jego. —

Compendium Archivi Regni secretioris Varsaviensis cum expressione essentialium Vol. II. karta 241.

¹³⁸⁾ List Rakoczego do kanclerza 4/9 1653 w Rudawskim.

¹³⁹⁾ List kanclerza do Lubomirskiego.

¹⁴⁰⁾ Kochowski.

¹⁴¹⁾ Rękopis Ossol. Nr. 189 str. 652. Podaje tę mowę i Kochowski ale końca brakuje.

¹⁴²⁾ List Lubomirskiego znajduje się w Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 263 i w Szkicach Szajnochy, jako też w Rpisie Ossol. Nr. 189. Podaje go także Kochowski ale nie w całości. Niewiadomo, jaka właściwie obraza Lubomirskiego spotkała. Píše on sam o tém, jak następuje: „Mnie wczoraj jaki affront, jaki senatorii ordinis kontempt i jaki słów, głosu i gestów potkał impet, senat widział. Jużci to nie pierwsze exemplum na mnie stanęło. Pogrożono jednemu senatorowi na sejmie servilibus poenis. WMPan sam niedawno podobne jako i ja odniosłeś praemium...“ Z tego ustępu widać, że obraza była dotkliwą. Sprawa ta stała się głośną w całej Polsce a ponieważ król miał bardzo wielu osobistych nieprzyjaciół, nic dziwnego, że niejeden w obrazie marszałka odczuł swoją własną krzywdę. „Wszystkich to nas krzywda — pisze hetman Radziwiłł i życzę z jak największą satysfakcją pamiętać, że niedawno JKM. obrazę swoją na IM. przez listy swoje wszystkim niemal doniósł senatorom. Czy nie będzie odbita, kiedy IM. nawidzi też listami następujące sejmiki i bracią?“ (List X. Janusza Radziwiłła do X. Bogusława 18/10 1653 Kotlubaj: Życie Janusza Radziwiłła w dopiskach.) Zrobił to Lubomirski, jak świadczy list Oraczowskiego do Michałowskiego. Ks. Pam. Nr. 282. Zdaje się, że i kanclerz przyznawał słusność Lubomirskiemu w odpisie swym na skargę Lubomirskiego. Szajnocha w Szkicu: „Obrazy paniąt polskich“ podaje list kanclerza Korycińskiego, ale list ten jest podrobiony, jak tego dowodzą własne słowa jego: I luboć mnie potykały niezdolne dobrze służącemu niewdzięczności, mianowicie pod Żwańcem, gdzieś senator i urzędnik Rzpłtęj przysięgli, w senacie podczas Rady sentencyą ze wszelkimi uszanowaniem dający, niezwykłej i nie należytej cholery zapał i ostrość słów odniósł. nie mniej jednak tylko uskarzeniem się przed kanclerzem W. X. Korycińskim ukontentowałem się, żebym ani nikczemnym urazy nieuczuciem Rzpłtęj nie ubliżył ani gorącym ujęciem się pospolitego poruszył pokoju, co autentice listem moim i od tegoż kanclerza responsem, jego ręką pisanym, każdemu dziewięć obliguję się — nie owym, który potem, z Warszawy pod imieniem p. kanclerza z woli królowej IMCI napisano i po kraju rozrzucono. — Manifest jawnej niewinności Jerzego Lubomirskiego §. 21. — Rpis Ossol. Nr. 198 str. 226.

¹⁴³⁾ Rudawski.

¹⁴⁴⁾ „Wyprawił mnie król — pisze Bogusław K. Radziwiłł w swęj autobiografii — przodem do Baru. Wszędzie pustki, żem do pustę. piwnicy zejść musiał. Spotkaliśmy tam w (Barze) Fina, żołnierza z pułku kurlandzkiego, który zabłądził w Bukowinie; dziewięć dni nie jadł i zżółkły na kolanach się włóczył.“ Książę dowiedziawszy się, że wojsko wróciło do Kamieńca, zaledwo uciekł z Baru, bo go orda goniła. Wracając, zobaczył na drodze małą, czteroletnią dziecinę, która przy ścierwie końskiem od 6 dni na drodze leżała, a przy nięj psa, który ją grzał. Dziecię było zdrowe, nie się nie bało i w ścierwie tem, gdzie pies nadszarpnął, paluszkami mięso wrywało, ale skoro się ciepłej polewki napiło, zaraz umarło.

¹⁴⁵⁾ Rudawski — Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 264: List Hulewicz starosty zwinogradzkiego do chorążęgo czernichowskiego z obozu pod Baliną 5/10 1653.

¹⁴⁶⁾ Tamże.

¹⁴⁷⁾ Suczawa powolnem oblężeniem niż furją ze stratą tak wielu ludzi mogła być zdobyta, i obserwują wszystkich wielkich wojowników, że im takie imprezy szczudła dały: Karolowi V. Metis, Maurycemu Breda, Władysławowi Biąta a téż i nam Suczawa. List hetmana Janusza Radziwiłła do Bogusława Radziwiłła 12/10 1653. Kotlubaj. Życie Janusza, Dopiski.

¹⁴⁸⁾ Awizy z obozu pod Buchowcem 15/9 1654 — Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 258.

¹⁴⁹⁾ List Rakoczego.

¹⁵⁰⁾ Awizy z obozu pod Buchowcem.

¹⁵¹⁾ Awizy z pod Kamieńca 29/9 1653. — Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 260.

¹⁵²⁾ Awizy z pod Janowa. Tamże. Nr. 257.

¹⁵³⁾ Kraus str. 215.

¹⁵⁴⁾ Tamże. Kraus mówi, że gospodarowa w okup za siebie była zmuszona Tymoszkwii panny dworskie posyłać.

¹⁵⁵⁾ Awizy z obozu. Michałowski Nr. 259 a)

¹⁵⁶⁾ Awizy z obozu pod Buchowcem.

¹⁵⁷⁾ Tamże.

¹⁵⁸⁾ Tamże.

¹⁵⁹⁾ Kraus str. 216 opisuje śmierć Tymoszka.

¹⁶⁰⁾ Jakób Kaliński do Oraczowskiego z Baru 7/10 1653. Ks. Pamiętnik. Michałowski Nr. 266.

¹⁶¹⁾ Tamże. Nr. 269.

¹⁶²⁾ Kemeny przybył 3/10 w 12.000 ludzi. Michałowski Nr. 264 Kraus pisze, że we wrześniu w 2.000 ludzi, i 12 armat, a Michałowski Nr. 276 mówi tylko o 6.000.

¹⁶³⁾ Kraus str. 217.

¹⁶⁴⁾ Kochowski.

¹⁶⁵⁾ Kraus 217.

¹⁶⁶⁾ Baranowski do Oraczewskiego 20/10 1653. Michał. Nr. 276.

¹⁶⁷⁾ Punkta kapitulacyi Kozaków i przysięga. Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 267. Rpis. Ossol. Nr. 189 str. 658 — podaje je Rudawski i znajdują się w wielu opisach.

¹⁶⁸⁾ List Janusza Radziwiłła do hetmana Kiszki. Kotłubaj, dopiski, str. 352.

¹⁶⁹⁾ Po p. Kondrackim zmarłym non sine suspitione veneni, że mu szczęścia invidebant i stawy, pułk jego oddał król IM. p. Szemberkowi. Ks. Pam. Michałowskiego. Nr. 279 Awizy z wojny 3/11 1653. P. Kondrackim na dysenteriją umarł; kapitaństwo po nim na Kamieńcu wziął p. Zaćwilichowski. Tamże Nr. 274.

¹⁷⁰⁾ Kraus str. 218.

¹⁷¹⁾ List Radziwiłła do hetmana Kiszki. Kotłubaj str. 351. — W Michałowskim Ks. Pam. Nr. 274, mowa o 4.300 jazdy węgierskiej nadto obaj gospodarowie po 1.000 konnych. W archiwum sekr. warszawskiem znajduje się *essentiale* listów Stefana do króla, mianowicie: z 18. października donosi, że według rekwizycyi Jastólskiego posyła wojsko na pomoc, 18. października do kanclerza donosi, że wojsko powoli ciągnie, że Chmielnicki ma tylko 20.000 wojska; że han ma 15. listopada wysłać posłów do króla, aby się poddał, że Chmielnicki 180 miast za Bohem na łup ordzie wyznaczył; 19. października, donosi królowi, że wysyła 1.000 ludzi z Zanuszkim Kuparem, tłumaczy się, że więcej dać nie może, co poseł opowie.

¹⁷²⁾ Ks. Pam. Michałowskiego. Nr. 259 b) i 262. Listy Hulewicza chorążego czerniechowskiego do Marka Lubienickiego z 28/9 i 1/10 1653.

¹⁷³⁾ List kasztelana sandomirskiego do kasztelana zawichostkiego. Dodatek V.

¹⁷⁴⁾ Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 260. Awizy z pod Kamieńca. 29/9 1653.

¹⁷⁵⁾ List hospodara wołoskiego do kanclerza 18/10 1652. Archiw. warszawskie.

¹⁷⁶⁾ Hammer (Naima) str. 432.

¹⁷⁷⁾ Tamże.

¹⁷⁸⁾ Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 281: *Confessata Tatarzyna Gynesty*.

¹⁷⁹⁾ Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 281. Hulewicz do Wielowiejskiego.

¹⁸⁰⁾ *Confessata Tatarzyna Genesty*.

¹⁸¹⁾ Tamże

¹⁸²⁾ Nahajcy z murzą dobyli jednéj słobody, za co trzech Tatarów powieszono, a murza uciekł. *Confessata Tatarzyna Genesty* w Ks. Pam. Michałowskiego. Nr. 281. — Murzowie bardzo narzekali na hana, że im jasyr, którego nie mało z różnych miejsc przywiedli, kazał porzucać. — 200 Kozaków przyszli do hana skarżąc się, że im Tatarzy konie pobrali i siła między nimi pościnali, na co han odpowiedział: konie poznawajcie w koszu a kto nieżyw, niechaj leży. *Confessata* posła hańskiego. Rpis. Ossol. Nr. 1453 str. 400. Dodatek VI.

¹⁸³⁾ *Confessata Tatarzyna Genesty*.

¹⁸⁴⁾ Poset hański schwytany 20 listopada mówił, że 6 dni jak opuścił kosz pod Barem, gdzie han od trzech dni stoi. Dodatek VI.

¹⁸⁵⁾ Tamże: Wasyla han do Krymu posłał, co mu nowy gospodar sprawił, a Chmielnicki go też odstąpił i wydał. Pienisz-aga prowadził Wasyla do Krymu i Kozaków kilkanaście. O tém aby han żądał od Rakoczego przysłania żony i syna Wasyla, nie ma wspomnienia.

¹⁸⁶⁾ Tamże.

¹⁸⁷⁾ Tamże kilka razy o tém wspomina.

¹⁸⁸⁾ Tamże.

¹⁸⁹⁾ Nowiny z obozu. Rpis. Ossol. Nr. 189 str. 659.

¹⁹⁰⁾ Han mówił posłowi: Tu mnie w Rusi zastaniesz; zimować tu umyśliłem i trwać będę, dopóki się z królem nie przejednam albo nie sprobuję. Przed radą takie mowy między murzami były: Przyszędłszy na króla nie wytrzymamy; uciekać też przed czasem wielki wstyd, ale bawmy się jeszcze a tymczasem mogą być posłowie od króla aż się zgodzimy. Nawet w liście do Rakoczego, w którym han taką nienawiść okazuje dla króla polskiego okazuje się dosyć komicznie, że ta nienawiść jest przesadzona: „A jeśliby tak być miało, żebyście do zdrady i szataństwa króla polskiego, przykładać się mieli, tedy my i pod ziemią krzywdy naszej mścić się będziemy, mając w Bogu nadzieję, że ją tam znajdziemy; a z tego nieprzyjaciela naszego jeśli nam go Bóg da w ręce nasze, to dobrze, a jeśli nam się wyśliznie wstydzić się nie będziemy... Strzeż Boże! aby nieprzyjaciele nasi nad nami górę brać mieli za waszymi posiłkami“. Zresztą niepotrzeba dowodzić, że han gotów był odstąpić Chmielnickiego, gdyby tylko miał jakąś korzyść z tego, pokazał to bowiem niejednokrotnie. Dodatek VI.

¹⁹¹⁾ Tamże. Wie han i ma języki, że przy królu wojska popisanego jest 100.000 a czeladzi z luznymi tyle może, ale powiada, że się choroba wróciła do wojska 1KMści i siła nie odzianego żołnierza i głodnego.

¹⁹²⁾ Podana tu ilość wojska nie jest wcale pewna, ale przynajmniej najbardziej do prawdy zbliżona. — Obliczam ją następującym sposobem: Regularnego wojska pod Żwańcem było: usarzów 853; arkiebuzerów 190; w kozackich chorągwiach 12.488; rajtary 3035;

dragonii 2933, piechoty cudzoziemskiej 8584, węgierskiej 2113. Razem 30.196 ludzi nie licząc Łanowych, Węgrów, Multanów, Wołoszy. (Księga pam. Michałowskiego Nr. 289. Komput wojska pod Żwańcem, bez miejsca i daty ale pod Nr. 299 znajduje się list Waleryana Szemberka do niewiadomego ze Lwowa 10 grudnia 1653, w którym taki ustęp: Posyłam WMci do wiadomości troje: jedno, komput wojska; drugie transakcję obozową; trzecie, paszkwil, których awizów proszę nie szerzyć, ale in secreto trzymać. Tak więc komput wojska pod Nr. 289 do tego listu niewątpliwie należy i taką samą datę t. j. 10 grudnia mieć powinien.) Węgrów, Multanów i Wołochów było 4000 (świadczy o tém list hetmana Radziwiłła do hetmana Kiszki, Kotłubaj str. 351 i Awizy 6/11 Rpis Ossol. Nr. 89 str. 657. Te dwa świadectwa są dostateczne, aby zadać kłam innym doniesieniom, podnoszącym ilość posiłków do 12.000). Łanowego wojska miało być w proporcji wyprawy beresteckiej, ale ponieważ wiele do obozu nie doszło, pozwalam sobie liczyć w obozie 10.000. Jest bowiem mowa o 8000 łanowych żołnierzy, którzy pozostali w obozie. Pospolitego ruszenia liczę przypuszczalnie 12.000. To wszystko czyni razem około 60.000 wojska. Nowiny ówczesne nadzwyczajnie się różnią i tak list Beldickiego komornika króla, z obozu pisany 22 października mówi: Wojsko się popisuje, którego jeszcze nie wiemy wiele będzie; pierwszym popisem było pod Glinianami 60.000. (Rpis Ossol. Nr. 189 str. 655). Awizy z pod Janowa z 13/9 (Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 257) piszą: Wojska naszego 20.000 kładą, ale srodze nędznych i nakoniec chorych. — Awizy z pod Kamieńca 29 września (Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 260): Nie masz tak dalece z kim wojować, bo wojska nad 14.000 pewnego nie masz i to Niemcom dół wykopawszy sami się zasypią, a nasi chorągwie zwijają i uciekają. Han, jak wspomnieliśmy, miał wiadomość o 100.000 wojska polskiego. Co do komputu regularnego wojska, ten najpewniejszy, bo oprócz wyżej wymienionego obliczenia w Michałowskim i rachunków podskarbiego znajduje się we „Wotum wojewody krakowskiego na sejmiku proszowskim” 19 5 1654 Rpis Ossol. Nr. 189 str. 689 następujący ustęp: Constat, że według ostatnich popisów było wojska trzydzieści kilka tysięcy a teraz z panem hetmanem przez zimę (po skończeniu wojny) nie było i ośm...

Rudawski liczy 50.000 Polaków, 20.000 Niemców a 8000 piechoty węgierskiej. Ogólna cyfra zgadzałaby się z moja rachubą.

¹⁹³⁾ „Jaką szkodę ma Rzeczpospolita przez cudzoziemskich oberstów, każdy poznawa. Na nich tylko składamy podatki, a oni nigdy regimentów spełna nie mają, i to co do obozu przyprowadzą, zaraz pomorzą, żeby sami zabrali pieniądze. Jakoż nie nowina, że obester weźmie zaraz na rękę kilkadziesiąt, sto a czasem i więcej tysięcy, i najpierw ich zapłata dochodzi, a polni rotmistrze muszą czekać i

najeżdżać z asygnacyami, zanim co wezmą. Cudzoziemcy się bogacą, a nasi niszczeją. Za jedną kompanię rajtarską byłyby dwie kozackie albo półtora husarskiej.“ Wotum wojewody krakowskiego na sejmik prozowicki 19/5 1654. Rpis Ossol. Nr. 189 str. 689.

¹⁹⁴⁾ List Janusza Radziwiłła do ks. Bogusława Radziwiłła, stojącego pod Żwańcem 18/10 1653. Kottubaj. Życie Janusza. Dopiski.

¹⁹⁵⁾ Przybyły 20/10 poseł od Rakoczego przywiózł w instrukcyi następujące artykuły: Ponieważ książę i dwaj gospodarowie podwójnie ostrzeżeni listem hana byli, aby pomocy królowi nie dawali, a można wnosić, że pomoc przez nich wysłana obraziła mocno Turków i Tatarów tak, że się będą chcieli zemścić, przeto w razie napadu tak książę siedmiogrodzki jak i obaj gospodarowie spodziewają się pomocy od króla i Rpltej w tém przekonaniu, że król jako chrześcijański monarcha bądzie miał baczenie, aby drobne siły węgierskie nie padły, ale zaślonyły Europę od najeźdników. Nakoniec sama słuszność wymaga, aby król nie odmówił pomocy, skoro książę na usługi jego i Rpltej wojsko swoje poświęcił. Prosił zarazem Rakoczy, aby mu król pozwolił w Polsce werbować żołnierza i kupować broń, a „sądząc, że dobry Węgier potrafi być dobrym Polakiem,“ wstawiał się za główniejszymi magnatami węgierskimi i prosił o indygenat dla nich i dla swego syna. — Dano mu odpowiedź, że przeciw Tatarom pomoc dostanie, co się zaś tyczy pomocy przeciw Turkom i indygenatu i innych żądań odesłano go do sejmu. Poselstwo i odpowiedź w całej rozciągłości przytacza Rudawski.

¹⁹⁶⁾ Miał jechać Bieganowski.

¹⁹⁷⁾ Rudawski. Rpis Ossol. Nr. 189 str. 649.

¹⁹⁸⁾ Ks. Pam. Michałowskiego. Nr. 284. List z obozu pod Żwańcem 17/11.

¹⁹⁹⁾ Tamże.

²⁰⁰⁾ Jerlicz 7/9 1653.

²⁰¹⁾ Panowie łanowi rwą się gwałtem do domu, lubo im się to niedobrze nagradza, bo ich nasi czatownicy po gościńcach wszędzie rabują, drudzy się też zaciągają z rotmistrzami kwarcianymi. List z obozu pod Żwańcem 17/11 1653 r. w Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 284. — Łanowych bardzo siła wyjechało i mało co ich jest, których rabują po miasteczkach, i listy popisano, aby pod gardłem i uproszeniem kaduków na dobrach ich wracali do obozu. List z obozu pod Żwańcem 21/11 1653. Tamże Nr. 285.

²⁰²⁾ Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 286.

²⁰³⁾ Tamże Nr. 284.

²⁰⁴⁾ Autobiografia Bogusława Radziwiłła.

²⁰⁵⁾ Inne consilia Pana od tego odwiodły, któreby nas pewno

były zgubiły, gdyby Sefer Wezyr, nie był napisał do kanclerza, zalecając, aby z nimi traktować. Tamże.

²⁰⁶⁾ Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 294.

²⁰⁷⁾ Autobiografia Bogusława Radziwiłła.

²⁰⁸⁾ Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 288 i 294.

²⁰⁹⁾ Tamże,

²¹⁰⁾ To można przypuścić po odpisie hana i wezyra.

²¹¹⁾ Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 290.

²¹²⁾ Tamże Nr. 291.

²¹³⁾ Tamże Nr. 295. List Andrzeja Morsztyna z obozu 4/12 1653.

²¹⁴⁾ Tamże Nr. 300. List podstarościego śniatyńskiego do niewiadomego 13/12. Kochowski mówi, że dojechał do Kosza.

²¹⁵⁾ Tamże Nr. 297. List hetmana Potockiego do niewiadomego 9/10. Jemiółowski opowiada, że król w celu zawiązania ponownych układów z hanem kazał Czarnieckiemu, którego z hanem wiązały popułałe stosunki, wysłać do hana list przez trębacza, którym się miał dowiedzieć o przyjaźni hańskiej. Han dobrze przyjął trębacza i zażądał komisarzy.

²¹⁶⁾ List z obozu pod Żwańcem 17/12 Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 303, Toż samo mówi Kochowski.

²¹⁷⁾ Ks. Pam. Michałow. Nr. 302.

²¹⁸⁾ Rpis Ossol. Nr. 189. Awizy z obozu.

²¹⁹⁾ Tamże. Poezye polskie z XVII wieku; opis wojny kozackiej. Rpis Ossol. Nr. 1853. Kochowski.

²²⁰⁾ Kochowski.

²²¹⁾ Memoriale Radziwiłła. Kochowski pisze, że 16go pokój zawarto.

²²²⁾ W Akademii Umiejętności w Krakowie znajduje się Rpis Nr. 384, opisujący wojny kozackie do 1672. dość zgodnie z rzeczywistością. W nim stoi że han nie mogąc dojść do końca, rzekł do Polaków: „Rzecz dziwna, że was Bóg tak skarał, że ludzi nie macie. Między wami nic słusznego, coś wasza głowa wiele mówi, ale nic dorze- czy.“ Na to rzekł Chmielnicki: „Jest tam między nimi Zaćwilichowski, stary mój kum, człowiek prosty, poczesny, w rozmowie jary. Ten bez figłów mówi i bez obłudy, jakby przed Bogiem myrrhę palił, ten niech przyjdzie do Waszój hańskiej Mści. Z tém odprawił han postów którym po drodze ordynicy czapki sobole pobrali.“ Być może, że Zaćwilichowski był także do tych układów użyty, był on wówczas kapitanem kamienieckim.

²²³⁾ Kochowski.

²²⁴⁾ Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 303, 302.

²²⁵⁾ Tamże.

²²⁶⁾ Rudawski.

²²⁷⁾ Rudawski podaje następujące warunki pokoju z Tatarami: 1. Han ma odstąpić Chmielnickiego. 2. Król wypłaci hanowi 100.000 złp. w przeciagu 6 miesięcy. 3. Za twierdź i traktaty z borowskie. 4. Posłowie tatarscy zaprzysięgną ścisłą przyjaźń Rpltej na przyszłym sejmie w Warszawie. 5. Dwaj znakomici zakładnicy pozostaną zawsze na dworze tatarskim. Twierdzi przytém, że umowę spisano i podpisano. Kochowski nie wspomina o warunkach, dając do poznania, jakoby się han tylko przy zborowskich traktatach upierał: *Quippe in irritum minax Barbarus impensus in curas pacis ferri coepit, suos jubens haudquaquam in condicendis novis legibus immorari si Rex Hano amicus Cosacos in obsequium promptos sub conditionibus Zboroviensis pacis in gratiam recipit.* — Kanclerz Radziwiłł, który mógł i powinien był znać najlepiej warunki pokoju pisze: „Zawarto nikczemny pokój, słownie tylko, nie na piśmie, pakta zborowskie odnowiono, zwykle upominki i trzechletnie rententa ordzie przyznano“. — Obuchowicz, który przed zawarciem pokoju na objęcie zwego województwa z obozu wyjechał, pisze: „Słownie pokój zawarto; han przyrzekł królowi i Rpltej być wiernym i do okazyi każdej gotowym i pomagać przeciw Kozakom, jeśliby nie byli posłuszni.“ — Ks. Bogusław Radziwiłł, który mógł wszystkie warunki znać, mówi tylko, że układ stanął słownie. — Jemiołowski pisze, że pozwolono Tatarom na kozuchy 40.000 talarów bitych, a innych bejów i murzów zaraz protunc upominkami gratyfikowano. W Rpisie Ossol. Nr. 189 po awizach z obozu 8/12—18/12 pisze Goliński co następuje (czerpał zaś wiadomość z kancelaryi biskupa krakowskiego): „Stanęły pewne traktaty z hanem, że mu zapłacić obiecano zatrzymane upominki 80.000 czerwonych złotych, a co rok obiecano płacić 60.000 złp. na kozuchy. Tatarowie ofiarowali się pokój trzymać i iść na każdego nieprzyjaciela i na same Kozaki, jeśliby nie byli posłuszni królowi. — Jerlicz pisze, że ordzie 500.000 złp. obiecano. — Listy z pod Żwańca 17/12 1653 (Ks. Pam. Michałow. Nr. 302 i 303) piszą, że Tatarzy od żądania jasyru odstąpili za przyobiecaniem korupei 40.000 złp.“ z Kozakami traktować nie potrzeba, mówili, bo są pakta zborowskie, przy których mocno obstawali. „Drugi list mówi, że Polacy zobowiązali się upominki zatrzymane a potem zwyczajne oddawać,“ za co orda wspólne przyjaciół i nieprzyjaciół z Rpltą mieć powinna i przeciw Kozakom, si non stent pactis sami się ofiarowali. Na pewnośc tego zastawy dano. „Od nas pan wojewodzie ruski i podkomorzyc sandomirski, bo upominki na drugą osobę censentur, a Tatarowie dali jednego z Tatarów pro obside, wszystko sub nomine posłów albo rezydentów, non obsidum.“ Do tego listu Michałowski sam dodatki poczynił i z tego powodu ten list ma znaczenie.

²²⁸⁾ A co strony jasyru, tego odstąpili za przyobiecaniem korupcyi 40.000 złp. Ks. Pam. Michałow. Nr. 302. List z pod Żwańca.

²²⁹⁾ Grądzki twierdzi, że pozwolono (str. 225) za nim poszedł Hammer i inni. — Jemiołowski tak o tém pisze: „Tatarzy zagony na Wołyń i Polesie rozpuścili, aż po sam Bug się opartszy, lubo Potocki hetman — bo sam król mniej dbał o to, powiadano — wysłał za nimi Sapiechę.“

²³⁰⁾ Radziwiłł Memoriale. December.

²³¹⁾ Kochowski.

²³²⁾ Obuchowicz.

²³³⁾ Zagony tatarskie temi dniami opierają się na Wołyniu, a u nas pod Białym Kamieniem, koło Złoczowa i Podhajec ludzi biorą, tracą, gumna młóca w żywność się sposobiąc. Na Pokuciu wiele ludzi zabrali, pod Lwowem co godziny ich wyglądamy; Brzeżany co dzień napadają. Obawiamy się, aby panowie obywatele lwowscy nie osierocili Lwowa, obawiając się klęski na obóz, co Panie Boże uchowaj, a powątpiewając o prędkim sukursie od IchMości naszych panów, który teraz bardzo potrzebny, gdyby kto z tyłu dystrakcją uczynił sił nieprzyacielskich. List W. Miaskowskiego, podkomorzego lwowskiego, ze Lwowa 9/12 1653. Ks. Pam. Michałowski. Nr. 298. — Trwoga we Lwowie, z przedmieść wszystko puciekało, bo Tatarowie w mili i bliżej w kilkakaset koni plądrują. List W. Szemberga do N. ze Lwowa 10/12. Tamże Nr. 299. — Dzisiejszej nocy tylko milę od Śniatyna byli, po za Dniestrem wszędzie gospodarują nikogo się nie obawiając, aż ku Haliczowi. List podstarościego śniatyńskiego ze Śniatyna 13/12. Tamże Nr. 300.

²³⁴⁾ Tatari enim advertendo quod exercitus noster nihil ageret, tantum munitione tectus impetum excipere speraret, ad devastandum Regnum missi, misere depopulati sunt provincias, abductis captivis, combustis pagis, cum enim freti protectione exercitus liberius domi nobiles et rustici agerent, incautos oppresserunt Tatari et sub finem mensis Volhyniam devastarunt exceptis variis opidis. Radziwiłł Memoriale. November.

²³⁵⁾ Jemiołowski.

²³⁶⁾ Łoś. — Rpis Ossol. Nr. 189 Awizy z 18/12.

²³⁷⁾ Tamże.

²³⁸⁾ Radziwiłł Memoriale. December. — „22 grudnia, pisze Jerlicz, przepawali się Tatarzy przez Styr i aż do Chełma i Brześcia zagony rozpuścili, siła szlachty, szlachcianek i ludzi prostych bez liczby w jassyr zabrali i do ordy pognali, niczego się nie obawiając.“

²³⁹⁾ Kochowski. — Jerlicz.

²⁴⁰⁾ Istoriceskija pieśni małoruskaho naroda, wydane przez An-

tonowicza i Dragomanowa w Kijowie 1875, T. II, str. 116. Nr. 17. Przeklinanie Chmielnickiego za tatarski jasyr.

„Wyjdz Wasylu na mogiłę, spojrz na Ukrainę, jak tam Chmielnickiego wojsko idzie (Tatarzy). Sami parobcy, dziewczęta i młode wdowy. Parobcy idą i grają na dudkach, dziewczęta idą i pieśni śpiewają a wdowy idą, mocno płaczą a Chmielnickiego przeklinają. Bodaj tego Chmielnickiego pierwsza kula nie minęła a druga w samo serce ugodziła.“ Starzy pieśniarze dziś jeszcze opowiadają, że Chmielnicki znał się z Turkiem i sprzedawał miasta. Medwedówkę i Taszyk dwa razy sprzedawał, a powiadają, że koło Smiły szli koło samej grobli Turcy a nie zaczepiali, bo nie była sprzedana. Jest i inna pieśń z tych czasów:

„Oj Chmielu, Chmielniczeńku! dałeś wielki jasyr! Między panami wielki strach. Bodaj ciebie pierwsza kula nie minęła, że pozwoliłeś ordzie brać dziewczki i młode żony“ i t. d

Że w Polsce także o tém wiedziano, świadczą słowa kanclerza litewskiego: Rogabat Chmielnicius Chanum ne discederet ex Polonia potius hieme maneret adacturum Regem ad aequas vellet conditiones posset excurrere in Russiam et maximam ex supectili et captivis corradere mammonam. Radziwiłł Memoriale. October.

²⁴¹⁾ Jemiołowski, to samo Jerlicz.

²⁴²⁾ Radziwiłł Memoriale. Październik.

²⁴³⁾ List Janusza Radziwiłła do prymasa. Kottłubaj. Życie Janusza w Dopiskach.

²⁴⁴⁾ Infamis ergo pax coaluit, pax non firmata scripto, oretenus tantum sancita renovata pacta Zboroviana infausta solita pecunia Tataris permissa per triennium retenta in vanum, nam eousque devenit licentia Tatarorum ut a Pincio etiam vix medio miliari redirent, et tertiam partem reditus incendio absumpserint. Centum et vigintianni elapsi, ex quo Tatari in illis locis non fuerant, sic onusti praeda reversi sunt ac ad ultimam diem anni absque damno vagabantur sine ulla nostrorum resistentia. Haec absurda pax 15/12 conclusa. Rex inglorius cum per Sokalium reditum Varsaviam constituisset, timore Tatarorum Leopolim de via aberravit. Sapiaha liberare captivos a Tataris voluit sed fato et forte invidia derelictus a notris in manus hostium cum fratre devenit. Exercitus etiam Lithuaniae ante pacem dimissus magis nos quam rebelles afflixit, plane vindicta Dei sole clarior apparuit ob excessus nostros, tum quia consilia senum reiecta et aliorum qui bene patriae cuperent, tum quia belli experientia aberat et voluntas indomita gerebat, quia nec legi, nec famae subdise passa est. Deus requiret, a quo? ille scit, tantum effusum sanguinem et tot lacrimarum fontes et violentiam hostium et militum. Radziwiłł Memoriale. December. — Pierwszy partyzant królewski, wojewoda Obu-

chowiec, narzeka tłumacząc króla: Nie zdało się próbować z nieprzyjacielem, ostatnie prawie siły Rpltej mając sprowadzone, któremi przez całe lato i jesień nic się nie robiło, tylko na wytrwałe z Kozaki i Tatory idąc, 3 miesiące blisko strawiliśmy. Pamiętniki Obuchowicza, wydanie Balińskiego.

Oprócz paszkwila na króla, o którym wspomina w liście swym Szemberg (Pam Michałowskiego Nr. 299) i wiersza na cnotę złanników pod Żwańcem [(oddrukowany pod Nr. 306 w Ks. Pam. Michałowskiego), znajduje się w Rpsie Ossol. Nr. 1853 wiersz o wyprawie żwannieckiej.

D O D A T K I.

I.

Ważny ten elaborat znajduje się w Rpsie Ossol. Nr. 314 str. 125, ale bardzo uszkodzony i niedokładnie oddany pod tytułem:

O wołoskiej ziemi *ex Archivis Regni Informatio*, przez w. p. X. Gębickiego arcyb. gnieź. a przedtém kanclerza w. kor. zebrana i z jego manuskryptu przepisana.

Ziemia wołoska, jako Kazimierz W. opanował ruskie państwo, miała sąsiedztwo i pakta z Koroną. Ale że potém za Ludwika, pol. i węg. króla, Węgrami zamki ruskie osadzono, *per occasionem istam juris* przywłaszczyli sobie królowie węgierscy prawo do Wołoch. Jagiełło wyzwoliwszy Ruś z rąk węgierskich, przyszedł do posesyi tych tam prowincyj. Temu się *Petrus*, wojewoda mołdawski, *Hedvigi Reginae et Regno Poloniae feuduciaro fure* poddał (jest na to *diploma datum in Limburga die B. Stanislai* 1381) i wkrótce potém posłał królowi 3.000 rublów, o czém jest list jego samego. Było kilku innych za Jagiełły, a wszyscy *homagia praestabant*. *Romanus* 1393, *Stefanus* 1395, *Alexander* 1404, *cui nupta fuit Ringala alias Vitoldi et regis soror, de cuius bonis dotalibus extant transactiones anno 1421*. Na ostatek syn Alexandra Heliasz naprzód

Jagelloni a po śmierci jego, *Vladislao et Casimiro homagium praestat 1435*. Tenże Heliasz reddidit Władysławowi Warneńczykowi *terram Sepinensem, in qua sunt arces et opida: Chocim, Gara et Chmielów, nagradzając damna ab Alexandro patre suo in Colomiensi et Sniatinensi terris facta. (Privilegia a Regibus Poloniae supra ipsam terram Leopoli 1437)*. Ale *solennia maxime pacta* i prawie mer., *subiecto Petri, palatini Moldaviae facta Regi Casimiro 1456*, a potem *Stephani palatini Moldaviae et... titulum iuris usurpaximus. Non longe diversa pacta inter Johannem Albertum et Johannem Stephanum pal. Mold. interveniente Vladislao Reg. Hung. facta 1499*, aby był przyjacielem *et ut de Turcarum conatibus Regem certiozem redderet. Huius filio Bohdano desponsata erat soror Regis Elisabeth. Quae pacta matrimonialia rescidit Sigismundus I., coactusque fuit Bohdanus restituere litteras super matrimonium sororis Regiae sibi datas, pactaque cum eo constituta arbitrio Regis Hungariae, in quibus nulla fit mentio subiectionis vel quod aliquid aliud praeter amicitiam Regi dabant (Haec in Kamieniec 21/1 1510)*. Zgoła gdy już moc turecka ku Dunajowi nastąpiła, nie chcieli się przodkowie nasi ujmować o prawa swoje, nie chcieli dawać *eam necessitatem Palatinis Valachiae*, aby się *ad potentiozem* udali. Woleli mieć tę ścianę... Król Zygmunt I, będąc urażony od wojewody wołoskiego, słał do Solimana *Erasmum Kretkowski castellanum brestensem, anno Mohamet 941 t. j, 1534, (Jest respons Solimani)*, a pierwój *Johannem Osiecki, notarium terrae cracov. 1529*, skarżąc się i prosząc o sprawiedliwość jako z poddanego tureckiego (Są responsy Solimana na oba poselstwa.) *In foedere Sigismundi Augusti cum Solimano*, (bo ile się baczyć może, *cum Sigismundo I.* kilkakróć jest *renovata amicitia, et de triennio in triennium*, gdyż stary Zygmunt panowaniem swoim zastał Bajazetta, potem Selima, *qui annos octo praefuit*, a Soliman, *anno 1520* zostawszy cesarzem, panował lat 46) przez Stanisława Tęczyńskiego kasztelana lwowskiego, ziemia wołoska *censetur inter provincias Turcicas 1553*. Za Zygmunta Augusta, gdy Sieniawski, hetman polny,

z kwarcianego wojska, które miał pod sprawą, niektóre rotę z p. Secygnowskim, gwoli Petryłowi gospodarczykowi wołoskiemu wysłał do Wołoch 1563 *circiter*; bardzo się o to i król i ludzie frasowali i były o tem mowy, że hetmana polnego chciano oddać Turkom, by był rzeczy nie poglądział hetman W. Tarnowski. Przyszło jednak do tego, że Chocim, na którym było *praesidium* nasze, oddany jest i wrócony Wołochom, oto wtargnienie ich mitygując. Potem i Stefana Tomszę, wojewodę wołoskiego na żądanie tureckie we Lwowie ścięli. Teraźniejszym nieboszczyka p. Zamojskiego zaciągami do Wołoch, (o który frasowali się starzy, senatorowie, mianowicie prymas Karnkowski *mults rationibus* ukazywał, że nie *expedit Reip.* ziemi wołoskiej posiadać) *nil novi iuris quaesitum*. Choć Turcy byli zatrudnieni, choć im było ciężko, choć znali od nas uczynność w zniesieniu Rozwana Michała; nie więcéj nie wytargowaliśmy tylko obietnicę, że Hieremi Mohiła z potomstwem swoim, miał się zostać na tem państwie, kiedy król *insistit* przez posły, przez pisanie, aby cesarz turecki tę prowincję darował Koronie, nie chcąc nas Turcy natenczas od siebie alienować, tém się przez list do JKMści wy-mówił Mohamed, ojciec terażniejszego cesarza: „Radbym to uczynił, ale *interpretes legis Mahometanae*, których się radziłem, powiedzieli, że to jest przeciw zakonowi memu, abym ja to, co przodkowie moi szablą zdobyli, miał darować.“ I teraz jeśli by się Rpta o tę prowincję ująć chciała, potrzeba cesarzowi tureckiemu wojnę *denuntiare*, bo pewnie Turcy tak potrzebnej i pożytecznej prowincyi, mimo się nie puszcza.

II.

Deliberatoriae do IMpp. Senatorów.

Osobliwój opatrności Boskiej nad sobą i tą ojczyzną przypisujemy, że gdy na Nas nieprzyjaciel z największą gotuje się potęgą, pokojem ze wszystkich stron będąc ubezpieczony; aż p. Bóg sam rozrywa jego intencją, kiedy hospodara starego wołoskiego z nim skrewnionego, czegośmy mu nigdy nie życzyli, *confoederati principes* zrzucają, a nowego osadzają i obawiając

się potencji Chmielnickiego z Tatarami, z swoją się zaraz do nas garnąć przyjaźnią; gdy zaraz księżę siedmiogrodzki z listem swym do nas posyła, a potem po dwa razy hetman jego do Kamieńca i teraz znowu gospodar nowy do wojewody ruskiego. Czego wszystkiego Uprzej. Waszój posyłamy kopie i jakośmy respons dali Rakoczemu i jakośmy teraz tak gospodarowi nowemu odpisać zlecili wojewodzie ruskiemu, jako też i hetmanowi węgierskiemu miał odpisać wojewoda bractławski, cośmy *ex consilio senatus* uczynili. Co wszystko z listów i naszych responsów Uprz. Wasza zrozumiesz, żebyśmy tak postąpili, jak *necessitas postulat* z informacji Rpltej. Uważając tedy *tutiozem amicitiam* Rakoczego, którego powaga wołoską i multańską odmianę strzymać może, że ich upewni w Naszej przyjaźni, żeby już z kim innym nie znosili się, ale raczej do nas wyprawili dla wspólnego ruszenia; bo po tak wielekroć wiarołomstwo Chmielnickiego, żadnej Nam do tego nie może czynić nadziei ostatecznego pokoju. *Tutiozem* tedy *partem* obrawszy, żądamy UWszój, abyś uznawając, że *momentis bella constant* a takich rzeczy *pro tempore et occasione* zażyć potrzeba, odnosił nam zdanie swoje, jeśliby do Nas posłów swoich wyprawili, jakoby w tém postąpić, *et quibus modis* tę stateczną zawrzeć przyjaźń. Żeśmy jednak wliście swoim do Rakoczego pisali, obiecując mu wolę Naszą oznajmić przez posła Naszego; jeżeli od niego czekać, czyli też posłać UW. rozumiesz, żeby zaś jeden drugiego czekając, czas nam nie upłynął. Do wołoskiego jednak i multańskiego nie posyłać, aźby oni wprzód posłali do księcia Siedmiogrodzkiego. W tym byśmy rozumieli wysłać naprzód zapewnienie przyjaźni Naszej, i oni też wspólnie żeby to uczynili. A jeśliby na którą stronę wprzód nieprzyjaciel uderzył, lub na nich, lub na Naszych, żeby jeden drugiego posiłkował i tył nieprzyjacielowi zachodził, potęgę jego rozrywając. Potem jeśliby p. Bóg poszczęścił na Kozakach, aby się od takowych, jako i my od tatarskich spólnie wybili najazdów. Jeźliby zdało się i gospodarów obudwóch *ad fidem prae-standam* Nam i Rpltej przywieść, aby zawsze przeciw pogaństwu wspólnie się łączyli z Nami, toż i z Rakoczym zawrzeć, to mu obiecawszy, że starania przyłożymy, aby gdy te nieprzyjacioły

spólnie znosić będziemy, Kozaki z Tatarami, żeby od Cesarza Im. Chrześcijańskiego *securus* zostawał, co dlategośmy my opisali w liście Naszym UWszój, i o tém namienili, abyś *sensum rerum* zrozumiawszy, chciał *pro fide in Rp/ca et innato amore* zdanie swoje otworzyć, boć do uskromienia nieprzyjaciela łacniejszego nie najdziemy sposobu, jako przez tę wspólną pomoc; czyli też tylko z tym posłać samym punktem posiłkowania jeden drugiego przeciwko tam wspólnemu nieprzyjacielowi, dalszych nie wspominając, bez którychby nie mogła być *tuta armorum coniunctio* i gruntowna na potém, i cokolwiek jeszcze będzie Uprz. W. rozumieć być potrzebnego, chciej *sensum suum* otworzyć, któremu od p. Boga zdrowia dobrego i szczęśliwości pomyślnych życzymy. — Bez daty.

Rękop. Ossol. Nr. 231 str. 226/2.

III.

Kopia listu kanclerza kor. do biskupa kujawskiego.

Tak zatrudnione Rpltej czasy i sprawy, życzyłbym był, aby przy dawniejszej experiencyej wielkich urzędników jeszcze zostawały, ale że woła Boża i łaska IKM. na tém mnie miejscu mieć chciała, nieudolne ramiona temu podłożywszy ciężarowi, *unicum* sadzam *studium* przy boku pańskim rezydując: tak moje wszystkie stosować *consilia*, jakobym był praw Bogu, Panu i Ojczyźnie. *In quo rerum statu* została ojczyzna nasza od sejmu przeszłego, i z czém się IMM. posłowie rozjechali, już z konstytucyi sejmu przeszłego *patet*. Nie schodzi się za staraniem IKM. i mojej usłudze, aby się temu wszystkiemu dosyć stało, co jest na sejmie postanowiono, byle tylko wprzód na trybunał a potém na komisją pieniądze były do zapłacenia wojska, które teraz pod Buskiem p. hetman obozem toczy. Jeszcze niemało niedostaje wydania przypowiednich listów *per defectum* rotmistrzów a podobno i ludzi do zaciągów. Nie przestajemy jednak czynić, co należy, oczekiwając z województw wszystkich prędkiej wiadomości, co za *modum* znajdują posiłkowania Rpltej przeciwko wielkiej nieprzyjacielskiej potędze, przy którym już jest 15.000 ordy.

Póki tedy te *subsidia* nie zbiorą się, wojsku naszemu *defensione* przyjdzie stać, albo *ex re et occasione uti fortuna*. Patrząc na rzeczy, które się w Wołoszech stały przez zrzucenie hospodara starego, za złączeniem multauskiego z książęciem siedmiogrodzkim, łącno uważać, jaka jest tych ludzi potencya, którzy widząc, co się nam od Kozaków dzieje, łącno osadzili, że za najmniejszym naszym upadkiem tożby się i im stało. Ci zaś jako sobie życzą naszej przyjaźni i *wspólnej pomocy*, wszystkie ich listy, do kogo pisali, WMp. *pro informatione* posyłam, abyś zrozumiał, że i Chmielnickiego hetman węgierski przejawszy, *pro maiori confidentia* przy swoim liście posłał do p. woj. bractawskiego i rezydentów Kamieńca. Snadno osądzić, że ta ich przyjaźń nie może jeno nam być bardzo pożyteczną do rozerwania sił nieprzyjacielskich i do *zattumienia* jego potencji i oraz do uwolnienia się od wielkiego od Kozaków i Tatarów niebezpieczeństwa. To jednak u mnie *notabile*, że gospodar stary zniósłszy się do Kamieńca z dostatkami swymi, nie dotąd do króla Imci nie pisał, jeno do p. hetmana o *subsidium* prosząc, stąd uważać potrzeba, że jeszcze nie *resolutus*, do której strony bardziej, czy do Chmielnickiego, czy do naszej udać się ma, którego życzliwość dawną uważawszy, jako *indigenam Regni* godzi się *protegere*, ile gdy fortuny swoje zniósł — ale nie tak, żeby nielepiej *sequi partes* Rakoczego, który swoją powagą może utrzymać obojdwóch gospodarów. Jako zaś na te listy odpisać i *ad has amicitias* przystąpić, dosyć statecznie listem swoim wyraża IKM, czego nie powtarzam, dawszy do tego moje *consilium*, po które i do inszych IMpp. senatorów wyprawiliśmy, bo z tego terminu *modus Reipcae dependit et res non patitur moram*, bo *bella momentis constant*. I dla tego jako do WMpana tak i do innych pp. senatorów takowe listy przepisane posełam dla lepszej informacji: naprzód ten, co od Rakoczego do IKM. i *respons* nań; drugie listy, które hetman węgierski po dwakroć do Kamieńca pisał; znowu co nowy gospodar do IMp. hetmana, do Imci wojewodów ruskiego i bractawskiego, jako sobie mają teraz postąpić, póki od WMpp. nie przyjdą *consilia*, które aby *in salutem* były

Rpłtėj uprzejmie tego życzė i spodziewam się, że WM. na każdy punkt dasz swoje *consilium*, którego *avide* czekając itd.

Rękop. Ossol. Nr. 339 str. 29.

IV.

Odpowiedź X. Mikołaja Wojciecha z Olexowa Gniewosza bisk. kujaw. i pomor. na list JKMcI.

Przyznawam to szczerze, że w tych turbacyach tak wielkich za panowania IKM. jest osobliwa i miłosierna Opatrzność Boska nad tą ubogą i zniszczoną ojczyzną naszą, co się osobliwie zna w tém i teraz tak niespodziewaném zamięszaniu narodów tėj Rpłtėj przyległych, gdyż prawie osobliwie na ten czas, gdy prawie ostatni insult rebelisant *meditabat* państwowi WKMci, sam Bóg poruszył pograniczne pany i prowincye, którzy się uciekają w rzeczach swoich do WKM., w czém, że mię listem swoim umyślnie rekwirować raczysz, coby mi się w tėj okurencyi tak ważnėj zdało, *breviter* to moje pisanie piszę. Było to u przodków naszych *sacrosanctum*, nie łączyć się z przysięgłymi narodami *per pacta conventa* i przez konfederacye *ad hoc*, osobliwie z postronnymi. Nie mamy w prawach naszych wyraźnych *conjunctiones cum exteris* tylko czworo *in numero*: dwie wyraźne a dwie są *implicite in idea* tylko. Pierwsza, *et quidem anti-quissima*, dla społeczności panów naszych, którzy nam obu narodom rozkazowali, z koroną węgierską, kiedy się łączyły *Regna* między sobą, i dla tegoż fundamenta praw naszych *ex contextu scripto* jawne biorą z praw i Konstytucyi praw węgierskich początki, czego każdy dojść będzie mógł, kto ciekawszy *et non communiter* wejrzy w prawa nasze społeczne. Wtóra *conjunctio post decessum* śp. króla Augusta, dziada WKM., kiedy przodkowie nasi *in illa orbitate* tėj Rpłtėj, ojczyzny naszėj, szukali sobie pana u postronnych narodów, jako to na ten czas było, że znaleźli sobie króla w koronie francuskiėj. Aleć takowa *conjunctio* za zbieżeniem z Polski króla Henryka upadła. Teć są dwie *conjunctiones* narodów tėj Rpłtėj naszėj ojczyźnie wyraźne. Są drugie jeszcze dwie *implicite*, jako z koroną czeską i pań-

stwem siedmiogrodzkim, gdy za zbieżeniem Henryka musieli przodkowie nasi szukać sobie pana w Węgrzech. I tać to konsyderacya była ostrożnych przodków naszych, którzy nie chcieli sobie *imponere necessitatem* za panowania pradziada WKMcI Zygmunta pierwszego, gdy był *feroventi zelo* tak od Ojca św. jak i od cesarza Maxymiliana, więc i od innych panów Chrześcianańskich *requisitus*, żeby wszedł *in conjunctionem armorum* ze wszystkiém Chrześcianaństwem przeciw Solimanowi cesarzowi turekiemu, choć w sprawie dziedzica swego własnego, królowej Izabelli węgierskiej, którą dał był w małżeństwo Johanowi *Sapusiensi, Regi Ungariae*. Prócz tych konjunkcyi nie znajduję żadnej, jakom wyżej napisał, w téj Rpltej ojczyźnie naszój. Zaczém w téj okurencyi terazniejszej jest nad czém rozmyślać bardzo, jeśli tu nie masz zdrady jakiej, która by nas mogła w rzeczach naszych pomieszać i strzeż Boże, w ostatni punkt tę Rpltą przyprowadzić. Więc i to potrzeba mieć w konsyderacyi, co się tknie p woj. siedmiogrodzkiego, jakie zaraz na początku panowania WKMcI stroił machinacye z tym rebelizantem i zdrajca, jakie porozumiewanie się z nim i inne okoliczności nieprzyjazne ku dostojęństwu WKMcI. Do tego wiesz WKM. dobrze, że woj. siedmiogrodzki jest *vasalus* cesarza chrześcijańskiego, nie może *sine scitu* jego *expresso* szukać sobie *apud exteros patrociniuum et protectionem* i dla tego rozumiem, że myślisz o to rekwirować cesarza Imci, tak sobie *proxime conjunctum*, w czém zaniedbać go nie byłoby *sine nota offensionis inter tam conjunctos sanguine principes*. Więc że WKM. piszesz do mnie to *notabile*, że gospodar wołoski *dejectus* żadnym listem ani posłańcem nie prosił u WKM. *liberum ingressum* nie tylko do korony polskiej ale i do fortecy pogranicznej Kamieńca, aby się mógł wynieść z tamtych rozruchów wołoskich, to, rzecz pewna, *non frustra movit suspitionem* w [sercu WKM. Prawdać to jest, że takowe oferty tak woj. siedmiogrodzkiego, jako i wodzów jego także i hospodara multańskiego i terazniejszego, wołoskiego mocne mogą puszczać *in mentes nostras spes* uspokojenia się z rebelią kozacką, ale *quis sponsor*, że statecznie z nami stawać będą — by zaś wygodziwszy rzeczm

swoim, nie zechcieli nas odbieżyć i w pomieszaniu zostawić. Zaczém *alla sicura* trzeba WKM. postępować tj. warując swoje rzeczy, jako najbardziej *considerate* przez *ultra ultroque* posłami i przez listy. A nawet i tobym rozumiał *essentiale* do całości naszej, aby byli *obsides ab utrisque* tak od nas jako i od nich dani, którzyby byli wybrani *ex mente et voluntate* WKM., ludzie wielcy. Co obwarowawszy sobie, dopieroż przystępować *ad conjunctionem armorum* i tak tę rzecz prowadzić, abyśmy wspólną ręką mogli rebelizanta naszego i zdrajcę tej Rpltej skończyć. Jeszcze i to *occurrit*, jakoby potrafić w to, aby nam zaś ta mieszanina nie zgotowała wojny tureckiej, w czém uważniejsi i doskonalsi w rozumie mogą lepiej uważać, jako pp. urzędnicy przy boku WKMc i X. prymas nasz, do którego to *principaliter* należy. — Bez daty.

Rpis Ossol. Nr. 339 str. 23.

V.

Kopia listu IMP. sendomirskiego do IMP, zawichostkiego.

Moskwa jako chytry naród, coś inszego *intendit...* media-cyi się podejmując między Chmielnickim a królem JM. Tytuły także cara swego wysoko chcieli trzymać, a dekreta JKMc i annihilować. Lecz kiedy się pokazało, że *sancita* i dekreta monarchów nie mogą być wzruszone, *post multas controversias* rzekli: Że car, jeśli wszystkie cerkwie Boże oddane będą greckiej religii i *libertas* dawna im pozwoloną będzie i tej pretensyi odstąpić gotów. Raczeń WM. uważać, do którego celu biją. Jeszcze między nami zgody nie masz, czy ich zatrzymać, czy zaraz expedyować. Dziś im to od króla proponujemy, że to dzieło do sejmu należy i to że świeżą mamy z Rakoczym i hospodarami cointeligencyą, którzy jako byli i są religii tej, co Kozacy, na nich się z nami zjednoczyli; że oni bardziej swój woli i tyraństwa się trzymają; zaczém, że bez Rakoczego tego JKM. uczynić nie może. Do Moskwy już z pięć razy pisali, i od Rakoczego i od nowego hospodara listy i posłannikowie bywają i wszystka ich taka submisya, która tylko *cum bono Rpecue*, bo

to *notandum*, że stary gospodar, jak Kutnarskiego zbil, żadnej nie dając cointeligencyi, wszystek się udał do Chmielnickiego i znać był nieszczery Rpltej i królowi sąsiad. A wczoraj poszedł pan Kondracki w 40 chorągwi pod Kamieniec; komisya też się prędko expediuje i sam król pospiesza. Nadzieja w Bogu, że ta *societas*, i naszego wojska gotowość, kiedyby jeszcze i książę hetman WXL. chciał pospieszyć, prędko *salutem* ojczyźnie a *interitum* chłopstwu swawolnemu przyniesie. Rakoczy nad wołoską granicą we 30.000, Multani tu bliżej we 20.000, sam nowy gospodar ma także nad 20.000 pod Suczawa, do której się potężnie dobywa, bo domna ze skarbami i z dziećmi tam będąc, nie chce się poddać. Tę relacją posłannik hospodara Stefana wczoraj przed królem czynił i opowiedział, że te wszystkie wojska za rozkazaniem JKMcI wszędzie pójdą i sam Rakoczy i Multanin i nowy gospodar. Z Ukrainy to jest, że chłopcy nie chcą służyć Chmiela, a z ordą dopiero się zgadzają. Chcą zakładu syna albo przedniejszych pułkowników. Oto p. Bóg dzieło swoje odprawuje; kiedyby nie komisya była przeszkodą, jużby było dotychczas po harapie. Łanowy żołnierz rusza się za królem z niektórych, a inne województwa mieszają się.

Aleć nowiny zaś inaksze: z Moskwą po transakcyjéj. Nicieśmy nie sprawili, są to franci i *meditantur* wojnę i zewsząd przysły wiadomości, że i pieniędzy Chmielnickiemu przysłali i armatę przyprowadzili i han jest przy Chmielnickim. Aleć to nam wszystko nie straszne, bo Bóg będzie z nami; na woli to będzie Bożej i JKMcI albo zgadzać się, bo mamy Antona, albo na kogo wyprowadzić wojnę, albo *experiri*, ponieważ i Rakoczy idzie z wojskami, byleście WMMcie z pospolitém ruszeniem albo z łanowym stanęli. Lwów 16 Augusti 1653.

Rpis Ossol. Nr. 189 str. 645.

VI.

Konfesata posła hańskiego, wyprawionego do hospodara multańskiego i Rakoczego — przezwiskiem Tochtomys Aga pod Kutnowem wzięty od podjazdu naszych — przyznawa, że był

posłem w Warszawie od hana już trzeci rok temu: „Jedząc chleb i sól KJM. wszystko muszę powiedzieć, będąc teraz niewolnikiem.“ Listy miał od hana do hospodara multańskiego i Rakoczego, a co były do hospodara Stefana, dwóch Wołoszy wprzód z nimi puścili się i wcześniej przybyli. Nie miał innego ustnego poselstwa do multańskiego, tylko pozdrowienie hańskie, listu oddanie, a prędkie do X. Rakoczego wyprawienie. Do X. Rakoczego miał te poruczone słowa: „pozdrawia cię han dobrem zdrowiem, pyta się za niem, a nawiedza cię jako przyjaciela swego, a jakoś przez czterech posłów swoich oświadczył uczynność swoją hanowi panu memu, teraz przysłała mię, abys ją przezemnie hanowi oświadczył i podarunki posłał, rozumiejąc gdy to uczynisz, że han dotrzyma na dalszy czas swojej przyjaźni i ziemię twoją obroni od wszelkiej szkody.“ Poseł przyznawa, że on te podarunki miał odbierać od X. Rakoczego „tylko żeby był posła do hana ze mną wysłał.“ A on, ten aga poseł, za całą przyjaźń miał księżęciu ślubować. Gdy go han wyprawiał, wsiadając na koń, pytał się hana, gdzie go ma zastać wracając z poselstwa. Han go sprawuje: „Tu mnie w Rusi zastaniesz zimować umyśliłem, i trwać będę, póki się z królem nie sprobuję dobrze albo nie pojednam.“ Wszyscy murzowie i agowie są jednej myśli z hanem, po pierwszym szczęściu ma się han sprawić, ale konie bardzo dobre mają i to ich do długiej zabawy w Rusi przywodzi. Jeszcze Chmielnicki jednego grosza nie dał hanowi, tylko go obietnicami karmi: tak wojennego szczęścia, jako i wielkich podatków z tych majątności, które są pod Chmielnickim. Dla nierychłych Chmielnickiego posłów nierychło tu han przyszedł do Rusi, o soczawskich skarbach ciągle han przemyślał; Wasyla han do Krymu posłał, co mu nowy hospodar sprawił, a Chmielnicki go też odstąpił i wydał. Powiada, że Sefer Kazi Aga często wspomina p. starostę winnickiego śmiejąc się, tylko się temu dziwuje, że żadnego listu od niego niema przez ten czas. Kozackie wojsko przez czas ten nie wielkie było, teraz coś miało przybyć. Słyszał o soczawskich Kozakach, że ich 7.000 wyszło. Po domach się rozeszli, ale im Chmielnicki do wojska prędko kazał przybywać. Pan Mogil-

nicki żyw siedzi u Chmielnickiego. Gdy już z Krymu na włość przychadzali, namawiali murzowie (hana) aby pod Soczawę pospieszył, ale Sefer-Kazy-Aga i Sulhan-Kazy-Aga przemogli, iż tam iść nie mieli, bo w ziemię cesarską. Chmielnicki usilnie hana i starszych prosi, aby tę wojnę skończyli i trwali przez zimę, mówiąc, że zginie, gdyby hańskie wojsko powróciło bez skończenia. O zimno Tatarowie nie dbają choćby największe było, gdy mają co jeść i konie karmić.

Konfesata Tatarzyna z téjże wsi co i pan jego, ów poseł przezwiskiem Kielydabaj. Powiada, że do Krymu kazał się han posłom wracać. Słyszał od jednego Tatarzyna, że han ma się bawić w ruskiej ziemi 26 dni, 6 już minęło, a jeszcze 20 dni bawić będzie. Kozackie wojsko małe, tatarskie wielkie; Kozaków większa połowica doma, a drudzy co są, boją się przystąpić. Jako widzi i słyszał, że przecie han ma się wrócić o lodach do Krymu. Wasyl posłany do Krymu, jako list przyszedł od nowego hospodara. Nohajskie ordy i teraz koczują na gruntach ruskich między Bohem a Dnieprem. Chmielnicki raz tylko był u hana — i tegoż dnia przyszło Kozaków ze 200 do hana, skarżąc się, że im Tatarowie konie pobrali i siła między nimi pościnali; na co han odpowiedział: „Konie poznawajcie w koszu, a kto nie żyw, niechaj leży.“

Konfesata drugiego Tatarzyna, Hezar.

Sługa jest posła wziętego, równo pojmany z drugimi, ze wsi Adzilikie, mil dwie od Baczyseraju. Szósty dzień, jako z kosza wyszli, t. j. w sobotę, mil dwie od Baru stojącego. Stał han 3 dni na tém miejscu, ale miał po ich wyjściu zaraz ruszyć, aby przeprawę przeszedł. Ten głos był w wojsku, że pod wojska królewskie zbliżają się; jednak po wyjściu poselskiem, miał han mieć radę z murzami, jeśli właśnie iść chcą i bić się będą z wojskiem JKM. Słyszał, że murzowie bardzo narzekali na hana, że im jasyr, którego byli nie mało z różnych miejsc przywiedli, kazał porzucać; znowu się z sobą pojednali i wszystko tuszyli (nieczytelne) murzowie, że bitwy będą próbować, i od swego słyszał pana, t. j. posła, że han ma się jeszcze 20 dni

bawić sam; potem powróciwszy do Krymu ma tu w Ukrainie kogo znacznego z niemą siłą zostawić. O swym panu powiada, to jest, o tym pośle, że jest agą i podskarbinem bywał u Mechemet-gereja hańskiego ojca. Jego pan ma dwie żenie, synów dwóch, córek 6, stada kilkadziesiąt, owiec 200, wołów pługów dwa. Przy hanie na wojnach zawsze bywa i ma sławę dobrą pomiędzy murzami. Wasila do Krymu stąd posłał już jako więźnia, co Han na instancją nowego hospodara znać miał uczynić. Pienisz-Aga prowadził Wasila do Krymu i Kozaków kilkanaście. Chmielnicki raz u hana był i to dawno, jeszcze pod Szarogrodem. Kozacy taborem od kosza dzień czasu zawsze stawają, ale pułkownicy i murzowie przebywają w takiej lubości, jako i przedtém, żyjąc z orda. Konie po wojsku tłuste, teraz muszą być za tymi mrozami przychudne, bo ledwo co trzecia część wojska, co kozuchy mają i opończe nie wszyscy. Tak upewnia; jeśli tu (pod Kamieniem) przyjdzie (han) na dzień a najwięcej nad 3 dni zabawić się nie może, tylko żeby szczęścia han spróbował z JKM. Wszystka jest orda okrom sołtan Gałgi, który w Krymie został. Powiada, że han nie myślał o tak długiej zabawie w ruskiej ziemi, ale gdyby się wrócił bez bitwy, musiałby się bardzo wstydzić. Pana Tymoszka ani han, ani murzowie nie żalowali „chciał do czarta, niech jedzie“, Za terażniejszym podjazdem pana starosty winnickiego, wyprawiono kilka tysięcy nohajskiej hordy z pogonią. Hana dwie mile za Barem odeszli, Kozacy z taborem... (nieczytelne) byli. Tatarów siła, Kozaków mało. Han myśli pokazać się królowi i dawnoby to był uczynił, ale Kozacy boją się, aby ich tak nie odbiegł, jak pod Beresteczkiem. Miała być rada po ich odejździe, w której chcieli się rozmówić o wysłaniu posłów do JKMcI.

Konfesata Tatarzyna, który teraz [posłowi za towarzysza od Sefer-Kazi-Agi był przydany, przewiskiem Temerbiy.

Przy liściech należących do Rakoczego mieli obadwa mówić, aby obiecane upominki, przez nich, dla zatrzymania dawniej przyjaźni i ochrony państwa swego, hanowi przysłał i więcej nad terażniejsze wojsko posiłków JKMcI nie dawał. Kiedy ich

han odprawiał, kazał im do Krymu powracać „albo mnie tam, albo ja was zastanę“. Z pierwszej rady gdy wychodzili, posłano Wasila za instancją nowego hospodara do Krymu. „Miała być druga rada po wyjeździe naszym, o ruszeniu przeciw królowi i o tém, jak się han długo ma zabawić. Przed radą takie mowy między murzami: „przyszedłszy na króla, niewstrzymamy; uciekać też przed czasem, wielki wstyd, ale bawmy się jeszcze, mamy co jeść i czém karmić konie, a tymczasem mogą być posłowie, aż się zgodzimy.“ Han przyszedłszy w ziemię, zaraz chciał pospieszyć ku wojskom JKMcI. Chmielnicki prosił i zatrzymywał, widząc swoje małe siły, a najwięcej bojąc się, aby go han nie odbiegł, jak pod Beresteczkiem. Przed radą, która miała być, zrozumieliśmy z wielu murzów, że han z komunikiem swoim i kozackim ma prędko zbieżać pod wojsko JKMcI — czasu trudno zamieszać, ten miesiąc pokaże. Wołoskim krajem miał tu przychodzić, ale już tym przyjdzie, słuchając Porty, aby ziemi wołoskiej nie psował. Wie han i ma języki, że przy królu wojska popisanego jest 100.000 a czeladzi z luźnymi tyle może, ale powiada, że się choroba wróciła na wojska JKMcI i siła nieodzianego żołnierza i głodnego. Tatarzyn JKMcI, Lubka, wzięty, wolno chodzi przy Sefer-Kazi-Adze. Chmielnicki i Wychowowski tylko raz byli u Sefer-Kazi-Agi; insi pisarze i pułkownicy często się przejeżdżają. Stacyi żadnej z Ukrainy hanowi nie dawano, ani bydeł, chyba pułkownicy co który ma, to daje do kuchni hańskiej. Jasyru nie mają najmnie. Han stawa i sypia przy ogniu, wodę z miodem pija; tytoniu zażywa.

Listy różne ordy przy tym pośle wzięte pod Kutnowem a naprzód list hana do Rakoczego:

Wielmożny między narodami meszaszowemi i wybrany między uczciwymi sług nazareńskich, sprawco spraw rady Jezusowej przyjaźni, przykładzie życzliwości, węgierski królu, którego koniec niech będzie szczęśliwy! Oddawszy niezliczone nasze hańskie pozdrowienie, to się wam z naszej wielmożności oznajmuje, iż kilka razy z przyjacielskim waszym listem przybyli do nas posłowie wasi pospołu z upominkami, skąd dobrześmy już tu-

czyli sobie o przyjaźni waszej rozumiejąc, że już słowo wasze wieczne być nie miało; aliści inaczej uznaliśmy, gdyż nas doszło wiedzenie, żeście się przekinęli na stronę zdrajcy i nieprzyjaciela naszego, króla polskiego, z posiłkiem wojska swego. Zaprawdę, nie miało nas to potykać, czemu jeszcze doskonale nie wierząc, posełamy po wiadomość do was, jeżeli to tak jest, i jeżeli się tego zaprzecie, żeście w niczem nie posiłkowali naszego nieprzyjaciela, lubo my przez ustawiczne języki dochodziłiśmy tego, tedy to rzecz powetowana i nagrodzona. A jeżeli tu tak miało być, że wy do zdrady i szataństwa króla polskiego przykładacie się mieli z pomocą ludu swego, tedy my i pod ziemią krzywdy naszej mścić się będziemy, mając w Bogu nadzieję, że ją i tam najdziemy, a tego nieprzyjaciela naszego, jeśli nam go da Bóg w ręce nasze, to dobrze, a jeśli się też wysłiznie, wstydzić się nie będziemy. Po kilka razy od kozaków zaporoskich do was byli posłowie, których wy grubo wachwali (sic), stąd musimy i my powątpiewać o waszj życzliwości. Strzeż Boże! żeby nieprzyjaciele nasi nad nami górę brać mieli za waszymi posiłkami, czemu doskonale nie wierząc, do was posyłamy, wiadomości oczekujemy, że się, z nami trzymając podług pisanja swego szczerze a nieobłudnie obchodzić zechcecie, bo wam chytróść nie przystoi. W ostatku temu modlitwy, który jest drogą prawdy. Dan w Barze, bez daty.

List Sefer-Kazi-Agi do Rakoczego.

Królu, przykładzie przyjaźni, znaku szczerości, sprawco spraw poważnych! Oddawszy przed obecnością waszą niezliczone pozdrowienia, a pytając się o zdrowie wasze, którego wam życzę zawsze — zacząłem szczęśliwy i najjaśniejszy Car IMci, han nasz, do państw waszych list wespółprzyjacielski posyła, jako zawsze Car IMci zwykł przyjaźni sąsiedzkiej zachować, co się stało w sprawach terażniejszych. My też nasz przyjacielu i nigdy się nie zawiedziecie na przyjaźni naszj, tylko znak dajcie, w czjm sobie służyć rozkażecie, trzymając to, że się na żadnej usłudze mojej, Bóg świadkiem, nie zawiedziecie. Po kilka razy przedtem posyłałiście posłów waszych z oświadcze-

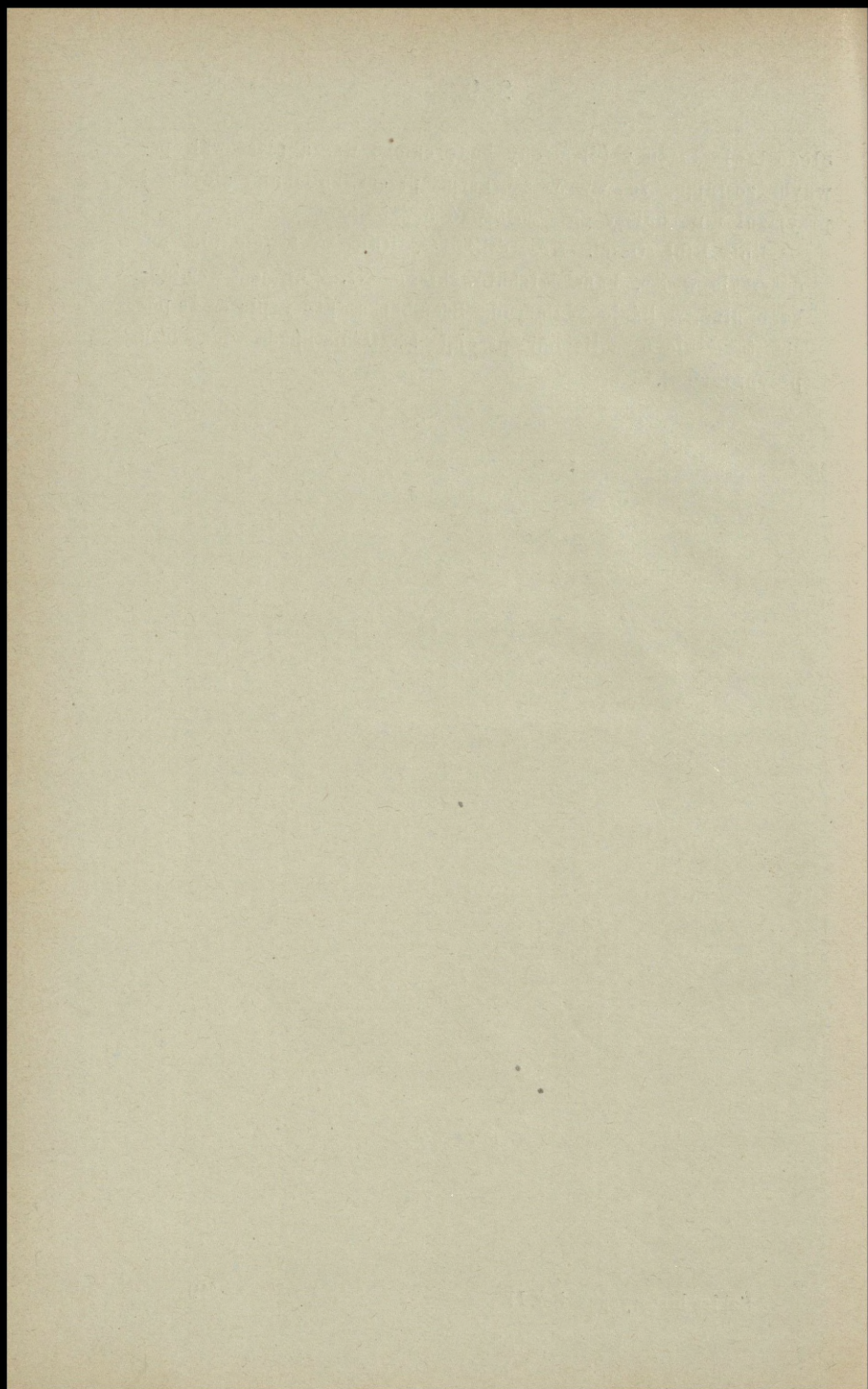
niem przyjaźni, obiecując prędko dać swoją deklaracyą, której że dotąd nie widać i o niej nie słyhać, odkryliście chytróść waszą i tę deklaracyą daliście ludziom do mnie posłanym, mimo to, żeście dali na pomoc ludu królowi polskiemu. Jednak han IM. na to nie patrząc, sam w osobie idzie na wojska królewskie, wzięwszy wiadomości, że z wojskiem nad Dniestrem leży. Wyszło też tymi czasy ze 3000 Kozaków z niewoli. Niech nas sam p. Bóg sprawuje, a wy jakoście dali znać i upewnili nas, tak podług sławy i samej obietnicy przysyłajcie z upominkami waszymi, a tak zostając pewni o dalszej przeciwko sobie przyjaźni, a nie desperując nic o potędze hana, bośmy się już na tę wojnę cele wszyscy p. Bogu poruczyli i t. d.

List hana do hospodara multańskiego.

Szczery i życzliwy przyjacielu nasz multański wojewodo Matwieju, którego koniec niech będzie szczęśliwy! To się wam z naszej wielmożności oznajmuje: naprzód jeśli o zdrowie nasze spytacie, z łaski Bożej dobrze się mamy, to nas tylko trapi, że nieprzyjaciel nasz, król polski, pod Chocimem nad Dniestrem, swoje już w niwecz ogłodziwszy ziemię, położył się. Już 40 dni jako się wojsko jego z cudzego państwa żywi. Doszło też do naszej wiadomości z języków, których każdego dnia dostawamy, że się wojsko jego w niwecz obraca i nędzne bardzo. P. Bóg wszystkie nieszczęście na niego i wojska jego kładzie, a naszego muzulmańskiego prawdziwego co dzień przybywa. Wam za to bardzo dziękujemy, że nam podług danej swój przyjaźni słowa we wszystkiém dotrzymujecie, bośmy to z wielu miar po was poznali. Ja też w afekcie i przyjaźni swój jako przyjaciel wam stawam. Z oddaniem listu tego agi naszego skutecznie zrozumiecie, dosyć na témże. Nas też w każdej okazji i w każdej potrzebie doznacie przychylnego i szczerego, i możecie wszystko swe państwo upewnić przyjaźnią naszą. Niczém się już zgoła nie frasujcie, tylko za zdrowie nasze p. Boga proście, a kiedy aga ten nasz do was przyjedzie, tedy cobyście mieli potrzebnego do nas, przez tego agę naszego nam powierzyć. Nad innych wszystkich waszą przyjaźń sobie poważamy. A was niech p. Bóg

błogostawi. Ja tu z téj strony będę całość waszą piastował, pewnym zostając, że wy w szczerym przeciwko mnie afekcie i przyjaźni i na dalszy czas zostawać będziecie.

Rpis Bibl. Ossol. Nr. 1463, str. 400. Akt ten nie ma daty, ale w Ks. Pam. Michałowskiego, Nr. 299, jest wzmianka o nim w liście Waleryana Szemberka, który pisze, że posła tatarskiego z listami przejął i 20 listopada do obozu przyprowadził.



MIESZCZANIN POLSKI

W XVII. WIEKU.

MIRNICKYAN POLSKI
DEPARTMENT OF THE ARMY

Szlachta polska w XVII. wieku miała chwalebny obyczaj zapisywania ważniejszych wypadków publicznego i prywatnego życia. Zapiski te, pamiętniki, zbiory, rejestra publiczne, kolektanea, *miscelanea*, kroniki domowe, i jak je tam jeszcze nazywano, zawierają oprócz zapisków, gospodarczych kontraktów kupna i sprzedaży, listy prywatne, odpisy ważniejszych aktów publicznych, opisy wypadków współczesnych, kroniki rodzinne, wyjątki z czytanych dzieł, bruliony mów, fraszki, anegdoty i sentencye do użycia w towarzystwach prywatnych i na zgromadzeniach publicznych, krytykę osób współczesnych, myśli, projekta... Jednym słowem, materiału jest podostatkiem, aby poznać nie tylko prywatne i publiczne życie, charakter ówczesnej szlachty, ale ledwo że nie najskrytsze myśli i zamiary, których autor i najlepszemu przyjacielowi nie wyjawiał.

Było to, jak widać, modą powszechną zaciągać wszystko do takiego archiwum. Robili tak wielcy panowie, robiła i szlachta. Można sobie wyobrazić, ile napisano, jeśli pomimo tylokrotnego niszczenia publicznych i prywatnych księgozbiorów i nielitościwego obchodzenia się w niektórych domach z podobnymi rękopisami — tyle ich się jeszcze zostało. Nie wspominając powszechnie znanych pamiętników czysto-historycznych, jak Paska, Jerlicza i t. p., miałem sam sposobność przepatrzyć jakie sto kilkadziesiąt mieszanych zapisków z XVII wieku. Były to jednak wyłącznie zapiski szlachty.

Książka sklepowa Jana Markowicza jest jedynym rękopisem tego rodzaju pisany przez mieszczanina XVII wieku *).

Pomiędzy całymi foliantami stronic z napisem *debit* i *credit*, pomiędzy inwentarzami sprzętów domowych i towarów korzennych w sklepie, znajdują się porozrzucone krótkie zapiski, z których można mieć jakiegokolwiek wyobrażenie o stosunkach mieszczańskich, o prywatnym życiu kupca, o jego wykształceniu, zapastrywaniach, jak wychowywał dzieci, jak się dorabiał majątku i jak się czuł w swojej ojczyźnie.

Życie Markowicza nie odznacza się żadnym ważnym wypadkiem; zwyczajny jak pełny kłos na przewianym zagonie, a jednak zapiski jego robią wrażenie, bo jeśli kogo, to tego kupca korzennego możnaby nazwać — szczęśliwym. Przebywszy najburzliwsze czasy swojej ojczyzny, doczekał się porządku i pokoju; pracę i wytrwałością dorobił się dostatniego majątku, pełnił sumiennie obowiązki obywatelskie, zostawił uczciwą i dobrze zaopatrzoną rodzinę, doczekał się późnej i czerstwej starości, i szanowany od swoich współobywateli, zostawiwszy w porządku rachunki ze światem i z Bogiem, zamknął swą księgę i przeniósł się ze swego sklepu korzennego na cmentarz kościoła Maryi Panny w Krakowie.

To porządne i rozumne życie tworzy jakby małą osłoniętą przystań wśród szalonego wiru tych czasów, kiedy rozum i szczęście zda się na wyścigi uciekały z granic wzburzonej Rzeczypospolitej.

Na każdej karcie jego księgi czuć rękę pracowitego, energicznego i serdecznego człowieka; widać rozumny spokój, znajomość życia i takt praktyczny, jaki daje przebyta bieda i ciężkie doświadczenie w młodości. Każde usiłowanie jego nacechowane rozmysłem i

*) Rpis bibliot. uniwers. we Lwowie (2. C. 11.) Księga sklep. Jana Markowicza, kupca korzennego i ławnika miasta Krakowa.

uwieńczone pomyślnym skutkiem dowodzi, że chciał tylko tego, co mógł mieć i nie piał się do rzeczy, którym sprostać nie zdołał. Każdy krok jego życia zda się być wkładką, w dobrej monecie, w zyskowny interes włożoną. W księdze swój, którą rozpoczął na dorobku, a skończył inwentarzem zasobów i dostatków swego domu, nie ma nic, coby było niepotrzebném i dla tego pomimo różnorodnych przedmiotów i porozrzuconych zapisków, panuje tam takie rozgarnienie, że po przeczytaniu, obcy zupełnie człowiek mógłby dalej prowadzić jego interes, mógłby znaleźć niemal każdy sprzęt domowy.

Czytając pochwały, oddawane przez Markowicza zmarłym kolegom i współobywatelom; sądząc po jego wykształceniu o wykształceniu całego średniego stanu i nadewszystko bacząc na zachowanie się miast polskich w czasie kozackiej i szwedzkiej wojny, możnaby twierdzić, że Rzeczpospolita miała jeszcze w stanie średnim dużo zdrowego materiału, który ją od ostatecznego upadku ochronił. Był to ten zdrowy rdzeń ludu, który w codziennym znoju odkrywa nowe źródła zdrowia i zadowolenia, nie baje o wypadkach losu, na ogół nie narzeka, cudów nie czeka, z wdzięcznością na każdy zapracowany grosz spoziera; władzę szanuje, jako potrzebę porządku: wyższość uznaje, jak słabość ludzką; ma respekt dla grosza, bo ten grosz w oczach jego pracę ludzką wyobraża; zda się być skąpym a jest oszczędnym, zda się być bojaźliwym, a jest ostrożnym, ale każdego czasu gotów ratować mieniem i krwią ojczyznę swą w potrzebie. Da się na chwilę okłamać, olśnić, odurzyć, ale w chwilach stanowczych oceni każdą rzecz najlepiej, bo najlepiej zysk obrachować potrafi, a stratę najdotkliwiej czuje.

Niech się to nie wyda niepotrzebném, jeżeli w dalszym ciągu mego opowiadania umieszczę jaką drobiazgową rzecz. Przyda się to na późniejszej, kiedy historia

nasza przestanie być historią szlachty, a stanie się historią całego narodu.

I.

„Urodziłem się — pisze Markowicz — w tym tu stołeczném mieście Krakowie z rodziców Jana Markowicza, mieszczanina i korzennika krakowskiego i Zuzanny Fontaniównój, (którym daj Panie Boże odpoczynek wieczny) roku 1613, 10 kwietnia. Gdy miałem kilka lat, zaczęło się powietrze w Krakowie, zaczęli rodzice moi ustąpić do Szląska, do Bytomia, towar korzenny ze sobą wzięwszy, z którego się tam żywili. Ojciec nieboszczyk w rok potém z choroby wstawszy, puścił się do Krakowa i w drodze umarł. Przyniesiono go nazad do Bytomia i w kościele OO. Franciszkanów przed ołtarzem wielkim pochowano. Matka, mając przysposobionych do handlu ludzi, umyśliła mieszkać w Bytomiu i tam dom kupiła w rynku, a mnie dała do szkoły, która tam była wówczas luterska. Gdy się tam czytać nauczyłem, w 11 roku oddała mnie do Nissy dla niemieckiego języka, gdzie rok strawił w szkole jezuickiej, a posłała potém po mnie, abym do Krakowa przyjechał, gdzie też natenczas sama była. Tam mnie oddała bratu swemu, O. Janowi Fontanowi, który natenczas był prokuratorem dóbr Jezuitów i mieszkał niedaleko Lublina, a ten wzięwszy mnie w opiekę, oddał mnie w Lublinie niejakiemu Wojciechowi Szklarzowi, u którego miał strawę i przytulenie przez kilka lat. Dano mnie zaraz do gramatyki, gdzie uczył *Rev. Pater Marianus*.

W znaczném ubóstwie nauki moje odprawiałem, albowiem wuj mój, Fontani, prędko potém umarł, po którego śmierci, nikt o mnie żadnego starania nie czynił. Matka też nieboszczka, albo się o jego śmierci

nierychło dowiedziała, albo téż sama ze sobą mając co czynić, nędzy mojej wspierać nie mogła — oto krótko mówiąc, miał Ojciec Niebieski o sierocie staranie, żem się bez żebrania w onych małych leciech moich uczyć mógł. Postąpiwszy do czwartej a potem do piątej klasy, kiedy powietrze nauki rozrywać poczęło, że po trzy razy szkoły rozpuszczano, udawałem się pod ten czas z porady ludzi rozumnych do szlachty na wieś, abym tam ten czas powietrza trawił. Wysłużywszy tam parę sukienek i odprawivszy się przystojnie, wróciłem do Lublina i służyłem rok retoryki, mając służbę przy paniętach Skarszewskich, przy których trwając, szedłem z nimi na filozofią pod księdza Krzykowskiego, której dwie lecie przesłuchawszy i skończywszy, umyśliłem téż nawiedzić gniazdo swoje, i tak przy furmanie przyjechałem do Krakowa 1636 w sierpniu, mając lat 23, przez które, począwszy od czasu, jakem z domu od matki swój wyjechał, ilem nędzy i biedy wytrzymał, siłaby pisać. Otom się jednak w tém ubóstwie starał, abym czas młody na naukach trawił, tém się zawsze ciesząc, com od ludzi zawsze słyszał, że KTO ZA MŁODU NIE CIERPI NIC ZŁEGO, NA STAROŚĆ NIECH SIĘ NIE SPODZIEWA NIC DOBREGO.

Przyjechawszy tedy do Krakowa, najpierw się przedstawiałem p. Ochockiemu, jako bratu memu ciociętnemu, gdyż matka moja już trzy lata temu była umarła. Ten mi dał pod rozagę dwie niedziele, do którego stanu bym się mieć chciał, chcąc mi do niego szczerze dopomódz. Toż p. Bogu me zamysły oddawszy, obrałem stan świecki i chęć swą do handlu korzennego p. Ochockiemu opowiedziałem. Więc iż tedy on tymże handlem szedł, dał mi na wolą, jeślibym chciał przy nim zostać. Nie długo się namyślając ofiarowałem mu posługi moje i za tę łaskę dziękowałem. Strawiłem na téj służbie u niego lat 6¼ aż do roku 1642, doznawszy przez te lata wielkiej łaski jego,

gdyż nietylko wszystkie potrzeby moje opatrywał, ale i zdrowie, które po kilkakroć było w niebezpieczeństwie. Ja też nie chcąc być niewdzięcznym, starałem się, ile ze mnie być mogło, abym w usługach moich, na którym się obligowałem, panu swemu zawsze praw, pilny i rzetelny zostawałem. Przez te owe lata wszystek handel w ręku moich był, w czem starałem się o to najbardziej, abym pilność i wierność zachował; co tu pan mój postrzegłszy, większą miał chęć do mnie i ja do niego postanowienie przystojne. I życzył sobie tego, (co kilka razy wspominał) abym już do śmierci przy nim zostawałem; co że inaczej rozrzucił Bóg, kiedy srom miał, że moje zamysły różne były od jego chęci, już też począł przywiązać odmieniać. Na ostatek, gdym mu służbę wypowiedział, dosyć *stricte* odemnie rachunek odbierał, atoli zdarzył p. Bóg, żem przystojnie rachunki oddawszy, o uwolnienie prosił, którym otrzymałem, lubo z wielką niechęcią i gniewem. Przyczyna była, że to nasze rozstanie nadspodziewanie pańskie było, gdyż jakom już wyżej wspominał, rozumiał pan, żem ja cały wiek swój miał przy nim strawić.

Tak tedy z panem się rozstawszy, nie miałem tylko parę szatek przystojnych i pieniędzy około 120 złp., z których połowę straciłem, nic nie robiąc przez 3 miesiące aż do stycznia 1643. Tego roku otworzyłem sklep korzenny na Szewskiej ulicy. Towar prowadował pan Wiśniowski, szczególny przyjaciel mój, z którym spisałem kontrakt na spółkę do roku, aby p. Wiśniowski dodawał towaru, a ja (nie do handlu i grosza nie włożywszy, oprócz com na kredyt mógł mieć) miałem robić w sklepie i pracować. Za rok potem mieliśmy się zarobkiem, jakiby P. Bóg dał, dzielić — ale iż się przybliżył czas postanowienia mego, żem już w sierpniu tego roku miał w domu p. Celesty, rajcy krakowskiego, z pokrewną jego bliską żenić, z czem ja p. Wiśniowskiemu się otworzywszy, dałem na wolą trzy-

manie kontraktu, albo też rozstanie. Po kilku dniach rozwagi, odprawiliśmy rachunek i kontrakt podarli, zostając po staremu dobrymi i życzliwymi przyjaciółmi. Nastąpił potem w dzień św. Bartłomieja ślub mój, który szczęśliwie odprawiwszy i 1000 zł. w posagu za małżonką wzięwszy, tém prawie, a kredytem, przy pomocy Boskiej dobrych czasów, skromny mój handel prowadzę i potrzeby swoje, żonie, dziatkom i czeladzi opatruję — co daj Boże, aby tak do końca.

Już też jest za co P. Bogu dziękować, że przez te lata (a piszę roku 11 gospodarstwa mego) w dziwnej a łaskawej opatrności swój tak handel mój prowadził, żem dotychczas żadnej prawie ciężkości tak w płaceniu długów, jako w nabywaniu i odbywaniu towarów nie zaznał. Niech będzie za to imię Jego święte pochwalone. I lubo były czasy ciężkie, począwszy od panowania dzisiejszego króla JM. Pana Naszego Miłosiwego, a to z powodu wojny kozackiej, dla rebelii herszta ich Chmielnickiego, a potem jeszcze sroższy czas *anno* 1652 dla srogiego powietrza w Krakowie, ba, prawie we wszystkiej Polsce, kiedy z Krakowa z całym domem wyjechawszy i w majątności JP. Sebastjana Zacherle, rajcy krakowskiego, więcej niż pół roku prawie nic nie robiąc, siedziawszy i 1200 zł. straciwszy, przecie jednak i to mi z łaski Boga w handlu ciężkości nie uczyniło i lubo i teraz (1654) pod srogimi podatkami ubodzy ludzie prawie jęczą, mnie jednak między drugimi jeszcze nie dokucza i P. Boga proszę, aby jako łaskawie począł, tedy do końca, wszystkie potrzebki moje i domku mego opatrywał. Co nie dla tego piszę, iżbym się z tego częścią (uchowaj Boże) wynosić miał, ale aby dziatki moje, czytając to, umiały za to P. Bogu dziękować i onego o podobne błogosławieństwo prosić, pomnąc, że KTO ZA MŁODU NIE CIERPI NIC ZŁEGO, TEN SIĘ NA STAROŚĆ NIC DOBREGO SPODZIEWAĆ NIE MOŻE.

II.

Całe zadowolenie wewnętrzne przebija się w tych wyrazach i jest tém bardziej zrozumiałe, że je pisał w tym właśnie czasie, kiedy mu się udało dojść do celu marzeń każdego mieszczanina i kupca: do własnego domostwa. Jak szlachcic dążył do tego jedynie, aby sobie i dzieciom zdobył kawał ziemi na własność, tak jedyném pragnieniem mieszczanina i kupca była własna kamienica. To téż opisaniu nabycia kamienicy kilka stron w swojej księdze poświęca.

„Spisałem kontrakt 16 kwietnia 1654 z JM. Panem Bernatem Ujejskim, sędzią i starostą siewierskim, strony kupna kamienicy w rynku przeciw solnym składom, stargowawszy ją za 8.800 złp. i z rękawiczném. Zjechał JMP. starosta na dniu w kontrakcie naznaczonym, pieniądze odbierać i zapisywać kamienicę. Gdy już pieniądze niemal wszystkie odliczono, posłał p. Franciszek Kortyn do mnie z tą deklaracją, że ponieważ on téj kamienicy bliższy jest i najmem w niej mieszka i przedtem dawniej od właściciela miał słowo, tedy przestrzega, abym się nie zawodził i tego kontraktu z p. Ujejskim ustąpił, a on mnie obiecuje uwolnić od wadium, które w kontrakcie położone na 3.000 zł. stronie kontrakt łamiącej i wydatki, jeśli bym jakie względem téj kamienicy miał, nagrodzić obiecuje. Odpowiedziałem na to przez p. instygatora krakowskiego, którego on do mnie w téj sprawie posłał, iż p. Kortyn miał przedtem dość czasu do kupna téj kamienicy, teraz już klamka zapadła i kontrakt przy świadkach: p. Pestalocym, ławniku krakowskim i p. Rożanowiczu, podwojeim krakowskim, zawarty, pieniądze odliczono i już nic nie pozostaje, tylko zapisy otrzymać a kamienicę odebrać. Przydałem téż, że cztery razy posyłał umyślnie do p. Kortyna z oświadczeniem, iż ja i my-

śleć o kamienicy nie chcę, jeśliby on chciał z niej skorzystać, a on odpowiadał, że w kupnie téj kamienicy nie skorzysta, niech ją tam kupuje, kto chce — niechże tedy (mówię) Kortyn teraz rzeczy nie mięsza i niepotrzebnie się nie wdaje, do czego nie należy. Zrozumiawszy odpowiedź udał się do sposobów innych, aby tylko swego dokazał: burmistrza, radnych, biskupa samego używał, aby mi w kupnie téj kamienicy przeszkodzili i tak, gdy po oddaniu pieniędzy chcemy iść do zapisu, p. burmistrz Łopacki zakazał tak na ratuszu, jako u przysiężników zapisu tego przyjmować i p. Ujejskiego racyami na stronę p. Kortyna mocno namawiać począł, tak, że ledwie się nie dał nacylić. Widząc jednak trudności, musiał nie dokończywszy sprawy, z Krakowa wyjeżdżać pieniądze zapieczętowane u mnie zostawiwszy. Gdy tedy czas przychodził a p. Kortyn nie przeciw słusznosci wskórać nie mógł, począł mnie molestować, abym mu za pewnym czynszem dozwolił w tejże kamienicy mieszkać aż do Wielkiejnocy. Około adwentu p. starosta Ujejski przyjechał, zapis na ratuszu uczynił i tegoż dnia także, i ewikcyą na zamku w grodzie krakowskim przeprowadził. Ja też zaraz tam z łaski Bożej przeprowadziłem się. Siłaby pisać, jakich trudności zażyłem około téj kamienicy, ale się z tém rozwódzić nie chcę, to tylko przyznać muszę, że ten jest pospólnie Boski ze mną na świecie postępowania obyczaj: że ilekroć też słodkości Bóg mi użyzyć raczył, nigdy jój bez żółci nie używał, w czém ja szczególną dobroć jego upatruję i za to mu niewymowne dzięki oddaję, iż nie chce, snąć, Pan Wszechmocny, aby te błabe i przemijające łakotki miały we mnie tłumić słodycz wieczności.“

Z rachunków wydatków na tę kamienicę pokazuje się, że przy kupnie trzeba było jurystom, pisarzom, woźnym, wójtowi i przysiężnym, woźnemu od introdukty, podpiskom i pisarzowi od dwóch ekstraktów, dalej w gro-

dzie krakowskim od zapisu ewikeyi ekstraktu, pisarzowi siewierskiemu od ewikeyi ekstraktu i t. p. do 650 zł. zapłacić, i że cała czynność urzędowa trwała rok... aby ta dwupiętrowa kamienica, wartująca 8.800 zł., dobre i pewne prawo w zapisach i ewikeyach otrzymała.

W roku 1650 mając już kilkoro dziątek, napisał instrukcję dla żony, jak ma dzieci w razie jego śmierci wychowywać. „Do dobrego rządu należy — pisze na wstępie — aby każdy gospodarz tak sprawy swymi za żywota rozrządzał, aby i po śmierci skutki dobrego rządu w pozostałych rzeczach i osobach się okazały. Co ja uważając i nadal odkładać nie chcąc, bo czas śmierci niepewny, to co mi się najprzedniejszą i najpotrzebniejszą rzeczą widzi, dziatkom moim takie napomnienia i przestrogi zostawuję.“ Następuje 18 punktów na 14 stronnicach, chowany tego poczciwego człowieka. Są jasne i bez pretensyi jak miłość ojca do syna. Uczucie z jakim je pisał, przebija się w stylu a nawet w piśmie, które w miarę silniejszych przekonań staje się wybitniejszym: uczucie łamie tu i owdzie litery, zwięża i nagina linie, podnosi słowa, spieszy lub zwalnia rękę piszącego. Nie czytałem nic równie poczciwego i tak, jak poczciwa dusza przebija się w spojrzeniu dobrego człowieka bez względu, czy daje prawa światu, czy naród cały, czy dzieci własne napomina, tak styl tego kupca korzennego jest równie piękny, jak styl Skargi. Widać z nich zdrowe, jasne, rozumne i pełne miłości spojrzenie ojca.

„Do rodziców i opiekunów należy dziecięce lata prowadzić i opatrywać tak długo, dopóki one same o sobie radzić nie będą mogły i to w ten sposób, aby przyszedłszy do jakiego takiego rozumu, miały to zawsze w pamięci, iżby rodzicom i tym wszystkim, którzy je do jakiegokolwiek cnoty prowadzić będą, posłusznymi i powolnymi były... Bojaźń Boża jest funda-

mentem wszystkich cnót.“ --- Aby zaś dzieci miały zawsze na pamięci oko Boskie, przed którym nie się ukryć nie może, dobrze im — radzi żonie — na ścianach izdebki tu i owdzie napisać te słowa: „BÓG WIDZI.“ Żąda, aby syn jego obierał sobie skromnych, poczciwych i powolnych towarzyszków, aby się pilnie próżnowania wystrzegał, i aby baczono na to, iżby miał zawsze jaką przystojną zabawę, do którejby całą myśl swoją obrócił; aby nie niepotrzebnego ani mówił, ani czynił, ani myślał. „W służbie niech się skromnie zachowa, starając się woli pańskiej we wszystkiém, ile być może (bez obrazy Boga) stosować, rauném wstawianiem, czystością około siebie a nadewszystko wiernością. Bez znacznej przyczyny niechaj od pana nie odstaje, gdyż wszędzie trzeba cierpieć, a kto za młodu nie cierpiał nie złęgo, na starość niech się nie spodziewa niczego dobrego. Jeśli wola Boża będzie, aby żył w stanie małżeńskim, niech się wprzód stara o sposób życia przystojny i z dobrą i uczciwą intencją do zamysłów swych przystępuje. W obieraniu małżonki niech upatruje w osobie bogobojność, skromność, postęпки pannieńskie, (gdyż z wdową żenić się nie radzę), wychowanie i ćwiczenie przystojne, a potem za zdaniem ludzi mądrych i przychylnych niechaj się stara o takowe postanowienie. Na zaloty i wesele kosztów nie łożyc, a spowiedź generalną przed ślubem odprawić, którąby stan młodzieńczy zakończył, a małżeński w łasce Bożej zaczynał. W stanie małżeńskim niechaj sobie przypomina cel, dla którego ten św. stan postanowiony i na co przy ślubie żonie swojej przysięgał; niech sposobu życia tak pilnuje, aby z niego żonę, dziatki i dom wszystek opatrzeć mógł, na żonę i czeladź w tém się nie spuszczać, gdyż dosyć na żonę, aby co mąż zarobi, za jój dojrzeniem na stronę nie szło, i większa cnota zachować, jak zarobić...

„W stosunkach ze sąsiadami, niech się też syn mój o ich łaskę, ile być może, stara; ludziom zazdrośnym, (których zwłaszcza przy szczęściu dosyć) i ich językom uszczypliwym się nie przeciwiąc i o to się tylko starając, aby się nie takiego nie dopuścił, coby mu mogli w oczy zarzucić. Potrzebna rzecz nadmienić, aby dziatki moje w stosunkach z ludźmi jakiegokolwiek stanu wdzięczność pilnie zachowali, która cnota Bogu i ludziom jest wielce przyjemna, jak niewdzięczność przemierzła i obrzydliwa. Nie trzeba na to dowodów i przykładów, sami po sobie tu na oko widzimy, czego i Seneka, choć poganin dość szeroko naucza, aby oddawać wdzięczność, ile być może bez zwłoki... A jeżeli ludziom z taką pilnością ma być oddawana wdzięczność, jakaż należy Bogu! Z tej położę dziatkom moim sposób krucichny odprawowania porannych i wieczornych paciorków, którego sam od lat dawnych używam.“ Następuje modlitwa. „Wiemci ja — dodaje — że takich codziennego nabożeństwa sposobów jest dostatek w różnych autorach i książeczkach, ale i tego, który ja od młodości lat moich a prawie ze szkoły wyniosł i używam, nikt, ufam, nie zgani, a dziatki moje zechcą go zachować, zwłaszcza, że z ojcowskiej miłości ku zbawieniu ich zostawione i napisane.“

Tą pamiątką chciał się po śmierci w pamięci dzieci swych zachować, i czuwać chciał niejako po śmierci nad nimi w ich codzienniej modlitwie.

Napisał również instrukcję dla chłopców w sklepie korzennym służących, którą im każdego Nowego Roku odczytywał. Przyjmował chłopca do sklepu zazwyczaj na lat trzy, potem zapisywał go na czeladnika, płacąc mu 100 złp. rocznie i podwyższając pensją stosownie do zachowania. Po sześciu latach służby mógł każdy sam na siebie handel otworzyć lub prowadzić go w imieniu swego pana. Służba była ciężką, a niektórzy kupcy nielitośnie się z chłopcami obchodzili.

Pisze Markowicz, że przyjął jednego, co miał ramiona i żebra połamane, bo go przeszły pan w górę za ręce wiązał i na noc odchodził. Chcąc się uwolnić, zębami się rozrywał i targając ciałem, żebra i ramiona wyłamał.

W r. 1662, kiedy powietrze w Krakowie nie ustawało i wielkiego pomoru się obawiano, chcąc żonie i dzieciom wszystko w porządku zostawić, uczynił rewizyą majątku. Pokazało się gotówki 500 złp., wszystkie zaś towary sklepu korzennego warte były 15.000 złp. Pomiedzy towarami znajduje się: 8½ fasz tabaku tłuczonego, a 4 faski tartego, razem 5600 funtów po 20 groszy, wartości 3.733 zł.; 200 kamieni pieprzu wartości 3.400 złp.; i 60 ft. kwiatu (nie wiadomo jakiego) za 360 zł. Reszta towarów nierównie mniejszej ilości i wartości. Pokazuje się, jak małe były wówczas sklepy korzenne, i jak dużo tabaki wówczas zażywano. Że nietylko on jeden miał przywilój na sprzedaż tabaki, ale i po innych sklepach ją sprzedawano, dowodzi spis towarów, które dał synowi swemu na założenie sklepu w Staniątkach, gdzie tabaka w tymże nieproporcjonalnym stosunku figuruje. Paleno także tytoń, bo między długami Markowicza stoi: Janowi Wajdzie za tytoń 1464 zł.

Oprócz sprzedaży towarów korzennych miał Markowicz w sklepie swoim rodzaj banku. Wypożyczał pieniądze na zastaw po 6% gotówką lub brał 6% w zamianie pieniędzy, t. j. dawał szelągami a odbierał talarami i odwrotnie, co w ówczesnym czasie, kiedy nieznano dobrze stosunków wartości krajowych pieniędzy, która się ciągle zmieniała, było dla wierzyciela i dłużnika nieraz z korzyścią. Oprócz tego trudnił się zmianą pieniędzy i wexligdańskich.

W r. 1677, we dwa tygodnie po śmierci żony, spisywał drugi inwentarz. Gotówka jego wzrosła do 14.000 złp. dobrej monety (8.300 złp. szelągami

czyniło według niego 4.800 złp. dobrą monetą. Tak złe pieniądze bito). Inwentarz sprzętów domowych wykazuje dostatek: miał złota i drogich kamieni wartości 200 dukatów, 50 grzywien w srebrze stołowym, 700 sztuk bielizny; naczynia miedzianego i mosiężnego sztuk 124: cynowego, jak talerze, miednice, kufle, 140. Sklep jego natomiast się zinniejszył. W towarach korzennych wartości 13.000 złp. znajdujemy kilka zmienionych pozycji i tak: tytoniu 40 kamieni, wartości 380 złp.; tabaki 180 kam. wartości 1.440 złp.; sześć tuzinów kart po 40 groszy; 8 bel papieru, libra po 12 groszy.

Po śmierci żony trudnił się sam gospodarstwem domu i wychowaniem dzieci. Każde z nich ma osobną kartę w jego księdze, gdzie zapisane wszystkie ważniejsze wypadki życia. Córkę pierwszą wydał w 20tym roku za korzennika, dawszy jój 1000 złp. posagu. Dwóch synów wysłał do Nissy na dwa lata, dla niemieckiego języka (kosztował go każdy po 40 talarów rocznie) a potem do Gdańska na 7 lat służby do kupca. Trzeciego wysłał do Wiednia do Jezuitów na dwa lata. Po tych dwóch latach wstąpił tenże do nowicyatu w Krakowie, poczem kazano mu iść do Poznania na retorykę, do Kalisza na filozofią, do Sandomierza na magistra do infimy, w Kutnie do gramatyki, w Jarosławiu do syntaxy. Wszędzie nauczał po roku, poczem wysłano go na trzy lata teologii do Poznania i wyświęcony na kapłana, poszedł do Łucka na Wołyniu. Piątą z rzędu córkę trzymał do chrztu Jakób Maxwell, oberstwachmeister przy regimencie Keisersteina, obersta nad załogą króla czeskiego i węgierskiego w Krakowie.

Zapiski polityczne zaczynają się dopiero od czasu najazdu szwedzkiego. W domu jego stał komisarz wojenny króla szwedzkiego, Mittelstedt, który wiele krwi napsuł Markowiczowi. „Pan komisarz ciągle dysputował z uszczypliwymi błuźnierstwami o Matce Boskiej,

czegom się przez półtora roku z wielką gorzkością nasłuchał, tak, żem nigdy przy stole kawałka nie zjadł, któryby się na zdrowie obrócił.“ Z tych czasów pochodzą zapewne wypisy Markowicza z Piaseckiego o Luteranizmie, aby komisarzowi przy dyspucie piękném za nadobne odpłacić.

Mitelstedt odjeżdżając, zostawił w długi Markowiczowi swoją bibliotekę. Znajdował się tam Arystoteles, Seneka, Plutarch, Liwiusz, Cycero, Tucydides, Decretialia Prof., Justitia juris canon., Speculum Saxonum, Hist. sacri ordinis, Kromer, Długosz, przywileje pruskie, Res gestae epp. plocen. Lipsii Manuctio ad Ph., Exorbitancye koła poselskiego, historia włoska, muzulmańska i t. p. Mówiono powszechnie, że Szwedzi z Polski do Turcyi wkroczyć zamysłają.

Płacił Markowicz wraz z całym miastem okup po okupie Szwedom, rozmyślał nad przyczyną nieszczęścia Polski i koił swój żal i krzywdy maxymami z różnych autorów, którymi się wówczas zabawiał. Rzucają one wszystkie ciekawe światło na wyobrażenia jego polityczne i społeczne. Żadnej maxymy nie zapisał bez powodu, każda jest świadectwem jego walki wewnętrznej.

Pisze n. p.: Korzystniej jest wspierać ojczyznę w potrzebie, jak nią rządzić. — Chwalebniej jaśnieć cnotą niż przodkami. — Sprawiedliwość jest solą państwa. — W Rzpltej rzymskiej, tylko czyny karcono a nigdy słowa. — Miłość własna podobna oczom, które wszystko widzą, tylko siebie zobaczyć nie potrafią. — Nigdy bardziej przykład nie nauczy, jak gdy stanie obok w przeciwieństwie. — Nic udanego nie może być trwałem. — Otwarte wady są dowodem słabości ludzkiej i szkodzą przedewszystkiem im samym, ale z udaną cnotą łączy się zwykle podstęp i zdrada, dlatego wszystkie wady łatwiej zniosą ludzie, ale hipokryzi nienawidzą wszyscy, bo pierwszymi sami się oszukujemy, nią oszukujemy drugich. — Kto się poddaje sam karze, Boga

samego do miłosierdzia porusza. — Znosić, to znaczy mieć nadzieję. — Szczęście, jak róża z pomiędzy różeg i kolców wyrasta. — Co siła nie może, to sztuka i przemysł dokona. — W obec srogiego zwycięzcy rozpacz chwyta za broń. — Nie tylko ciało, ale i dusza ma miejsce drażliwe. — Poddani gardzą królem z pośrodku siebie. — Więcej królów zginęło niezgodą religijną, jak bronią. — Zbytńia łagodność rodzi pogardę i nieuszanowanie, i szkodzi rzeczpospolitéj. — Niebezpieczeństwo jest najlepszym nauczycielem ludzi. Przeszłość uczy kierować terażniejszością i zabiegać przyszłym rzeczom. — Są choroby, które z mniejszém niebezpieczeństwem znosić, niż wyleczyć można. — Raz dobytý miecz, jeśli nieprzyjaciela nie ma przed sobą, sroży się na swoich. — To, co szczęście zmienić może, znosimy łatwo, co natura przystosuje, powtarza się, co cnota zgotuje, pozostanie. — Nikt nie ścierpi niewoli we własnym domu. — Przywilej, który gwałci prawa trzeciego, winien powrócić do króla. — Zawsze być szczęśliwym i bez troski, to znaczy nie znać drugieój połowy życia. Uważam za nieszczęśliwego tego, który nigdy nieszczęśliwym nie był; nie wie nikt, ani on sam, jakim jest i co potrafi. — Między innymi przyczynami złego, które nas trapi, jest ta, że ciągle tylko naśladowujemy i nie rządzymy się przytém rozumem, ale przyzwyczajeniem, bo tego, co mała liczba mądrych ludzi robi, naśladować nie chcemy, tylko to, co dużo ludzi robi i zdaje nam się, jak gdyby wszystko o tyle rozumniejszém się stawało, im częściej się powtarza i każdy błąd ma u nas słusność, byle był publicznym.

Zapisywanie tych urwanych zdań, sentencyj i spostrzeżeń, których zresztą dość porozrzucanych w całej książce Markowicza, sprawiało mu jak się sam wyraża, taką samą ulgę, jaką inny człowiek czuje wtedy, kiedy się wywnętrza przed przyjacielem, wybucha gniewem lub rozprawia sam ze sobą. Cytaty, których używa, dowo-

dzą, że czytał uważnie, że wszędzie umiał wyszukać realne korzyści i trzeźwo ocenić wszystko według właściwej wartości.

W inwentarzach swoich nie zaniedbał spisać swęj małej biblioteczki. Znajduje się tam: *Biblia Montani*, kupiona od żyda za 6 złp. *Biblia Leopoldy*, darowana od ojca pani mojęj. *Żywoty Świętych*, 6 zł. *Commentarius rerum Moscovit.* od p. Cezarego 5 zł. *Comment. colloquii* Torun. — Cnapius latinopolonicus, od tego, co księgi, 3 zł. Prawo magdeburskie, od OO. Bernardynów za 40 ksiąg, którém im oddał, com je od żołdaków za 20 zł. pokupił. *Nizolius*, 1 zł. 15 gr., *Rep. Scotti* zł. 1 gr. 6. *Epiteta* zł. 1. *Satyry polskie* zł. 2. *Zbierana drużyna* zł. 3. *Paradisus sponsi et sponsae*, darowana. *Compend. medital Lud. de Ponte*, darowane. *De elegantia linguae latinae*, gr. 20. *Chwała św. Krzyża*, darowane. *Institutio linguae*, lat. itał. gal. gr. 24. *De natura Venetorum* gr. 6, *Oratio Ciceronis pro Milone*, gr. 3. *Przewodnik anielski*, darowane, *Simon Verepeus*, darowane. *Słonecznik*, gr. 18. *Nauka liczby*, gr. 6 *Dictionarium trium linguarum*; *Alberti quest. soc. Jesu epigr.* *Ewangelie i Epistoły*, gr. 12. *Książeczka o męce pańskięj*, *Libellus sodalitatıs* *Herby polskie* Alex. Garczyna, *Psalterz Kochanowskiego*, *Justiniani leges*, *Legacya Zbarskiego*, *Owidiusz*, kilka ksiąg nabożnych, i te które od Mitelstedta otrzymał.

To była lektura kupca korzennego w XVII. wieku w Polsce, a kupiec ten nie był wcale luminarzem miasta, ani się odznaczał szczególną nauką, jak n. p. współczesnik jego i towarzysz, Marcin Goliński, rajca na Kazmierzu w Krakowie, który trzy ogromne folianty, tyczące się współczesnej historii krajów europejskich i nader cenne materyały do dziejów Rzeczpospolitej pozostawił.

Jest jeszcze inna rzecz w tej księdze Markowicza, która rzuca charakterystyczne światło na stan oświaty ówczesnej. Są to poezye Markowicza. Jest ich kilkadziesiąt sztuk przeważnie treści religijnej i tworzą, co najdziwniejsza, korespondencją wierszowaną między Markowiczem a mieszczaninem warszawskim Zajdlicem.

Wiersze te nie odznaczają się niczem, można je jednak przeczytać bez niesmaku, jak wszystko, co chociaż mierne, bez pretensyi podane. Widzimy tam stałe i utarte zwroty i rymy. Wszystko dobry znajomi, odszukać się dadzą w celniejszych poetach ówczesnych, ale świadczą, że w kraju dużo poezyi czytano.

Jak się spodziewać można, są przeważnie religijnej treści, a zwrócone przedewszystkiem do Matki Boskiej. Oto przykład:

Chrzcziny Najświętszej Panny

(9. października 1668. Do pana Zajdlica).

Dziś się zrodziła przeczysta Dziewica,
Co Niebieskiego rodzi królewica.
Jakiż cud! ten co Pannie żywot daje,
Ten swego czasu synem jej się staje.
Żyjże, cudowna dziecino — my w koło
Na Twoich chrzcinach zasiadłszy wesóło
U sługi Twego, Zajdlica cnego,
Będziem się cieszyć z Narodzenia Twego.

Drugi wiersz na tło wcale poetyczne. Jestto pieśń o niewinności, napisana na Narodzenie Najśw. Panny, i posłana Zajdlicowi.

Ziemia przeklęta, co ciernie rodziła,
Już się dziś śliczną lilią rozwiła.
Raduj się ziemio, dęby się zniżajcie,
Pannę witajcie.

I wy w otchłaniach nędzy zatrzymani
 I ciemnościami dawnymi stroskani
 Terazże wszyscy Boga wychwalajcie,
 Pannę witajcie.

I wy, którzy tój Paniency służycie
 I Jój niewinne poczęcie sławicie
 I Narodzenie wesoło śpiewajcie,
 Pannę witajcie.

Wąż, który świat zwiódł, dzisiaj oszukany,
 Dziś niewinnymi nogami, zdeptany:
 Synowie smutnej Ewy wykrzykajcie,
 Pannę witajcie.

Wszystko nakoniec wesel się stworzenie,
 Dziś się stworzeniu dało dokończenie,
 Już Bóg nie może wystawić innego
 Dzieła lepszego.

Witajże, witaj święta niewinności,
 Twą niewinnością zgładź nasze zdrożności
 A kiedy przyjdzie stąd się wyprowadzić,
 Chciej o nas radzić.

Wiedząc, że w drugiej połowie XVII. wieku, niemal każdy szlachcic, przynajmniej za młodu, wiersze pisał lub odpisywał, a czytając tę pobożną korespondencją dwóch mieszczan, możnaby bez przesady powiedzieć, że wtedy w Polsce, od kupca korzennego począwszy a skończywszy na samym królu Janie, wszyscy wiersze pisali.

Były to czasy, w których się „język piśmienny“ na całym obszarze Rzeczypospolitej upowszechnił, rozszerzył i zapanował i to właśnie za pomocą poezji, zapisków i kronik domowych; czasy, które każdy naród przejść musi, chcąc mieć organ wspólnego porozumienia — język piśmienny. Wszystkie narody przechodziły tę kanikulę literacką, zawsze z wielką korzyścią dla siebie. W Polsce wiek XVII. był takim okresem, w którym język piśmienny rozszedł się po za sferę literacką na cały naród. Nic dziwnego, że i mieszczenie pisali kroniki i składali wiersze — ale żeby człowiek

tak czynny, obrotny i pracowity, jak Markowicz w 52 roku życia dopiero zaczął wierszować, to może zastanawiać.

Markowicz dał się na starość owładnąć panującemu wówczas w Polsce pietyzmowi.

Uczucie to zrodziło się z początkiem XV.I. wieku, rosło w czasach nieszczęścia za Jana Kazimierza, rozwinęło się w następnych latach w całej pełni zbytecznego zaufania w miłosierdziu boskiem, owładnęło całym narodem, przesiąkło na wskrós, ogarnęło jego wyobraźnię i zaległo jak mgła na społeczeństwie.

Nie pora tutaj zastanawiać się, kto, w jakim celu, i jakimi sposobami wzbudził i wytworzył to uczucie... Była to wiara w szczególną i wyłączną łaskę i opiekę boską dla narodu polskiego za przyczyną Matki Zbawiciela, proklamowanej uroczystie królową polską; było przekonanie, że wybrany naród Bóg prawicą swą kierować i bronić będzie

Pojęcie to sztucznie stworzone, żywione ciągłymi cudami i wizjami, wyrodziło potworne wyobrażenia, przypominające Stary Testament, i przesadną czułościwość względem najwyższej istoty. Zdaje się, że w oczach ówczesnej szlachty „najpierwszy szlachcic w Niebiosach, który swego syna jedynego wydał na męki i żydem go zrobił“, miał słabość dla narodu polskiego i dał się komplementami i grzecznościami ułagodzić. Każdy miał ciągle imię Jego na ustach, a do dziś dnia używane „Niech będzie pochwalony...“ w owych czasach wprowadzone bułą papieską, wraz z 100 dniami odpustu, rozeszło się po całym kraju. Zdaje się, że dosyć było wspomnieć o Bogu, aby potem robić i mówić, co się podoba. A ponieważ wszystko wmówić w siebie można, przeto ludzie ci, co się słowami Stwórcę swego kochać nauczyli, przyszli wśród ciągłych dlań czułości do tego przekonania, że i on ich za to kocha i na rachunek tego pozwalali sobie więcej, niż kiedykolwiek.

W naszym kupcu korzennym widzimy jeden ze szlachetniejszych objawów tego pietyzmu. Był to poczciwy człowiek i nie dziwnego, że u niego wszystko na dobre się obracało.

Jego uczucia mają naiwność dziecka, a on sam przypomina tych siwych staruszków na obrazach lub nadgrobkach, klęczących ze złożonymi do modlitwy rękami i patrzących z takim zaufaniem w niebo, że trzebaby odmówić serca temu, coby im wszystkiego nie przebaczył...

Zapisuje on na jedném miejscu fakt, nie mający w rzeczywistości żadnego znaczenia, a który obudził w nim tę extazę religijno-poetyczną. „W sam dzień św. Szczepana miałem sen, jakoby nie w mieszkaniu, ale gdzieś wysoko pod niebem leżał. Patrząc w górę, widzę niebo wypogodzone, ptactwo przelatujące i czuję powietrze wiośniane. Mając uciechę z tak pięknego nieba, zaśpiewałem z psalmu Kochanowskiego:

Niebo pięknie zasklepione,
Wody w górze zawieszzone,
Wieczną chwałę najświętszemu
Dajcie imieniu pańskiemu!

„Znowu w kilka tygodni potem śniło mi się, że wszedł do jakiegoś przestronnego gmachu i zobaczyłem za stołem siedzącego starca, osobę poważną z siwą długą brodą, a obok niego miluchne chłopiątko. Z czegom się bardzo cieszył, alem się zaś frasował, że trzeciój osoby t. j. Najśw. Panny nie widział“.

Znów w kilka niedziel zdawało mu się, że stoi na środku pokoju, w obcém mieszkaniu w nocy i trzyma w ręku zapaloną świecę, która nagle z lichtarza wypada i gaśnie. Schylając się po ową świecę, czuje, że w owój ciemności, jakby mu coś lichtarz z ręki wyciągało. Strach go ujął, upadł na łóżko, które tam blisko stało i tak w znak leżąc, jako mógł głosem

wołał, co mu jednak z ciężkością przychodziło, cztery czy pięć razy powtarzając: Jezus, Marya, Józef, poczem zmordowawszy się przebudził. „Czułem natenczas w sobie — opowiada — jakieś pomieszanie uczucia strachu z uciechą“.

Z tego to czasu pochodzi owa wspomniana wierszowana korespondencya z Zajdlicem.

To wszystko nie przeszkadzało, że Markowicz rok za rokiem z podwojoną niemal energią, jak świadczą jego zapiski, pracował w swoim interesie, zawiadywał domem, surowo wychowywał dzieci i pełnił obowiązki miejskie, zapisując częściej niż poprzednio ważniejsze wypadki krajowe.

Wreszcie kiedy już nogi, ręce i oczy nie domagały, 70letni starzec oddał handel i dom synowi a sam czekając na śmierć, zakończył księgę swą na ostatniej stronie prawdziwie piękną i pełną prostoty modlitwą z napisem: *Mortis memoria*.

„Panie, nie mogę bezpiecznie mówić: „Robiłem coś kazał, daj, coś obiecał“ — albowiem ja, człowiek grzeszny, nic prawie nie robiłem, coś rozkazał, ale za to wiele, coś zakazał. A przetoż, iżbym usprawiedliwiony zeszedł do domostwa, to jest do grobu mego, dosyć mi z publikanem, oczy w ziemię spuściwszy dla wstydu grzechów moich, w piersi się uderzyć, powtarzając ze żalem: „Boże, bądź litościw, mnie grzesznemu“. Pisałem w dzień narodzenia 1683

Na tém miejscu ustają zapiski, tylko modlitwę tę podpisuje każdego następnego roku drżącą ręką. W roku 1686, nie ma już podpisu...

IV.

Większa część historycznych zapisków Markowicza, porozrzuconych po całej jego księdze sklepowej, opisuje rzeczy znane i dostatecznie sprawdzone. Wybrał to, na czem się jako kupiec najlepiej rozumiał. Prócz kilku miejscowych charakterystycznych wiadomości, znajduje się tam kilka nader cennych notatek, dotyczących kursu monety i spis podatków tém ważniejszy, że znając stan majątkowy kontrybuenta, można mieć dokładne wyobrażenie o ówczesnych ciężarach miejskich.

1660. MARZEC: Pewne nowiny i nieodmienne o śmierci króla szwedzkiego, Karola Gustawa w Gotenburgu, die 22. lutego. *O vanas spes et curas inanes mortalium!* — Ten król nie wiem, jakim sposobem, to pewna że nie mieczem ani jakim orężem, prawie całej dostawszy Polski, obiecował sobie, ze swymi kawalerami prędko dostać Konstantynopola, a potem Rzymu i już go pochlebcy nazywali Juliuszem Cesarem, tak jak jego przodka, Gustawa Adolfa, Alexandrem Wielkim. Ale prędko się koło niestatecznej fortuny obróciło, bo pobrawszy mu wszystkich kawalerów, w których on miał nadzieję, z Polski naprzód brzydko wypędzony, potem od Duńczyków i Hollendrów często w różnych potrzebach o nie mały szwank przywiedziony, *tandem* oto śmiercią, nieboże żywot swój zapieczetował.

1661. MAJ: Otrzymałem kwit od IM. pana Piegłowskiego, cześnika krakowskiego, na czopowe, (byłem administratorem czopowego od $\frac{18}{10}$ do najbliższego sejmiku w Proszowicach), oddawszy mu gotowych pieniędzy wybranych od karczmarzów i gorzelników krakowskich i piw przewoźnych 10.885 zł., za półtrzecia ćwierci z osobna. Przyjął IMp. cześnik expensa na salaria i inne około tego podjęte koszta, według poda-

nego rachunku, 648 zł., retenta u karczmarsów 300 zł., tak, że to czopowe przez 2½ ćwierci roku uczyniło blisko 13.000 zł. Mnie za pracę pozwolono grosz od złotego (400 zł.) ale nigdy za to nie stoi, com zażył trudności i omieszkania około swojego pożywienia.

1662. PER MAJUM ET JUNIUM odprawiał się sejm w Warszawie, na którym pryncypalna rada była o sposobie zapłacenia wojsku. Ustanowiono pogłównie, które nazwano *subsidiūm charitativum*. Tamże potaxowawo wszelkie kondycye ludzi różnych, począwszy od prymasa aż do najuboższego człowieka, *excepto mendicante* i dzieci, nie mających lat 10. Na popisywanie osób do płacenia pogłównego należących, byłem ja z magistratu deputowany do fary Maryi Panny i znalazło się osób 5.000, a w całym Krakowie, oprócz duchownych, znalazło się *in circa* 7.500. Ciężki to był podatek ale tylko na lud ubogi — możniejsi mało co tego czuli — zaczęło być dosyć narzekania i przekleństw, które nie wiem jeśli nie z tej przyczyny efekt swój wzięło, kiedy po znacznej powodzi, która się trafiła 7 i 8 *augusti*, morowe powietrze w połowie prawie *augusti* w Krakowie się pokazało i w kilka dni po różnych miejscach znacznie się szerzyć poczęło — panowie związkowi pod Solec ustępują — (trwało to powietrze przez *september, october* i *november*).

1664. 20. GRUDNIA. Z monetą terazniejszą, tj. z rozmaitymi szelągami i ortami złotowymi wielka trudność a zwłaszcza kupcom, bo już na 100 złotych dobrych pieniędzy, więcej, niż po 20 zł. naddawać muszą, zwłaszcza ci, co z obcymi sprawę mają.

1665. MAJ. CZERWIEC, LIPIEC. Co dalej, to bardziej szerzy się zapał disgustowanych animuszów pańskich. Zewsząd słyhać *de praeparamentis bellicis*, stąd *omnium statuum animi consternati* i oczekiwanie wiszącej burzy każdego niepokoi. Boże, w którego rękę serce króla, Pana naszego, prosimy cię pokornie, lud twój, ustawi-

czynnymi już zniszczony trudami, przeformuj serca przeciwnym sobie zawzięte a daj im zgodę, a nam strapiouym daruj pokój tak dawno pożądanym.

1665. LIPIEC. IMp. Grzegorz Pujek, ławnik krakowski, uległ losom wszystkiego ciała. Kupiec między dawniejszymi przedni, mąż rozrywki, wiadomością rzeczy i poradą ozdobiony, któremu daj Boże wieczny odpoczynek. Na miejscu jego IMpp. radni, z osobliwej łaski swojej, nie bez respektu jednak za pewne przyszłości moje, kilkakroć miastu temu oddane, zgodnymi wotami swymi mnie obrali i urząd ławnictwa krakowskiego nazajutrz konferowali.

1666. LIPIEC. Rok cały i pół rozmaite trudności i rozruchy w Polsce domowe, także i zła moneta, gdzie już prawie same miedziane szelągi zostają, a nadatek za dobre pieniądze po 75% od sta. Tak nadawałem, płacąc wexel do Gdańska, złotych 2.000 dobrą monetą, za którą dałem 3.750 zł. To było przed tygodniem. 26. lipca publikowano uniwersał IMp. podskarbiego, żeby nie nadawać i tak trochę staniały dobre pieniądze, bo dukaty były już po 11½ zł. a dziś dostanie po 8 zł. 10 gr.

1667. W LUTYM gruchnęła nowina o śmierci IMp. Jerzego Lubomirskiego, niegdyś marszałka, hetmana, starosty krakowskiego etc, a potem po wielkich rozterkach domowy wygnańca z ojczyzny żałośnego. Daj mu Panie wieczny odpoczynek — a oczywiście przestrożę wiekom potomnym.

23. MAJA odbył się pogrzeb na Wiśniczu wielkim kosztem i zjazdem ludzi rozmaitego stanu — O gdyby była na końcu zawistna fortuna nie przeszkodziła!

1667. Była też tego roku *prima aprilis fatalis* Andrzejowi Stockiemu, króry (o *scelus!*) zostawszy ojco- i matko-bójcą taką tego dnia *ex decreto tribunalis* otrzymał w Krakowie egzekucyą. Postawiono theatrum przy ratuszu od Brackiej ulicy, na którym mu naprzód

obie ręce na pniaku ucięto, potem tyłem do słupa przywiązanemu piersi trzykroć kleszczami rozpalonymi targano, potem obróciwszy go, z pleców cztery pasy zdarto: na ostatek za miasto pod szubienicę wywieziono. Tam kości w rękach i nogach łamano i na kole przywiązanego podniesiono.

Stąd łatwo się *inferre* może, że wszelka irrewencya synów przeciw rodzicom winnaby być znacznie karana, ale o jako się ta irrewencya zamnożyła na świecie a zwłaszcza w naszej Polsce a — żal się Boże — i w naszym Krakowie. Cóż? gdyby nie odstraszała surowość karania doczesnego. Znajdują się tacy, co rodziców biją, więcej takich, co im łajają i z nimi się swarzą i przeklinają, ale najwięcej takich, co im źle myślą. Boże daj wszystkim upamiętanie, aby pomnąc na Twoje przykazania i wieczne kary, nie zarabiali na doczesne, jako ten Stocki miał.

W LISTOPADZIE dostaliśmy dwóch nowych radców, jeden *ex Syndico*, a drugi z wyższego prawa. Obaj niesłusznie weszli na radziectwo, bo przywilój Zygmunta r. 1507 zakazuje wojewodom krakowskim, jako i rajcom podawać i przyjmować na radziectwo tylko tego, któryby był z ławników krakowskich obrany. Że nam to prawo zgwałcono, samiśmy sobie wiani, bo rzekłszy sobie prawdę, podobni jesteśmy złemu i niedbałemu gospodarzowi, albo żołnierzowi, który ma dostatek broni, ale pod ławą w kącie i w zaniedbanu, a gdy przyjdzie potrzeba, użyć jej za obronę nie może. Tak właśnie nasze zaszczyty, nasze przywileje: mamy tego wprawdzie dostatek, cóż potem, kiedy wszystkie w nieporządku i zapomniane, a gdy przyjdzie potrzeba, jak teraz, albo o nich nie wiemy, albo ich użyć nie umiemy. Niech się poczują do tego ci, do których to należy, aby to, co nasi przodkowie świętobliwi dla nas pracą i kosztem nabyli, nie ginęło, albo daremnie w kącie, lub pod ławą nie leżało.

1670. W tym roku po staremu niezgody w Polsce, sejmiki i sejmy rozrywają. *Dissensiones et odia*, jak gdyby nie wiedzieli, że początek zatraty królestw i zmian Rzeczpospolitych *odium est*. Zaczém do dobrego rządu przyjść nie może, ani do naprawy mennicy, co już prawie ostatnią ruiną grozi.

1678. *Humile postulatum* miasta Krakowa na sejm. Ponieważ miasto nie co rok, ale codzień prawie niszczeje i pustoszeje, tak z powodu dwuletnich ciężarów, podatków, szkód i grabieży od Szwedów poniesionych, (dawszy samego okupu przeszło 500.000 dobrej monety Szwedom) jako i od cesarskiej załogi, która także przez dwa lata z wielkim uciśnieniem, ciężkimi serwisami mieszkańców trapiła, a następnie przez śmiałość narodu żydowskiego, który we wszelkiej posesyi handel i rzemieślnictwo jest: wreszcie przez wysoki nadatek na szelągach, iż prawie niepodobna to na towary zarobić, ani interesów z ościennymi kupcami załatwiać: wnosi miasto, jako *unicum regni ornamentum i forteca ad universos regni ordines* uniżoną suplikę, aby na 10 lat mogło być od wszelkich publicznych ciężarów uwolnione, aby śmiałość żydowską w handlu poskromić, a wreszcie, aby *subsidium* jakie, np. czopowe, lub coś podobnego z osobliwej łaski otrzymać mogło.

1682. Roku tego nie się pamięci godnego nie stało, chyba że w dzień Gregoriański, żydom we wadze wielkiej sklep gwałtem przed samym południem wyłupano i szkody znaczne poczyniono. Wyprawili żydzi komisją u JKM., na którą naznaczył ks. JM. biskupa krakowskiego, JM. biskupa kamienieckiego, JMP. kanclerza i JM. starostę kowalskiego. Ci na ratuszu krakowskim komisję odprawili. Spodziewali się żydzi, że im miasto każą nadgradzać, ale się zawiedli i owszem pewnych czasów zakazano im w mieście bywać. W ten czas piwnice poznoszono i pozamykano.

1683. ...Na tym sejmie stanęła liga albo *con-junctio armorum* przeciwko Turkowi, między cesarzem a królem. Co z téj ligi będzie za *effectus*, oto nam trzeba gorąco Pana Boga prosić, aby pobłogosławił. *Fiat, fiat.*

Przez pół roku różne nowiny o oblężeniu Wiednia, o porażce Turków JMP. kawalera, gdzie rachują Turków pobitych 200, a naszych ani jednego.

W końcu miesiąca lipca król JM. stanął w Łobzowie, a 13. sierpnia zjechał do miasta i stanął pod Krzystofory; gdzie pp. rajcy krakowscy mieli audiencyą. W tém ku wieczorowi nawidził król JM. św. Kantego, potem kościół Maryi Panny w rynku, potem 15 ruszył w Imię Pańskie pod Wiedeń, gdzie go niech Bóg szczęśliwie prowadzi.

16. WRZEŚNIA pierwsza szczęśliwa z łaski Bożej nowina o zniesieniu Turków pod Wiedniem, co obszernie *confirmatur* przez pisanie króla JM. do królowej JM. z 13. b. m.

27. GRUDNIA Król JM. po wielkich trudach i niewczasach i znacznych niebezpieczeństwach przez cztery miesiące podejmowanych, *tandem* szczęśliwie powrócił i wieczorem na zamku stanął. W sam dzień św. Jana Ewangelisty był na nabożeństwie w kościele Maryi Panny. Obiad odprawił w kamienicy JM. pana Guiego na przeciw ratusza; potem godzinę w noc przypatrywał się naszemu tryumfowi przez różne faierwerki na pokazanie wdzięczności przystojnie wystawionemu; gdyby ci, co granaty zgotowali, radości w melancholią nie obrócili, bo te granaty nie jako do tryumfu, ale jak do szturmego sporządzili, przez co czworo ludzi zginęło a czworo okaleczało. Taka świata tego pociecha, rzadko bez żółci.

1684. Była pospolita nadzieja, że Chrzescianie mieli kontynuować *Victoriam*, a przynajmniej, że cesarscy Budy a nasi Kamieńca dostać mieli, ale nie z tego.

Natraciwszy wiele, wojsko rozeszło się w czas w październiku *ad hiberna*, tak ci, jak i owi rozjechali się. Umówiony sejm w Warszawie za luty, ale Litwa *contradixit* trzymając się konstytucyi, że na ten rok 1685, przypada na nią kolej. Czas pokaże, co za effectum téj contradycyi. Przyszły przecie nowiny, że ekspedycja wenecka nie próżnowała, ale mianowicie S. Maurae fortecę Turkom odebrali. Nam należy gorąco prosić Boga, aby dał zgodę monarchom chrześcijańskim.

Spis podatków i kontrybucyi, zapłaconych przez Markowicza od roku 1644 do 1683.

1644. Prowadząc handel korzenny, zapłaciłem 9 sympli à 15 gr. razem 4½ zł. — 1645. 20 sympli à 15 gr. razem 10 zł. — 1646. 15 sympli à 30 gr. razem 15 zł. — 1647. 18 sympli à 30 groszy razem 18 zł. — 1648. 15 sympli à 30 gr., 8 sympli na 4 pobory razem 23 zł. — 1649. 34 sympli à 30 gr. razem 34 zł.

1650. Donatywy 50 zł., 29 sympli po 3 zł. na 11 poborów, 24 sympli à 30 gr. razem 161 zł. — 1651. donatywy 120 zł., 25 sympli po 3 zł. na 11 poborów, 71 sympli à 30 gr. razem 270 zł., — 1652. 30 sympli 3 kamieniczne, 5 sympli. (Z powodu powietrza Kraków miał ulgę a Markowicz, będąc sam poborcą tego roku, podatku nie płacił. Przep. aut.). 1653. 260 sympli po 20 gr. na 32 poborów, 100 sympli na 26 poborów, 70 sympli po 1 zł. 20 gr. na donatywe razem 400 zł. — 1654 Jako właściciel sklepu i kamienicy zapłaciłem 20 sympli po 40 gr. 24 poborów po 40 gr. razem 59 zł. — 1655. Donatywy 100 zł., 14 poborów po 40 gr., od kamienicy na żołnierza łanowego 6 zł., okup szwecki 1.000 zł., drugi okup szwecki 2.000 zł. razem 3.124 zł. — 1656. Podatek szwecki, 51 kamienicznych à 2½ zł. razem 127½ zł. — 1657 Okup szwecki 244 zł., 18 sympli kamienicznych à 2½ zł. razem 289 zł. — 1658. Kamienicznego 20

sympli à $2\frac{1}{2}$ zł., 38 sympli à $2\frac{1}{2}$ zł., 22 poborów à $2\frac{1}{2}$ zł., na wyprawę łanowego żołnierza 4 zł. razem 165 zł. — 1659. Akcyza od utargowanych towarów $256\frac{1}{2}$ zł., 5 poborów à 40 gr., 6 kamienicznych à 40 gr. razem 271 zł.

1660. Donatywa 24 zł., druga donatywa (według oszacowanego majątku Markowicza na 12.000 zł.) 200 zł., na sprawę akcyzy od korzeni 8 zł., na trybunał lubelski 35 zł., na toż samo 40 zł., 5 poborów à 2 zł. razem 317 zł. — 1661. 30 kamienicznego na 24 poborów po $2\frac{1}{2}$ zł., donatywy ratione towarów, aby od nich 6% niepłacić, 318 zł. (Na Kraków wypadło 16.000 zł.) razem 383 zł., (należy pamiętać, że miasto Kraków kończyło się dzisiejszymi plantacyami. Przyp. aut.). 1662. 15 kamienicznego à $2\frac{1}{2}$ zł. na 15 poborów, pogłównie od 12 osób po 2 zł., ratione mercaturae 30 zł., suplement pogłównego 18 zł., na piechotę w czasie powietrza 20 zł., podymnego dwoje po 3 zł., serwisu przez cały rok, tygodniowo po 2 zł., 104 zł. na fortyfikacją miasta 3 zł., razem 242 zł. — 1664. Na potrzeby miejskie 70 sympli po $2\frac{1}{2}$ zł., donatywa 120 zł. 55 sympli à $2\frac{1}{2}$ zł., 4 serwisy na barwę piechocie à 40 gr., przez rok serwisu 50 zł. razem 366 zł. — 1665. Na naprawę murów, baszt i armaty 5 podymnego po 3 zł., na naprawę baszty kupieckiej 2 zł., serwisu przez rok 84 zł. razem 101 zł. — 1666. Na sejmowe potrzeby 12 sympli po $1\frac{1}{2}$ zł., kamienicznego 7 po $2\frac{1}{2}$ zł. na 4 pobory 46 sympli à $1\frac{1}{2}$ zł., na wyjazd i inne potrzeby sejmowe (miasto Kraków wysyłało posłów do stanów sejmujących; przyp. aut.). razem $104\frac{1}{2}$ zł. — 1667. 12 podymnego à 3 zł., donatywa podług taxi wraz z suplementem 120 zł., na ratusz 30 sympli, na sprawy nadworne i na sejm 45 zł., na ratusz 10 sympli, na pojazd do Lwowa i różne potrzeby miejskie 53 sympli à $1\frac{1}{2}$ zł. razem 295 zł. — 1668 donatywa 135 zł., na potrzeby miejskie causa corona-

tionis 120 sympli à 50 gr. razem 335 zł. (Prawdopodobnie miasto zostało w tym roku uwolnione od podatków z powodu wydatków na koronację. Przyp. aut.)

1670. 35 poborów à $2\frac{1}{2}$ zł., na pobory z r. 1667 uchwalono 42 zł. razem 129 zł. — 1671. 12 poborów à $2\frac{1}{2}$ zł., na wieżę ratuszną i inne potrzeby miejskie 32 sympli à 50 gr. razem 83 zł. — 1672. Donatywa albo subsidium 100 zł., 37 poborów à $2\frac{1}{2}$ zł., 2 podymne, razem 198 zł. — 1673. 9 poborów à $2\frac{1}{2}$ zł., pogłównego 71 zł. (zapłaciłem od siebie 30 zł. suplementu 24 zł., od JMści 4 : 24, od syna 4 : 24, od dwóch chłopców 3 : 6 od parobka 1 : 18, od dwóch dziewczek 3 : 6) razem 99 zł. — 1674. $6\frac{1}{2}$ kamienicznego na 5 poborów, pogłowne 2 razy, (od każdej osoby po 2 zł.) od handlu 30 zł. wraz z suplementem, razem 126 zł. — 1675. Na 8 poborów $2\frac{1}{2}$ zł. razem 20 zł. 1676. Troje pogłównego, 5 poborów à $2\frac{1}{2}$ zł., 52 sympli à 40 gr. i suplement pogłówny, razem 246 zł. Na potrzeby miejskie z powodu koronacji razem 363 zł. 1677. Hiberna 25 zł., 3 podymnego po 3 zł., 15 kamienicznego, na 12 poborów, 3 servisy, co kwartał po 2 zł. razem 77 zł. — 1678. 2 pogłowne z suplementem à 74 zł. na 4 pobory, na potrzeby miasta podczas morowego powietrza 50 zł. razem 212 zł. — 1679. $27\frac{1}{2}$ kamienicznego à $2\frac{1}{2}$ zł. na 22 poborów, pogłównego 76 zł., 3 servisy, razem 150 zł.

1680. Czwooro podymnego, 4 groszowego i kwartowego à 12 gr., 36 poborów à $2\frac{1}{2}$ zł. razem 102 zł. 1681. Dwa pogłowne razem 90 zł. — 1682. Nie ma nic. 1683. 16 podymnego a 3 zł., 70 sympli a 40 gr., 20 poborów a $2\frac{1}{2}$ gr. razem 190 zł. Sumę podatków obliczył Markowicz na 10.035 zł 11 gr.

d. inw. 3971

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt.-Wych.

T R E Ś Ć.

	Strona
Proces Radziejowskiego	1
Przypiski	53
Dodatki	59
Pierwsze „Liberum Veto“	67
Przypiski	120
Dodatki	125
Krwawe Swaty	131
Przypiski	153
Czarna Śmierć	155
Przypiski	169
Wyprawa Żwaniecka	171
Przypiski	253
Dodatki	273
Mieszczanin polski w XVII wieku	291





14V

31532/

12-